

Agnieszka Głowacka

Dmuchawce

NSB

Do najpiękniejszych cnót człowieka należy zdolność przebaczenia. Zemsta niszczy zarówno wroga, jak i nas samych, nas samych o tyle groźniej, że pustoszy naszą duszę, gdy wrogowi możemy odpłacić tylko szkodą cielesną. Przebaczenie nas pomnaża.

Jan Parandowski

Prolog

Środek lata na wsi to czas największej krzątaniny. Zbieranie siana, przygotowania do żniw, robota przy inwentarzu, to wszystko sprawiało, że kto tylko mógł, pomagał w gospodarstwie. Każdy znał swoje obowiązki, a było ich co niemiara. Dorośli nie interesowali się zbytnio, w co bawią się ich małe pociechy, byleby nie szły same do lasu, ani nad rzekę i nie zagłędały do studni. Najważniejsze zaś, by nie sprawiały kłopotu. I bez nich było dużo do zrobienia.

Na szczęście dzieci wiejskie same umiały znaleźć sobie zabawę. Grały w piłkę, bawiły się z kotami i psami, te nieco starsze ganiały rowerami po wiejskiej drodze, maluchy zaś bawiły się w rozsianych tu i ówdzie stertach żwiru, nawiezonego przez ich rodziców na wszelakie budowy.

Dwoje dzieci z sąsiadujących ze sobą gospodarstw siedziało tego dnia za stodołą. Dziewczynka – na oko siedmioletnia i chłopczyk starszy o dwa lata, bawili się w trawie, dmuchając w biały puch letnich dmuchawców, które wyjątkowo obrodziły na ugorze. Ważne było, by dmuchnąć tak, aby cały puch zerwał się z łodygi za pierwszym razem. Dziewczynka mocno przyłożyła się do wyznaczonego przez kolegę zadania, ale tylko nieliczne dmuchawce udało jej się ogołocić słabym podmuchem z młodych płuc. Za to jemu udawało się bezbłędnie za

każdym razem. Nie ukrywał z tego powodu swojej dumy.

– Nie masz siły czy co? – pokpiwał z niej.

Starła się więc jeszcze bardziej, nabierając mocno powietrza, ale osiągnęła tylko tyle, że zakręciło jej się w głowie od nadmiaru tlenu. Zauważyła za to, że chłopczyk oszukuje. Dmuchał mocno w dmuchawiec, a gdy widział, że jednak nie cały puch zamierza odpaść z łydygi, nabierał ponownie powietrza i dmuchał przeciągle raz jeszcze. Nabranie powietrza trwało ułamek sekundy, ale mimo to mała dostrzegła oszustwo.

– Ależ! – zawołała. – Widziałam! Oszukujesz!

– Wcale nie – oburzył się. – Jesteś zazdrosna, że ty tak nie potrafisz, ot co. Jak nie chcesz, to możemy przestać się w to bawić, ale i tak wygrałem – zaznaczył podnosząc się z klęczek.

Dziewczynka nie chciała się z nim sprzeczać. Był starszy i należało mu ustąpić. Wiedziała swoje, ale wolała zachować to dla siebie. Dla niej taka nieuczciwa gra się nie liczyła. Skoro oszukiwał, to ona była zwyciężczynią. Nie musiała mówić o tym na głos, wystarczyło, że sama miała tego świadomość.

– Idziemy do domku na lipie – rozkazał.

Posłusznie podreptała za kuzynem.

– Wiesz, znalazłem u mojej siostry w szafce taką książkę – oznajmił, gdy znaleźli się w chłodnym cieniu, jaki dawały gałęzie starej lipy rosnącej nieopodal ich domostw. – Nazywa się Sztuka Kochania. Są tam różne ciekawe rzeczy na temat współżycia ludzi.

Dziewczynce słowo współżycie kojarzyło się ze zgodnym życiem w grupie ludzi. Chłopczyk jednak miał dziwnie tajemniczą minę. Wspięli się do domku zbitego z desek na dwóch rozłożystych gałęziach drzewa.

– Współżycie to seks – powiedział.

– Co?

– Seks. Dwoje ludzi się ze sobą kocha, no wiesz, a potem mają dzieci.

– Wielu ludzi się kocha – wzruszyła ramionami. – Mój brat na przykład kocha tę rudą z domu na początku wsi, a mama mówi, że...

– Aleś ty głupia – skwitował jej opowieść. – Nie kochać kogoś, ale sypiać ze sobą. Jak mąż i żona.

Dziewczynka niewiele słuchała. Patrzyła, jak mrówka dzielnie dźwiga na grzbiecie jakiś patyczek, pnąc się po pniu w górę drzewa. Ciekawe po co laźła w górę, przecież nie miała tam mrowiska. Może zabłądziła?

Chłopczyk rozzłościł się, że go nie słuchała. Chciał zabłysnąć przed młodszą kuzynką mądrościami zarezerwowanymi tylko dla dorosłych, a ona, głupia, kompletnie go ignorowała.

– Pobawimy się w klasy? – zapytała zniecierpliwiona, doprowadzając go do jeszcze większej złości tym brakiem zrozumienia dla jego wywodów.

– Sama baw się w klasy, jak jesteś taka dziecinna!

– Nie jestem dziecinna – obruszyła się. – I nie muszę czytać żadnych głupich książek, by wiedzieć, że wszystkie małżeństwa śpią ze sobą po ślubie! Chociaż... –

na jej buzi odmalowało się zamyślenie – kiedyś u Borkowskich widziałam, jak pan Borkowski spał na jednym łóżku z panią Basią, a ona wcale nie jest jego żoną.

– Jednak jesteś dziecinna. Nie wystarczy jedynie spać. Trzeba uprawiać seks. Być nago, dotykać swoich tyłków, całować się, wiesz, takie rzeczy. O tym właśnie jest ta książka.

Dziewczynka zgłupiała. Nie pamiętała, żeby jej rodzice kiedykolwiek sypiali nago. To było... obrzydliwe! Skrzywiła się.

– Musiałeś coś pokręcić. Jak można nie wstydzić się być nago?

– Można. Zobaczysz – zaśmiał się chłopczyk. – Ty też tak będziesz, jak dorośniesz.

– Nigdy nie rozbiorę się do naga przed żadnym facetem! – stwierdziła stanowczo.

– Rozbierzesz, rozbierzesz. Jeszcze będziesz chciała, żeby to on cię rozbierał. – Jego szyderczy śmiech zaczynał działać jej na nerwy.

– No to ożenię się z takim, który nie będzie chciał, żebym się rozbierała! – Była bliska łez. Zaczęła schodzić po konarach lipy. Głos chłopca doścignął ją, gdy była już u podnóża drzewa.

– Więc twój mąż poszuka sobie innej!

– Nieprawda!

– Ależ tak! Facet zawsze odchodzi do innej kobiety, gdy nie dostaje od żony tego, czego chce!

– Jesteś głupi! – odgryzła się. – Mam dość tych twoich opowieści o dorosłym życiu. Skąd ty możesz wiedzieć, jak to jest być dorosłym, skoro sam masz tylko dziewięć lat?! I wiesz co? Nie będę już więcej ćwiczyć z tobą całowania z języczkiem! Całowanie powinno się robić z narzeczoną, a nie z kuzynem. Nauczę się, jak będę miała narzeczonego! I dorosła też nauczę się być wtedy, gdy dorosnę. Teraz chcę się bawić! Ale nie z tobą, bo ty jesteś... ty jesteś... – nie dokończyła, tylko pognęła w kierunku gospodarstwa swoich rodziców.

– Ewka, zaczekaj! – wołający ją głos kuzyna gonił ją do samej furtki jej podwórka. Dziewczynka zupełnie go zignorowała.

W domu nie było nikogo. Rodzice byli zajęci na łące. Kiedyś sianokosy trwały dłużej, ale teraz, kiedy tata kupił urządzenie do zbierania siana, było o wiele łatwiej, powinni byli skończyć do niedzieli.

Dziewczynka włączyła telewizor. Telewizja polska nadawała właśnie szósty odcinek serialu „Czterej pancerni i pies”. Janek Kos uśmiechał się z czarnobiałego ekranu. Był taki śliczny. Jak dorosnę – pomyślała – mój mąż będzie wyglądał równie przystojnie. – Ponownie przypomniawszy sobie niedorzeczności, jakie wygadywał jej starszy kuzyn. – I będzie taki dobry, że nigdy mnie nie zostawi dla żadnej innej kobiety – postanowiła – bo będę najlepszą żoną na świecie.

Rozdział 1

Dzień urodzin jest na swój sposób wyjątkowy. Przecież to wielkie święto dla rodziny, przyjaciół, wreszcie dla samej jubilatki. Miłe drobiazgi, upominki, serdeczne życzenia stu lat w szczęściu i zdrowiu. Wspomnienia, snucie dalszych planów na przyszłość, to nieodłączna część tego dnia.

Dla Ewy dzień jej trzydziestych urodzin przyniósł przygnębienie. Już nie było dwójki z przodu. Pamiętała, jak czekało się na upragnioną osiemnastkę, która otwierała drogę do dorosłości, jak po niej przyszła dwudziestka, dosłownie szczyt marzeń, przypieczętowanie tej dorosłości. Dziś dwójka kojarzyła się jej z czymś młodzięcym, radosnym, wręcz beztroskim niekiedy, chociaż Ewa od dawna była kobietą zamężną, matką dwóch całkiem sporych córek. Zastąpiła ją bolesna trójka, w szkole stopień dostateczny, czyli ni tak ni siak.

Ciężar tej cyfry ciążył Ewie przez cały dzień i nie rozwiązał go prezent od męża – kolczyki z czarnego srebra, ani sms-y z życzeniami od przyjaciół. Mówią, że w chwili śmierci staje człowiekowi przed oczyma całe życie. Ewa, chociaż wcale tego nie pragnęła, cały dzień dokonywała podsumowania swoich trzydziestu lat. Trzydzieści lat! Nie czuła się staro, o nie! Mimo ustabilizowanego życia, doskonałej pracy na kierowniczym stanowisku w firmie

projektowej, urządzonego własnego mieszkania, pełnego rodzinnego ciepła, męża i dzieci, nadal była kobietą z błyskiem w oku, z charakterkiem i olbrzymim temperamentem. Była ładna, zgrabna i wysoka. Miała miły wyraz twarzy, który nadawały jej wielkie niebieskie oczy otoczone woalką długich rzęs i lekko zadarty nosek. Brązowe włosy sięgające jej do ramion, Ewa zwykła nosić rozpuszczone, jednak w takim dniu, jak dziś, kiedy wiosenne porządki ruszyły pełną parą, związała je w zabawne kucyki. Nie wyglądała na swój wiek. Ci, którzy jej nie znali, brali ją za dwudziestosześcioletnią, siedmioletnią kobietę. I choć Ewa zaszufładowała się już dawno jako typowa mamuśka z obowiązkami, to jednak ta trzydziestka do niej nie pasowała.

Ewa zacisnęła zęby. Trudno, pomyślała, przecież nic na to nie poradzę, że czas upływa. Lepiej skupić się na kolejnej dekadzie, przeżyć ją nie gorzej niż tę poprzednią, postanowiła. Rozmarzyła się. Ciekawe, co przyniesie kolejne dziesięć lat? W końcu nie ma o co kruszyć kopii. Dziesięć minionych lat to jedna trzecia jej życia. Miało prawo wydarzyć się wiele rzeczy, tych nieprzyjemnych, o których wolałaby na zawsze zapomnieć i tych miłych, które na zawsze pragnęła pozostawić w sercu, choć i o nich wspomnienie z czasem blakło.

Rozwód po krótkim burzliwym i nieudanym małżeństwie zawartym z powodu przypadkowej ciąży, ukończenie szkoły policealnej, praca zawodowa w paru firmach, kilka przelotnych romansów, znajomość z

Tomkiem i ślub, własne mieszkanie, długo planowane, oczekiwane i upragnione narodziny drugiego, wspólnego dziecka, rozpoczęcie studiów, zdobycie pozycji kierowniczej w firmie projektowej Pro-Wap – w zasadzie nie sposób mówić o porażce. Ewa miała wiele powodów do dumy. Dużo osiągnęła w życiu i wciąż nie powiedziała ostatniego słowa. Kariera zawodowa stała przed nią otworem, dzieci rosły jak na drożdżach, były zdolne i utalentowane.

– Mają to po mamusi – żartował często Tomek.

Ewa kochała męża całym sercem. Nie zastanawiała się nad powodami tej miłości. Była ona spontaniczna. Tomek był wspaniałym mężem, chociaż i do ich mieszkania zaglądały czasem czarne chmury. Nigdy jednak nie kłócili się ze sobą długo, chociaż to Tomek przeważnie wyciągał rękę na pojednanie. Ewa była bowiem zbyt zawzięta w swej złości i niezwykle pamiętliwa. Za zło jej wyrządzone odpowiadała trzykrotnie większym.

Stanowili prawdziwą rodzinę. Córkę Ewy z pierwszego małżeństwa, jedenastoletnią Olę, Tomek traktował jak własną, nawet może był bardziej pobłażliwy w stosunku do niej niż do ich wspólnej córeczki, czteroletniej Ewelinki. Ewa szanowała go za to i była dumna z męża. Może czasem nie był słodki i miły, ale Ewa tłumaczyła to jego kłopotami w interesach. Miał dziwny charakter – frustracje wyładowywał na niej, czepiał się czasem o byle co i wszczynał kłótnie o błahostki, które dzień wcześniej wcale mu nie przeszkadzały, a to, że stół nie jest starty,

choć to on oszczędził od niego ostatni i nakruszył najwięcej, a to, że talerze nie są pozmywane od razu po śniadaniu, chociaż ona nawet nie tknęła jedzenia, tylko popędziła do pracy, a to, że w łazience suszy się za dużo prania, by za chwilę narzekać, że zbyt rzadko pierze jego skarpetki.

Parę tygodni temu, wracając razem po pracy, skęcili samochodem w leśną dróżkę. Czasem tak robili, by nie popaść w rutynę w ich małżeństwie.

– Dla ciebie seks ma sens wtedy – zarzucał jej często Tomek – gdy założysz koszulę do ziemi, zgasisz światło i szczelnie przykryjesz się kołdrą! W dodatku, jeśli sam cię nie zaczepię, nigdy pierwsza nie wykażesz się inicjatywą.

Jednak jej odpowiadała rutyna, wypracowana przez lata, sądziła, że to dobrze, że są razem tak długo. Dawało to poczucie bliskości i pewności co do partnera. Wiedzieli, jak się za siebie zabrać, gdzie pocałować. W dodatku spokój małżeńskiej sypialni był ich spokojem, ich intymną bliskością. Ewa nie potrzebowała dodatkowych doznań czy podniet, ani ekwilibrystycznych wygibasów. Jednak dla Tomka gotowa była uprawiać miłość nawet w samochodzie w lesie. W końcu, czyż nie tak robią nastolatki? Ale Ewa już od dawna nie była nastolatką i nie widziała większego sensu w urozmaicaniu ich małżeńskiego pożycia przy pomocy stresujących wypadów do lasu. Jej faktycznie wystarczała sypialnia i wieczorowa pora, która w dodatku z uwagi na dzieci i tak była jedynym możliwym wyborem.

Spędzili kilka całkiem upojnych godzin w

samochodzie. Wrócili późno do domu.

– Kładź się spać, Ewuniu – zaproponował Tomek. – Nic już dzisiaj nie rób.

Na drugi dzień, po jej powrocie z pracy, mąż wszczął Ewie awanturę.

– Na twoich talerzach w zlewie można znaleźć jadłospis z całego minionego tygodnia! – wyjął łyżkę ze zlewu. – Proszę bardzo! Sos! Kiedy to jedliśmy sos? – udał wielkie zamyślenie – Przedwczoraj? – Rzucił łyżkę na stos brudnych naczyń.

– To są tak samo twoje talerze – próbowała tłumaczyć.

Tomek nie słuchał. Wyszedł z domu, zamykając z trzaskiem drzwi.

Po chwili Ewa usłyszała zapalający się silnik samochodu. Rozplakała się. Wiedziała, że mąż wróci w najlepszym przypadku koło północy. Pewnie znowu coś mu nie wyszło w interesach, pomyślała. Zawsze się tak zachowywał, gdy brakowało mu pieniędzy. A przecież mógłby się przed nią otworzyć, zwierzyć ze swoich zmartwień, przecież była jego żoną. Ostoją pełną ciepłą, kochającą i gotową kochać jeszcze mocniej. Czuła się strasznie wobec tej jawnej niesprawiedliwości z jego strony. Przecież mogła wcale nie gotować. Nie byłoby problemu brudnych naczyń. Mogła też nie chodzić do pracy, zająć się domem i biegać bez końca ze ścierką po mieszkaniu. Skąd w takim razie miałyby pieniądze? Szemrane interesy męża czasem dawały duży zysk, czasem pociągały olbrzymie straty. Nie chciała liczyć na

jego garnuszek. Była matką i przynajmniej dzieciom musiała zapewnić stabilne życie.

Nie przyszło jej do głowy, że to Tomek mógłby raz pozmywać, czy pomóc jej w innych zwykłych domowych zajęciach. A przynajmniej mógł postarać się docenić bardziej jej nawał obowiązków i to, z jaką pieczołowitością je wykonywała.

Ale w końcu przecież wiedziała, że i on ją kochał, a gdy się kogoś kocha, to przecież akceptuje się jego wady, zalety, wszystko, co ten ktoś posiada. Ewa też nie była bez wad. Któż jest od nich wolny?

Kobieta westchnęła po raz tysięczny chyba tego dnia i z zapalem wzięła się do sprzątanía. Przyjęcie urodzinowe dziś nie miało się odbyć. Z pieniędzmi było kruczo, jej studia pochłaniały znaczną część pensji. Za kilka dni miała nadejść Wielkanoc i na tym skupiały się ich skromne wydatki. Ewa dostała kilka dni urlopu i postawiła sobie za szczyt honoru uporządkować ciuchy w szafach, wysprzątać mieszkanie, upiec ciasta. Zaprosili na Wielkanoc swoich rodziców i rodzeństwo z małżonkami, należało się odpowiednio przygotować. Na pomoc ze strony męża nie liczyła. Nie rozumiał, czy też nie chciał zrozumieć, co to są wiosenne porządki. Uważał, że jest stworzony do wyższych celów niż trzepanie dywanów, czy krojenie warzyw na sałatkę.

– Zawsze robisz dużo niepotrzebnego szumu przed przyjęciem – twierdził. – Łazisz po domu ze ścierką godzinami, a i tak jest brudno. Mnie by wystarczyła

godzina, żeby zrobić to samo, co ty próbujesz od dwóch dni.

Milczała. Nie było sensu wytykać mu absurdu.

– Jeśli ciężko ci robić te ciasta i sałatki – mawiał – to ich nie rób. Można kupić ciastek w sklepie.

Tej wiosny nawet nie prosiła o pomoc. Nie chciała prowokować kłótni, po której na koniec on i tak wmawiałby, że to ona jest wszystkiemu winna. Na szczęście dostała ten urlop, teraz wszystko będzie, jak należy.

Wielkanoc była tej wiosny wyjątkowo ciepła i słoneczna.

– Wspaniałe przyjęcie – pochwaliła Ewę teściowa. – Wszystko takie pyszne.

– Ewa bardzo się napracowała – powiedział Tomek. – Wszystko przygotowała sama. Nie miałem czasu jej pomóc – dodał na usprawiedliwienie.

– Nie do wiary – kuzynka Marta mówiła z pełną buzią – jak ci się udaje pogodzić to wszystko, praca, dom, dzieci.

Marta nigdy nie pracowała. Była na rencie i bardzo dobrze się z tym czuła.

– Jakoś tak samo przychodzi – Ewa była skromna.

– Ewa to złota osoba – znów odezwał się Tomek. – Od czasu do czasu ma swoje humory, ale daje się z nią wytrzymać – zażartował.

Ewa obdarzyła go czułym spojrzeniem. Co ja od niego

czasem chcę, zbeształa się w duchu. Faceci powinni znać się na samochodach, interesach, a nie odkurzaniu dywanów.

– A jak w pracy, czy już zakończyliście wdrożenie systemu? – zapytał ją szwagier Romek.

Ewa była odpowiedzialna za wdrożenie systemu zarządzania jakością w swojej firmie, systemu, który miał pomóc w zarządzaniu, usprawnić działanie firmy i przynieść określone korzyści finansowe.

– Wszystko jest dopięte na ostatni guzik – pochwaliła się. – Mamy już wyznaczony termin certyfikacji. Dokładnie za miesiąc okaże się, czy moja roczna praca była coś warta.

Tak naprawdę wartość tej pracy mogła docenić jedynie sama Ewa na podstawie tego, co za miesiąc ustalał kontrolujący tę pracę auditorzy. Nikomu oprócz niej nie zależało na faktycznym działaniu systemu. System miał być udokumentowany na papierze, bowiem jej firma uzyskała na to sporą unijną dotację. W grę wchodziło pokrycie sześćdziesięciu procent kosztów kwalifikowanych projektu. Na ironię zakrawał fakt, że oficjalnie system zaczął działać jeszcze przed tym, jak Ewa zatrudniła się w Pro-Wap, natomiast w rzeczywistości to dopiero ona zaczęła wczytywać się w odpowiednie normy, rozmawiać z wynajętą do pomocy we wdrażaniu firmą konsultingową, w efekcie czego powstał projekt dokumentacji dotyczącej zarządzania jakością. Następnie należało sporządzić odpowiednie

zapiski, notatki i sprawozdania tak, aby udowodnić podczas auditu certyfikacyjnego zgodność z wymaganiami norm ISO. Wszystkie te zapiski miały obowiązywać oczywiście od oficjalnego terminu rozpoczęcia działania systemu jakości.

Przed Ewą stało zatem trudne zadanie, musiała wpłynąć na oporny personel, aby stosował się do procedur, które jeszcze były w trakcie projektu, musiała też dopilnować, by wszystkie te zapiski zgadzały się choćby pobieżnie ze stanem faktycznym działań firmy. Wobec zupełnego braku zainteresowania ze strony dyirekcji, Ewa sporządzała także sprawozdania za zarząd i dawała im do podpisu coś, o czym tak naprawdę nie mieli pojęcia. Oni zaś chętnie podpisywali, nie racząc nawet przeczytać dokumentów.

O prawdziwych korzyściach, jakie daje firmom skutecznie prowadzony system zarządzania jakością, w Pro-Wap nie mogło być mowy. Dla zarządu znaczenie miał jedynie fakt, że na konto ich firmy wpłynęło niemal pięćdziesiąt tysięcy złotych dotacji, stanowiących owe sześćdziesiąt procent kosztów projektu. Pozostałe czterdzieści procent, jakie firma poniosła na opłacenie firmy konsultingowej, pomagającej Ewie wdrożyć system, firma owa zwróciła Pro-Wapowi w formie zapłaty za projekt termomodernizacji budynku, który w rzeczywistości nigdy nie istniał.

Choć Ewa bała się certyfikacji, była pewna, że nie powinno być większych trudności z otrzymaniem

certyfikatu jakości. Była solidną i skrupulatną osobą, nawet gdy produkowała dokumenty ze wstecznymi niekiedy nawet o rok datami, pilnowała, by w zapisach wszystko grało.

Pro-Wap powinien otrzymać certyfikat jakości, dający prestiż i zaufanie klienta, a już na pewno nie powinien utracić owych pięćdziesięciu tysięcy dotacji, co było w zasadzie najistotniejsze dla zarządu firmy.

Dla Ewy liczył się certyfikat. Nie jako potwierdzenie prestiżu i solidnej marki firmy, ale jako potwierdzenie zdolności Ewy do pokonywania trudności i osiągnięcia celów. Wdrożenie systemu jakości w firmie, gdzie każdy, od dyrektora po sprzątaczkę, ma to gdzieś, dla niej stanowiło swoiste wyzwanie. Było zmierzeniem się ze swymi zdolnościami, umiejętnościami i słabościami. Ewa czuła przykrość, że jej praca nie służy tak naprawdę niczemu, działanie systemu miało grać tylko na papierze i należało się z tym pogodzić. Zarząd Pro-Wapu nie dorósł do odpowiedzialności za podjęte decyzje, choćby nie wiadomo jak były słuszne w swym założeniu.

Jednak dopóki jej za to płacono, Ewa chętnie sprawowała swe obowiązki, zarówno związane z wdrażaniem systemu jakości, jak i te inne, powszednie, związane z kierowaniem pracą biura, przygotowywaniem umów z klientami, spotkaniami biznesowymi, nadzorowaniem kosztów, przygotowywaniem zaplecza dla sprawnej realizacji usług, słowem, tym wszystkim, czym zajmuje się kierownik biura.

Śniadanie wielkanocne upłynęło w miłej rodzinnej atmosferze i skończyło się późnym popołudniem. Tomek, ku zaskoczeniu żony, bez żadnej jej prośby, sprzątnął stół i pozmywał naczynia, a przecież gościli na śniadaniu ze dwadzieścia osób.

– Jesteś najwspanialszą żoną na świecie – wyszeptał wieczorem, gdy siedli przed telewizorem. – Nigdzie nie ma takiej drugiej, jak ty. Kocham cię.

Była szczęśliwa. Nadeszła wiosna, a ona rozpoczęła kolejną dekadę swego życia, mądrzejsza o trzydzieści lat. Pamięta przecież inną wiosnę, gdy uciekła od pierwszego męża, potem inną, gdy ogłaszano ich rozwód. Ale przecież nie można mówić o pechu. Przecież i Tomka poznała wiosną. Dziewięć lat temu. Miała kochającego męża u boku, udane córeczki, które teraz już smacznie spały, fajną, choć może nieco niewdzięczną i nie tak płatną, jakby sobie tego życzyła, pracę, za rok miała ukończyć studia, na których była przodującą studentką.

– Ja też cię kocham.

Tego wieczora Ewa czuła się najszczęśliwszą kobietą na ziemi.

Dwa dni później odkryła, że Tomek ma romans.

Nie wydarzyło się nic szczególnego, nie znalazła żadnej szminki na jego kołnierzyku, do drzwi nie zapukała żadna kobieta w ciąży, ani z dzieckiem na ręku. Tomek nie spakował rzeczy i nie wyniósł się do żadnej kochanki. W zasadzie w ogóle nic by się nie wydało,

gdyby nie wrodzona ciekawość i dociekliwość Ewy.

Zaniepokoiło ją zdarzenie z telefonem komórkowym Tomka z poprzedniego dnia i gdyby Tomek nie zareagował w sposób dla niej drastyczny i niezrozumiały, nigdy nie zaczęłyby grzebać w jego wiadomościach tekstowych. Podczas Wielkanocy dostawali przecież w sms-ach różne życzenia świąteczne, jedne poważne i uroczyste, inne zaś wesołe i zabawne, zwłaszcza te na temat kasy i seksu. Wiedziała, że i Tomek takie dostał, zwłaszcza, że chwalił się nimi szwagrowi podczas śniadania. Chciała zajrzeć im przez ramię i też się pośmiać. Ot, zwykła babska ciekawość.

– Zostaw to! – warknął Tomek, zrywając się z fotela.

Ta reakcja zaskoczyła wszystkich gości, zwłaszcza, że powód wybuchu był błahy w stosunku do jego mocy. Tomek wyłączył skrzynkę odbiorczą wiadomości i tego dnia nie rozstawał się z ukochaną komórką.

Poniedziałek Wielkanocny spędził poza domem, tłumacząc się jak zwykle pilnymi spotkaniami w interesach.

– Jakich interesach? – dopytywała się.

– Nie będę ci tego opowiadał – wmawiał jej – bo ty nie chcesz wiedzieć, co robię. Masz swoje sprawy. Ciebie interesuje tylko kasa, a że ci ją przynoszę, to się nie wtrącaj. Jadę załatwiać swoje sprawy.

– Jakie?

– Po prostu sprawy.

Ewa domyślała się, że te sprawy mają związek ze

sprowadzaniem z Niemiec używanych aut, z tego ostatnio się utrzymywali, jednak Tomek od dawna przestał ją o czymkolwiek informować, co robi, w co inwestuje pieniądze, ile stracił danego dnia. Wolny ptak. Z czasem nauczyła się z tym żyć, jedynie po złym humorze męża rozpoznawała, że akurat ma kłopoty. Ale ostatnio nie wyglądało na to, że ma jakieś kłopoty, przynajmniej nie finansowe – tuż przed Wielkanocą zmienili meble w sypialni, a przecież gdyby coś szło nie tak, mąż nie wywaliłby tych paru tysięcy ot tak sobie. Więc skąd u niego takie wojenne nastawienie do mnie? – zastanawiała się w myślach.

– Mógłbyś wybrać inny dzień na puste gadki z kumplami w barze na stacji paliw, niż drugi dzień Świąt.

– Przynajmniej z nimi mam o czym rozmawiać – usłyszała w odpowiedzi. – Ty potrafisz tylko płakać.

Jakby na potwierdzenie tego, dwie grube łzy spłynęły jej z oczu. Przeklęła w duchu te łzy, nie chciała okazywać słabości.

Płakała jeszcze długo po jego wyjściu, a gdy wreszcie doszła do siebie, wyjęła materiały ze studiów. Za kilka dni czekały ją trzy kolokwia, chciała się solidnie przygotować, a urlop kończył się tak szybko. Zasnęła po północy. Tomka jeszcze nie było.

Wtorek, zwany potocznie trzecim dniem Świąt Wielkanocnych, był jej ostatnim wolnym dniem. Trzynasty kwietnia. Dobrze, że chociaż nie piątek. Zbudziła się wcześnie, Tomek pochrapywał obok. Wyszła

do kuchni by zaparzyć kawę. Jej wzrok zatrzymał się na leżącej na stole nokii. Ewa zerknęła na drzwi do sypialni. Dochodziło stamtąd równomierne pochrapywanie.

No, kochany – ucieszyła się – zaraz i ja pośmieję się z twoich sms-ów. Włączyła skrzynkę odbiorczą. Była pusta. Dziwne – pomyślała – przecież zawsze sama wyrzucałam zbędne sms-y z telefonu Tomka, jeszcze go obstawiałam, że niepotrzebnie zajmują pamięć.

Ewa siadła przy kuchennym stole. Popijając gorący płyn zaczęła z nudów przerzucać ostatnio odebrane połączenia. Andrzej, Ryszard, Sąsiad, znała tych ludzi, byli kumplami jej męża. Ewa, to jej numer. Mama, na to słowo Ewa z rozrzewnieniem wspomniała wielkanocne śniadanie. Numery bez opisów, przypadkowe i jednorazowe. I Ps. Kim był Ps?

Zaintrygowało Ewę, że tajemniczy Ps pojawiał się w połączeniach odebranych, jak i w wybieranych, z całkiem sporą częstotliwością. Ostatnie połączenie dziś o trzeciej w nocy. Dlaczego Ps, a nie jakiś Franek, czy Maniek? Zadzwoiła pod ten numer.

– Abonent czasowo niedostępny, proszę zadzwonić później – poinformował ją automat.

Zawstydziała się swej podejrzliwości. Przełknęła kolejny łyk kawy i zajrzała do spisu telefonów męża. W większości byli tam ich wspólni znajomi. I wszyscy mieli pełne imiona czy nazwiska, wszyscy oprócz Ps. No nie, nie wszyscy! Pod koniec spisu Ewa natknęła się na kolejny tajemniczy opis, który brzmiał „U”. Przecież nie

Ulryk, czy Urban, do cholery! Ewie zatrzęsły się ręce. Tylko jedna osoba z ich otoczenia mogła nosić to imię. I dlaczego jej mąż ma tę osobę zapisaną w komórce?! Ulka! Koleżanka Ewy z lat młodości, teraz znienawidzona do granic, przez to, że parę lat temu uporczywie i nachalnie zalecała się do Tomka. Tomek był odporny na te umizgi, znał bowiem Ulkę na tyle, żeby mieć stuprocentową pewność, że gdyby doszło między nimi do czegokolwiek, godzinę później Ulka stałaby w drzwiach Ewy z informacją o niewierności jej męża. Tak więc wmówił sobie, że Ulka jest nieatrakcyjna i że wcale go nie pociąga jako obiekt seksualny. Przynajmniej tak powtarzał żonie. Po co, w takim razie, nosi jej numer telefonu? Ich małżeństwo od lat nie utrzymywało z Ulką żadnych kontaktów. Czyżby żadnych? Fakt, samo posiadanie numeru to jeszcze nie zdrada, Ewa próbowała nie dać się ponieść nerwom, ale numer zazwyczaj bierze się w jasnym celu, żeby dzwonić, albo wiedzieć, kto do nas dzwoni.

Ewa sprawdziła jeszcze połączenia nieodebrane. Okazało się, że i od Ps i od U jej mąż dostaje strzałeczki, jak potocznie nazywa się krótkie sygnały puszczone na czyjaś komórkę.

Ewa musiała mieć pewność. Wybrała numer osoby oznaczonej jako U. Także i ten numer był niedostępny. Trudno, pomyślała, sprawdzę to później. Oba numery do tajemniczych osób bez imion Ewa zapisała na karteczce, którą ukryła w szafce.

Tomek po przebudzeniu zdawał się w ogóle nie pamiętać, w jakiej atmosferze się wczoraj rozstali.

– Chcesz kawy? – zapytał jak gdyby nigdy nic, wszedłszy do kuchni.

Drgnęła. Co za szczęście że akurat nie trzymała jego telefonu w dłoni.

– Nie, dzięki. – odpowiedziała grzecznie, nie patrząc na niego. Jej trudno było zapomnieć, zwłaszcza, że wciąż piekły ją oczy po wczorajszym płaczu.

– Masz dziś zły humor? – Tomek nie czekając na odpowiedź dorzucił: – To u ciebie ostatnio normalne.

– Nie, wszystko w porządku – zapewniła. Nie chciała prowokować kolejnej bezsensownej sprzeczki o nic. Nie chciała potem cały dzień odczuwać dziwnego poczucia winy, że to ona wszystko spieprzyła. Tomka i tak nie będzie cały dzień, a Ewa wolała pozostać w domu w nastroju nijakim, niż w złym. Z całych sił starała się nie zapytać męża o dziwne numery telefonów. Zbyłby ją jakąś bzdurą, na koniec zrobiłby z niej paranoiczną wariatkę. Wolała sama sprawdzić. Cierpliwości – błagała siebie w duchu.

– Dlaczego na mnie nie patrzysz? Masz mnie dość? – Nie do wiary! To on ją prowokował.

– Patrę. – posłusznie zajrzała mu w oczy. – Zrobię ci kawę. – Wstała by zagotować wodę.

– Jesteś jakaś nie w sosie.

– Normalna. Wydaje ci się.

Zaparzyła mężowi kawę.

– Nie ma cukru – stwierdził Tomek zajrzawszy do cukierniczki, potem do szafki, gdzie zwykle trzymali cukier. – Czy w tym domu tak trudno pamiętać o zakupach?

Miała zapas cukru, ale na święta piekła ciasto. Dlaczego od razu czuję się winna? – rozzłościła się na siebie.

– Skąd, do cholery, mam wiedzieć, że zużyliście cały cukier, skoro nie słodzę! – warknęła. – Poza tym wiesz chyba, gdzie jest sklep spożywczy!

– Nawet kawy nie można spokojnie wypić – westchnęła ostentacyjnie.

Jedź już wreszcie w tych interesach – pomyślała – bo naprawdę nie wytrzymuję twojej obecności. Nie czekała długo. Tomek upił niewiele gorzkiej kawy i już go nie było w domu.

Osoba opisana jako „U” odebrała dopiero popołudniu.

– Halo! Słucham! – głos Ulki Ewa rozpoznałaby nawet w piekle. Nie odezwaawszy się ani słowem Ewa odłożyła słuchawkę. Rozmowa, a właściwie coś, co miało nią być, trwała siedem sekund, ale Ewie znacznie więcej potrzeba było na pozbieranie się po niej. Już ja wam dam strzałeczki! – postanowiła. – Czy ta szmata nigdy nie odpuści? – Ewa była wściekła na dawną przyjaciółkę.

Gdy się poznały miały po naście lat, były rówieśniczkami. Ewa chodziła wówczas z Arkiem. Szczenięca niewinna miłość trwała pomiędzy nimi,

dopóki Ulka nie zjawiała się pewnego dnia u Ewy i nie oświadczyła beznamiętnym głosem, że ostatniej nocy kochała się z Arkiem i on powtarzał w trakcie kochania imię Ewy. Czym powodowała się Ulka, tego Ewa długo nie mogła rozgryźć. Mogła to być miłość do Arka albo zazdrość wobec Ewy. A z pewnością brak szacunku wobec siebie samej.

Ewa natychmiast zerwała z Arkiem, nie słuchając jego tłumaczeń. Nie widziała go już nigdy więcej. Szybko zresztą znalazła pocieszenie w ramionach innego chłopaka. Ulka zaś pozostała, nie dlatego, że Ewa tego sobie życzyła, ale ponieważ Ulka nie przyjmowała do zrozumienia, że jest niemile widziana.

Teraz Ewa miała drugiego męża i problem jątrzącej Ulki pojawiał się wcześniej dość często w ich małżeństwie. Tomek zauważył kiedyś, że jest przesadnie adorowany przez koleżankę żony.

– Ona przyjeżdża do mnie, kiedy ty jesteś w pracy – oznajmił któregoś dnia żonie. – Mówię jej, że ciebie nie ma, ale ona pakuje się do mieszkania.

Z początku Ewa nie widziała w tym nic zdrożnego, w końcu Ulka była także koleżanką Tomka, mogła być z nim sam na sam i wypić kawę. To nie osiemnasty wiek. Oboje nie potrzebowali przyzwoitki, zresztą wierzyła Tomkowi, w jego wierność i małżeńską uczciwość.

Powodowany ową uczciwością Tomek zwierzył się pewnego razu żonie, że Ulka próbowała go uwieść.

– Weszliśmy razem do dziecinnego pokoju –

opowiadał. – Chciała, żebym jej pokazał wewnątrz. I... nagle objęła mnie. Żaden tam przyjacielski uścisk, czy przypadkowe muśnięcie! Objęła mnie w pasie!

– I co zrobiłeś? – Ewa była bardziej rozbawiona, niż zdenerwowana. Już od dawna czuła, że koleżanka ma chęć wpłynąć na jej udane pożycie małżeńskie. Nie podejrzewała Ulki o zakochanie się w Tomku, tu chodziło o bardziej przyziemną zazdrość. W oczach Ulki Ewa była rozwódką z dzieckiem, a więc człowiekiem zdecydowanie gorszej kategorii. A tu proszę – udało się jej ponownie wyjść za mąż, za bardzo przystojnego, wysokiego i zabawnego faceta, skończyć dobrą szkołę i mieć dobrą pracę. Ulka marzyła o posiadaniu męża, rodziny, całej materialnej otoczki takiego życia, pracy, której by jej zazdroszczono. Ale od lat układała towar na półkach w supermarkecie. I wciąż była panną.

– Uciekłem do kuchni – Tomek był przerażony własną historią. – A ona zaraz wyszła.

Zaśmiewali się z tego jeszcze długo.

Ewa nie powiedziała mężowi, że zadzwoniła potem do koleżanki i oświadczyła, że uważa ją za podłą sukę, która próbuje odbić jej męża.

– Nie chcę cię więcej widzieć w moim domu i w moim życiu! – oznajmiła stanowczo.

Poskutkowało na parę lat.

Aż do teraz.

Ewa poczuła wściekłość na Tomka, że znowu pozwala Ulce wdrzeć się w ich życie. Wiedziała, że tym razem

nie należało mieć pretensji do koleżanki, ale poważnie porozmawiać z mężem.

Utwierdziła się w tym przekonaniu, gdy godzinę później przyszedł pocztą rachunek za rozmowy komórkowe Tomka. Do rachunku dołączony był także biling – ot, standardowa usługa operatora sieci. Okazało się, że jej ukochany wierny mąż w ciągu ostatniego miesiąca przeprowadził kilka parominutowych rozmów z Ulką. Dlaczego nie dziwię się – pomyślała – że gadał z nią zwłaszcza w te noce, kiedy byłam na zjazdach studenckich?

Na bilingu wystąpił też inny numer telefonu, numer do Ps. Ewa policzyła. Czterdzieści siedem rozmów, niektóre nawet dwudziestominutowe, co wydawało się niedorzeczne zważywszy, że rozmowy komórkowe były drogie, a jej mąż zawsze był oszczędny w słowach, zwłaszcza przez telefon. Niepokój, jaki poczuła, był nie do opisania. Jeszcze i ten numer pozostał do sprawdzenia.

Ewa po raz kolejny wystukała go na klawiaturze swojej komórki. Próbowwała tego dnia już kilkanaście razy, wystarczyło, by zapamiętać dziewięć cyfr na pamięć.

Pięć, zero, pięć, trzy, siedem, siedem, zero, cztery, osiem. Może tym razem? – pomyślała, wsłuchując się w głośnik. Nie była pewna, czy właśnie tego chce, czy też pragnie, aby ta chwila nigdy nie nadeszła. Długi przeciągły sygnał zaskoczył ją, aż drgnęła. Spodziewała się znajomej odpowiedzi automatu. Ale tym razem abonent był dostępny. Ewa czuła, jak krew pulsuje w

każdym zakątku jej ciała. Coraz mocniej i mocniej. Aż się w głowie kręciło. Drugi przeciągły sygnał. No tak! Drań miał cały dzień wyłączoną komórkę, a teraz gdzieś łązi, zamiast odebrać. Ewa modliła się, żeby odebrał mężczyzna. Trzeci sygnał. Jestem głupia – ofuknęła się w duchu. – Czego ja chcę, co próbuję udowodnić? Tomek zapisał sobie jakiegoś klienta tak, jak mu było wygodnie, może nie miał czasu na wklepanie całego imienia czy nazwiska, może akurat prowadził samochód i...

Usłyszała kliknięcie odbieranej rozmowy. Jej serce biło niemiłosiernie szybko. Szum krwi w uszach stał się nie do zniesienia. O, Boże, żeby odebrał jakiś facet...

– Słucham? – tembr głosu, jaki dało się słyszeć w słuchawce, nie pozostawiał cienia wątpliwości co do tego, kto był jego właścicielem. – Halo, kto mówi? – dopytywała się rozmówczyni Ewy. Miała miły, uprzejmy ton głosu. Wydawała się nie mieć więcej niż jakieś dwadzieścia lat.

– Dobry wieczór – Ewa spróbowała nawiązać dialog. Miała w głowie totalną pustkę. A przecież musiała dowiedzieć się jak najwięcej w ciągu tej jednej jedynej szansy. – Czy mogę z Goską?

– Przykro mi, to pomyłka.

– Nie rozumiem – udawała. – Podano mi właśnie ten numer. Pięć, zero, pięć, trzy, siedem, siedem, zero, cztery, osiem – wyrecytowała z pamięci.

– Numer się zgadza, ale proszę mi wierzyć, żadnej Gośki tu nie ma.

Co jeszcze mogła zrobić? Przecież nie zapyta, jak ta suka ma na imię!

– Więc... to nie jest Lublin? – przynajmniej dowie się, czy są z jednego miasta.

– Owszem, to jest Lublin...

Trzęsącymi palcami Ewa wyłączyła telefon. Ta rozmowa nie miała sensu. Nic nie miało sensu.

Ból. Olbrzymi, przeszywający ból, dotkliwy zupełnie jak ból fizyczny. Piekący, rozchodzący się po całym ciele. Ból duszy.

I tylko jedno nieme błaganie: to niemożliwe! To nie może być prawda!

Myśli jak sfora psów pędziły w głowie Ewy, kąsały jej serce jak wygłodniałe wilki. Owszem, to jest Lublin! – krzyczało coś w mózgu kobiety. Jak echo. Lecz zamiast, jak echo, ucichnąć wreszcie, nasilało się hukiem, rozsadzało czaszkę.

Ewa wbiła się plecami w kanapę, schowała głowę między podkulone kolana i dłońmi mocno ścisnęła skronie. Ni to szloch ni to jęk targnął jej piersią, potem jeszcze raz i jeszcze.

Nagle podniosła głowę, niewidzące z bólu spojrzenie utkwiała gdzieś daleko, a z jej gardła wydobył się przeciągły ryk, przypominający ryk dzikiego zwierza, ugodzonego śmiertelnie przez myśliwego. Na dźwięk własnego krzyku Ewa na chwilę odzyskała zdolność trzeźwego myślenia.

– Tomek nie mógłby mi tego zrobić – wyszeptała błagalnie. – Na pewno wszystko da się jakoś logicznie wyjaśnić.

Jednak czterdzieści siedem połączeń komórkowych do tajemniczej Ps beczelnie widniało na bilingu jej męża.

Ewie pozostały łyzy bezsilności do powrotu Tomka.

– Co się stało? – zapytał troskliwie od progu, zastawszy żonę roztrzęsioną i ze śladami łez na twarzy. – Przyjechałem najszybciej, jak to było możliwe. Miałaś przez telefon taki żalospny głos...

– Musimy poważnie porozmawiać – powtórzyła to samo, co godzinę temu, gdy do niego zadzwoniła. Nie chciała o nic pytać przez telefon. Musiała widzieć jego reakcję w tej jakże nieprzyjemnej, rodem z najczarniejszych koszmarów rozmowie.

Moment ten bezlitośnie nadszedł.

Weszli do sypialni. Tomek nie odrywał oczu od twarzy żony, próbując z niej jak najwięcej wyczytać, nim padną jakiegokolwiek zarzuty. Nie miał bowiem wątpliwości, że wyrzuty będą, modlił się tylko, by nie dotyczyły tego, czego się najbardziej obawiał.

W Ewie szalały sprzeczne emocje. Z jednej strony pragnęła rzucić mu biling w twarz i wykrzyzczyć swój ból, z drugiej zaś pragnęła, by Tomek wytłumaczył sensownie tę sytuację, wyjaśnił jej podejrzenia, by ją przytulił...

– Co się dzieje? – ponowił pytanie, podczas gdy ona wybierała sposób, w jaki sformułuje straszliwy zarzut

wobec męża. – Jesteś w ciąży, czy co?

Ironiczny półuśmieszek, jaki wpełzł na jej wargi, przeraził ją samą. Czy ciąża mogłaby wprawić ją w aż takie zdenerwowanie? Czy jej własny mąż był w stanie podejrzewać, że aż tak przerazi ją perspektywa urodzenia kolejnego dziecka?

– Od jak dawna mnie zdradzasz? – wreszcie wyrzuciła z siebie zdanie, które dotąd było jej znane jedynie z łzawych seriali telewizyjnych. Nigdy nie przypuszczała, że życie sprawi dla jej małżeństwa podobny scenariusz.

– O czym ty mówisz, kobieto? – zapytał. W jego twarzy nie drgnął żaden mięsień. Zupełny brak jakichkolwiek emocji. Tylko oczy nabrały nagle jakiegoś chłodu. A przynajmniej Ewa odniosła takie wrażenie. Pierwsze wrażenie.

Niezmacony spokój Tomka mógł się brać z jego wieloletnich praktyk biznesowych. Umiał ukrywać emocje. Był w tym mistrzem. Czy teraz miał coś do ukrycia, czy też chłód w jego spojrzeniu został wywołany nedorzecznością jej zarzutów? Chciała wierzyć w to ostatnie.

– Nie próbuj nic kręcić. – Ewa za wszelką cenę pragnęła mówić spokojnym tonem, niestety mocno drżące dłonie, gdy podawała mężowi biling, zdradzały wyraźnie, w jakim jest stanie.

Czterdzieści siedem rozmów do Ps zaznaczyła zielonym zakreślaczem, osiem połączeń do Ulki zakreśliła na żółto.

– Kim jest Ps? – zażądała wyjaśnień. – I kim jest U?

Tomek wziął od niej kartki papieru i milcząco wpatrywał się w zestawienie cyfr i dat.

– Nie jestem głupia – zaczęła, gdy nie odpowiadał. – Umiem dodać dwa do dwóch.

– To rozmowy z kumplami – stwierdził po chwili. Musiał być ostrożny. Nie wiedział, ile Ewie udało się odkryć, ani co naprowadziło ją na trop. – Dotyczą interesów. A ty – spojrzał na nią gniewnie – wydajesz się nabierać coraz więcej zadatków na paranoiczkę.

– Dzwoniłam pod te numery, Tomku – powiedziała cicho. Szczerze liczyła na bardziej sensowne tłumaczenie ze strony męża. – Twoi kumple mają bardzo kobiece głosy, jeden z nich nawet znam osobiście. – A i drugiego nie zapomnę do końca życia – dodała w myślach.

– Histeryzujesz, kochanie – usiadł obok niej na kanapie, próbując objąć żonę, ale odtrąciła gniewnie jego ramię. – Fakt, dzwoniłem, ale nie ma mowy o żadnej zdradzie.

Skoro i tak wiedziała, nie było sensu iść w zaparte. Ale Ewa absolutnie nie czuła się przekonana.

– Sądziłam – zaczęła niepewnie – że dawno temu zakończyliśmy znajomość z Ulką, a ty... – spojrzała na niego z pogardą – bezczelnie toczysz z nią pogawędki przez telefon. I pewnie nie tylko przez telefon!

– Sprzedałem jej parę używanych gratów – wystękał po chwili – które przywieźliśmy z Adamem z Niemiec podczas ostatniego kursu. Wiesz, telewizor, stół RTV,

jakaś drobnicę, której już nie pamiętam. Okazała się dobrą klientką, można jej wmówić wiele rzeczy. Ale żeby wmówić, trzeba rozmawiać. Dlatego do niej dzwoniłem.

Ewa spojrzała na biling.

– Czasem nawet grubo po północy – zauważyła.

– Znasz mnie – uspokajał. – wiesz, że w moim fachu w nocy najlepiej się myśli i działa. Wiesz też, że nie mógłbym cię zdradzić z Ulką, bo po pierwsze, to kobieta zupełnie nie w moim typie, taka chuda ruda deska, nie stanąłby mi nawet gdyby rozebrała się do naga i położyła obok. Po drugie, mam ciebie. Wystarczasz mi pod każdym względem. Jesteś mądra, piękna, inteligentna, wspaniała w łóżku, niezastąpiona w kuchni. Po co mam szukać, kiedy mam obok taki skarb? – Widział, że Ewa zaczyna się wahać, nie przestawał więc mówić: – Znasz mnie, Ewo, nie gardzę żadnym zarobkiem, a dzięki Ulce mieliśmy kasę na zakupy świąteczne. Więc uspokój się, bo naprawdę niepotrzebnie szukasz dziury w całym. A że nic ci nie mówiłem? Nie chciałem wzbudzać twoich chorych podejrzeń, bo przeczuwałem, że twoja reakcja będzie właśnie taka.

– A Ps? – zapytała. – I te czterdzieści siedem rozmów w przeciągu ostatniego miesiąca?

– A – machnął lekceważąco ręką – to taka młoda siksa. Kupiła ode mnie zestaw kina domowego, który, jak to sprzęt używany, coś jej szwankuje. Tłumaczyłem jej, jak się toto ustawia, funkcje pilota, takie tam, sama wiesz.

– Obawiam się, że koszt tych rozmów telefonicznych

co najmniej zrównał się z zyskiem ze sprzedaży sprzętu – zauważyła uszczypliwie.

– Jak chcesz wiedzieć – rozzłościł się – zysk ze sprzedaży sprzętu pokrył w pewnej mierze zakup naszych nowych mebli sypialnianych! Ty umiesz tylko żądać kasy, a nie przyjdzie ci do głowy, ile ja się muszę najeździć i natelefonować, by wyszukać klientów na niemieckie używane graty! Siedzisz na urlopie – mówił nienaturalnie podniesionym głosem – więc z nudów zaczynasz układać w główce niestworzone historyjki. Żyj życiem, kobieto! I pomyśleć, że właśnie po to gnałem jak wariat do domu, by usłyszeć tak niedorzeczne zarzuty!

Bronił się atakując. Czy bronił się przed niesłusznym oskarżeniem żony, czy przed tym, by nie odkryła nic więcej z jego mrocznej tajemnicy? Niestety, na razie to, co usłyszała, musiało jej wystarczyć, choć Ewa wcale nie czuła się przekonana.

– Chciałabym ci wierzyć – rozpląkała się.

O dziwo, tym razem Tomek na widok jej łez nie wyszedł ostentacyjnie z mieszkania, lecz mocno przytulił żonę, co wprawiło ją w zaskoczenie.

Pozwalając mu głaskać się po głowie, długo nie mogła przestać płakać. Zastanawiała się przy tym, na ile tłumaczenie męża było zgodne z prawdą i w którym momencie ta prawda się kończyła.

Nie uwierzyła Tomkowi. Jego tłumaczenie nie było spontaniczne i nie miało głębszego sensu. Było pełne nieścisłości, ale Ewa wiedziała dobrze, że łzami i

namolnym dopytywaniem się nie zmusi go do wyznania całej prawdy. Należało uzbroić się w cierpliwość i wyostrzyć czujność. Jeśli jej mąż tak pokretnie próbował mydlić jej oczy, musiała poczekać, aż zdobędzie jakiś obciążający go ostatecznie dowód.

Wolała nie snuć jedynie domysłów, bo jedne potęgowały kolejne, od których dosłownie pękała jej głowa.

Na razie miała tę pewność, że dzieje się coś złego, co dotyczy ich związku. Ale jak mogła walczyć z tym złem, skoro nie wiedziała skąd i dlaczego przybyło i jak głęboko zatrulo ich małżeństwo.

– No już cicho, skarbie – pocieszał ją Tomek. – Moja niemądra dziewczynka, która uwielbia dorabiać własne ideologie do całkiem błahych spraw.

Nie mógł wyjść z podziwu dla żony, za jej dociekliwość i inteligencję. Jednocześnie przeklinał w duchu własną głupotę. Muszę być ostrożniejszy – postanowił – jeśli nie chcę, by Ewa poznała prawdziwą historię tych telefonów.

– Jesteś wreszcie – powitał ją radośnie Mirek, gdy punkt ósma rano zjawiała się w biurze.

Mirek był dla Ewy kimś więcej, niż tylko kolegą z pracy. Przyjął się do ich firmy projektowej jako projektant na krótko przed tym, zanim ona się tam zjawiała. Dla nich obojga było to nowe środowisko. Wspierali się w zatem nawzajem, bronili przed szefem,

lojalnie dzielili spostrzeżeniami i radami dotyczącymi firmy i jej pracowników. Obydwoje zaskarbili sobie sympatię wśród innych.

– Stęskniliśmy się za tobą – dodał.

– Ach tak – uśmiechnęła się życzliwie. – I w celu zmniejszenia tęsknoty stworzyliście ten twórczy bałagan na moim biurku?

W istocie biurko Ewy usiane było stertami piętrzących się skoroszytów zawierających dokumentacje projektowe, rolkami wielkoformatowych kserokopii map geodezyjnych, tudzież pismami urzędowymi różnej maści.

– Trochę chyba z tym przesadziliście – stwierdziła bez cienia złości.

– Usiądź spokojnie – polecił jej Mirek – ja zaś zrobię ci kawę. Poczekamy na resztę i każdy zdejmie z twego biurka swój burdelik. Zobaczysz, że od razu robi się weselej.

– Jasne. – Posłusznie poczekała na kawę.

Pamiętała swoje początki w firmie, niemal rok temu. Pamiętała, jak zagubiona w nowej pracy, nie od razu umiała się odnaleźć wśród nowych obowiązków. Do tego każdy wykorzystywał jej wielkie biurko do leżakowania dokumentacji projektowych, akt archiwalnych, czy papierzysk nikomu do niczego niepotrzebnych, ale zbyt dumnych w treści, by ktokolwiek zdobył się na odwagę by je zniszczyć, czy choćby wrzucić do kosza.

Aż pewnego dnia zażądała od wszystkich w biurze, by

zabrali do siebie to, co mogło ich w jakiś sposób dotyczyć, resztę zaś wrzuciła do pudła po papierze, opisała na opakowaniu pobieżnie jego zawartość, i wyniosła na zaplecze. Pudło nie zaczepiane przez nikogo stało tam do dziś.

– Wiesz dobrze – Mirek postawił przed nią parujący, gorący czarny płyn – że w tej ciasnej norze każdy centymetr kwadratowy powierzchni jest na wagę złota.

– Zamierzam bronić mego terytorium jak lwica.

Biuro projektowe Pro-Wap mieściło się w dwupiętrowym biurowcu przy ulicy Narutowicza, gdzie zajmowało powierzchnię stu dwudziestu metrów kwadratowych. Połowa tej powierzchni przypadła na pomieszczenia zarządu i archiwum, na pozostałych sześćdziesięciu metrach tłoczył się sekretariat z Ewą i jej podwładną Elizą, a także stanowiska pracy sześciu projektantów. Było ciasno, ale ten brak przestrzeni w pewien sposób integrował pracowników. To nie tylko była kadra młodych zdolnych i wykształconych ludzi, ale także paczka przyjaciół.

Wchodzili teraz po kolei do biura, a każdy witał się wylewnie z Ewą, choć nie widzieli się zaledwie tydzień.

– Urlopić udany? – Zosia, kobieta pod trzydziestkę, milej ale nie porywającej urody, o krótko przystrzyżonych włosach i z aparatem ortodontycznym na zębach, panna z wyboru, uścisnęła Ewę.

– Można tak powiedzieć. – Ewa już niewiele pamiętała z ubiegłego tygodnia. Tych kilka dni zostało zupełnie

przyćmione przez wczorajsze wydarzenia. – Jeśli masz czas, Zosiu, to możemy po pracy powłóczyć się gdzieś po mieście. Jak, jak to ja, dom, rodzina, nieustający kołowrotek, ale ty z pewnością miałaś całkiem udane święta. Jak cię znam, pewnie zaliczyłaś kilka imprez, może jakieś ognicho?

– Jasne, pójdziemy, to ci opowiem. I zabierzemy ze sobą Mirka, on ostatnio dostał premię za projekt, a jako samotny kawaler nie wie już, biedak, co ma robić z kasą.

– Miło tu do was wrócić. – westchnęła Ewa.

– Zmienisz zdanie – odezwał się Paweł – jak przyjdzie dyrektor. Jest wściekły, bo przegraliśmy przetarg na fajną robótkę.

– No – przytaknął Michał – mnie wczoraj nawet z roboty zwalniał.

– Nie żartuj! – zaciekawiała się Ewa.

– Za bałagan na biurku. Powiedział, że jak jeszcze raz zapodzieję pisaczki Rystora w stercie papierzysk, to będę szukał nowej pracy.

– Wow! – roześmiała się dziewczyna. – Kupię kilka tych nieszczęsnych pisaczków i podrzucę ci w przyszłości w razie czego.

Nikt nie wierzył w to, że Michałowi uda się kiedyś zapanować nad bałaganem, jaki był dookoła niego, nawet na podłodze pod biurkiem i na parapecie obok. Ten łysiejący mężczyzna lekko po trzydziestce, z wydatnym brzuszkiem osoby skazanej na siedzący tryb życia, miał zwykle tak dużo pracy, że na potrzebne mu przy

projektowaniu opracowania archiwalne i katalogi potrzebował bardzo dużo miejsca.

– W nowym biurze to się zmieni – marzył często. – Będę miał trzy biurka i tyle powierzchni na nich...

– A pod nimi ile! – żartowała Zosia. – Ty, Michałku, nigdy nie będziesz pracował jak normalny człowiek, czyli w czystości i panującym dookoła ładzie i porządku. Przepisy bhp dotyczące utrzymania stanowiska pracy ciebie w jakiś przedziwny sposób w ogóle nie dotyczą.

– Zobaczysz, że się mylisz. – odgryzał się.

– Gdybyś ceniał czystość – nie darowała mu Zosia – klawiatura twego komputera nie stanowiłaby pułapki dla naszych palców.

Fakt. Klawiatura komputera Michała była tak brudna i lepka, że kiedy czasem ktoś inny musiał użyć tego komputera, palce lepiły się do niej nieprzyjemnie.

– Nie martw się, Michałku – Ewa puściła do niego oczko. – Z nami nie zginiesz. Nie pozwolimy, żeby pierwszy projektant naszej firmy został wyrzucony z pracy z powodu bałaganu na biurku.

W tym momencie do biura wpadła Eliza, dwudziestoletnia asystentka Ewy, drobniutka i chorowita, zwłaszcza wówczas, gdy w firmie pojawiał się szczególny nawał pracy.

– Zaspałam – rzuciła od progu. – Jest dyrektor?

– Jeszcze nie – odpowiedziało chórem parę osób.

– Uff – odetchnęła z ulgą. Zdawała się zupełnie nie pojmować, że to Ewa jest jej bezpośrednią przełożoną i że

to jej należą się słowa wyjaśnień za półgodzinne spóźnienie.

Ewa już dawno zrozumiała, że nie może się spodziewać po Elizie pożytku w pracy. To dziewczę najwyraźniej nie dorosło do obowiązków służbowych. Większość dnia pochłaniały ją rozmowy na komunikatorze gadu-gadu w Internecie. Cóż, skoro jej tatuś był w Lublinie wpływową osobą, w dodatku znał się ze szkolnej ławy bardzo dobrze z żoną dyrektora.

Bałagan z biurka Ewy szybko zniknął. Kobieta dokończyła kawę i uruchomiła swój komputer.

– To dokąd wyruszamy? – zapytał Mirek, gdy zegar na ścianie pokazał wreszcie upragnioną szesnastą.

Mieli ciężki dzień. Dyrektor Gongiewicz, choleryk i furiat, dał im się nieźle we znaki. Odkąd tylko zjawił się w biurze, czepiał się projektantów dosłownie o wszystko. Powód? Kierownik budowy opartej na ich projekcie przysłał faks z żądaniem wyjaśnień pewnych kwestii, kwestii, co do których sposobu rozwiązania zarząd Pro-Wapu nie miał bladego pojęcia. A w grę wchodziły duże pieniądze, gdyby doszło do jakichś komplikacji z Inwestorem. Na szczęście dla personelu firmy pod koniec dnia pracy ich szefa wezwała jego małżonka, której wpływ na ich pryncypała był bezsporny i nad wyraz ogromny. Podobno mieli zawieźć kota do weterynarza.

– Odkryłam niedawno taki bar w centrum – powiedziała Zosia – niedrogie piwo, pyszna pizza, a dla

ciebie, Ewo, chińskie żarcie.

Ewa uwielbiała chińszczyznę, co było powszechnie wiadome, gdyż często zamawiała sobie do biura drugie śniadanie z knajpki Tai-Weng.

– Super – rozentuzjasmowała się Eliza. – Mam olbrzymią ochotę na pizzę.

– Przykro mi, Elizko – skłamał Mirek – ale Ewa i ja chcemy Zosię z kimś zapoznać i twoja obecność akurat dziś będzie nam trochę nie na rękę.

O dziwo, Eliza połknęła tę bzdurną wymówkę.

– Chcemy Zosię z kimś zapoznać – Zosia ze śmiechem przedrzeźniała Mirka, gdy znaleźli się w barze. – Co Eliza sobie o mnie pomyśli? Przecież ja mam faceta!

– Ona nie myśli, Zosiu – uspokajał ją przyjaciel. – Elizka ma mózg wielkości orzeszka. – Rozbawił tym stwierdzeniem obie panie.

– Masz faceta – spostrzegła Ewa – a ciągle wszystko robisz sama. Sama na wczasy, sama do dyskoteki, do baru, do przyjaciół. – Zupełnie, jak ja, pomyślała.

– Bo ja i Marek to dwa odmienne bieguny. Jego przyjaciele są nie z mojej bajki i vice versa. Chociaż – posmutniała nagle – czasem mam wrażenie, że i Marek jest z innej bajki. Ostatnio coraz częściej. Ale... może to ja jestem wredna i nabrałam już sporo nawyków starej panny?

– A więc ja, jako stary kawaler, będę cię lepiej rozumiał, niż twój facet – roześmiał się Mirek.

Kelnerka przyniosła jadłospis. Mirek nie mógł oderwać wzroku od długich nóg blondi.

– Dla mnie pizza diabelska – Zosia nawet nie zerknęła do menu.

– I ja też poproszę – dołączył się Mirek.

Ewa studiowała chwilę menu, po czym zapytała kelnerkę:

– Co powie pani o kurczaku po syczuańsku?

– No... a co chce pani wiedzieć? – pytanie najzwyczajniej zaskoczyło kelnerkę.

– Jak jest przyrządzany, jak smakuje, wie pani.

– Smakuje tak... jakby... – kelnerka szukała przez chwilę odpowiednich słów – jakby przesolony!

Ta odpowiedź zaskoczyła trójkę przyjaciół.

– Przesolony? – zdziwiła się Ewa.

– Tak, właśnie. Przesolony.

– A... – Ewa znów zerknęła do menu – wołowina w pięciu smakach?

– Smakuje w pięciu smakach – bez wahania wypaliła kelnerka, zadowolona, że tym razem знаła odpowiedź.

– Mhm – mruknęła z powagą Ewa. – W takim razie poproszę pizzę diabelską. I trzy piwa.

Gdy kelnerka się oddaliła, przyjaciele wybuchnęli gromkim śmiechem.

– Fajna laska – Zosia płakała ze śmiechu. – Ona nawet świń w kosmosie by nie nakarmiła.

– Czego by nie nakarmiła?! – zaciekawiał się Mirek.

– Świń w kosmosie! – Obie przyjaciółki dosłownie

ryczały ze śmiechu.

– Nie bardzo rozumiem...

– Pozwól, Zosiu, ja mu wyjaśnię. – Ewa otarła łzy rozbawienia z kącików oczu. – Jest taki dowcip, dwie świnki i blondynka lecą rakieta w kosmos. W pewnej chwili w kabinie rozlega się głos: tu Ziemia, tu Ziemia, do świnki numer jeden. Pada odpowiedź: tu świnka numer jeden, słyszę cię Ziemi. Ziemia do świnki numer jeden, sprawdź silniki. Tu świnka numer jeden, zrozumiałam, sprawdzam silniki. I znów: tu Ziemia, tu Ziemia, do świnki numer dwa. Tu świnka numer dwa, Ziemi, słyszę cię. Ziemia do świnki numer dwa, sprawdź ciśnienie paliwa. Tu świnka numer dwa, sprawdzam ciśnienie paliwa. Po chwili znów zgłasza się Ziemia: Ziemia do blondynki, Ziemia do blondynki! Na to blondynka: Wiem, wiem, mam dwa razy dziennie karmić świnki i niczego nie dotykać.

– Rzeczywiście! – Mirek z niesmakiem pokręcił głową.

– Po prostu jesteście zazdrosne o nogi tej kelnerki.

– Jasne – stwierdziła z przekąsem Zosia – to ja już pozostanę przy swoich krzywych nogach, małym biuście i z własnym poziomem inteligencji.

– Nie mówiłem o biuście! – droczył się Mirek. – Masz kompleksy, czy co?

– Podobno mam mały – mruknęła.

– Dla mnie w sam raz – powiedział Mirek i na dźwięk własnych słów zaczerwienił się po czubki uszu.

Zosi komplement przyniósł wielką radość.

Uśmiechnęła się do przyjaciela z dziwnym błyskiem w oku.

Ewa nabrała przekonania, że między tymi dwojgiem jest coś więcej, niż tylko zwykła przyjaźń, choćby nie wiadomo jak bardzo nie chcieli się przed samymi sobą do tego przyznać.

Kelnerka podała pizzę i piwo. Jakiś czas jedli w milczeniu, po czym Zosia zagadnęła Ewę:

– No, opowiadaj, jak tam urlop. Pewno cię Tomek wymęczył w sypialni po trzy razy dziennie?

– Przypominam łaskawie, że dzieci również miały przerwę świąteczną – uśmiechnęła się Ewa.

Miał to być wesoły uśmiech, jednak bardziej przypominał grymas bólu.

– Co ci jest? Jesteś jakaś przygaszona cały dzień – zmartwiła się Zosia.

– To przez Gonga – próbowała usprawiedliwić swój zły nastrój Ewa. – Przez tydzień urlopu zapomniałam prawie, jak słodziutkie humory dyrektora mogą umilić nam pracę.

– Fakt – skwapliwie przytaknął Mirek. – Gongo-Gongo potrafi czasem narobić takiego sztucznego zamieszania, że potem dwa dni się człowiekowi ręce ze zdenerwowania trzęsą. Ale ty, Ewciu, raczej nigdy nie przejmujesz się tymi humorami – To powiedziawszy zabrał się za pizzę.

Obie kobiety poszły w jego ślady.

Zosi nie przekonało wcale tłumaczenie Ewy. Czuła, że powodem jej smutnego spojrzenia nie był napad furii dyrektora Gongiewiczza, choć to z pewnością potęgowało

uczucie przygnębienia.

– W domu wszystko w porządku? – zapytała przyjaciółkę, gdy jakiś czas później Mirek udał się do toalety.

– Nie wiem, Zosiu. Mam nadzieję, że tak – odparła szczerze Ewa.

Było to pobożne jej życzenie. Zupełnie nie miała pojęcia, co powinna zrobić i co robi, jeśli jednak jej podejrzenia okażą się słuszne. Nie chciała teraz o tym myśleć. Za dużo było tych „jeśli”. Nie było sensu planować czegoś, co mogło być jedynie tworem jej wyobraźni, chorym urojeniem.

– Na razie jeszcze nic nie wiem – powtórzyła.

– Nareszcie włączyłaś telefon! – powiedział z wyrzutem Tomek do słuchawki telefonu komórkowego. Siedział w samochodzie na parkingu przed supermarketem w pobliżu biura Ewy i czekał na żonę. – Cały dzień usiłuję cię złapać!

Rozmówczyni Tomka przeciągnęła się wygodnie w swoim łóżku. Z młodziutką buzią o całkiem ładnych rysach i z blond włosami rozsypanymi na poduszce, wyglądała jak aniołek.

– Miałam nocną zmianę, zapomniałeś? A ty miałeś do mnie przyjechać! Nieładnie, Misiaczkule – powiedziała pieszczotliwym głosem, w którym nie było cienia złości. – Będziesz musiał mi to mocno wynagrodzić – zachichotała.

– Nie mogłem wczoraj opuścić domu, Sylwuniu – zaczął się tłumaczyć. – Moja żona...

– Do tej pory żona ci nie przeszkadzała!

– Tak, ale... ona się domyśla...

– Co?! – Sylwia aż usiadła na łóżku. – Jak?!

– No... odkryła, że do siebie dzwonimy.

– Phi! – parsknęła dziewczyna lekceważąco. – To wyłgaj się jakoś. Przecież masz taki dar przekonywania – zachichotała znowu.

– Póki co, kupiłem nową aktywację do telefonu. Na kartę. Żadnych bilingów ani rachunków. – Podał jej nowy numer telefonu.

– Od tej pory dzwoń albo pisz sms-y tylko na ten numer.

– Jasne! – oburzyła się z lekka. Co ją mogła obchodzić jego żona! Sama była sobie winna, skoro nie umiała utrzymać faceta w domu.

– A może chcesz mi powiedzieć żegnaj? – zapytała z przekąsem.

– Skąd?! Coś ty?! – zachnął się. – Przecież wiesz....

Drzwi od strony pasażera otwarły się.

– Sorki, że musiałeś trochę czekać – powiedziała Ewa gramoląc się do samochodu. – Nie chciałam zostawić niedojedzonej pizzy. Swoją drogą, mogłeś i ty przyjść do baru. Mówię ci, jest świetny... – urwała, widząc, że jej mąż z kimś rozmawia.

– Muszę kończyć – Tomek poważnym tonem rzekł do słuchawki. – Przyjadę do ciebie jutro.

– Z kim rozmawiałeś? – spytała Ewa, gdy przekręcał kluczyki w stacyjce.

– Z nikim.

– Tomek, przecież rozmawiałeś! – zirytowała się.

– Z kumplem.

Jak zwykle lakoniczna, nic nie mówiąca odpowiedź. Z kumplem. I pewnie do tego w ważnych sprawach. Jakich? Po prostu sprawach! Ewa darowała się sobie dalsze dociekania.

Miała poczucie winy, że Tomek spędził kilkanaście minut czekając, aż dokończy z przyjaciółmi jeść tę cholerną pizzę. W milczeniu pokonali drogę do domu.

Sylwię lekko zirytował trzask odkładanej słuchawki. Miała ochotę na dłuższą, jak zwykle, pogawędkę z kochankiem.

Czasem przeklinała fakt, że ulokowała uczucia w żonatym facecie. Z drugiej jednak strony zrobiła to na własne życzenie, dążąc do tego z premedytacją.

Wspomniała, jak nie tak dawno go poznała. Akurat wybrała się z wizytą do Ulki na ploteczki. Był tam. Tomek i jeszcze jeden facet... chyba Adam. Podłączali Ulce telewizor. Pamiętała, jak koleżanka bezczelnie mizdrzyła się do Tomka, mimo że, jak potem zdradziła Sylwii, był żonaty, dzieciaty i miał prawie czterdzieści lat.

Sylwii to nie przeszkadzało. Lubiła dojrzałych mężczyzn. Utonęła w jego pięknych zielonych oczach już

podczas ich pierwszego spotkania, choć on ani jednym gestem nie dał jej do zrozumienia, że chciałby z nią nawiązać bliższy kontakt. i Od tamtej pory Sylwia zaczęła odwiedzać Ulkę częściej niż dotychczas, w nadziei, że spotka tam obiekt swoich westchnień. O tym, by koleżanka zaaranżowała spotkanie, nie mogło być mowy, Ulka bowiem w sprawach damsko-męskich zachowywała się jak pies ogrodnika, który sam nie zje i komuś nie pozwoli tknąć.

Aż pewnej nocy Tomek zjawił się w całodobowym sklepie spożywczym, w którym Sylwia pracowała. Miała akurat nocną zmianę, a on potrzebował jakichś produktów. Nie pamiętała, co wtedy kupił, chyba coś na kolację, liczyło się tylko to, że przegadali wtedy chyba ze trzy godziny, zanim wreszcie opuścił sklep. Dowiedziała się wtedy, że Tomek zajmuje się handlem. Handlował wszystkim, na co akurat było zapotrzebowanie, od używanych samochodów sprowadzanych z zachodniej granicy, poprzez używany sprzęt RTV i AGD, po papierosy i alkohol z państw WNP. O życiu prywatnym mówił niewiele, choć nie ukrywał, że jest żonaty, cokolwiek by to nie znaczyło, skoro o drugiej w nocy zjawiał się w nocnym sklepie po zakupy na kolację.

Tym lepiej dla mnie – pomyślała Sylwia. Gotowała wyśmienicie. Jeśli żona Tomasza na tej płaszczyźnie zaniedbywała męża, to Sylwia miała pole do popisu.

Po tych kilku spędzonych na rozmowie nocnych godzinach Sylwia już wiedziała, w jaki sposób sprawić,

by zaglądać w zielone oczy Tomka częściej.

Umówili się, że kupi od niego używany zestaw kina domowego.

Niefortunnie dla Sylwii Tomek nie przywiózł do jej mieszkania sprzętu sam. Towarzyszył mu kolega Adam, a więc nie mogła liczyć na słodkie tete a tete z Tomkiem. Była z tego powodu tak rozdrażniona, że bez trudu pozwoliła wmówić sobie cenę o wiele wyższą, niż sprzęt był wart. Tomek z właściwą sobie kurtuazją zachwalał zalety sprzętu, o którym, szczerze mówiąc, sam nie miał większego pojęcia. Dla niego liczyła się tylko sama transakcja i jak najkorzystniejsza cena.

Dla Sylwii liczyło się tylko to, by nie przestawał mówić. Patrzyła chciwie na ruchy jego warg, gdy tłumaczył, jak się programuje urządzenie, delektowała się żarem jego ciała, gdy siedząc obok niej wyjaśniał, do czego służą poszczególne przyciski pilota.

W rezultacie przepłaciła. Ale zdobyła coś, co w pewien sposób dawało jej nadzieję na dalszą znajomość.

Sprzęt bowiem zaczął wkrótce szwankować. Nic poważnego, problemy z dostrojeniem kanałów, złe ustawienie anteny, czy banalna sprawa z niewiedzą na temat funkcji pilota.

Dość, by Tomek zaczął u niej bywać.

Aż wreszcie po kilku takich służbowych wizytach przyszedł pewnego razu od tak sobie, najpierw do sklepu, potem odprowadził ją do domu po całym dniu pracy. Ona przygotowała kolację.

Zestaw kina domowego sprawował się tego dnia bez zarzutu, także wówczas, gdy włączyli film erotyczny.

Tej nocy Tomek nie wrócił do żony.

Po dwóch miesiącach ich płomiennego romansu Sylwię zaczęło drażnić, że jest tą drugą w życiu Tomka.

– Bardzo dobrze, że twoja żona zaczęła się domyślać – powiedziała gniewnie do pustego pokoju.

Wstała z łóżka i nago, tak jak spała, udała się do łazienki. Odkręciła wodę, która miłym ciepłym strumieniem popłynęła na jej młode jędrne ciało.

To właśnie Tomek w niej lubił, że sypiała nago, nago paradowała po mieszkaniu, zawsze chętna do miłosnych igraszek. Jeżeli szukał w niej tego, czego nie chciała mu zapewnić żona, ona była gotowa mu to ofiarować.

Tylko tak strasznie zaczęło jej przeszkadzać, że wciąż musi się nim dzielić. Nie przewidziała tego na początku ich romansu. Wtedy chodziło tylko o to, by go zdobyć. Był taki przystojny i tak niepodatny na jej zaloty, że stanowiło to swoiste wyzwanie dla jej wdzięków. Poza tym potrzebowała kogokolwiek, byle tylko stłamsić w sobie gniew na Rafała, chłopaka w jej wieku, z którym długo chodziła i z którym wiązała nadzieję na wspólną przyszłość. Ale Rafał musiał wyjechać do Gdańska na studia, nie było szans na normalne spotkanie się. Potraktowała to jako afront, przecież powinien był wybrać studia gdzieś na miejscu. Zerwała z nim i mocno to przeżywała, dopóki nie spotkała Tomasza.

Tomasz był atrakcyjnym, zadbanym i szalenie

przystojnym mężczyzną, mimo całych siedemnastu lat, jakie ich dzieliły. Wydawał się być taki zaradny, odpowiedzialny, wiedział czego chce. Imponował jej sobą.

Mogłaby być jego córką. Stała się jego kochanką.

Rozumiała, że ma poukładane życie i nie dążyła, by stać się dla niego kimś ważnym. Wkrótce odkryła, że tylko sobie tak wmawia. Zakochała się w facecie starszym od niej o siedemnaście lat, żonatym i dzieciatym. Cierpiała. I ani trochę nie było jej żal Tomka, że i on cierpiał teraz z powodu tego romansu.

Było już późno. Tomek wrócił z garażu, gdzie pucował dla Ewy samochód do pracy. Miał nadzieję na wieczór bez kłótni, ale z Ewą zwykła prosta wymiana zdań na jakikolwiek błaży temat potrafiła zamienić się w burzliwą sprzeczkę, po której on zwykle ostentacyjnie wychodził z mieszkania, siadał za kierownicą swego bmw i jechał gdzie oczy poniosą. Przeważnie spotykał się wówczas z kumplami i obgadywali wspólne interesy. Ale i kumple nie mogli mu służyć towarzystwem każdego niemal wieczora, w końcu i oni mieli żony i kochanki, którym woleli poświęcać większość nocy.

Czasem Tomek żałował, że się w ogóle ożenił. Jako kawaler nie musiałby się tłumaczyć na każdym kroku z byle błahostki, mógłby robić co chciał, jeździć gdzie chciał. A seks? Nie potrzebował kupować całej krowy, by wypić szklankę mleka. Choć z drugiej strony chyba nadal

kochał Ewę, mimo dziewięciu wspólnie spędzonych lat, a może właśnie dlatego. Dla niego nadal była kobietą niezwykle atrakcyjną i pociągającą, troskliwą matką i doskonałą żoną.

Ktoś kiedyś powiedział, że najlepszą żoną jest taka kobieta, która jest damą w towarzystwie, kurwą w łóżku, a w kuchni mistrzynią patelni. Taka właśnie była Ewa, choć z biegiem lat te proporcje nie były już takie idealne.

Trudno dociec, czy to proza życia usianego ciągłymi kredytami, remontami i innymi zwykłymi przyziemnymi problemami, sprawiła, że Ewa stała się zgryźliwą, nerwową kobietą, czy wpłynął raczej na to brak obowiązkowości Tomka oraz jego lekki i beztroski tryb życia. Dość powiedzieć, że od lat w ich małżeńskich rozmowach dominował temat rachunków, zakupów czy sprzątanania. Tomek nie baczył na to, iż ciężar wychowania dzieci i wiązania końca z końcem, a także dbania o najprostsze powszednie, a przez to liczne sprawy, od lat spoczywał na Ewie. Pragnął czegoś więcej, czułego spojrzenia, gdy zmęczony wracał do domu, miłej rozmowy przy wspólnej herbatce, romantycznego urozmaiconego seksu zamiast nieśmiertelnej koszuli nocnej sięgającej Ewie do kostek u nóg.

Zamiast tego miał wspaniałą żonę, doskonale zajmującą się dziećmi, domem, ogródkiem, świetnie gotującą, piastującą w firmie kierownicze stanowisko, osobę, na której mógł polegać w razie potrzeby, słowem, idealną, wprost książkową partnerkę u swego boku.

Ale nie miał kobiety, z którą mógłby się pośmiać, zwierzyć z problemów, wyzalić z niepowodzeń. A przynajmniej tak sobie wmówił.

Dlatego gdy piękna Sylwia pojawiła się na jego drodze, niewiele trwało, nim wylądowali razem w łóżku. Młoda kobieta wydawała się mu uosobieniem tego wszystkiego, czego od dawna nie dostrzegał w Ewie – ciepła, zrozumienia i wyrozumiałości. Nie znaczy to, że jego żona nie posiadała takich cech, ona je gdzieś po drodze ich związku zatraciła.

A on jakoś nie kwapił się, by jej pomóc, pomóc ich małżeństwu. Zamiast tego brnął w romans z niemal dwadzieścia lat młodszą kobietą.

Dziś jednak liczył na miły wieczór z żoną. Należało uśpić jej czujność, sprawić, by uwierzyła, że jest jedyną kobietą w jego życiu.

Gdy po pracy wyszła z przyjaciółmi do knajpki, zrazu miał chęć urządzić jej awanturę, wytknąć, że zaniedbuje w ten sposób dom, dzieci, po chwili namysłu postanowił jednak, że nie będzie reagował agresywnie. Ba, zatelefonował nawet do niej i zaproponował, że ją zabierze do domu, jeśli przyjdzie jej ochota napić się piwa. Nie zdenerwował się nawet wówczas, gdy przyszło mu się czekać na nią ponad pół godziny.

Niemy rozejm trwał aż do tej pory.

Wszedł do kuchni. W zlewie stały nie umyte po obiedzie naczynia. Zajrzał do dzieci, leżały gotowe do snu. W sypialni Ewa leżała na łóżku, obłożona książkami.

– Estymacja punktowa to grupa metod statystycznych, służąca do punktowego oszacowania wartości szukanego parametru rozkładu. Punktowe oszacowanie oznacza tutaj, że uzyskujemy konkretną wartość liczbową, nie zaś przedział liczbowy, jak dzieje się to w przypadku estymacji przedziałowej – wkuwała na głos, powtarzając raz po raz niezrozumiałe dla niego zdanie.

Prawda! Miała w najbliższy weekend jakieś zaliczenia na studiach. Postanowił, że wytknie jej nie pozmywane naczynia potem, jak skończą się kochać.

Zrzucił ubranie na fotel i poszedł do łazienki. Szum odkręconej wody nie pozwolił mu usłyszeć dzwonka pozostawionej w kieszeni ubrania komórki.

– Tomek się kąpie, Andrzejku – odebrawszy telefon, Ewa poinformowała najlepszego kumpla męża.

– Rozumiem – odparł dwuznacznie przyjaciel.

Zaśmiała się.

– Zadzwoń ponownie za jakieś piętnaście minut, albo za godzinę.

– Ej, laska, nie chcesz mi mówić, że ten stary kogut może przez trzy kwadransy...

– Ty i twoje zboczone myśli – udała obrażony ton. – Rozczaruję cię. W ciągu tych czterdziestu pięciu minut Tomek ze trzy razy wyjdzie na papierosa, a ja nie bardzo mam czas biegać za nim z komórką.

Po tej krótkiej wymianie zdań nie mogła już skupić się na nauce. Było późno, była zmęczona, a jutro jak zwykle trzeba było raniutko wstać, odwieźć dzieci do szkoły i

pędzić do pracy.

Zebrała papiery z łóżka. Tomek jeszcze się kąpał. Sięgnęła po jego telefon komórkowy.

– Dzwoniłeś do niej! – Oskarżycielskie spojrzenie Ewy przewiercało go na wylot. – Wtedy, gdy na mnie czekałeś pod supermarketem! To dlatego wolałeś czekać w samochodzie, niż patrzeć, jak twoja żona je pizzę.

Tomek z rącznikiem zakreconym wokół bioder patrzył zdziwiony na żonę.

– O co ci chodzi? – wybuchnął. – O to, że wypucowałem ci samochód, żebyś mogła czyściutkim jeździć do pracy? Dlaczego uparłaś się, żeby drażyć martwy temat i znów zepsuć kolejny wieczór?

– Tuż po siedemnastej. – Nie dała się łatwo zbić z tropu. – Rozmawiałeś z tą szmatą. Ze mną rozmawiałeś dwie minuty wcześniej, wtedy, gdy telefonowałeś, by poinformować mnie, że czekasz pod supermarketem. Nie do wiary, że możesz mi kłamać prosto w oczy! – Ewie znów zatrzęśły się ręce, a w ślad za nimi całe ciało. Nie była w stanie płakać. Dyszała ciężko, a serce waliło jej jak oszałałe.

Była przerażona. Bała się każdej kolejnej sekundy. Mimo całej swej elokwencji nie umiała znaleźć słów, by ciągnąć dalszą rozmowę.

Tomek podszedł do niej, klęczącej na ich małżeńskim łóżku. Widział w jej oczach to bezgraniczne przerażenie. Złapał ją za trzęsące dłonie mocno, ale jednocześnie

delikatnie i rzekł łagodnym tonem, jakim się uspokaja rozhisteryzowane dziecko:

– Kochanie, nic mnie z tą kobietą nie łączy. – Patrzył jej głęboko w oczy zimnym i pewnym spojrzeniem. – Zadzwoń do niej, by jej oznajmić, że moja żona nie życzy sobie, bym utrzymywał tę znajomość, choćby nie wiem, jakie przesłanki ją dyktowały. Powiedziałem jej, że sprzęt, jaki jej sprzedałem, działa bez zarzutu i dopóki nie nastąpi jakaś naprawdę drastyczna usterka, ja nie będę na każde jej skinienie jechał do niej czy wydzwaniał o każdej porze dnia i nocy, bo ona nagle zapomniała, którym przyciskiem się ustawia telegazetę – Była lekko zaskoczona moją przemową, ale powiedziała, że różuje. I kazała cię przeprosić za nieporozumienie.

Ewa знаła męża bardzo dobrze. Wiedziała, że nigdy nie zdobyłby się na tak bolesną szczerość wobec młodej, zapewne pięknej kobiety. W istocie Tomek nie był taki bohaterski. Jeśli to babsko rzeczywiście nękało jej męża zbędnymi wezwaniemami związanymi z obsługą tego nieszczęsnego zestawu kina domowego, Tomek prędzej przestałby odbierać jej telefony, niż wywaliłby prosto z mostu tekst, jaki usiłował sprzedać żonie.

Po co w takim razie kłamię mi prosto w oczy? – pomyślała. – Próbuje mnie uspokoić? Kłamstwem?! Co za tupet!

Małżonkowie nie kochali się tej nocy. Usnęli w szerokim łóżu plecami do siebie.

– Urwanie głowy z tym projektem! – Dyrektor Gongiewicz od rana szalał po biurze. – Nie do wiary, jak można spieprzyć robotę!

Od miesiący projektanci biura Pro-Wap borykali się z wielobranżowym opracowaniem dokumentacji projektowej dla Grupowej Oczyszczalni Ścieków Wrocławskiej Aglomeracji Miejskiej, w skrócie GOŚ WAM. Terminy zostały przekroczone wraz z końcem zimy, a projekt wciąż wymagał korekt i uzupełnień, budowę bowiem rozpoczęto już dawno, jednak w trakcie realizacji wciąż wychodziły znaczące wady w dokumentacji projektowej. A to użyto niewystarczająco grubej powłoki betonowej pod jakieś urządzenia, a to płyty, z jakich zaprojektowano część ścian obiektu, okazały się tak trudno dostępne, że trzeba było zmienić znacznie ogólną koncepcję. Część pretensji kierownika budowy dotyczyła zwykłych uchybień w pracy projektantów.

Właśnie tego dnia Pro-Wap otrzymał faks z uwagami dotyczącymi instalacji elektrycznych i sanitarnych w jednym z istotnych obiektów Oczyszczalni. Obie instalacje zostały zaprojektowane fachowo, zgodnie z nowoczesną technologią i według wszelkich prawideł sztuki projektowania.

Autorem opracowania projektowego związanego z elektryką był wiecznie zawałony robotą Michał, zaś rozmieszczenie przyszłej instalacji sanitarnej projektował Paweł.

Niezależnie od siebie obie instalacje po przeniesieniu ich z rysunków projektu do rzeczywistości mogłyby pracować bez najmniejszego zarzutu. Mogłyby, gdyby nie zostały zaprojektowane dokładnie w tym samym miejscu kanałów instalacyjnych.

– Do jasnej cholery – dyrektor Gongiewicz miotał się po ciasnym pomieszczeniu projektantów – siedzicie biurko w biurko obaj i nie wiem o czym myślicie! Tak trudno wam się dogadać co do położenia przyszłych instalacji? Nie mogliście jeden drugiego zwyczajnie zapytać, jak zamierzacie położyć wasze cholerne kable i rury? Nie! Przez parę miesięcy siedzieliście naprzeciwko siebie, gadaliście o dupie-maryni, łąziliście razem na papierosa i ani razu jeden drugiego nie spytał, gdzie kto ma projektować jaką instalację! No to teraz obaj będziecie siedzieli po godzinach i zaprojektujecie takie zmiany w dotychczasowym projekcie, że kierownik budowy GOŚ WAM będzie zadowolony.

Pozostali pracownicy biura nie chcieliby znaleźć się w skórze Michała czy Pawła. Siedzieli cicho z nosami wlepionymi w monitory komputerów, udając, że pracują. Normalnie by pracowali, jednak atmosfera w biurze była tak napięta, że za skarby nie mogli skupić się na tworzeniu rysunków i obliczeń w przypadku projektantów, czy naliczaniu wskaźników związanych z zarządzaniem jakością w przypadku Ewy.

Ewa z całych sił próbowała odciąć się od trwającego od rana Armagedonu. Czas ją gonił, certyfikacja miała odbyć

się za trzy tygodnie, a ona miała jeszcze tyle do zrobienia.

Nagle spostrzegła, że dyrektor coś do niej mówi.

– Przepraszam – oderwała spojrzenie od monitora. – Nie dosłyszałam.

– Pytałem, co zgodnie z ISO należy teraz uczynić? Mamy reklamację sporej części opracowania projektowego, którą trzeba bardzo solidnie poprawić. – Jego głos nabrał jakiegoś śmiesznego ni to skrzeku ni to skrzypienia. Ewa zrozumiała, że burza gradowa teraz nad nią skupiała swe czarne chmury. – Kierownik biura powinien dopilnować, żeby projektanci nie popełniali tak ewidentnych błędów.

– Co do ISO – posłała dyrektorowi mordercze spojrzenie – proponuję, by zlecenie wykonywane dla GOŚ WAM schować w najjaśniejszą szufladę pańskiego biurka i modlić się, żeby auditorzy, którzy przyjadą nas certyfikować, nigdy nie wpadli na ślad dokumentacji projektowej dla Oczyszczalni!

Projektanci odważyli się oderwać niby zapracowane oczy od komputerów i w przerażeniu słuchali słów prawdy wypowiedzianych pyskącą buzią kierowniczką.

– Nie do wiary, panie Jarku, że w takich chwilach pamięta pan o idei zarządzania jakością – ciągnęła wzburzona. – Co do pracy projektantów, pozwolę przypomnieć, że osobisty nadzór nad nimi sprawuje nie kierownik biura, ale pański zastępca, pan Gerard Olszewski. Zgodnie z ISO zresztą – dorzuciła na koniec.

Dyrektor nieoczekiwanie spuścił wzrok. Zagalopował

się w swej złości i ta młoda osoba jak zwykle sprowadziła go na ziemię. Właśnie za to ją cenił. Za umiejętność wyrażania własnego zdania. Trzeba było nie lada odwagi, by stawić czoła jego nieraz całkiem bezpodstawnym wybuchom złości.

– Poprawcie ten projekt. Macie czas do końca tygodnia – warknął do projektantów już nieco łagodniejszym tonem, po czym wyszedł do siebie.

Projektanci wymienili z Ewą wymowne spojrzenia. Po chwili dało się słyszeć, jak dyrektor sprzecza się przez telefon z Olszewskim, który tego dnia przeprowadzał wizję lokalną kotłowni szpitala w Łomży przed przystąpieniem do przetargu na projekt jej modernizacji.

Ewie żal się zrobiło Gerarda. Czy był winien, czy nie, to i tak na nim często skupiały się ostateczne cięgi. Był w wieku jej męża i był prawie tak samo przystojny, jak Tomek. Od zawsze był przeciwny wdrażaniu norm zarządzania jakością w ich niewielkiej firmie. Z początku Ewa próbowała mu naświetlić korzyści, jakie dawało posiadanie certyfikatu jakości, mówiła o podniesieniu prestiżu firmy, budowaniu silnej marki, z czasem jednak, gdy sama zobaczyła, że tylko ona, z racji wyznaczenia jej na pełnomocnika do spraw jakości, tak naprawdę robi coś w kierunku uzyskania certyfikatu, zrozumiała, że Gerard ma rację widząc bezsens wdrażania tych norm w Pro-Wapie. Dyrektor zarządu miał poważne trudności w zarządzaniu czymkolwiek, co dopiero mówić o jakości. Zawalali terminy, robili podstawowe błędy, projektanci

zarabiali marne grosze za naprawdę wielkie projekty. Olszewski odwał za dyrektora większość roboty. Miał na głowie milion spraw. W dzień jeździł po kraju, spotykając się z producentami materiałów zamieszczanych później w projektach firmy, bądź dokonywał oględzin obiektów, co do których firma zamierzała wziąć udział w przetargu na opracowanie dokumentacji projektowej, właśnie jak dziś. Nocami projektował instalacje i sieci sanitarne. Do tego jego żona niedawno urodziła dziecko, co naturalnie wiązało się z całą masą dodatkowych obowiązków.

Ewa uśmiechnęła się na wspomnienie imprezy, jaką Gerard urządził w firmie z okazji narodzin swego pierworodnego syna. Byli na niej obowiązkowo wszyscy z Pro-Wapu, a także kilka zaprzyjaźnionych służbowo osób z Bud-Transu, firmy, która miała siedzibę w tym samym budynku, tyle że zajmowała lwią jego część. Było mnóstwo jedzenia, jeszcze więcej alkoholu i wszystko byłoby bardzo miłe, gdyby nie to, że w którymś momencie uczestnicy imprezy zaczęli się rozchodzić. Nic dziwnego – nadchodził wieczór, godzina zakończenia pracy już dawno wybiła.

Po Ewę przyjechał Tomek, tak byli umówieni. Ewa nigdy nie prowadziła po alkoholu, a tego dnia nie wypadało nie wypić „pępkowego” za synka Gerarda.

Sam Gerard miał już mocno w czubie, ale on, Gongiewicz i jeszcze dwóch mężczyzn z Bud-Transu nie mieli jeszcze najmniejszej ochoty kończyć tak miłej

imprezy. Wszyscy czterej należeli do grupy tych mężczyzn, którzy niczym psy zerwane z łańcucha szaleją bez umiaru, dopóki ich pan, czyli w tym przypadku ich żony, na powrót nie założą im obroży na szyję.

Ktoś, chyba któryś z chłopaków z Bud-Transu, rzucił hasło:

– Jedziemy do Komety!

Kometa była to znana w mieście ekskluzywna dyskoteka urządzona w piwnicy drogiego czterogwiazdkowego hotelu o takiej samej nazwie.

– Jjjeżdż z nami, Ewo – wybełkotał Gerard.

– Nie, dzięki. Trochę tu ogarnę po imprezie i zamknę biuro. Wam też nie radzę jechać. Macie już dość.

Ona była lekko wstawiona, ale faceci byli kompletnie pijani. Patrzyła z okna, jak ładują się nieporadnie do taksówki. Dyskoteka – zaśmiała się w duchu. – Prędeż łóżko i zimne okłady na głowy.

Gerard zawrócił do biura, mocno się zataczając.

– Ttto jjjak bbbędzie? – ledwie wypowiedział proste zdanie.

Stał tuż przed nią. Miał takie piękne czarne oczy o długich rzęsach i głębokim spojrzeniu, choć to ostatnie mocno traciło przez zabójczą moc alkoholu. Podobał się Ewie. Od dawna jej się podobał. Ale nigdy nie brała pod uwagę takiej ewentualności, że między nimi Mogłaby wyniknąć choćby namiastka romansu.

Ale podobać się, to jedno, a dążyć do zbliżeń, to zupełnie coś innego. Mogłaby odesłać Tomka,

powiedzieć że impreza dopiero się rozkręca, że wróci później. Sama. Taksówką. Miała jedyną niepowtarzalną okazję, by tego wieczora dać upust swoim mrocznym podświadomym marzeniom o tym przystojnym, nad wyraz inteligentnym facecie.

Patrzyła na potulny niewinny uśmiech, jaki alkoholowe upojenie wymalowało na ślicznej twarzy Gerarda, oddalonej od jej twarzy zaledwie o kilkanaście centymetrów.

– Pppo prostu mmmusisz z nami ppojechać – nalegał.

– Nie, Gerardzie. Daruję sobie. Ty też nie powinieneś jechać. Masz dość. Wracaj do domu. – To, co mówiła, przeczyło wszystkiemu, co czuła w tamtej chwili.

Stał tuż przed nią. Czuła ciepło jego oddechu na swojej twarzy. Kiwał się, nie mogąc utrzymać równowagi, co sprawiało, że jego odziany w marynarkę tors muskał momentami jej piersi. Jeśli wcześniej czuła lekkie odurzenie wypitą wódką, odpłynęło ono w ułamku sekundy. Umysł miała sprawny i jasny, jak rzadko kiedy.

– Ewuniu... – bełkotał błagalnie.

– Wierz mi, Gerardzie – położyła dłoń na jego torsie – chciałabym, ale może innym razem. Dziś wystarczy. Tobie również odradzam wszelkie wyprawy. Jedź do domu.

– Ppproszę... – zupełnie nie docierało do niego to, co mówiła. Ona sama również nie mogła zrozumieć, że oto zaprzepaszcza taką okazję. Po chwili otrząsnęła się z myśli, które przerażały ją samą.

– Nie mogę, Gerardzie – powtórzyła. – Mąż na mnie czeka.

– W takim razie niech mmmi wolno będzie cię ppożegnać – niespodziewanie pochylił się nad nią.

Stała jak wryta, gdy musnął wargami jej usta, po czym, sam pewnie zawstydzony swą reakcją, zataczając się wyszedł przed biuro.

Jeszcze długo po tym, jak taksówka zniknęła za zakretem, Ewa czuła na wargach to słodkie muśnięcie.

Następnego dnia po imprezie Gerard nawet na nią nie spojrział. Nie to, żeby coś sobie obiecywała po pożegnaniu z poprzedniego dnia, postanowiła potraktować je z przymrużeniem oka, przypisując główny powód odwagi Gerarda wypitej wódce, ale dziś Gerard sprawiał wrażenie, jakby cały świat mu mocno w czymś zawinił.

Siedział w gabinecie zły jak burza gradowa, wreszcie, koło południa zabrał się z biura na dobre. To było coś więcej, niż tylko kac-gigant.

Wkrótce też okazało się, że w małżeńskim stadle państwa Olszewskich nastąpił nie lada kryzys. Punktem zapalnym owego kryzysu był pewien incydent z poprzedniego wieczora, którego bohaterką okazała się niczego nieświadoma Ewa.

Telefon komórkowy, jaki wicedyrektor Pro-Wapu nosił w wewnętrznej kieszeni marynarki, nie był zablokowany przed niezamierzonym użyciem. Toteż nic nie przeszkodziło przypadkowemu wybraniu ostatniego wykręconego numeru, akurat w momencie, gdy mocno

pijany Gerard namawiał Ewę, by jechała z nimi do dyskoteki. Pech chciał, że ostatnim wybieranym numerem był numer domu Gerarda.

Telefon odebrała żona. A potem przez dobrych kilka minut stała jak sparaliżowana, ze słuchawką przyciśniętą do ucha, chłonąc każde słowo z tego, jak jej pijany mąż namawia na dyskotekę swoją kochankę zapewne.

Na szczęście wszystko się wkrótce wyjaśniło. Życie Olszewskich wróciło do normy, choć, co Ewa przyjęła z lekkim ubolewaniem, jej kontakty z Gerardem mocno się ochłodziły, ograniczając się do spraw ściśle służbowych. Szkoda – pomyślała, ale nie zamierzała rozwodzić się zbyt długo nad tym faktem.

Ostatecznie, to był problem Gerarda. To on miał pecha. Bogu ducha winien, wierny do bólu i zakochany w swojej żonie po uszy, poniósł konsekwencje tego, jak przypadek może płatać w życiu człowieka najbardziej niesamowite figle. Choć z drugiej strony, czy ten pożegnalny przelotny pocałunek był z jego strony tylko grzecznościowym pożegnaniem? Czy gdyby nie nieszczęsny telefon wykonany niechcący, nie prowokowałby w przyszłości podobnych sytuacji? Jednak to był tylko jego problem. Ewa była najzupełniej czysta.

Wiadomość tekstowa od Sylwii nie była dziełem przypadku. Ewa natknęła się na nią następnego dnia rano, gdy szukając kluczyków od samochodu znalazła w kieszeni śpiącego męża drugą aktywację do telefonu.

Maleńka elektroniczna karteczka. Co mogła zawierać?

Ewa bez większego namysłu włożyła aktywację do swego aparatu komórkowego. Spis telefonów zapisanych na nowej karcie męża, miał tylko kilka pozycji, ale wymieszawszy się z numerami z jej książki telefonicznej, jaką prowadziła w pamięci telefonu, stał się na tyle nieczytelny, że Ewa darowała sobie szczegółowe dochodzenie. Zresztą nie miała na to czasu. Wstała dziś zbyt późno, a należało jeszcze zawieźć dzieci do szkoły.

Jedyne, co jej przyszło do głowy, to sprawdzenie wyrytego od kilku dni w jej głowie numeru telefonu.

Pięć, zero, pięć... – rozpoczęła wybieranie z pamięci.

I nagle komórka zadrżała jej w dłoni, z głośnika zaś wydobył się sygnał odebrania wiadomości tekstowej.

Sprawdziła. I nagle zrobiło jej się słabo. Wiadomość została nadana przez osobę imieniem Sylwia. Z całą pewnością żadna Sylwia nie figurowała wśród znajomych Ewy w jej spisie telefonów.

Drżącymi palcami Ewa wybrała odczytywanie wiadomości.

– Ty draniu! – to były pierwsze słowa, jakie Tomek usłyszał tuż po tym, jak nagle szarpnięcie zerwało z niego kołdrę. – Ty przebrzydły draniu, jak śmiałeś mi to zrobić?!

Ewa stała nad nim z twarzą wykrzywioną grymasem ogromnej furii. Nigdy dotąd nie widział żony takiej roztrzęsionej.

– Co się stało? – zapytał zaspanym głosem, siadając na łóżku.

– Ja już wszystko wiem! – krzyczała. – Już nie potrzebuję twoich kłamstw. Twoja Sylwia właśnie napisała do ciebie sms-a! – Ewa miotła się po pokoju.

Nawet nie miała siły płakać. Czuła się tak, jakby spadła z wysoka, a uderzenie to odebrało jej zdolność oddechu.

– Kto napisał?

Nie do wiary! On nadal grał na zwłokę. Odwieczna polityka jej męża – jeśli nie wiesz, ile wie przeciwnik, udawaj głupka, to może się zorientujesz i zdążysz z sensowną linią obrony. Ewa miała już dość. Podeszła do szafy i jednym ruchem ręki opróżniła jego półkę z ubraniami.

– Pakuj się – popatrzyła na niego zimo, tylko mocno przyspieszony oddech zdradzał, jak bardzo jest wzburzona. – Wynoś się do niej i nigdy więcej nie wracaj!

Złapała naręczę ubrań i ruszyła w kierunku drzwi wyjściowych.

Tomek zerwał się z łóżka i doskoczył do niej. Jednym szarpnięciem zawrócił rozdygotaną kobietę do sypialni. Dzieci, obserwując od kilku chwil całą scenę, ubierały się cichutko w swoim pokoju, nie bardzo wiedząc, o co tym razem kłóca się ich rodzice. Tylko mama jeszcze nigdy nie była tak zdenerwowana.

Ewa zaczęła się szarpać histerycznie, więc Tomek ścisnął ją za oba nadgarstki. Wyrwała się i w przypiływie

dzikiej furii zaczęła go okładać rękami gdzie popadnie. Trafiła go kilkakrotnie w twarz, ale on nie miał zamiaru jej oddać. Ochronił głowę ramionami, jednocześnie starając się zamortyzować ciosy, a gdy Ewa opadła z sił, powalił ją na łóżko, unieruchamiając własnym ciężarem ciała. Nie miała szans by się poruszyć. Dyszała tylko ciężko z emocji i wysiłku.

– A teraz spokojnie wytłumacz mi, o co ci chodzi – rozkazał.

– Jesteś największym gnojem, jakiego znam – wypowiedziała z trudem, Tomek zduszał jej klatkę piersiową. – W dodatku głupim gnojem. Kupiłeś sobie nową aktywację po to zapewne, by twoja żona nie mogła już przechwycić żadnego bilingu. Ale zgubił cię głupi przypadek. Znalazłam tę aktywację, jednocześnie twoja dziwka przysłała ci namiętnego sms-a. Píše w nim, że tęskni, więc nie zwlekaj dłużej. Zabieraj się razem ze swoimi rzeczami z tego domu i z mego życia!

Patrzył w oczy żony z odległości kilku centymetrów. I milczał. Ewa nie bardzo wiedziała, co ma mu jeszcze powiedzieć wobec tak oczywistej zdrady.

– Puść mnie. I nigdy więcej mnie nie dotykaj.

Milczał nadal, a jego uścisk nie zelżał ani na moment. Po prostu nie było co powiedzieć. Nie mógł jej wyznać prawdy. Lepiej było się nie odzywać, niż łągać. W dodatku nie miał bladego pojęcia, co też ta głupia młoda siksa mogła napisać w nieszczęsnym sms-ie.

– Uspokój się – poprosił łagodnie.

– Jak mogłeś? – zapytała z takim smutkiem, że Tomka ogarnęła nagle wściekłość na samego siebie za całe to zamieszanie.

– Ja... – zawahał się. – Ja nic nie zrobiłem! – wybuchnął wreszcie. Być może Ewa grała w ciemno, a jeśli tak, to nie da jej się podejść.

– Nic? Zbeczcześciłeś dziewięć lat naszego związku! – Żal ścisnął ją za gardło tak silnie, że zacinała się, z trudem wypowiadając kolejne zdania. – Dziewięć lat! Kawał życia.

Mimo iż ich ciała ściśle do siebie przylegały, Ewie wydało się, że dzieli ich wielokilometrowa przepaść. A przecież byli ze sobą od dziewięciu lat. Oddała mu dziewięć lat swego życia, najpiękniejsze lata młodości. A on odwdzieczył się kłamstwem i zdradą.

Teraz te dziewięć lat okazało się dmuchawcem, który pod wpływem wiosennego powiewu wiatru stracił bezpowrotnie swój dumny pióropusz.

– To, co było dotąd między nami – powiedziała – położyłeś na szalę z czymś tak ulotnym i niepotrzebnym, jak ten romans. To dla ciebie jest nic? Chyba że takie romanse to dla ciebie chleb powszedni!

– Nigdy cię nie zdradziłem – powiedział chłodno. – Twoja podejrzliwość jest chora i niedorzeczna!

Wciąż przyduszona jego ciałem, spoglądała w hipnotyczne piękno jego zielonych oczu, ukrytych za wachlarzem długich rzęs, jakby próbując zajrzeć do jego duszy.

Niedawno na studiach słuchała wykładów na temat mowy ciała. Dowiedziała się wtedy, że można wyćwiczyć w sobie każdy gest, odruch, drgnienie mięśnia, byle nie zdradzić swoich emocji. Wszystko. Z wyjątkiem źrenicy oka. Duże źrenice oznaczały szczerłość, kiedy zaś człowiek kłamał, zwążyły się do malutkich rozmiarów.

Źrenice Tomka były wielkości główki od szpilki.

– Kłamiesz! – wypaliła mu prosto w twarz.

Zwłókł się z niej i sięgnawszy po papierosa, usiadł na kanapie. Ewa zauważyła, że lekko drżą mu ręce.

Nie była dumna ze swego odkrycia. Chciała, by nigdy nie nastąpiło, bowiem jego przerażający realizm był ponad jej siły. Czowała się fatalnie, jakby nagle uszło z niej całe powietrze. Nie miała siły się poruszyć, choć Tomek już nie kępował jej ruchów.

Była bezradna jak maleńka dziewczynka w wielkim lesie. Nie miała pojęcia, co powinna zrobić. Jeśli dotąd łudziła się, że jest jedyną kobietą dla swego męża, a zdrada to coś tak odległego, że przenigdy nie pojawi się w ich życiu, jeden króciutki sms rozwiązał tę ułudę ponad wszelką wątpliwość.

„Mam wolne popołudnie – pisała kochanka jej męża. – Przyjedź, bo tęsknię i mam na ciebie ochotę. Myślisz o mnie? Pa. Twoja Sylwia. ”

Tyle namiętności w tak niewielu słowach. Tyle dobitnej prawdy na temat wierności Tomka.

Ewa całą siłą woli zmusiła się do wstania z łóżka. W milczeniu zaczęła się ubierać. Trzeba było zawieźć

dziewczynki do szkoły. Potem zamknie się gdzieś i zastanowi co dalej. Podświadomie czuła, że gdy wyjdzie z ich małżeńskiej sypialni, nic już nie będzie jak kiedyś. Żeby chociaż Tomek spróbował się tłumaczyć, poczuł się do winy, a nie bezczelnie wypierał się czegoś, co bezapelacyjnie miało miejsce. Tak bardzo było jej żal tego wszystkiego, co nagle zostało popsute. Ból, jaki czuła, sprawił, że znów opadła z sił. Przysiadła w fotelu i zakryła twarz dłońmi, zupełnie nieświadoma tego, że płacze.

Tomek zgasił papierosa, podszedł do niej i nieoczekiwanie klękawszy przed nią, położył głowę na jej udach, obejmując mocno ramionami jej kolana.

– Ewuniu – powiedział cicho. – Jesteś w wielkim błędzie. Ja...

– Brzydę się tobą – przerwała mu silnym głosem. Próbowwała wstać, ale jej na to nie pozwolił, tylko jeszcze mocniej wtulił się w jej nogi. – Zeszmaciłeś mnie. Znieważyleś. Prowadziłeś podwójną grę w jakimś chorym, sobie tylko znanym celu. Po tym wszystkim, co dla siebie znaczyliśmy! Tak bardzo się starałam być najlepszą żoną, a ty tak bardzo mnie zraniłeś. Nie wiem, czy to, co za chwilę powiem, będzie dla ciebie w tej grze porażką czy zwycięstwem, szczerze mówiąc nie bardzo mnie to obchodzi, ale jednak jakiś cel osiągnąłeś. Straciłeś żonę.

Tomek czuł, że sytuacja go przerasta. Uspokajał płaczącą żonę, a sam był bliski płaczu. Co ja narobiłem? –

myślał z rozpaczą. – Po cholere mi to było?

– Gdy wrócę – powiedziała wstając – ma cię tu nie być.

Przeraziły go jej słowa. Wiedział, że zawinił, ale przecież nie mógł się ot tak przyznać. Jediną rozsądną rzeczą, jaka mu tej chwili przyszła do głowy, był atak.

– Z pewnością nie możesz się już doczekać tej chwili?

– zapytał, również wstając.

– Co takiego?!

– Tak łatwo mnie oskarżyłaś i tak szybko osądziłaś, że jeszcze chwila, a wykonasz na mnie wyrok śmierci! – uniósł się.

Mężczyzna, z którym od tylu lat dzieliła życie, stał teraz przed nią zimny i nieprzystępny. Obcy.

– Widzisz, Ewo – patrzył na nią bezczelnie; troska, z jaką jeszcze Przed chwilą uspokajał żonę, prysła jak bańka mydlana – myślę, że dramatyzujesz. Ale pewnie ci to na rękę. Sądzę, że marzyłaś o takiej chwili, by znaleźć na mnie jakiś niedorzeczny zresztą haczyk. Myślę, że z lubością dążysz do rozpadu naszego małżeństwa, skoro od lat skutecznie pracujesz nad tym, by uprzykrzyć mi każdy dzień. A przez ostatnie miesiące stałaś się kompletnie nie do życia!

Mężczyzna, którego wydawało jej się, że od tylu lat kocha, oskarżał ją o zmarnowane małżeństwo! Nie do wiary, że mógł zdobyć się na taką impertynencję w obliczu własnej winy.

– I dlatego poszukałeś sobie młodej kochanki – stwierdziła – Ja właściwie nie straciłem żony. Ja jej nigdy

nie miałem!

Puch dmuchawca unosił się coraz wyżej i wyżej...

– Obyś tym razem był szczęśliwszy.

Ewa wraz z dziećmi wyszła z mieszkania.

Jeśli ból, jaki Ewa czuła tuż po tym, jak odkryła, że mąż utrzymuje podejrzenie znajomości z kobietami, był potężny, teraz, gdy wyszło na jaw jak bliska i intymna jest to zażyłość, ból stał się porażający. Atakował duszę i ciało. Rozpalał jej nerwy do białości. Jej serce krwawiło. Dusza krwawiła.

Poprzedni ból pozostawiał miejsce nadziei, że będzie lepiej, że wszystko się wyjaśni, że być może to tylko fałszywy alarm, wyolbrzymiona historia najzwyklejszej znajomości relacji handlarz – klient.

Ale alarm nie był fałszywy i świadomość jego realizmu przyniosła Ewie zgoła inny ból. Straszliwy. Beznadziejny, niekończący się, nie ustępujący ani na moment.

Już nie było nadziei na pomyłkę, pobożnych życzeń, że wszystko się logicznie wyjaśni. Była pustka i beznadzieja.

Nie chodziło tylko o samą zdradę, co do której Ewa nie miała już wątpliwości, choć niezbitego dowodu nie miała. Chodziło o to, że nagle coś, co obydwójce budowali przez lata, stało się dla jej męża na tyle nieważne, że nie zawahał się poszukać sobie odskoczni od tego ich poukładanego życia, które tak mocno go uwierało. Czy nie myślał o konsekwencjach? O uczuciach innych ludzi? A przecież byli taką udaną parą. Wdawało się, że się

rozumieją i kochają. Obserwowali inne pary znajomych, które nie zawsze żyły w zgodzie i wierności. Jakże im się wtedy dziwili i jak bardzo byli wdzięczni losowi, że zbyt się kochają, by postępować podobnie. Byli ponad to i Ewa była bardzo z tego dumna.

Jaka ja byłam naiwna – pomyślała. – Wierzyłam w to, w co chciałam wierzyć, choć nie miało to wiele wspólnego z realnym życiem.

Kryzys nie oszczędził także jej związku. A jeśli tak, to w którymś momencie popełnili błąd. Ewa ze wszystkich sił próbowała zrozumieć, co popchnęło jej męża w ramiona innej kobiety. A jeszcze bardziej starała się pojąć, co skłoniło tę młodą osobę do romansu z niemal dwadzieścia lat starszym żonatym facetem.

Natychmiast przypomniała sobie inną historię, gdy sama miała dziewiętnaście lat. Odeszła wtedy od pierwszego męża. Przez wiele miesięcy była sama. Była zbyt zaangażowana w sprawy rozwodowe i pałała zbytnią nienawiścią do całego męskiego rodu, by wierzyć, że może jeszcze pokochać. Wówczas poznała Krzysztofa.

Właściwie to znajomi zaaranżowali im spotkanie. Krzysztof miał trzydzieści lat. Był bardzo przystojny, miły i elegancki. Miał żonę i malutką córeczkę, tylko pół roku starszą od córeczki Ewy, Oli. Dobrze im się rozmawiało na pierwszym spotkaniu. Potem odwiózł Ewę do domu.

Całowali się w samochodzie pod jej domem jak para dzieciaków, a każdy pocałunek przyprawiał Ewę o jęk

rozkoszy. Zbyt długo była bez faceta, by nie przeżywać mocno każdej pieśczoły.

A potem zaczęli ze sobą sypiać. Zwykły, regularny, niezobowiązujący seks.

Czy myślała wtedy o żonie Krzysztofa? Jeśli tak, to tylko wtedy, gdy kochanek nie miał czasem wigoru, bowiem poprzednią noc spędził akurat z własną żoną.

Po pewnym czasie Ewa przyznała przed sobą, że zaczyna być zazdrosna o żonę Krzysztofa. Skarciła się wtedy za tę niedorzeczność. Nigdy nie zapytała go, dlaczego zdradza własną żonę, o której zresztą zawsze wyrażał się w najlepszych słowach.

Z upływem czasu coraz bardziej zaczęła wyczekiwać tych swoistych randek, coraz częściej też poświęcali sobie nawzajem uwagę nie tylko w łóżku. Rozmawiali o sobie, dzieciach, doświadczeniach życiowych, porażkach i radościach. Śmiali się, spacerowali.

Aż pewnego dnia zrozumieli, że są o krok od przekroczenia granicy, której za wszelką cenę przekroczyć nie mieli prawa.

– Zaczynam cię kochać, Ewo – wyznał pewnego razu Krzysztof.

Czuła do niego to samo i to od dawna, ale nie miała odwagi, by nawet przed sobą się do tego przyznać.

– Wiesz, co to oznacza? – bardziej stwierdziła, niż zapytała.

Pocałunek, który nastąpił po chwili, miał słodko-gorzki smak.

Nie widzieli się już nigdy więcej.

Czy mogła porównywać tamtą historię do obecnej sytuacji swego małżeństwa? Czy mogła liczyć, że jej mąż będzie miał na tyle rozsądku, by w porę spasować, by chcieć jeszcze naprawić ich związek? Wreszcie, czy ona sama tego chciała?

Ufała mu tyle lat. A on tak ją oszukał. A jeśli oszukiwał ją przez cały czas trwania ich małżeństwa? Nie chciała znać odpowiedzi na to pytanie. Wystarczyło, że dowiedziała się o Sylwii.

Cierpienie, jakiego doznawała, odkrywszy niewierność męża, towarzyszyło jej nieustannie. Trawiło nie tylko duszę, ale i ciało.

Nie mogła jeść. Straciła zupełnie apetyt. Zaczęła chudnąć w oczach. Wieczorami miała problemy z zaśnięciem, a gdy już jej się to udawało, spała niespokojnym, pełnym koszmarów snem. Nocami budziła się znienacka, wtedy palące myśli wracały. Wbijała wówczas twarz w poduszkę, by nie wyć z bólu na głos, dławiała się pościelą, by nikt nie usłyszał jej szlochu. Płakała całymi godzinami w swym żalu i bezsilności. Drażniło ją, że nie wie, co ma zrobić z tą nieszczęsną zdradą, choć tak naprawdę niewiele zrobić mogła.

Tomek nie wyprowadził się nigdzie i nie miał najmniejszego zamiaru tego uczynić. Ewa była jego żoną i nie zamierzał z niej rezygnować. Nadal utrzymywał, że nic go nie łączy z Sylwią, zmienił tylko linię obrony. Teraz wmawiał żonie, że młoda kobieta terroryzuje go i

molestuje głupimi dziecinnymi sms-ami.

– Wpadłem jej w oko – próbował żartować. – A ona zachowuje się jak głupi szczeniak, bo jest młoda i głupia. Pewnie się biedaczka zakochała. Cały czas jej przypominałem, że jestem żonaty, ale do niej to nie dociera.

– Nie wierzę w ani jedno twoje słowo – odparła mu na to z najwyższym obrzydzeniem.

Śpiąc w tym samym pokoju, choć na kanapie, Tomek nie mógł nie słyszeć płaczu Ewy każdej nocy. Próbował ją wtedy pocieszać, ale to tylko wywoływało odwrotny skutek.

W ciągu dnia patrzył jak jego żona z uporem robota zajmuje się dziećmi, domem, jak wychodzi do pracy... Niby po staremu, ale coś się zmieniło.

Już nie uśmiechała się rano na powitanie, nie stawiała przed nim parującego talerza z obiadem, nie opowiadała co w pracy. Zamknęła się w sobie, tylko czasem głośne westchnienie lub pociągnięcie nosem zdradzało jej obecność.

Czasem znikąca gdzieś na długie godziny. Szukał jej wtedy na prośbę dzieci. I znajdował. W piwnicy, na strychu, w garażu, jak siedziała skulona i zapłakana.

Było mu jej żal. Jednocześnie złościł się, że tak to wszystko przeżywała. Przecież to nie koniec świata. Drażniło go, że się tak mazgai bez przerwy. A tak naprawdę, jak każdy mężczyzna, był bezradny wobec łez kobiety, zwłaszcza, jeśli to on sam był ich przyczyną.

Próbował tłumaczeniem łagodzić jej ból, ale ona najwidoczniej uparła się, by robić z siebie ofiarę.

Tomek postanowił więc uzbroić się w cierpliwość. Miał nadzieję, że gdy emocje opadną, wszystko wróci do normy i Ewa stopniowo odzyska równowagę.

I nadal spotykał się z Sylwią.

Rozdział 2

Był koniec kwietnia. Weekend zapowiadał się ciepły i słoneczny. Wiosna nareszcie ruszyła pełną parą. W powietrzu unosiły się zapachy budzącej się do życia zieleni, pozbawione przez słońce pozimowych akordów zgniłej woni, a przez to świeże i dodające energii. Odnosiło się wrażenie, że to słońce pachnie.

Ewa była zbyt pochłonięta własnymi myślami, by zauważyć czarujące piękno piątkowego poranka. Zaparkowała audi przed uczelnią i wyjąwszy z torby podróżnej kilka zeszytów, ruszyła energicznym krokiem do budynku. Ósma już minęła i zajęcia pewnie się zaczęły. Tego weekendu studenci z jej grupy mieli poznać oceny z kolokwiów, które odbyły się na poprzednim zjeździe.

Ewa właściwie nie miała powodów do niepokoju. Była wzorową studentką, nauka szła jej bez najmniejszego wysiłku, zwykła nawet narzekać, że studia zaoczne są zbyt lekkie i łagodne. Niemniej atmosfera zjazdu udzielała się Ewie zawsze, ilekroć zaczynała pakować podróżną torbę na wyjazd. Z matki i żony przeistaczała się wtedy w typową studentkę – przykładną za dnia i luzacką w nocy.

Od lat marzyła o studiach, choć z upływem czasu marzenia te stawały się coraz odleglejsze. Kiedy zaczęła pracować, stały się czymś zbędnym, gdy była bezrobotna,

zaoczne studia, a tylko takie wchodziły w rachubę, stawały się czymś zbyt kosztownym.

Kiedyś mogła iść na studia dzienne. Miała bardzo dobre wyniki z ogólniaka. Ale miała też wkrótce stać się matką, a jej młody mąż nie potrzebował magistra, tylko gospodynię do dojenia krów.

Małżeństwo to nie trwało długo. Jednak pogodzenie opieki nad malutkim dzieckiem i częste wyjazdy na studia stało się czymś nierealnym dla Ewy. Wkrótce potem podjęła dobrą pracę, poznała Tomka. Życie nabrało nowego sensu. Ale niedosyt niespełnionych ambicji pozostał.

Na rynek pracy ciągle wkraczały szeregi nowych, wykształconych ludzi. By z nimi konkurować, nie wystarczyło już wykazać się samym zawodowym doświadczeniem.

Aż pewnej nocy, przed niemal dwoma laty, Tomek rzekł niespodziewanie:

– Powinnaś pójść na studia, Ewo. Zawsze się dobrze uczyłaś. Na pewno sobie poradzisz, a ja będę z ciebie dumny.

– Będę miała same piątki – obiecała i już następnego dnia złożyła dokumenty na Politechnikę Warszawską.

Tak jak obiecała, Ewa dotrzymała słowa danego mężowi. Była najlepszą studentką na roku, choć nie zakuwała po nocach i nie ślęczała bez przerwy nad podręcznikami. Ona zwyczajnie była zdolna i miała tego świadomość. Tylko zawsze czuła ten dziwny lęk, jak

teraz, gdy miała się dowiedzieć, na co zaliczyła kolokwium czy egzamin.

Ewa weszła do sali wykładowej. Kłopoty małżeńskie zostały daleko za drzwiami uczelni.

– Co ci się stało? – koleżanka Ewy, Marta, która dzieliła z nią od półtora roku ławkę i pokój na stacji, nie mogła nadziwić się, że Ewa tak schudła. – Straciłaś chyba z pięć kilo!

– Osiem – uśmiechnęła się smutno Ewa.

W istocie, jeszcze dwa tygodnie temu była lekko zaokrągloną w biodrach kobietą. Teraz jej twarz ściągnęła się mocno, uwidaczniając kości policzkowe i szare worki pod oczami. Tak charakterystyczne dla Ewy ogniki w spojrzeniu gdzieś przepadły, ustępując miejsca dziwnemu smutkowi nie spotykanemu nigdy u tej pełnej temperamentu kobiety. Ciuchy do niedawna opięte, teraz zwisały luźno z jej bioder. Gdyby nie szarość i przygnębienie, Ewa wyglądałaby bardzo atrakcyjnie.

– Zdradź mi, co to za dieta cud – niecierpliwiła się Marta, która sama miała ze trzydzieści kilo nadwagi.

Mimo że były z Ewą jednakowo wysokiego wzrostu, przy zwałistym cielsku przyjaciółki Ewa wyglądała jak chudziutki szczypiorek. Żal jej było Marty, bo mimo swych dwudziestu czterech lat daleko jej było do atrakcyjności, choć bardzo się siliła, by się podobać. Ubierała się w markowe ciuchy, używała najdroższych kosmetyków, nosiła Wysokie nieśmiertelne szpilki, które dziwnie często jej się łamały. I jako przekąskę przed

obiadem nade wszystko preferowała pizzę popitą dużą colą, a wszystko to zagryzała snikersem. Klepała się wówczas po tłustym brzuchu i mruzczała zadowolona:

– Teraz mogę spokojnie poczekać, aż dowiozą nam obiadek z restauracji.

Gdyby Marta na poważnie chciała schudnąć, jedynym wyjściem byłoby operacyjne zmniejszenie żołądka poprzez drastyczne wycięcie olbrzymiej jego części. Ale Ewa nigdy nie ośmieliła się wyznać koleżance tej oczywistości.

– Żadna tam dieta – powiedziała. – Mam... pewne problemy.

Marta z powagą wpatrywała się w wychudzoną twarz przyjaciółki.

– Co to za problemy, jeśli wolno spytać, skoro nie zadzwoniłaś, żeby pogadać? A w ogóle to od jakich problemów chudnie się tak bardzo w dwa tygodnie?

Na salę wszedł profesor Iwański. Niósł ich wyniki z kolokwiów.

– Opowiem ci wszystko, Martuniu, ale wieczorem – szepnęła Ewa.

Naprawdę nie miała ochoty wnikać w swoje zmartwienia. Teraz była studentką. Wszystko inne zostało daleko i musiało poczekać trzy dni, nim pozwoli znów ogarnąć się rozpacz bez dna. Musiała odreagować domowe stresy, a Warszawa była do tego wprost idealna. Z trudem odsunęła uporczywie powracające myśli w najdalsze zakamarki umysłu.

– Jak to ma kochankę? – Marta siedziała z podkulonymi nogami na tapczanie w ich wynajętym pokoiku i wytrzeszczała oczy na Ewę. Był wieczór, a one wróciły właśnie z zajęć. – I mówisz to tak spokojnie?

– A jak mam mówić? – smutno uśmiechnęła się Ewa i ugryzła olbrzymi kęs bagietki.

– Przecież Tomek dzwonił do ciebie dzisiaj, rozmawialiście jak gdyby nigdy nic!

– No tak... rozmawialiśmy. My... On nadal ze mną mieszka. I twierdzi, że nic go nie łączy z tą kobietą.

– A ty? Wierzysz mu?

– Skąd! – prychnęła Ewa i ze złością zabrała się za winogrona.

– No wiesz? Gdyby mój Artur wywinął mi taki numer, to już by dawno ze mną nie mieszkał! Nie wiem nawet czy pozwoliłabym mu zabrać jakieś rzeczy z mieszkania, albo odwiedzać dzieci! Takich *rzeczy* się nie wybacza! – Marta zsunęła się z tapczanu by sięgnąć po owoce.

Obie panie szybko, niemal z nienawiścią, rozszarpywały kiść winogron, która tego wieczora najwyraźniej stała się uosobieniem wszystkich niewiernych mężczyzn.

– To nie takie proste, Marto, rozstać się z kimś po tylu latach...

– Ja bym na pewno się nie zastanawiała – z przekonaniem stwierdziła Marta.

Była mężatką od trzech lat. Czowała się bardzo dobrze w

swoim związku, miała bowiem świadomość, że ludzie jej zazdroszczą. Sprzedawała w sklepie hydraulicznym, ale stać ją było na luksusowe życie, bowiem Artur, jej mąż, pracował na kilku etatach. Często nie było go w domu po kilka dni. Ewa czasem miała wątpliwości, czy mąż Marty przebywa poza domem z konieczności, czy po prostu ma kogoś na boku. Biorąc pod uwagę ciągle potęgującą się tuszę przyjaciółki, Ewa stawiała raczej na to drugie.

– Nie możesz wiedzieć, co byś zrobiła – zauważyła Ewa – dopóki sama nie znajdziesz się w takiej sytuacji. Ja zresztą nie oczekuję od ciebie rad. To mój problem i wezmę się z nim za rogi, tylko nie wiem jeszcze jak. Na razie wiem tylko, że to bardzo boli. Ale mam nadzieję, że Tomek się opamięta. Zresztą – z trzaskiem otworzyła puszkę z piwem – nie sądzę, że zabrnął tak daleko, by myśleć o drastycznych zmianach w swoim życiu.

– Dlaczego tak sądzisz? – Marta również sięgnęła po piwo.

– Sprawdzalam bilingi. Numer tej cholernej dziwki pojawia się od jakichś dwóch miesięcy. Tylko że teraz... Tomek ma drugą aktywację. Na kartę. Więc już nici z bilingów.

– To znaczy, że nie zamierza z nią kończyć, bo po co byłaby mu ta druga aktywacja?

Ewa skrzywiła się na te słowa.

– Też zdaję sobie z tego sprawę, tym bardziej, że ona mu śle na ten numer namiętne sms-y.

– Rzuciłabym drania – stwierdziła Marta bez ogródek.

Ewa ze zdziwieniem stwierdziła, że jeszcze do niedawna wyznawała takie samo sztywne stanowisko wobec małżeńskiej zdrady. Następstwem niewierności mogło być jedynie rozstanie. Było to jasne, oczywiste i logiczne. Przynajmniej kiedyś. Teraz, gdy doznała tego na własnej skórze, nic już nie było takie oczywiste. Czy romans jej męża mógł przekreślić dziewięć wspólnych lat? Co mogło przynieść rozstanie? Czy było warto stosować aż tak drastyczne posunięcie? Ewa myślała nad tym przez te wszystkie nieprzespane noce. A im dłużej myślała, tym częściej zauważała, że na czoło wysuwa się jedno pytanie: czy chciała jeszcze naprawiać to, co między nimi istniało i czy w ogóle zależało jej na tym, by to naprawiać? Z przerażeniem docierało do niej, że nie umiała przed samą sobą odpowiedzieć na to pytanie, a przyczyną tej niewiedzy nie był bynajmniej fakt zdrady jej męża, ale coś o wiele bardziej głębokiego. Nagle Ewa przeanalizowała całe swoje małżeństwo, zastanowiła się nad rolą, jaką grała w ich związku i jaką rolę odgrywał Tomek. I wcale nie była pewna, czy udał im się ten dziewięćoletni teatrzyk. Scenografia była przestarzała, aktorzy pełni marazmu, zdolni jedynie oskarżać się wzajemnie i wytykać winy. A sufler nie chciał podpowiadać.

Zadzwonił telefon. To Tomek dopytywał się, jak jej mijał wieczór.

– Nieźle – powiedziała bez emocji. – Właśnie wychodziłyśmy do baru.

– Uważaj na siebie. – Trudno powiedzieć, czy mówił to z troską, czy ze złością.

– Będę – zapewniła. – A ty? Co robisz? – zadała bezwiednie pytanie.

– Obejrzę film i idę spać.

– Aha.

– Ewciu... – zawahał się.

– Tak?

– Uważaj na siebie... – powtórzył. – I dobranoc.

– Dobranoc. Pa.

Marta ostentacyjnie przewróciła oczami.

– Ty jesz mu z ręki, kobieto! – wyrzuciła Ewie, gdy tylko ta odłożyła słuchawkę. – Miej trochę godności! Ten facet cię okłamał, a ty mu czule: dobranoc, pa – przedrzeźniała Ewę.

– Ja... Właściwie to o co ci chodzi? Że porozmawiałam z własnym mężem? – uśmiechnęła się na wspomnienie rozmowy sprzed chwili. – Żebyś tylko słyszała jego skruszony głosik. – Wstała i założyła kurtkę. – Chodźmy wreszcie do tego baru, bo nam wszystkie miejsca zajmą.

– Właściwie to mi się odechciało – Marta wyciągnęła się na łóżku. poszłabym spać.

– No, nie – zbulwersowała się Ewa. – Wstawaj i chodź. Wyśpisz się później.

– Sorki, ale... nie chcę... może jutro – zamrugła sennie powiekami.

– Marta, ja potrzebuję gdzieś wyjść – Ewa usiadła na brzegu tapczanu. – Odreaguję... obydwie odreagujemy.

Tylko dom, dzieciaki, nauka, a przecież jesteśmy młode, zwłaszcza ty – uśmiechnęła się do przyjaciółki – trochę nocnego życia nie zaszkodzi. Proszę.

– Nnno dobrze, ale na krótko.

– Obiecuję.

– Nie rozumiem, dlaczego stałeś się nagle taki opryskliwy – posiedziała Sylwia, tuląc się do nagiego torsu mężczyzny. Leżeli razem w jej mieszkaniu.

– Moja żona szlaja się gdzieś po warszawskich barach – odrzekł oburzony. – Szlag mnie trafia!

– No i co? My też przed chwilą wróciliśmy.

– My to co innego!

– Jesteś niesprawiedliwy – uniosła się na łokciu i zadziornie pocałowała go w czubek nosa. – Tobie wolno, a jej nie?

Przetoczył się nad nią, przygniatając swym ciężarem drobne ciało. Także często tak się zabawiał z Ewą. Twarz żony tak niespodziewanie pojawiła się w miejscu kochanki, że aż zastygł cały w przerażeniu. Zamrugął oczami. Sylwia wpatrywała się w niego ze zdziwieniem.

– Co ci się stało? – spytała.

– Nic. – Zerwał się i zapalił papierosa. Z niedopałkiem w ustach zaczął się w pośpiechu ubierać – Tomek, o co chodzi? Powiedziałam coś nie tak?

– Nie. Po prostu coś mi się przypomniało. Muszę jechać.

– Dokąd.

– Mam sprawy. Przepraszam.

Wyszedł z mieszkania, zostawiając kochankę zdziwioną i zarazem zdenerwowaną jego zachowaniem.

Do świtu jeździł obwodnicą wokół miasta. Ze wszystkich sił powstrzymywał się, by nie wykręcić na Warszawę. Ale i tak by to nic nie dało. Nie miał pojęcia, gdzie żona mieszka podczas studiów.

Nie było większych niespodzianek co do ocen z kolokwiów.

– Piątka, pani Turzyńska – usłyszała Ewa trzykrotnie pod czas tego weekendu, ilekroć wykładowcy wyczytywali wyniki z kolokwiów.

Marta za to była niepocieszona.

– To niesprawiedliwe – miotała się w złości po korytarzu. Na tłustej twarzy kwitł ognisty rumieniec złości. – Miałam wszystko tak samo jak ty, a ja dostałam czwórkę i dwie tróje plus!

Fakt, Marta spisała od Ewy wszystkie odpowiedzi, niestety część niechcący przekreśliła, a w swej inteligencji w kilku punktach nie zgadzała się z koleżanką z ławki, zaznaczyła zatem po swojemu i teraz miała pretensje do całego świata, że zaznaczyła błędnie.

– Jak ty mi podpowiadałaś? – zapytała z wyrzutem Ewę.

– Opanuj się, kobieto – Ewa próbowała przemówić jej do rozsądku. – Podpowiadałam ci normalnie, jak zawsze. Nie moja wina, że czasem lubisz robić coś po swojemu.

Marta nie była do końca przekonana tym

tłumaczeniem. Woląca uwierzyć w nielojalność przyjaciółki, niż uznać własny błąd. Pół biedy, gdyby zachowała swe pretensje dla siebie, ale ona była na tyle ambitna, że ośmieliła się pójść do wykładowcy statystyki ze swoją krzywdą.

– Jeśli uważa pani – usłyszała – że czuje się na siłach odpowiadać na wyższą ocenę, ja nie mam nic przeciwko temu.

– To... ja... – zawahała się – nie jestem na dziś przygotowana...

– Więc umówmy się na przyszły zjazd – zaproponował wykładowca.

– Może... jednak... pozostanę przy obecnej ocenie.

Co chciała uzyskać Marta idąc do wykładowcy, tego Ewa nie mogła pojąć. Znała koleżankę na tyle, by wiedzieć dobrze, że nie jest orłem ze statystyki, ba, nie jest nawet wróblem.

Ewa przypomniawszy sobie, jak na początku studiów Marta należała do innej grupy, mieszkała z inną dziewczyną na innej stacji. Ale po pierwszym semestrze przeniosła się do grupy Ewy i zaproponowała wspólny pokój. Czy miało to jakiś związek z tym, że Ewa zaliczyła pierwszy semestr na samych piątkach? Ewa od jakiegoś czasu podejrzewała, że dla Marty ich przyjaźń polegała tylko na tym, że dzięki niej miała od kogo ściągać na zaliczeniach. Teraz to tylko się potwierdziło.

Ewa wolała się nad tym dłużej nie zastanawiać. Ważne, że ona sama miała się czym poszczycić przed Tomkiem.

Nie była tylko pewna, czy jej radość jest jeszcze jego radością.

Po powrocie ze studiów Ewa zastała czyściutkie mieszkanie, sterty prania, jakie nazbierały się w łazience, leżały teraz uprane i poskładane w równiutki stosik.

Tomek czekał z kolacją – jajecznicą na boczku, bo tylko to potrafił upichcić. Ale zawsze to było coś. Zrobił jej kawę, otworzył piwo z lodówki i nalał żonie ulubiony płyn.

Wszystko to było bardzo słodkie i piękne z jego strony. Zbyt piękne.

Ewa nie musiała długo czekać, aż pryśnie urokliwy czar jej powrotu do domu.

– Co tam słysząc w warszawskich barach? – zapytał kąśliwie, gdy była już w połowie jedzenia.

– W porządku – odparła grzecznie.

– Dzwoniłem wtedy, w nocy. Nie odbierałaś.

– Miałam wyciszony telefon.

– A może miałaś lepsze towarzystwo?

– Coś sugerujesz?

– To, że Bóg wie, co tam robisz w tej Warszawie nocami i z kim!

– Kochanie – odparła słodko – przypominam ci, że to nie ja mam romans z młodą Sylwią. Poza tym, gdybym chciała cię zdradzić, nie potrzebowałabym jechać aż do Warszawy.

– To dlaczego nie odbierałaś moich telefonów?

– Już mówiłam. Wyciszyłam komórkę. – Trochę za głośno odłożyła widelec na talerz z niedojedzoną jajecznicą, a wstawszy od stołu zmierzyła męża zimnym spojrzeniem. – Twoje podejrzenia są doprawdy śmieszne, a zarzuty zupełnie bezpodstawne. Mogłabym leżeć na jakimś facecie i jednocześnie spokojnie, bez mrugnięcia okiem, gadać z tobą przez telefon, jak wierna, kochająca żona. Zresztą – zaśmiała się szyderczo – pewnie doskonale zdajesz sobie z tego sprawę. Akurat tego nie musiała mu tłumaczyć. Sam postępował dokładnie tak samo.

Poniedziałek w biurze projektowym nie odbiegał zupełnie od innych poniedziałków. Dyrektor furiał od rana ustawiał personel, wrzeszczał na nich zupełnie bez powodu i wyszukiwał problemy tam, gdzie ich zupełnie nie było, kompletnie ignorując sprawy ważne i istotne.

Projektanci jak zwykle mieli bałagan na biurku, pismo do Zakładu Uzgodnienia Dokumentacji było niepoprawnie zaadresowane, zaczynało się bowiem od sformułowania „Do Zakładu...”, a to zdaniem dyrektora już dawno wyszło z mody biurowej, wreszcie marginesy w opisie technicznym dokumentacji projektowej wykonanej przez Zosię były zbyt wąskie, akapity niezbyt wcięte, a czcionka jakaś zupełnie nie taka.

– Wyślę was na kurs jak się sporządza pisma biurowe – narzekał dyrektor. Stał napuszony na środku biura, a gdy jego spojrzenie padło na Ewę, już nabrał powietrza, by i

jej przypiąć jakąś łątkę, ona jednak go ubiegła.

– Normy ISO nie mówią nic na temat prowadzenia dokumentacji. Co do szkolenia, to owszem, wymagane jest ciągle doskonalenie kadry, chodzi jednak o rzeczy związane z doskonaleniem w zawodzie, nie zaś ze sprawami dość odległymi.

Dyrektor Gongiewicz zamknął gwałtownie usta i wypuścił z siebie powietrze. Nie czuł się na siłach dyskutować z kierowniczką biura. Pewnie znów by go przegadała.

– Przygotuj ofertę na Białystok – rozkazał.

– Oferta leży od piątku na pańskim biurku i czeka na podpis – oznajmiła bez mrugnięcia okiem Ewa.

Gongiewicz zgrzytnął zębami i wyszedł do siebie.

– Skąd bierze się w tobie ten niezmacony spokój? – spytała koleżankę Zosia. – Mnie mocno ruszył nerwy tymi marginesami. Czepia się o byle co, a ja nie potrafię uczynić najmniejszej riposty. Zazdroszczę ci odwagi.

– Ale jak można nie wiedzieć – zażartował Mirek – że marginesy powinny być większe?

Zosia posłała mu mordercze spojrzenie.

– E tam – Ewa machnęła ręką – też nie miałabym czym się przejmować. Są większe zmartwienia, niż te wyszukiwane przez Gongiewicza.

– Idę to opalić – oznajmił Michał wyciągając z paczki Sobieskiego.

– Poczęstujesz mnie? – nieoczekiwanie poprosiła Ewa.

Pozostali popatrzyli na nią ze zdumieniem. Nawet Eliza

oderwała wzrok od komputera, gdzie od godziny zawzięcie dyskutowała z kimś na gadu-gadu.

– No co – Ewa uśmiechnęła się niewinnie. – Po prostu naszła mnie ochota na papierosa.

Odkąd uświadomiła sobie, że jej małżeństwo, delikatnie mówiąc, wali jej się na głowę, ta ochota nie opuszczała jej niemal bez przerwy.

– Pewnie znowu żona Gonga przyduśliła go mocniej pantoflem, skoro tak się na nas wyżywa – zażartował Michał, gdy znaleźli się przed budynkiem firmy. Podał Ewie ognia. – Szkoda tylko, że facio wybrał taki, a nie inny sposób wyładowania swoich nerwów.

– Fakt, ludzie w różny sposób wyładowują napięcia wywołane domowymi konfliktami. Zamiast poszukać jakiegoś kompromisu.

Nadejście Leszka, trzydziestoletniego wysokiego i bardzo przystojnego blondyna, kolegi zatrudnionego z sąsiednim Bud-Transie, na chwilę przerwało ich rozmowę.

– Cześć – powiedział wesoło i uściśnął im obojgu ręce.

– Gongiewicz u siebie? Mam do niego sprawę.

– Taaa – westchnął Michał. – Jeszcze ty go wkurz. Szybko wróciłeś z Wrocławia.

Leszek Dynek współpracował z ramienia Inwestora przy realizacji projektu dla Grupowej Oczyszczalni Ścieków Wrocławskiej Aglomeracji Miejskiej.

– No. Wasz projekt to prawie totalna kłapa. Jeśli GOŚ WAM w ogóle ruszy, to będzie cud.

– Cud będzie wtedy, gdy powiesz to mojemu szefowi i przeżyjesz.

Leszek odsłonił w uśmiechu równiutki rząd białych zębów.

– To nie mój szef, lecz wasz. I to na was się wyżyje. – To powiedziawszy, pognął na górę.

– Jakież on dzisiaj rozpromieniony – zauważyła Zosia, która także pojawiła się przed budynkiem, mrużąc oczy przed wiosennym słońcem.

– Pewnie obrócił parę Wrocławianek. Bzyknął chłopak wreszcie, to się teraz cieszy.

– Przecież jest żonaty – zdziwiła się Ewa.

– Taaa – Michał uśmiechnął się – co nie znaczy, że ma fiuta zawiązanego na supeł.

– Ale... ja znam jego żonę – Ewa była zbulwersowana.

– Aśka to bardzo ładna i miła dziewczyna. Chodziłyśmy razem do liceum.

– No nie wiem, czy miła. Na pewno jednak bardzo zazdrosna – wyjaśniła Zosia. – Kiedyś był z nią na firmowym balu. Ale szybko wyszli. Właściwie to on ją wyprowadził. Niestety, przedtem zdążyła wszystkim obecnym tam dziewczynom z Bud-Transu i Pro-Wapu nawymyślać od dziwek.

– Coś ty? – Ewa była kompletnie zaskoczona. – Aśka?

– To było na tej zasadzie – ciągnęła Zosia – że on miałby z każdą z nas sypiać. Przynajmniej jego żona jest o tym święcie przekonana.

– W każdej plotce jest ziarnko prawdy – Ewa

próbowała zrozumieć dawną koleżankę. – Jeśli żona Leszka oskarża go o zdradę, to pewnie...

– Tak się składa – przerwał jej Michał – że ja znam Leszka. Nie z czasów szkoły, ale z teraz. Jego żona to paranoiczka. Parę lat miała do niego pretensje o wyimaginowane romanse. Dosłownie żyć mu nie dawała. Zarzutom i oskarżeniom nie było końca. A on był Bogu ducha winien i wierny żonie jak pies. Wreszcie chłopczyna miał dosyć. Chyba ze dwa lata temu doszedł do prostego wniosku, że skoro Aśka i tak psy na nim wieszają za zdrady, których nie popełnił i że z czasem, zamiast przestać, tylko potęguje swe pretensje, to dlaczego by nie zacząć zdradzać naprawdę. I tak był ciągle obwiniany i zbierał cięgi za nic. Stwierdził, że przynajmniej coś od życia będzie miał. Raz byłem z nim w delegacji, to sam widziałem. Całkiem sporo teraz ma od życia. – Zaśmiał się. – Młode gówniary dosłownie za nim szaleją. Nie może się od nich opędzić, biedaczyna.

– I mówisz o tym tak spokojnie? – zdziwiła się Ewa.

– Ewuś, ja naprawdę rozumiem Leszka. Gdybym miał taką żonę, jak jego Aśka, pewnie robiłbym dokładnie tak samo. Bo zostawić taką, to... dzieci szkoda.

– A gdzie on wrywa te małolaty we Wrocławiu? W barach, dyskotekach?

– Jak to gdzie? – tym razem zdziwiła się Zosia. – W necie.

– Gdzie?

– W Internecie – potwierdził Michał. – Pełno tam

napalonych dziewcząt różnej maści. Są bezpruderyjne i gotowe na wszystko. No a Leszek jest bardzo przystojny. Nawiązuje znajomość, dogaduje szczegóły, zjawia się w obcym mieście i od razu idzie do łóżka z panienką. Tańsze niż burdel, a ile daje frajdy.

– I dzięki Internetowi – dodała Zosia – ma dziewczynę wszędzie tam, gdzie firma kieruje go w delegację.

– A Aśka nadal oskarża go o zdrady – dokończył Michał gasząc niedopałka w popielniczce – choć teraz chłopak przynajmniej wie, że nie ma w tym żadnej niesprawiedliwości.

– Niesamowite, jak wy, faceci, wszystko widzicie tylko w dwóch barwach – z przekąsem stwierdziła Ewa.

– A wy, kobitki, koloryzujecie, koloryzujecie, aż mdli, a na koniec i tak coś okazuje się bezwzględnie albo białe, albo czarne.

Trójka przyjaciół weszła do biurowca.

Historia Leszka i Aśki prześladowała Ewę do końca dnia. Dziewczyna zastanawiała się, na ile ona sama wmówiła Tomkowi jego wady i na ile pozwoliła sobie uwierzyć, że sama nie jest bez winy wobec męża. Nie wiedziała od jak dawna ich drogi rozchodziły się w osobnych kierunkach, ani jak daleko dotąd od siebie odbiegły. Najgorsze, że nie domyślała się nawet, od którego momentu jej mąż ją okłamywał, od jak dawna prowadził podwójne życie, a być może wiele podwójnych żyć.

Dopał ją jakiś wewnętrzny lęk, że to ona sama w jakiś nieświadomy i przerażający sposób pchnęła go do tych kłamstw i zdrady.

Gdy Ewa odkryła inną kobietę w życiu Tomka, główny nacisk położyła na wyjaśnienie czy ten romans w ogóle miał miejsce i jak intensywnie przebiegał, czy też był tylko znajomością lekko wykraczającą poza przyjęte normy. Na drugi plan zeszyły motywy utrzymywania przez Tomka tej dziwnie bliskiej znajomości.

Dotąd Tomek wypierał się romansu. Milcząco ignorował każdą zaczepkę żony. Utrzymywał, że jest czysty.

Atmosfera w domu niewiele miała wspólnego z przysłowiowym ciepłem domowego ogniska. Ewa zamieniła się w pokrzywdzoną ofiarę losu, przybrała pozę cierpiętnicy, płakała i chudła. Właściwie nie było pomiędzy nimi żadnych prób rozwiązania konfliktu, czy choćby zrozumienia wzajemnego postępowania.

Ewa postanowiła zapytać go wprost o powody znajomości z Sylwią, jakkolwiek bliska by ona nie była. Od bardzo dawna nie rozmawiali ze sobą o niczym prócz zakupów i niezapłaconych rachunków. A przecież kiedyś Tomek wydzwaniał do niej, gdy jeszcze nie mieszkali razem, wisieli na słuchawce przez długie godziny, rozbawiali o niczym i było im tak dobrze. Czy teraz Tomek rozmawiał o niczym z Sylwią? Dlaczego nie z mną? – pomyślała. – W którym miejscu zgubiliśmy siebie?

Najwyższy czas, by przełamać ten impas, zwłaszcza że oboje utknęli w martwym punkcie – ona traktowała go z pogardą, niemal jak powietrze, on zaś nadal posiadał w komórce numer do Sylwii i nie kwapił się go wykasować.

Trudno jej jednak było spełnić to postanowienie. Po powrocie z pracy nie zastała męża w domu. Dzieci też nie wiedziały, gdzie jest tata. Jego komórka była wyłączona.

Również Andrzejowi Ewa nie umiała odpowiedzieć na pytanie, gdzie jest jej mąż. Andrzej, ich wieloletni przyjaciel, świadek na ich ślubie, zjawił się w jej mieszkaniu późnym wieczorem. Miał do obgadania z Tomkiem jakieś jak zwykle ważne sprawy. Ewie nie była na rękę ta wizyta. Była zmęczona weekendem na studiach i marzyła o mięciutkiej pościeli. Poza tym, gdyby nawet zjawił się Tomek, to ona sama miała z nim do pogadania, wiedziała zaś, że mężczyźni przegadaliby zapewne czas do północy. Mimo to zaproponowała Andrzejowi herbatę.

– Czy mi się wydaje, czy schudłaś, Ewuniu? – zapytał, gdy zalewała wrzątkiem saszetki liptonu. Wolał zachować dyplomację, bowiem nieraz naraził się kobietom za szczerłość wypowiedzi. Jeśli Ewa stosowała jakąś kurację odchudzającą, to zdecydowanie przesadziła. Postanowił porozmawiać o tym z Tomkiem.

– Dobrze ci się wydaje. – Postawiła na stole szklanki i szczerzej zakryła się szlafrokiem. Jego kimonowaty krój tylko potęgował wrażenie jej nadmiernej szczupłości.

– Co tam w pracy? – zagadnął.

– Spoko.

– U nas jest ostatnio urwanie głowy. Robimy trzy duże kontrakty dla Ukraińców. – Andrzej pracował w firmie eksportującej materiały budowlane. – Jak dobrze pójdzie, a wszystko wskazuje na to, że tak, to mogę spodziewać się ekstra premii. – Nie odpowiadała, więc ciągnął dalej: – Kasa się przyda. Dzieciaki ciągle mają jakieś wydatki. Basen, jazda konna, sama wiesz. A ostatnio wyrosli ze wszystkich spodni. Wyobrażasz sobie? Jeden i drugi mają spodnie do kostek. Moja Gośka aż wścieka się, że tak rosną, ale przecież taka jest kolej rzeczy. – Przerwał na moment, ale Ewa w skupieniu mieszała wolniutko swoją herbatę. – A jak wasze dziewczynki?

Łyżeczka nadal bezszelestnie poruszała się po okręgu dna szklanki, śledzona wzrokiem Ewy.

– Ewo... ?

Podniosła na niego smutne oczy.

– Jak daleko zabrnął Tomek w swoim romansie? – zapytała niemal szeptem.

Chwilę trwało, nim odpowiedział.

– Słucham?

– Co cię tak wstrząsnęło? – uśmiechnęła się. – To, że Tomek ma romans, czy to, że o tym wiem?

– Ewa... ja... to nie... Ja... nie wiem.

– Dyplomata z ciebie. I wiesz co? Rozumiem cię. Tomek to twój kolega. Przecież go nie wsypiesz. Ale ja wiem już o wszystkim. I staram się zrozumieć, czy są jakieś szanse, by wszystko naprawić. Bo jeśli on tkwi głęboko w jakimś innym związku, jeśli w grę wchodzi

uczucia, to... – głos zaczął jej się załamywać.

– Ewo – Andrzej odzyskał pewność siebie – to grzech zdradzać taką żonę, jak ty. Jesteś idealna pod każdym względem i Tomek bez przerwy to powtarza. Moja Ewunia to, moja Ewunia tamto. Trzeba być skończonym idiotą, by szukać czegoś zastępczego. No bo po co? Jesteś wspaniała – piękna, młoda, inteligentna. Gdyby Tomek cię zdradzał, pewnie dałbym mu w zęby za ciebie.

Nie wyglądała ani trochę na uspokojoną tym przemówieniem. Faktycznie była inteligentna i Andrzej zrozumiał, że pięknymi słówkami jej nie przekona, a tym samym nie przysłuży się ani jej ani przyjacielowi. Nie był zresztą pewien, czy mimo całej tej przyjaźni i męskiej solidarności chce bronić Tomka, który sam z dobrobytu i na własne życzenie zabrnął w bagno z jakąś kochanką.

Bo jeśli Ewa stawiała wobec męża takie zarzuty i wyglądała tak tragicznie, to z całą pewnością działo się coś złego w ich małżeństwie.

– Porozmawiam z Tomkiem – obiecał. – Jeśli coś ma na sumieniu, spróbuję przemówić mu do rozumu. Chociaż – poklepał ją po ramieniu – chyba na darmo się przejmujesz. Naprawdę nie sędzę, by Tomek...

– Proszę cię, daruj sobie – przerwała mu. – Wiem, że próbujesz być grzeczny, ale stało się. Koniec. Kropka. Jeśli możesz z nim porozmawiać, zrób to. Może ty będziesz umiał do niego dotrzeć.

Andrzej zauważył, że Ewa mimo całego swego bólu i poniżenia nadal jest bardzo oddana mężowi. Gdyby moja

Gośka była choć w połowie taka – pomyślał opuszczając mieszkanie przyjaciół – nigdy bym jej nie zdradzał, nie obejrzałbym się nawet za inną dziewczyną na ulicy.

Tomek wrócił grubo po północy. Skulił się na kanapie i niemal natychmiast zasnął.

Ewa słyszała jego miarowy oddech ze swego łóżka. Tak bardzo za nim tęskniła. Był na wyciągnięcie ręki, a jednocześnie dzieliła ich przepaść.

W pracy Ewa wykonywała swe służbowe obowiązki szybko i sprawnie, a przy tym solidnie. Teraz zaś, z powodu cierpień jakie trawiły jej duszę, trudno było jej skupić się na najprostszyc rzeczach.

Domowe kłopoty zbiegły się nieszczęśliwie z terminem certyfikacji, która miała się odbyć już za kilkanaście dni. Choć Ewa była pewna, że dobrze przygotowała firmę do certyfikacji, to jednak bała się, że zgubi ich jakiś drobny błąd czy niedopatrzenie spowodowane jej kłopotami osobistymi.

Nikt jej w firmie jednak o to nie niepokoił, bowiem Ewa była tam najlepszą i zarazem jedyną specjalistką w dziedzinie norm dotyczących zarządzania jakością. Oprócz spraw dotyczących dopinania wszystkiego na ostatni guzik przed auditem certyfikacyjnym, na Ewie spoczywała cała masa innych codziennyc obowiązków.

Mimo to praca była ukojeniem w jej bólu. Dzięki niej mogła zapomnieć o troskach. Miała tam przyjaciół, którzy

sprawiali, że czasem zaśmiewała się do łez.

Tego dnia była jednak mocno niewyspana i nie od razu dała się wciągnąć pozostałym w strzelaninę papierkami z gumek recepturek.

Zaczął chyba Paweł, który w zamyśleniu bawił się gumką recepturka, obmyślając przy tym jakieś techniczne rozwiązanie dla swego projektu instalacji elektrycznej, gdy nagle niechcący wystrzelił przed siebie zatyczkę od pisaczka, trafiając nią niefortunnie Zosię w sam środek czoła.

Zosia potraktowała to jako jawny przejaw agresji ze strony męskiego składu zespołu projektantów i szybko zwinęła w rulonik karteczkę samoprzylepną, po czym strzeliła z gumki recepturki w Pawła. Jednak zabrakło jej precyzji i papierowy pocisk zamiast w Pawła, trafił w szyję Mirka, który niczego do tej pory nie zauważywszy podskoczył na swoim fotelu.

– Co, do cholery! – wrzasnął, łapiąc się za szyję. Poważna twarz Zosi i recepturka w jej dłoni, zdradziły mu, co jest grane. Długo nie pozostał dłużny koleżance.

Reszta projektantów ochoczo przyłączyła się do zabawy, stanowiącej swoisty przerywnik ich pracy.

Tylko Ewa w skupieniu wpatrywała się w rejestr ofert na monitorze swego komputera. Gdy jednak przyjaciele zaczęli ją bombardować z recepturek, także i ona chwyciła za gumowy oręż.

Zabawa trwała dobrą chwilę i nie wiedzieć czym by się dla nich skończyła, gdyby Michał w porę nie dostrzegł

parkującego przed biurowcem firmowego volvo, z którego wysiadł ich wiceszef.

Zdążyli pozbierać niemal wszystkie papierki, nim Olszewski wszedł do biura. Nie zwracając uwagi na ich nadmiernie rozbawione miny poprosił Elizę o kawę, po czym zaszył się w swoim gabinecie.

Eliza popatrzyła na kierowniczkę.

– Popatrz tylko – powiedziała oburzona. – Zupełnie jakbym była jakąś sekretarką do parzenia kawy, a przecież ja tu jestem od robienia ksero projektantom. Poza tym nie mamy już służbowej kawy. Przed chwilą wypiałam ostatnią.

Ewa puściła mimo uszu wywód Elizy. Była zła na Gerarda. Palant zapomniał, że firma miała puste konto, bowiem uregulowali wczoraj resztkami środków najpilniejsze zobowiązania, a wpływy dziwnie nie nadchodziły.

Szybko sprawdziła saldo ich konta przez Internet. Okazało się jednak, że dziś wpłynęło parę tysięcy od szpitala Wojewódzkiego w Łomży.

Zapukała do gabinetu Olszewskiego. Odkąd miał przed żoną słynną wpadkę z telefonem komórkowym, stał się wobec Ewy dziwnie zimny i oficjalny. Pewnie nie pamiętał tamtego zdarzenia, żona na dobitkę musiała coś dokolorować, a jej, Ewy, przecież nie zapytał o prawdziwą wersję wydarzeń. Jak to powiedział wczoraj Michał? Że kobiety lubią koloryzować, a i tak na koniec są tylko dwie drogi. W tamtej historii dla Ewy

wychodziło na białe. Tylko czy dla Gerarda również?

– Nie mamy kawy – oznajmiła.

– Chyba jesteś tu po to, by dbać o takie rzeczy? – stwierdził lodowato.

Pewnie – pomyślała – i może z własnej kieszeni fundować kawę dla zarządu, który zapomniał zapewnić środki finansowe na płynne funkcjonowanie biura. Zachowała jednak dla siebie swoje żale.

– Nie mieliśmy kasy. Ale to się już zmieniło. Zapłacił nam szpital z Łomży. Podpisz czek, to pojedę do banku i zrobię zakupy. Póki co, twoja siostra prosiła, byś do niej zajrzał. U niej wypijesz kawę.

Siostra Olszewskiego, Iwona, była w Bud-Transie szefową działu inwestycji. Była także głównym udziałowcem Pro-Wapu. Olszewski podrapał się po brodzie i podpisał czek.

– Na przyszłość lepiej dbaj o zapasy – powiedział już nieco łagodniej.

Chciał, by Ewa jak najszybciej opuściła jego gabinet. Coś go w niej przerażało. Do czasu historii z telefonem nie zdawał sobie jasno sprawy, co to takiego. Czuł tylko, że Ewa dziwnie na niego wpływa. Teraz już wiedział, co do niej czuje. To było szaleńcze pożądanie.

Ewa wyszła.

Supermarket, w którym Ewa zwykła robić spożywcze zakupy dla firmy, mieścił się o pięć minut drogi samochodem od siedziby Pro-Wapu. Teraz jednak Ewie

zajęło niemal godzinę pokonanie drogi do banku, zrealizowanie czeku i odstanie w korkach, nim wreszcie zaparkowała przed sklepem.

Spieszyła się. Było już sporo po czternastej, czekały ją zakupy, a w biurze Olszewski pieklił się, że jej jeszcze nie ma i że zabrała służbowe volvo. Dzwonił na jej komórkę już dwa razy.

Wreszcie przecież pracowała do szesnastej, miała jeszcze sporo papierkowej roboty i nie zamierzała ślęczeć po godzinach, zwłaszcza że trochę dnia zmarnowała na strzelanie z recepturek.

Pchając przed sobą wózek sklepowy uśmiechnęła się na wspomnienie zabawy. Natychmiast też przyszła jej do głowy inna myśl – od wielu dni się nie śmiała, zwłaszcza tak serdecznie. Miała już tego dosyć. Ilekroć zaczynała myśleć o czymś miłym, niezwłocznie pojawiały się koszmarne wspomnienia.

Czy ten ból zdradzonej żony kiedyś zmaleje? – pomyślała ze złością. – Kiedy przestanie tak bardzo dokuczać?

Wrzuciła do wózka kilka opakowań zmielonej kawy, parę pudełek herbaty i zmierzała w stronę stoiska z ciastkami, gdy nagle stanęła jak wryta. Przy stoisku chemicznym stała Ulka. Ubrana w żółty sklepowy fartuch z zielonymi oblamówkami i taką samą czapkę z daszkiem, ustawiała na półce pudełka pasty do zębów.

Ewa powoli zbliżyła się do dawnej koleżanki.

– O, cześć! – rozpromieniła się na jej widok Ulka, a jej

chytre oczka jak wykrywacz metalu zlustrowały Ewę od stóp do głów.

Ewa wyglądała bardzo modnie i elegancko w białej kurtce do pasa, błękitnych dżinsowych spodniach ukazujących dokładnie jej szczupłą talię i uda oraz w błękitne pantofelki na wysokim obcasie.

Po sekundzie wyraz oczy Urszuli nie pozostawiał najmniejszych wątpliwości co do tego, co czuła ich właścicielka. Zazdrość. Chorobliwa i niepohamowana zazdrość.

– Cześć – odpowiedziała Ewa, jednak bez cienia entuzjazmu.

– Co tu robisz?

– Zakupy. A... ty?

– Ja... cóż... pracuję tu.

Na chwilę zapadło milczenie. Ewa nie bardzo wiedziała, jak ma zacząć tę nieprzyjemną rozmowę, ale zdawała sobie sprawę, że nie może zmarnować takiej okazji.

Nieoczekiwanie to Ulka sama zaczęła drażnić interesujący Ewę temat.

– Wiem, że mieliście z Tomkiem kłopoty.

– Z Tomkiem? – parsknęła Ewa. – A skąd o tym wiesz?

– Ewa... jest mi strasznie głupio... Wiem, że to przeze mnie, że Podejrzewałaś mnie... nas...

– O czym ty mówisz? – szczerze zdziwiła się Ewa.

– Tomek mówił mi, że dowiedziałaś się, że dzwonił mi do siebie parę razy ostatnio, ale uwierz,

między nami nie...

– Ulka, nie pochlebiaj sobie – przerwała jej Ewa głosem pełnym pogardy. – Jeśli sądzisz, że byłabym zazdrosna o ciebie – to słowo Ewa wypowiedziała takim tonem, jakby wymawiała nazwę wyjątkowo wstrętnego pająka – to się bardzo mylisz, moja droga. Tomek mimo wszystko nie gustuje w kobietach twego pokroju.

Ulka najwyraźniej była odporna na rażąco kpiące słowa koleżanki. Wydawała się jakaś smutna, jakby mocno coś przeżywała.

– To nie o ciebie poszło i przynajmniej z tego mam jakąś satysfakcję – ciągnęła bezlitośnie Ewa.

– A więc chodzi o Sylwię? – Spojrzenie Ulki znów stało się chytre i wszędobylskie. Ona też miała satysfakcję, że jednak coś zburzyło spokój tej kochającej się pary.

– O, to wy się znacie? Może mi o niej opowiesz?

– Nie – stanowczo odparła Ulka.

Dla Ewy stało się jasne, że Ulka wie na temat Sylwii bardzo dużo. Może nawet Sylwia pracowała w tym supermarkecie, może wynajmowały wspólnie pokój. Jakkolwiek wyglądała ich znajomość, nie układała się chyba teraz zbyt pomyślnie, jako że na wspomnienie Sylwii Ulka zaczęła rzucać wzrokiem gniewne błyski. Czyżby zatem młoda i zapewne piękna kobieta była także i jej rywalką w jej dziwnym chorym dążeniu do zdobycia Tomka?

– Chciałabym porozmawiać z Sylwią – powiedziała

Ewa. – Pomożesz mi w tym? Gdzie mogę ją znaleźć?

– Nie, Ewo, nic ci nie powiem.

– Rozumiem, że bronisz koleżankę, ale...

– Koleżankę?! – prychnęła Ulka. – Jak ona śmiała! Najpierw wszyscy chodziliśmy do baru, potem Tomek przestał mnie zapraszać. A gdy kiedyś byłam u Sylwii, to przysięgała, że nie utrzymuje z nim znajomości. I wtedy do niej zadzwonił! Gadali jak gołębiczki, a ona potem wypierała się, że to nie Tomek. A przecież słyszałam jego głos! To ma być koleżanka?!

– To bardzo ciekawe, co mówisz – zachęcała ją Ewa.

Ulka zrozumiała, że się zagalopowała i niechcący powiedziała więcej, niż powinna. Ale może i dobrze. Niech ta wyfioczona lalunia wie, że nie jest najważniejsza w życiu swego męża. Skoro ja nie mogę go mieć – pomyślała ze złośliwą satysfakcją – to miło, że i ty także go tracisz.

Ewę bardzo dużo kosztowało, by zachować zimny spokój. Chciała zatkać uszy, by tego nie słuchać. Pragnęła wybiec ze sklepu, zaszyć się w mysią dziurę i płakać, płakać, płakać, przeżywając wciąż od nowa swój ból.

Zamiast tego stała dumna i wyniosła, a na jej twarzy nie drgnął najmniejszy mięsień.

– Nie do wiary, ty jesteś zazdrosna. – Patrzyła z pogardą na Ulkę. – Czy to oznacza, że mi pomożesz?

– Nie. Tomek nigdy by mi nie wybaczył.

– I w dodatku jaka lojalna. – Ewa wzruszyła ramionami. – Ale w zasadzie co mnie to obchodzi? –

Złapała wózek i pchnęła go w kierunku kas.

– Tomek to wspaniały facet. Ja bym takiego męża na rękach nosiła – powiedziała za nią z goryczą Urszula. – Nie doceniasz go. Nie wiesz, ile jest wart.

– Za to ty wiesz? – Ewa zatrzymała się na moment. – Najnowsze wieści. Możesz go sobie wziąć. Ja już go nie chcę. Rozstaliśmy się.

Ileż ja bym dała – pomyślała Ulka patrząc za oddalającą się koleżanką – by go sobie wziąć. Tyle że to on mnie nie chce. Obie z Sylwią razem wzięte przegrywamy w przedbiegach przy takiej kobiecie jak Ewa. Niech ją szlag!

Z trudem docierało do Ewy to, co kasjerka przy kasie do niej mówiła. Zapłaciła za zakupy i czym prędzej wyszła przed sklep.

Znalazwszy się w samochodzie zacisnęła dłonie na kierownicy i ciężko oparła o nią głowę. Nie liczyło się już to, że Olszewski czekał na służbowe volvo, ani że zaraz kończyła pracę. Była taka dumna ze swego małżeństwa, taka szczęśliwa... A tu okazało się, że wszyscy wiedzą, że mąż przyprawiał jej rogi! Ale w końcu żona zawsze dowiaduje się ostatnia. Tylko czy musiała o tym wiedzieć jeszcze Urszula, jej zagorzała rywalka? Było jej wstyd za tę dumę. Czuła się tak bardzo poniżona i upokorzona, że nie była w stanie rozsądnie myśleć.

Wybrała w telefonie numer męża, ten legalny, w którym nie miał zapisanej kochanki.

– Tak? – zgłosił się już po dwóch sygnałach.

– To ja – powiedziała bezbarwnym głosem.

– Cześć. Właśnie miałem do ciebie dzwonić. Jestem już w domu. Zabrałem też dziewczynki ze szkoły. Teraz obieram ziemniaki. Jak będziesz wracać, to...

– Tomek – weszła mu w słowo – ktoś mi właśnie powiedział, że ciągasz się ze swoją dziwką po barach.

– Kto? – zawołał zaskoczony. – Jak to? Gdzie ty jesteś? Czy nie powinnaś być teraz w biurze? Kto ci powiedział? To kłamstwo!

– Nie zaprzeczaj – odpowiedziała zrezygnowana. – Po prostu ktoś mi powiedział. Nieważne, kto. Przecież i tak ci nie powiem. Ale wiesz co? Jesteś fałszywy do bólu. – Wyłączyła telefon.

Ta krótka rozmowa trochę ją uspokoiła. Czuła się lepiej, gdy to z siebie zrzuciła. Jednocześnie zdawała sobie sprawę z beznadziejności całej sytuacji. Mieszkała z facetem, który utrzymywał intymne stosunki z młodą kochanką, jednocześnie wmawiał własnej żonie, że ją kocha i że jest dla niego jedyna. Na co liczył, próbując trzymać dwie sroki za ogon?

A ona nie miała w sobie na tyle siły by wyrzucić go za drzwi mieszkania i swojego życia. Jednak czy chodziło tylko o siłę? Ewa przyznała przed sobą, że nie. Akurat jej nie można było nazwać słabą kobietą. Była silna, nieraz udowodniła sobie i światu, jak bardzo. Ale teraz była bezradna jak dziecko. Upokorzona i zdruzgotana. I nie była pewna czy chce żyć nadal z Tomkiem, któremu

przestała ufać, czy bez niego, za to z poczuciem satysfakcji, że położyła kres swemu upokorzeniu.

Niczego już nie była pewna.

Gdy późnym wieczorem Tomek zjawił się w mieszkaniu Andrzeja, mimo spokoju na twarzy dosłownie gotował się w środku.

Andrzej akurat przechodził kolejną burzę z piorunami. Spóźnił się kwadrans, gdy miał zabrać żonę z pracy i ona teraz nie zostawiała na nim suchej nitki.

– Ty durniu! – wrzeszczała na męża. – Znowu mi to zrobiłeś. Mogłeś zadzwonić i uprzedzić, ale nie, ty jak zwykle wierzyłeś, że ci się uda. A ja stałam jak głupia przed pracą! Wszystkie koleżanki miały uciechę. Wiecznie masz mnie gdzieś, lekceważysz mnie! Mam już tego dość!

– Gosiu, to tylko piętnaście minut – próbował spokojnie tłumaczyć. – Był środek dnia i deszcz nie padał ci na głowę. Stałem w korku, a...

– Mam gdzieś twoje wymówki. Zawsze to samo. Zawsze! – Rozżalona wyszła do pokoju i zaszyła się na kanapie przed telewizorem.

Właśnie zaczynał się popularny serial telewizyjny „Miłość i łzy”. Małgorzata nie mogła przepuścić kolejnego odcinka. Mężczyźni mieli godzinę spokoju.

Andrzej niewiele sobie robił z pretensji żony. Nie czuł się winny, rzeczywiście stał w korku. Nie czuł się też na siłach wyjaśniać tego żonie, nie miało to większego

sensu. Dla niej i tak zawsze był winny. Przyzwyczał się do tego i jej wymysły nie robiły na nim już żadnego wrażenia.

– Zrobić ci kawę? – spytał gościa.

– Tak, poproszę – odparł Tomek, który także był przyzwyczajony do nieśmiertelnych czarnych chmur w domu kolegi. Znał Andrzeja od dzieciństwa, tym bardziej trudno mu było zrozumieć, jak mógł go wydać. – Myślałem, że istnieje coś takiego, jak męska solidarność – wydusił z siebie po chwili.

Andrzej podniósł brwi ze zdziwienia.

– Wiesz o czymś, o czym i ja powinienem wiedzieć? – zapytał.

– Nie udawaj, Andrzej. Ty wiesz.

– Wiem co? – Na twarzy Andrzeja napięły się wszystkie mięśnie.

– Powiedziałeś Ewie.

– O czym, do jasnej cholery?!

– Ciszej, chłopaki! – krzyknęła z pokoju Gośka. – Nie słyszę telewizora!

Andrzej wziął dwie szklanki świeżo zaparzonej kawy i zaprosił Tomka na werandę.

– No dobra – powiedział mocno zdenerwowany, gdy znaleźli się na zewnątrz – teraz wal o co ci chodzi, bo i ja mam do ciebie kilka słów.

– Powiedziałeś mojej żonie, że widziałeś nas w barze.

– Nas, to znaczy kogo? – Andrzej był szczerze zdziwiony.

– Mnie i... Sylwię.

– Ewa ci tak powiedziała? To dziwne, bo ja nic takiego nie mówiłem, nawet nie pamiętam ciebie i jakiejś tam Sylwii.

– Nie pamiętasz? Taka wysoka biuściasta blondynka, z którą byłem z miesiąc temu w tej nowej knajpie, gdzie podają taką pyszną pizzę i chińczyka.

– Biuściasta... ? – Andrzej grzebał chwilę w pamięci.

– No.

– Może i przypominam sobie... I co, miałbym polecieć z tym do twojej żony?

– Byłeś u nas wczoraj.

– Ano byłem. Jestem rozczarowany, że podejrzewasz mnie o kablowanie na kumpla.

– Ale jeśli nie ty, to kto?

– Powiesz wreszcie, o co ci chodzi?

– Ewa dowiedziała się, że chodzę do baru z moją... – zawahał się czy powinien użyć określenia kochanka, ale zrezygnował z tego – z Sylwią. Od żony niewiele wyciągnąłem. Wróciła z pracy zła jak sto diabłów, zrobiła mi kolejną scenę zazdrości, wylała potok łez... W końcu nie wytrzymałem i wyszedłem. Normalka. Ale... myślałem że dowiedziała się od ciebie. Teraz wiem, że byłem w błędzie. Sorry. Tylko kto mógł nas widzieć i w dodatku donieść o tym mojej żonie?

– Skoro prowadzasz się po barach z jakąś panienką, to prędzej czy później zawsze znajdzie się ktoś życzliwy inaczej. Jeśli robisz coś, czego nie powinieneś, to musisz

być ostrożny do bólu i przewidywać różne sytuacje. Musisz też mieć sensowne wytłumaczenie, na wypadek wpadki, tak jak teraz. Co w ogóle powiedziałaś Ewie?

– Nic. Nie było tłumaczenia. Zero chęci pojednania. Tylko łzy i szloch. Tak jak u ciebie, tylko twoja żona jakoś nie płacze.

– Ale ja się tylko spóźniłem po nią do pracy. To istotna różnica.

Tomek upił spory łyk kawy.

– Wiesz – odezwał się po chwili milczenia – ulżyło mi, że to nie ty.

Andrzej zamiast ulgi odczuwał coraz większe napięcie. Przyjrzał się uważnie przyjacielowi.

– A ty z tą biuściasta... z tą Sylwią... to tak na poważnie?

Tomek zaśmiał się tajemniczo.

– Ja wiem, czy od razu na poważnie... ?

– Wtedy, gdy was widziałem w tamtym barze, myślałem, że to jakaś twoja klientka, albo dziewczyna jakiegoś kumpla. Taka młoda.. Nigdy nie sądziłem, że poderwiesz taką laskę...

– Jakoś tak wyszło. – Tomek nie czuł się ani trochę zmieszany. W końcu tyle razy wysłuchiwał od Andrzeja opowieści o jego pozamałżeńskich przygodach. Dlatego odniósł wrażenie, że kumpel mu zazdrości.

– Ty rzeczywiście masz ten romans, o którym mówiła Ewa – Andrzej z niedowierzaniem pokręcił głową. Tomek siedział przed nim dumny jak paw. – W dodatku z taką

młodziutką osobą... Ile ona ma lat?

– No co ty, o takie szczegóły będziesz pytał? Ważne, że jest dobra w te klocki. Zresztą akurat tobie nie muszę tłumaczyć, jaka powinna być dobra kochanka. Tyle się od ciebie na ich temat nasłuchałem, że jak wreszcie trafiłem, od razu wiedziałem, że to jest to.

– No to jesteś lepszy ode mnie. Ja nigdy nie miałem kochanki młodszej o piętnaście lat – w głosie Andrzeja przebijała ironia, ale Tomek był zbyt rozmarzony, by ją dostrzec.

– Siedemnaście, mój drogi – poprawił go rozpromieniony. – Siedemnaście.

– Ładny wiek – to stwierdzenie Andrzeja nie wyrażało właściwie nic, było jakieś zimne i smutne.

Tomek wrócił na chwilę z chmur na ziemię. Spojrzał na przyjaciela i dopiero teraz dostrzegł jego poważną minę. Spoważniał także.

– Czy dobrze kojarzę? Chciałeś mi o czymś powiedzieć?

– Dobrze kojarzysz.

– Więc?

Andrzej zebrał się w sobie. Nie było łatwo robić przyjacielowi wymówki na temat czegoś, czego sam niejednokrotnie się dopuszczał.

– Od bardzo dawna znasz moją Gośkę, prawda? – zaczął. – Wiesz, jaką zgagą potrafi być? Znasz mój życiorys, wiesz, że mieliśmy jako małżeństwo wzloty i upadki...

– O tak, nie obraź się, ale nie raz podziwiałem cię za to, że wytrzymujesz z Goską. Ja bym... – Zamilkł, świadom, że powiedział za dużo.

Ale Andrzej nie obraził się za rzecz przecież oczywistą. Ciężko było wytrzymać z żoną sekutnicą, wiecznie narzekającą na wszystko, obwiniającą go o każde niepowodzenie, lodowatą w łóżku i nieporadną jako gospodyni i matka. Dlatego już dawno machnął ręką na jej zachowanie i przestał się czemukolwiek dziwić. Dał spokój z bezowocnymi próbami naprawiania jej i siebie. Zaczął żyć własnym życiem. Od czasu do czasu poznał jakąś fajną dziewczynę, nierzadko lądował z nią w łóżku. Pogodził się z takim życiem. W końcu większość jego kumpli postępowała dokładnie tak samo. Ale Ewa i Tomek byli inni. Zakochani w sobie po uszy mimo upływu lat. Pełni życia. Oddani sobie nawzajem. To, co się stało między nimi, nie miało prawa się stać!

– Między mną i Goską – odezwał się wreszcie – nie ma nic. Miłości, zrozumienia, czułości. Od dawna tego nie ma. Ale są dzieci. A... czy twoja żona zasłużyła na to, co jej zgotowałeś?

– Niby co? – ostro zareagował Tomek – Widać, że strasznie przeżywa twój romans. Czy miłosne uniesienia z twoją kochanką są warte łez twojej żony?

– A czy ja nie mam prawa do odrobiny swobody? – uniósł się Tomek. – Ciągłe słyszę tylko: trzeba zapłacić rachunek, zawieźć dzieci na basen, muszę iść do krawcowej, nie mam dzisiaj ochoty na seks, jestem

zmęczona i muszę rano wstawać do pracy! To ma być żona? Nie tak sobie to wyobrażałem. Zresztą, ona się zmieniła. Kiedyś było inaczej, ale dziś... Sam nie wiem. Chyba więcej nas dzieli niż łączy... I te jej studia! Jeśli już jest w domu i ma chwilkę, to siada przed komputerem i pisze jakieś prace albo zakuwa na zaliczenia. A skąd mam wiedzieć, co ona robi w tej Warszawie, kiedy już pojedzie na zjazd? Szlaja się gdzieś po barach, Bóg wie z kim! Wtedy wszystko jest w porządku, tak?

– Sam ją namawiałeś na te studia – Andrzej oddał sprawiedliwość Ewie.

– Tak, ale... czuję się odstawiony w ką...

– Ewa cię kocha, baranie. Zresztą, ty też ją kochasz. Na własne życzenie starasz się zniszczyć coś bezcennego i niepowtarzalnego, czego zazdrości ci połowa facetów w tym mieście. Wszystko da się wyprostować. Poznałeś małolatę, zawróciła ci w głowie, ale to mija, wierz mi. Możesz obudzić się ze swego romansu z ręką w nocniku. Masz cudowną żonę, wspaniałą pod każdym względem. Zawsze cię miałem w tej kwestii za szczęściarza. Ewa trafiła ci się jak to jedyne ziarnko ślepej kurze. Powinieneś Bogu dziękować za taką żonę, a nie szukać sobie czegoś ulotnego i złudnego.

Tomek zacisnąwszy zęby słuchał chciwie słów kolegi. Potrzebował tego, bo ostatnio nie wiedział już zupełnie, gdzie jest jego miejsce na ziemi. Teraz przydał mu się ten kubek zimnej wody na głowie.

– Nie szukałem – zaprotestował cicho. – Samo

wepchało mi się w ręce.

– I jak ostatni szczeniak dałeś się na to nabrać. A teraz nie masz pojęcia jak się wyplątać z całej sytuacji.

– Zgadłeś – Tomka ogarniała rozpacz.

– Twardo i stanowczo – poradził zdecydowanym tonem Andrzej. – Odstaw małolatę, nawet jeśli będzie ci robić sceny i na miłość boską ratuj swoje małżeństwo. To Ewa jest ważna, a nie jakaś młoda lala z wielkim cycem. Nie widzisz, co się dzieje z twoją żoną? Wygląda jak cień kobiety. Możesz spokojnie na to patrzeć, a potem stukać się z kochanką?

Duma, jaką Tomek odczuwał na początku rozmowy, pozostała tylko ulotnym wspomnieniem.

– Śmieszne – powiedział smutno – podejrzewałem Ewę, że mnie zdradzi, jak tylko znajdzie się w obcym mieście... W końcu statystyki mówią wyraźnie, że na studiach najczęściej dochodzi do zdrady... A tymczasem to ja sam, nie ruszając się z miasta...

Ze spuszczoną głową wpatrywał się w fusy wypitej kawy, jakby próbując wyczytać przyszłość. Ale przyszłość pozostawała nieodgadniona i tajemnicza.

Dojechawszy do domu Tomek długo nie wychodził z samochodu. W oknach jego mieszkania było zupełnie ciemno.

Ciekawe czy Ewa już śpi – pomyślał. Tęsknił za żoną i nie chodziło mu bynajmniej o seks. O to nie musiał się martwić, wystarczyło jedno spotkanie z kochanką, by czuł

się wyeksploatowany do cna. Ale potrzebował czegoś innego. Bliskości, poczucia przynależności. Tego nie mogła dać żadna kochanka. Z Ewą łączyło go bardzo wiele. To, co wygadywał u Andrzeja, było mocno wyolbrzymione. Tak naprawdę, to Andrzej miał całkowitą rację, krytykując go za ten niedorzeczny romans.

Jeśli chodzi o urodę, Tomek przyznał przed sobą, że wolał żonę. Tak samo, jeśli idzie o seks czy kuchnię. Może trochę przesadzał narzekając na nią niekiedy. Przecież starała się, jak umiała najlepiej. A że była mocno zaganianą kobietą, to on, jako najbliższa jej osoba, powinien był rozumieć najbardziej.

Więc dlaczego nadal tkwił w chorym związku z Sylwią? Nie potrafił przed samym sobą odpowiedzieć na to pytanie.

Wszystko zaczęło się od zwykłego handelku używanym sprzętem elektronicznym. Sylwia podobała mu się, owszem, ale jednocześnie onieśmiewała przez swoją młodość. Zresztą i tak nie marzył o czymś więcej. Przecież miał wszystko – kochającą żonę, zdrowe udane dzieci...

Ale głupia młoda pinda nie wiedzieć czemu zaczęła dążyć do tej znajomości. Nawet nie trzeba jej było namawiać. Sama wyciągnęła rękę, uczyniła pierwszy gest. Dała mu wyraźnie do zrozumienia, że między nimi mogłoby się coś wydarzyć. Była taka... sam nie wiedział, inna niż Ewa, piękna, inteligentna, owszem, ale też taka beztroska, nie zawracała głowy przyziemnymi błałymi

sprawami. Po prostu była. Chyba tego właśnie potrzebował. Nie zastanawiał się długo. Często jeździł do niej w sprawie sprzętu, który jej sprzedał. Nieraz odnosił wrażenie, że wzywa go bezpodstawnie. Nie dawał tego po sobie poznać, bowiem imponowało mu, że taka osoba może zwyczajnie pragnąć jego towarzystwa, ale nigdy nie uczynił nic, czego miałby się wstydzić przed żoną.

Aż pewnego dnia w domu żona dała mu nieźle popalić, czepiała się o byle co, jakby nagle niedomykająca się szafka zlewozmywaka stała się najważniejsza na świecie. Tego dnia poczuł że ma ogromną ochotę popatrzeć choćby na Sylwię. Nie mógł już dłużej wytrzymać we własnym mieszkaniu. Pojechał tam. Wziął ją na kanapie, potem jeszcze raz i jeszcze...

A potem zastanawiał się, dlaczego to zrobił. W czym ona była lepsza od Ewy?

Z czasem zaczęła go męczyć ta znajomość. Udawanie przed żoną, tłumaczenie z nocnych wyjazdów w interesach, które w większości były namiętnymi chwilami spędzonymi z kochanką, stawały się ponad jego siły.

Nigdy też nie przypuszczał, że Ewa w tak beznadziejnie prosty sposób odkryje jego podwójne życie. Cierpiała teraz, a on cierpiał razem z nią, patrząc, jak boleje nad jego postępowaniem. Było mu też wstyd za to wszystko, co usłyszał od Andrzeja. Nigdy nie przypuszczał, że Ewa ma tak wysoki autorytet wśród jego kumpli. W tym momencie był bardzo dumny ze swojej żony. Tyle że on sam stał się obiektem szyderstw ze

strony kolegów, którzy znali dobrze Ewę, wiedzieli, jak poświęca się dla swego małżeństwa.

Najbardziej zaś miał do siebie żal o to, że teraz, gdy wszystko wyszło na jaw, nie potrafił jednoznacznie określić, gdzie tak naprawdę jest jego miejsce. Nie chodziło o to, że wybierał pomiędzy żoną a kochanką. Tomek wybierał pomiędzy wyobrażeniami i marzeniami o życiu Ewy i własnymi.

Nie przyszło mu do głowy, że nie trzeba wybierać. Wystarczyłby obopólny kompromis, by do ich związku wróciły dobre dni. Ale na to oboje byli zbyt dumni.

– Ewo – powiedziała następnego dnia Zosia, gdy robiąc sobie przerwę w pracy wyszły obie przed budynek firmy, tyle że tylko Ewa paliła papierosa – czy mi się wydaje, czy certyfikacja nie jest jedynym trapiącym cię ostatnio problemem?

– Dlaczego? – Ewa udała zdziwienie. – Nie miałabym się czym przejmować – powiedziała lekceważąco. – Albo Pro-Wap otrzyma certyfikat jakości, albo go nie otrzyma. Zrobiłam już wszystko, co mogłam, zresztą wiesz dobrze, jakie podejście do sprawy miał cały czas nasz zarząd.

– Jesteś pewna, że nic cię nie gryzie? – Zosia nie wyglądała na przekonaną.

– Nic, Zosiu – skłamała Ewa. Nie chciała martwić przyjaciółki swoimi problemami. Poza tym było jej wstyd. Nie czuła się dobrze w roli zdradzanej żony. Nie chciała, żeby cały świat się nad nią litował.

– Za to ja nie mam już pojęcia, co robić – rzekła nagle przyjaciółka.

Ewa popatrzyła na nią zdziwiona.

– Co się dzieje?

– Mam dylemat. Kroci mi się wyjazd na Zachód. Nie mam pojęcia, czy rzucić wszystko w diabły, cały ten nasz Pro-Wap z moją marną pensją i wyjechać na stałe do Wielkiej Brytanii, w obcy świat, w nieznane, czy siedzieć tu do usranej śmierci, zarabiając marne grosze, za to otoczona rodziną, bliskimi...

– Nie gadaj! Masz taką możliwość? – zainteresowała się Ewa.

– Tak. Mogę jechać już za dwa miesiące. Znam język, pracowałabym w obecnej branży, tyle że pensja byłaby o niebo wyższa.

– Dlaczego więc się jeszcze zastanawiasz? – Ewa nie rozumiała dylematów przyjaciółki. – Co cię tu trzyma tak naprawdę?

Zosia patrzyła na koleżankę i powoli ważyła wypowiedziane przez nią słowa. Co ją tu trzymało? Matka mieszkająca wiele kilometrów od Lublina, z którą spotykały się z okazji świąt Bożego Narodzenia, a i tak przeważnie się kłóciły o najbłahszą rzecz? Siostra, która wyszła za mąż i była tak zajęta rodziną, że nie znajdowała na nic czasu? Facet, z którym mieszkała od lat, choć była to chyba jedyna rzecz, która ich łączyła, bo poza tym żyli zupełnie obok siebie.

– Boję się – wyznała nieoczekiwanie. – Tłumaczę

sobie, że ułożone już przeze mnie życie to bardzo wiele, ale zaraz potem przychodzi jakaś dziwna, trapiąca myśl, że to być może tylko rutyna i przyzwyczajenie. Zastanawiam się, czy będę bardzo cierpiała z powodu wyjazdu i z przerażeniem odkrywam, że nie. Owszem, obcy świat to coś nowego, wyzwanie nie lada, ja nawet lubię wyzwania, tylko że wyjeżdżając utnę coś bezpowrotnie i... jednocześnie odkrywam w sobie tchórza... Boję się, że nie umiem znaleźć w sobie wystarczająco dużo odwagi, by zakończyć ten mój chory związek. Jestem z tym samym facetem od czterech lat, mieszkam z nim, piorę jego skarpetki, robię mu żarcie i pytam siebie, co to za obcy człowiek siedzi naprzeciwko mnie w kuchni, śpi obok w moim łóżku! Czy to normalne?

– Nie odpowiem na to pytanie – odpowiedziała Ewa – ale wyjazd pomógłby ci na pewno zrozumieć pewne sprawy. Na przykład to, że całkiem dobrze ci się żyje bez twojego Marka. Jeśli nie, zawsze przecież możesz wrócić. Ale jeśli nie wykorzystasz szansy, jaką daje ci los, nigdy nie przekonasz się, czy było warto.

– Dzięki – w głosie Zosi dało się słyszeć wyraźną ulgę.
– Proste i logiczne. Masz rację. Dobrze, że jesteś.

Ewa wcale nie była przekonana, że wszystko jest takie proste i logiczne. Mogła to samo powiedzieć o swoim związku, że jest chory. Wspólne mieszkanie, pranie, jedzenie, to jeszcze nie są rzeczy, które świadczą, że się z kimś jest. Czy zatem była tchórzem, skoro nie umiała

postawić sprawy jasno i zażądać od Tomka, by usunął się z jej życia, skoro nie chciał należeć tylko do niej? A może lepiej było zażądać, by stał się na powrót jej, skoro na chwilę zapomniał, z kim powinien dzielić życie?

Ewa zdała sobie sprawę, że kocha męża i jeśli potrzebna jej była odwaga, to tylko po to, by stawić czoła niepowodzeniom i porażkom, jakie właśnie napotkał ich związek, który wcale nie był chory, bo jeśli przetrwał tak długo, to z pewnością zniesie jeszcze więcej.

Coś było dziwnie nie tak, gdy wróciła z pracy do domu. Nie chodziło o to, że Tomek zawiózł dzieci na nocleg do babci. Nieraz tak robili, gdy wyjeżdżała na studia, a jutro właśnie był kolejny weekend zjazdowy. Tylko że był dopiero czwartek, można było je zawieźć jutro, no ale ona jechała do Warszawy od razu po pracy, a Tomkowi też pewnie szykował się jakiś wyjazd.

Nie zapytała o to męża. Nie miała ochoty zamieniać z nim słów na temat czegokolwiek. Zawiózł dziewczynki, to bardzo dobrze, w końcu i on mógł czasem poczuć się do jakichś obowiązków.

Po pół godziny od powrotu do domu odkryła, co ją tak dziwi. Tomek ciągle wodził za nią wzrokiem. Nie mówił nic, jakby czując, że nie może spodziewać się z jej strony zaangażowania w rozmowę. Zrobił dwie kawy, czyli zapewne jedna miała być dla niej, ale Ewa zignorowała zupełnie ten gest dobrej woli i sięgnęła po pustą szklankę, by przygotować kawę samodzielnie.

Jeśli toczyli zimną wojnę, jeśli ignorowali się

wzajemnie, to ona nie potrzebowała z jego strony niczego. Brzydziła się udawaniem, że wszystko jest w porządku, bo nie było. Dlatego nie miała zamiaru udawać dobrej żony w nienagannym małżeństwie.

Tomek liczył na to, że jej ból jakoś sam rozejdzie się po kościach, że minie. Ale cierpienie żony potęgowało się z dnia na dzień. Była zbyt inteligentna, by mógł łudzić się, że milczeniem i wypieraniem się oczywistych faktów zdoła coś osiągnąć.

Kiedy wyszła ze szklanką kawy do pokoju, poczłapał za nią jak pies. Gdy usiadł obok niej na kanapie objąwszy ją ramieniem, miał na sercu ciężar stukilowego kamienia. Ewa zdumiała się, ale nie zerwała z siedzenia.

– Jak długo zamierzasz jeszcze się zadręczać? – zapytał starając się ze wszystkich sił, by jego ton nie brzmiał oskarżycielsko.

– A jak długo jeszcze ty zamierzasz mnie okłamywać?
– odpowiedziała pytaniem.

– Nie kłamię – wyznał oczywistą dla obojga nieprawdę.

– Skoro się przy tym upierasz, to z góry ci powiem, że dalsza rozmowa nie ma sensu.

– Tak uważasz? – spyta ostrzej.

– Tak uważam. – Wstała powoli. – Dopóki jawnie będziesz traktował mnie jak ostatnią idiotkę, nie będę z tobą rozmawiać.

Tomek wstał również. Podszedł do żony i położył ręce na jej biodrach. Czekало go najtrudniejsze przemówienie

w życiu i nijak nie mógł go uniknąć.

– No więc znam Sylwię – zaczął zagładając żonie głęboko w oczy.

Ewa zaśmiała się szyderczo.

– Też mi nowina – parsknęła gniewnie.

– Opowiadałem ci, w jakich okolicznościach się poznaliśmy – mówił niezrażony. – Była tylko moją klientką, niczym więcej. Nigdy cię z nią nie zdradziłem. W tobie mam wszystko, czego mógłbym pragnąć, a nawet jeszcze więcej. Jesteś uosobieniem tego, co powinna mieć prawdziwa kobieta, zresztą zawsze ci to powtarzałem.

Ewa odwróciła od niego oczy, odsunęła się, zajmując ponownie miejsce na kanapie. Nawet nie chciało się jej otworzyć ust, by zadać kolejny raz pytanie: więc dlaczego? Była pełna nieufności wobec słów męża. Tyle razy odkrywała w nich kłamstwa i niejasności, że tylko patrzeć, jak usłyszy kolejne. Wbiła wzrok w podłogę. Nie zamierzała mu pomagać w tej niezwykłej jak na niego przemowie. Tomek zaczął nerwowo przechadzać się po pokoju.

– Ale od pewnego czasu zauważyłem – kontynuował – że coś między nami się psuje. Zaczęłaś się mnie czepiać o byle głupstwo. A to urwany uchwyt w szafce, który przykręcałem zbyt długo, a to nie domknięty chlebak, a to nie w porę pojechałem po dzieci. Ciągłe robiłem coś nie tak. Najwyraźniej miałaś do mnie głębsze pretensje, tylko nie chciałaś ujawnić ich wprost, no to czepiałaś się błahych rzeczy, byle tylko uprzykrzyć mi życie. Stałaś się

nie do zniesienia.

Nie odpowiadała, więc ośmielony jej milczeniem mówił dalej:

– Wracalem padniety z kursu, wchodzilam do domu i nagle zalowalem, ze wrócilem. Ty z naburmuszona miną miałaś dla mnie gotowe zarzuty, albo milcząco miotałaś się po domu oburzona na cały świat, że aż człowiek bał się ciebie zaczepić. Patrzyłaś na mnie spod oka, wiecznie zmęczona, utyskująca na wszystko ze mną na czele. Im bardziej się starałem zarobić dla nas jakąś kasę, tym większą niewdzięczność otrzymywałem w zamian. Boże, nieraz wolałbym posiedzieć w domu, spędzić z tobą miły wieczór, niż chodzić po barach z kumplami i słuchać ich durnego trucia. Ale skoro tu mogłem liczyć tylko na sarkazm i narzekanie, to wolałem wyjść. Słyszałem od ciebie same oskarżycielskie słowa, nie mogłem liczyć na ciepło. Gdy już się do mnie odzywałaś, to nie po to, by powiedzieć coś czułego, ale wytknąć mi jakiś kolejny błąd. A wszystko pod płaszczykiem twego wiecznego zmęczenia. Nieraz myślałem nawet, że postępujesz tak specjalnie, tylko po to, by mnie od siebie odrzucić. Wtedy ręce same zaciskały mi się na kierownicy, jechałem przed siebie, choć wcale nie miałem takiej konieczności. Zresztą, to ci pewnie było na rękę.

Spojrzał na żonę, ale ona siedziała z kamienną twarzą i z opuszczonym wzrokiem.

– I nagle okazało się – ciągnął – że ktoś może pragnąć mego towarzystwa, że może być dla mnie ciepły i

uśmiechnięty. Bezinteresownie. Słyszysz? – Usiadł obok Ewy. – Bezinteresownie. Nic mnie z tą małą nie łączyło, choć gdybym tylko chciał, mógłbym mieć z nią romans. Wystarczyłoby jedno moje słowo. Nie miałem jej czego zaoferować. Nie mam dużej kasy, wielkiej urody, ani bryki za dużą banię. W dodatku jestem żonaty i starszy od niej o siedemnaście lat. A mimo to czuło się, że ta dziewczyna łączyła się do mnie. Może nawet aż za bardzo, biorąc pod uwagę to, jakie sms-y do mnie wypisuje, co sama miałaś okazję przeczytać. Sylwia mogła być moja, gdybym tylko kiwnął palcem. Ale nie dopuściłem do tego, chociaż nie będę się wypierał, że lubiłem jej towarzystwo. Owszem, dzwoniłem do niej, czasem by poradzić coś na temat zestawu kina domowego, który jej wcisnąłem, a czasem tylko po to, by usłyszeć choć jedno dobre słowo, skoro we własnym domu nie mogłem na to liczyć. Imponowała mi ta znajomość. Wiesz dlaczego? Bo Sylwia dostrzegła we mnie człowieka. Kogoś potrzebującego ciepła, czułości, a nie tylko obiekt do ciągłych utyskiwań. W całym swym oczarowaniu jej osobą nie zauważyłem jednego – wziął Ewę za rękę – że jednocześnie mogę zranić ciebie. Nie powinienem był pozwolić, by tamta dziewczyna dopuściła do siebie myśl, że mogłaby zająć twoje miejsce. Ona najwyraźniej się we mnie zakochała. Ale to jej problem. Powtarzam, nic mnie z nią nie łączyło i nie łączy. Ty jesteś dla mnie jedyna i najważniejsza. I nawet jeśli nie odwzajemniasz moich uczuć, ja cię kocham. Zrobię wszystko, byś mi uwierzyła.

Ewa milcząc ciągle sięgnęła do swojej torebki i wyjąwszy z niej telefon komórkowy, poczęła wybierać na nim numer. Pięć, zero, pięć, trzy, siedem, siedem, zero, cztery, osiem, sprawnie wystukiwały jej palce.

– Co robisz? – Tomek zawahał się.

– Próbuję udowodnić sobie, że rzeczywiście jesteś w stanie zrobić dla mnie wszystko. – Przyłożyła słuchawkę do ucha. Po sekundzie dało się słyszeć wolny sygnał. – Proszę – podała telefon mężowi – weź słuchawkę i powiedz jej to wszystko, co przed chwilą powiedziałeś mnie.

Zerwał się wystraszony z kanapy.

– Komu?

– Jej – zażądała. – Twojej Sylwii.

Tomek schwycił za aparat telefoniczny i przerwał połączenie.

– Nigdzie nie będę dzwonił! – oburzył się zaczerwieniwszy się na twarzy z wściekłości.

– No to niewiele jesteś w stanie zrobić, bym ci uwierzyła. – Ewa znowu była bliska łez.

– Ewo – zreflektował się – nie chcę dzwonić do niej nie dlatego, że teraz ci skłamałem, ale ponieważ nie chcę już mieć z nią nic wspólnego. Zrozum, lepiej dla tej znajomości będzie, jeśli sama wygaśnie. Jeśli nie będę do niej dzwonił, odpowiadał na sms-y, to dziewczyna sama zrozumie, że nie chcę mieć z nią nic wspólnego. Chcę się z tego wyplątać godnie, nie potrzebuję do niej dzwonić, a zwłaszcza nie potrzebuję mieszać do tego ciebie. Tym

bardziej, że doprawdy pobieżna to była znajomość.

– Nawet jeśli tylko wtedy ci uwierzę? – popatrzyła na niego smutno.

– Musisz mi uwierzyć – poprosił. – Naprawdę postanowiłem nigdy więcej nie rozmawiać ani nie spotykać się z tą małolată. Żal mi, że tak mocno to wszystko przeżyłaś – objął żonę mocno, a ona nie zaprotestowała – powinienem był przewidzieć konsekwencje. Przysięgam ci, nie zdradziłem cię. Ale jeśli uważasz, że po tym wszystkim nie masz już do mnie za grosz zaufania, to usunę się z twojego życia. Odejdę i nigdy więcej o mnie nie usłyszysz. Może właśnie do tego dążysz, tylko szukałaś na mnie jakiegoś punktu zaczepienia.

Podniosła na niego smutne oczy.

– Czyli utrzymujesz, że to moja wina, że zaczęłaś poszukiwać czegoś, czego nie mogłam ci dać?

– Cóż... – teraz to on zrobił zbolalą minę – biorąc pod uwagę twoje zachowanie z ostatniego pół roku, nie sposób zaprzeczyć.

– A czy pomyślałeś kiedyś, dlaczego narzekam na zmęczenie – mówiła tkwiąc jednak potulnie w jego ramionach – na różne błałostki, jak to nazwałaś? Czy kiedykolwiek przyszło ci do głowy, że ja naprawdę jestem zmęczona i że ty naprawdę różnymi małymi rzeczami przyprawiasz mnie o rozstrój nerwowy? Doszukujesz się podtekstów w moich wiecznych pretensjach, a może wystarczyłoby naprawić ten zerwany

uchwył, zamknąć ten cholerny chlebak, gdy już weźmiesz sobie bułkę? Czemu nie spróbujesz wczuć się w moją sytuację? Od dawna nie wtajemniczysz mnie w swoje interesy, to jak możesz mieć pretensję, że nie obchodzi mnie, co robisz?! Wreszcie – łzy nie mieściły się już pod jej powiekami, spłynęły więc gęsto po twarzy – czy ktoś mnie zapytał, jakie ja mam potrzeby? Gdzie jest ciepło i czułość dla mnie? Czy mam tylko dawać, nie dostając nic w zamian? Czy tak jak ty, powinnam sobie poszukać gdzieś poza domem tego, czego nie dostaję od ciebie?

– Nie wiem, Ewo – powiedział spokojnie – ale mam dosyć już twoich oskarżeń, dopatrywania się w każdym moim kroku jakiegoś oszustwa. Bolał mnie twoje podejrzenia. Uważam, że na nie nie zasługuję. Jeśli cię to uszczęśliwi, to odejdę. Nie do Sylwii, nie do żadnej innej kobiety. Wyjadę gdzieś daleko i ułożę sobie na nowo życie. Sam. Nie chcę żadnej kobiety. Żadnej innej, oprócz ciebie. – Dotknął dłonią jej podbródka i podniósł jej głowę naprzeciw swojej. Palcami drugiej ręki otarł jej łzy. – Ja chcę być z tobą, tylko nie wiem, czy ty chcesz być ze mną.

Zmoczonymi od łez palcami przesunął delikatnie po jej wargach. Przełknęła ślinę, niepewna, co też on chce uczynić.

– Kocham cię – wyszeptał. – Zawsze będę cię kochał, niezależnie od tego, co zrobisz. Ale musisz się określić. Czy mam wyjechać?

– Zrobisz, jak zechcesz – odparła.

– Chcę być z tobą. Ale jeśli ci przeszkadzam... Kiedyś zrozumiesz, że mnie skrzywdziłaś oskarżając o te bzdury. Kiedyś się przekonasz... Ale ja już nie chcę dłużej żyć w ciągłych oskarżeniach. Nie chcę też dłużej patrzeć, jak się zadrezczasz. Może więc lepiej będzie, gdy wyjadę. Zaoszczędzę ci bólu. Bo nie mogę patrzeć, jak cierpisz. Tylko jedno twoje słowo...

Ewa rozpląkała się znowu.

– Co ci mam powiedzieć? – zapytała szlochając. – Że chciałabym ci wierzyć? Dałabym wiele, by nigdy nie doszło do tej całej historii. Ale doszło. I nie próbuj obarczać mnie odpowiedzialnością za to, co teraz zrobisz. Jeśli chcesz, odejdz w diabły! Tak jest najłatwiej. Ale w końcu przeżyliśmy razem tyle lat. Coś nas przecież łączyło. A ty, zamiast próbować to coś łątać i naprawiać, zacząłeś szukać czegoś nowego.

– Przyznaję się, to był błąd. I teraz chciałbym go naprawić. Tylko... czy mam jeszcze szansę?

– Nie chcę, żebyś odchodził – przyznała cichutko. – Kocham cię mimo wszystko. Ale nie chcę mieć więcej powodów do łez.

– Nie będziesz miała – obiecał.

Poszukał ustami jej ust, a ona wbiła się w nie chciwie. Od tak dawna pragnęła jego bliskości.

Niewiele spali tej nocy. Nienasyceń swoimi ciałami oddawali się rozkoszy miłości.

Smutek i niepewność, jakie mimo wszystko nie

opuszczały Ewy, kobieta zepchnęła gdzieś w najdalsze zakamarki podświadomości.

Ta noc była nocą pojednania. Nie warto było kłócić się i udowadniać sobie rzeczy, o których każde z nich wolałoby zapomnieć. Życie toczyło się dalej i obydwójce woleli skupić się na przyszłości.

Rankiem budzik wyrwał Ewę ze snu, w który zapadła zaledwie przed dwiema godzinami.

– Nie idź dzisiaj do pracy – mruknął Tomek otoczywszy ją ramieniem.

– O tak – zaśmiała się – jeszcze tego by brakowało. Nie ma tak łatwo. Dziś nie mogę zrobić sobie wolnego. A po pracy jadę do Warszawy.

Tomek pocałował ją sennie.

– Zadzwoń później – obiecał, po czym natychmiast zasnął.

Wstała i włączyła wodę na kawę.

Z przyzwyczajenia chyba sięgnęła po telefon męża. Sprawdziła obie jego aktywacje. Sylwia nie zniknęła ze spisu telefonów w aktywacji na kartę. No, ale przecież Tomek obiecał żonie, że już nie będzie kontaktował się z tą swoją podejrzaną bliską znajomą.

Ewa nie do końca była przekonana w postanowienie poprawy wyznane wczoraj przez jej męża. Choć starała się na powrót uwierzyć w jego szczerość, to jednak zaufanie to zostało mocno nadwątlone i nie sposób było odbudować go przez jedną noc, ba, nie wiedziała czy uda

jej się to osiągnąć przez lata. Ale postanowiła spróbować, choć na razie w mocno ograniczonej wersji. Weszła w edytor spisu telefonów w telefonie Tomka i pod hasłem Sylwia wpisała numer własnej komórki. Jeśli Tomek zechce napisać sms-a do znajomej, wiadomość trafi do niej – żony. Ale on przecież tego nie robi – przekonywała siebie Ewa. – To tylko takie dmuchanie na zimne.

Poczuła się lepiej, gdy numer telefonu jej potencjalnej rywalki zniknął ze spisu telefonów Tomka. Gdyby tak jeszcze mogła wymazać go z pamięci.

Gdyby mogła wymazać z pamięci to wszystko, co tak dotkliwie zraniło jej duszę.

Miała świadomość, że dopóki przynajmniej nie spróbuje nauczyć się żyć z tymi wspomnieniami, będzie często robić takie głupie rzeczy, jak wpisywanie pod czyimś imieniem numeru własnej komórki.

Zdarzenie, jakie nastąpiło wieczorem, pokazało Ewie, jak gładko zawierzyła w szczerłość męża, potwierdziło bezsporność istnienia kobiecej intuicji, jednocześnie sprawiło, że runął nagle cały jej świat.

Zadzwoił do niej późnym wieczorem, gdy zamierzała położyć się spać. Miała dosyć tego dnia – w pracy jak zwykle urwanie głowy, potem uciążliwa podróż do Warszawy na studia i kilka godzin wykładów. Chciała zadzwonić do Tomka sama, ale bała się, nie miała pojęcia, jakie imię pojawi się na wyświetlaczu jego

komórki, jej czy może znienawidzonej rywalki. Dlatego ucieszyły ją ciepłe słowa płynące przez głośnik jej aparatu.

– Śpij słodko, kochanie – mówił Tomek. – Oglądam teraz jakiś głupi film i zaraz również idę spać. Tęsknię za tobą – wymruczał z pożądaniem.

– Ja też. – Potrzebowała tych czułych słów. Potrzebowała jego zapewnień, że się myliła, że jej podejrzenia były niesłuszne.

Od dłuższego czasu czuła się jak zaszczute zwierzę i zaczynała mieć do siebie pretensje, że sama trochę przekoloryzowała całą sprawę. Tomek ciągle zapewniał ją o swej niewinności, uzasadniał, tłumaczył. A ona słuchała chciwie i właściwie sama już zaczynała mieć poważne wątpliwości, czy przypadkiem nie zrobiła burzy w szklance wody.

Dlatego tak bardzo pragnęła teraz bliskości męża, jego ciepłych, troskliwych i czułych słów. Gdyby tylko mogła, nie jechałaby w ten weekend na studia. Chciała być z Tomkiem. Chciała nie wstawać z łóżka przez trzy dni, nie opuszczać ramion męża. Ale nie wszystko można w życiu mieć od razu.

– Niech no tylko wrócę – zaśmiała się zalotnie – pokażę ci, jak bardzo za tobą tęsknię.

– Kocham cię, Ewo – usłyszała. Chciała powiedzieć to samo, nie była jednak pewna, czy jej mąż zasłużył sobie na te słowa.

– Pa – szepnęła. – Miłych snów.

Kochała Tomka całym sercem, mimo tego wszystkiego, o co go ostatnio oskarżała. Gdyby było inaczej, nie przeżywałaby tak mocno jego zdrady. Zresztą, może faktycznie nie było żadnej zdrady?

– Dobranoc, najdroższa. Zadzwoń jutro – obiecał, po czym przerwał połączenie.

Odłożyła telefon obok tapczanu. Marta spała na drugim łóżku, lekko pochrapując. Tej kobiecie niewiele trzeba do szczęścia – pomyślała Ewa zde gustowana. – Parę bułek z parówkami i wygodna poduszka.

Naciągnęła kołdrę pod brodę, myśląc o wydarzeniach ostatnich dni. Dobrze, że wreszcie znaleźli z Tomkiem wspólny język. Postanowiła urwać się wcześniej z zajęć, byle tylko jak najszybciej znaleźć się przy boku kochanego męża.

I wtedy telefon zadzwonił ponownie.

Dźwięk dzwonka był tak przenikliwy, że Ewa podskoczyła w swym łóżku. Usiadła szybko, sięgając po aparat i z niedowierzaniem wpatrywała się w wyświetlacz telefonu, jakby to, co pojawiło się na nim, było snem, koszmarem, potwornością, która nie miała prawa istnieć.

To był jej mąż. Tylko że numer telefonu był inny. Ten drugi. Zarezerwowany dla kochanki.

Ewa wyrwała się z paraliżu i odebrawszy połączenie, zbliżyła słuchawkę do ucha.

– Tak? – szepnęła siląc się na zmianę głosu.

– Hej, Sylwus, kochanie – głos Tomasza był pełen entuzjazmu – nawet nie wiesz, jak bardzo stęskniłem się

za twoim pięknym ciałkiem.

Milczała. Miała wrażenie, że Tomek za chwilę usłyszy przez telefon łomot jej serca.

– Sylwuniu... jesteś tam... ?

– Jestem – odezwała się zduszonym głosem. Nie było sensu udawać. Poznała już prawdę.

– Sylwia, to ty... ? – zawahał się Tomek.

– A jak myślisz?

– Ee... to... to ty, Ewo... ? – w jego głosie pojawiło się zaskoczenie pomieszane z przerażeniem. Nie miał pojęcia, jak to się stało, że telefon do kochanki odebrała jego własna żona.

– Niestety dla ciebie – odpowiedziała pełna spokoju i wyniosłości. Zraniona duma paliła gorzej, niż najgorętsze płomienie.

– Ha! – zaśmiał się niepewnie. – Zrobiłem ci dowcip. Mam na tej aktywacji dużo darmowych minut, pomyślałem więc, że jeszcze posłucham twego słodkiego głosiku. To o której w niedzielę będziesz w domu, Ewuniu?

Po twarzy Ewy spłynęły dwie grube łzy, ale ona zupełnie ich nie czuła. Jej świat właśnie się zawalił. Smutek, jaki czuła był tak druzgoczący, że nie była w stanie dociekać prawdy przed mężem. Z obrzydzeniem przerwała połączenie.

Trwała tak siedząc skulona w pościeli, niezdolna do płaczu, niezdolna do czegokolwiek. Chciałaby rzucić aparatem w ścianę, ale i do tego była zbyt słaba.

Gdy Tomek zadzwonił po raz kolejny, wyłączyła telefon zupełnie.

Myślała.

Mąż znów zawiódł jej zaufanie. Po raz kolejny omamił ją czczymi obietnicami, że zakończy swój romans, który według niego nie był romansem, a jedynie zwykłą handlową znajomością. A ona po raz kolejny mu uwierzyła.

Wszystko byłoby prostsze, gdyby go tak nie kochała. Niech by się wyprowadził, mogliby się nawet rozwieść. Ale głębokie uczucie, jakim darzyła męża, było tak silne, a przez to jego zdrada tak bolesna...

Ewa zupełnie już nie wiedziała, co ma począć. Gdyby go tak nie kochała, mogliby trwać, jak większość znanych im małżeństw, w sztucznym związku, takim dla oka innych ludzi, razem ale osobno. Mieli przecież dzieci, jakiś tam wspólny majątek. Czy warto było to wszystko wywracać na drugą stronę? Gdyby nie kochała męża, nie byłoby warto ruszać nic w ich dotychczasowym życiu.

Tylko że Ewa cierpiała tak silnie właśnie dlatego, że czuła do męża wielką miłość. A zatem istniały tylko dwie drogi, skoro Tomek nie skorzystał z tej trzeciej i nadal tkwił w swym romansie – Ewa mogła wywrócić ich małżeństwo do góry nogami i zostać samotną matką, za to z poczuciem własnej satysfakcji, mogła też spróbować przestać kochać męża.

Kiedy pierwsze promienie majowego świtu wpełzły do

pokoju, Ewa wiedziała już, którą drogę wybierze. Nie chciała myśleć o konsekwencjach. Liczyło się tylko, by pozbyć się tego nieznośnego bólu, jaki palił ją od wewnątrz.

Musiała przestać kochać własnego męża.

Sposób na to wydawał się niezwykle prosty.

Jako młoda dziewczyna, Ewa często zakochiwała się na umór w różnych chłopakach. Czasem miłość trwała kilka dni, czasem kilka miesięcy, nigdy jednak nie bolała, gdy chodzenie z którymś z chłopców się kończyło. Każda bowiem miłość niezmiennie kończyła się tak samo – powstaniem nowej miłości.

To Ewa zawsze kończyła związek, nigdy też nie zastanawiała się, co czuje druga strona, porzucona dla innego. Ważne było, że to właśnie wokół Ewy kręcił się świat, a nie odwrotnie.

Tym bardziej teraz, w obliczu niezbitych dowodów zdrady Tomka, Ewa nie umiała się odnaleźć. Świat się kręcił, a ona nie miała sił trzymać się tej karuzeli. Czuła, że z niej wypada.

Istniał tylko jeden sposób, by cokolwiek zaradzić na cierpienie zdradzonej żony. Trzeba było zbudować własny świat, stanąć w jego centrum i zakręcić nim wokół siebie. Nie ważne, czy Tomek znajdzie się w zasięgu tego cyklonu.

Tak, zamierzała wywołać huragan, choćby nie wiedzieć jakie zniszczenia miał spowodować dookoła niej. W oku

cyklonu panuje przecież słoneczny spokój. A ona potrzebowała ukoić własne cierpienie. Potrzebowała schronienia przed miłością, jaką darzyła własnego męża. Schronienia w ramionach innego mężczyzny.

Gdy wczesnym rankiem Tomek odebrał telefon od Sylwii, ta powitała kochanka samymi pretensjami.

– Dlaczego nie przyjechałeś po mnie do pracy? – Po nieprzespanej nocy jej głos wydał się Tomkowi równie dokuczliwy jak drapanie paznokciem w tablicę. – Właśnie skończyłam zmianę. Wychodzę przed sklep i patrzę, a ciebie nie ma! Nie wspomnę już, że nie raczyłeś w nocy nawet do mnie zadzwonić. Zapomniałeś, że miałam nocną zmianę? A może zapomniałeś, co nas łączy? No to wreszcie przyjedziesz po mnie, czy nie? Jest chłodno i zaraz chyba będzie padać, a ja nie mam parasolki. Tomek, co z tobą?! Dlaczego nic nie mówisz?

– Idź do diabła! – wychrypiał. Rozłączył rozmowę i wyłączył telefon.

Jego dłoń bezwiednie zacisnęła się na prześcieradle. Był bliski płaczu. Uwikłał się w coś, co nigdy nie powinno było się wydarzyć. Nie miał już wątpliwości do co swojej winy, ani co do tego, kto jest w jego życiu najważniejszy. Szczerze kochał żonę, a przelotny romans z Sylwią miał mu tylko dać poczucie własnej wartości, zaspokoić jego męskie ego. Ewa nie miała o niczym wiedzieć, ale nie doceniał inteligencji żony. Przeklinał w duchu własną głupotę i brak ostrożności. Nie miało to tak

wyglądać.

Postanowił błagać Ewę o ostatnią szansę i tym razem postanowił to zrobić szczerze. Sylwia stała się dla niego przeszłością, epizodem, o którym należało jak najprędzej zapomnieć. Liczyła się tylko ona, jego piękna i mądra Ewa, kobieta, z którą zamierzał spędzić całe życie. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, jak potworny ból jej zadał. Nie zasłużyła na to. Powinien nosić ją na rękach za to, że była taka wspaniała, zamiast tego przyniósł jej cierpienie, sprawił, że poczuła się jak kobieta drugiej kategorii, wymieniona na młodziutką kochankę, pozbawiona godności.

Nie miał pojęcia, jakimi słowami ją przeprosi, jakimi będzie błagał o wybaczenie. Nie było sensu się dłużej wypierać. Głupio się wkopał i dalsze kłamstwa na pewno nie wzbudzą w Ewie zaufania. Skopał sprawę swego małżeństwa i teraz jak najszybciej należało wszystko naprawić.

Liczyła się przecież tylko ona, jego najukochańsza żona. Postanowił walczyć o nią za wszelką cenę.

Dla Ewy liczyło się teraz tylko to, by jak najszybciej znaleźć sobie kochanka.

Rozdział 3

Tak jak wcześniej gryzło Ewę ogromne cierpienie z powodu zdrady jej męża, tak teraz opanowała ją obsesyjna wręcz chęć przeżycia przygody, która okaże się na tyle pikantna, że pozwoli oderwać myśli od palącego poczucia krzywdy.

Już sama myśl o tym, że mogłaby zdradzić Tomka, wydawała się jej zdradą. Nigdy wcześniej nie zwracała uwagi na innych mężczyzn, nie dostrzegała w nich żadnej seksualności, ba, nie interesowało jej nawet czy są przystojni, czy brzydzy. Było to przecież bez znaczenia, miała już męża, należała do niego całą sobą i on należał do niej, przynajmniej, dopóki nie odkryła jego podwójnej gry. Inni faceci dla niej nie istnieli, chyba że rzecz dotyczyła stosunków czysto służbowych.

Dotąd nie zauważała przystojnych mężczyzn na ulicach ani w marketach. Zmiana, jaka nastąpiła w tej kwestii po podjęciu przez Ewę decyzji o rewanzu, zaskoczyła ją samą. Zupełnie jakby z jej oczu spadł nagle zakrywający świat całun. Nie miała pojęcia, że tylu przystojniaków jest dookoła. Mijali ją na ulicy, mówili jej cześć na uczelni. Byli wszędzie.

Tylko co z tego? Łatwiej było postanowić niż wykonać. Nie mogła przecież podejść do pierwszego z brzegu i powiedzieć: hej, mam ochotę na miłość z tobą, bo muszę odkochać się w moim mężu. Poza tym istniała

obawa, że romans z kimś z niedalekiego otoczenia zostanie szybko dostrzeżony przez osoby postronne.

Ewa nie potrzebowała niechlubnego rozgłosu niewiernej żony. Jej nie chodziło przecież o dosłowny rewanz, ani o zemstę. Chciała tylko wyrwać Tomka ze swego serca. Żeby nie zwariować z bólu, musiała to uczynić jak najprędzej.

Tomek nie próbował tłumaczyć się przed żoną. Nie miał argumentów wobec tak głupiej wpadki. Wiedział, że nigdy sobie tego nie wybaczy. Wiedział też, że nie chce nigdy więcej oglądać Sylwii na oczy.

Nie miał żalu do kochanki. Ostatecznie to on sam powinien był zdawać sobie sprawę, czym może skończyć się taka znajomość. Od pewnego czasu nawet chciał już ją zerwać, bał się, że młoda pinda zakocha się w nim, zechce go złapać na ciążę, albo zacznie nachodzić go w jego mieszkaniu. Niestety na chęciach się zwykle kończyło. Aż do teraz, gdy tak głupio skompromitował się przed Ewą.

Po powrocie z weekendowego zjazdu Ewa wydała się Tomkowi jakaś zmieniona. Jej oczy, tak smutne od tygodni, teraz nabrały dziwnego blasku. Z jej postawy biła jakaś determinacja i pewność siebie.

Nie zrobiła mu kolejnej sceny zazdrości, nie spoliczkowała, nie rozplakała się. Przypisywał to temu, iż zapewne zdążyła wyładować złość będąc jeszcze w Warszawie. Nawet lepiej – pomyślał – to zaoszczędzi nam obojgu kolejnych nerwów. Choć z drugiej strony,

przyzwyczajony do nieustających już właściwie awantur o jego romans, nie bardzo wiedział, jak się wobec tej jawnej ignorancji zachować.

Ewa najwyraźniej nie chciała słuchać jego kolejnych fałszywych wyjaśnień. Zupełnie jakby nie zauważając jego obecności w mieszkaniu, najzwyczajniej w świecie wzięła kąpiel, po czym włączyła jakiś film przygodowy na dvd.

Przerażający był ten cyniczny chłód w jej zachowaniu. Żadnych emocji. Całkowita ignorancja.

Tomek nie bardzo wiedział, co ma o tym myśleć. Znał żonę dobrze. Doskonale zdawał sobie sprawę, że nie przeszła od tak nagle do porządku dziennego nad jego ewidentnym kłamstwem. Wiedział, że to tylko taka cisza przed burzą. Tylko że burza dziwnie nie nadchodziła.

Póki co, postanowił nie poruszać bolesnego dla obojga tematu. Zamierzał znosić jej sztuczną w jego przekonaniu pozę tak długo, ile tylko Ewa postanowi trwać w tym udawaniu. Miał dosyć wszelkich romansów. Jedyne, czego teraz pragnął, to odzyskać żonę, znowu widzieć ją uśmiechniętą i czułą, troskliwą i kochającą.

Gdyby tylko mógł wynagrodzić jej jakoś upokorzenie i ból, jakich przez niego zaznała...

Nie mógł cofnąć czasu, dziś żałował jednak, że tak głupio zagrał na ich dotychczasowym szczęściu. Kupił za nie los na loterii i los okazał się pusty. Tomasz przyznał w duchu rację Andrzejowi – miał u boku wielki skarb, diament, a chciał go zamienić na przydrożny kamień.

Nie będziesz już miała przeze mnie zmartwień – przysiągł w duchu, spoglądając ukradkiem z kanapy na chłodne oblicze żony. Zastanawiał się przy tym, o czym też mogła myśleć, leżąc samotnie w ich małżeńskim łóżku i w skupieniu wpatrując się w ekran telewizora. To, że niewiele docierało do niej z włączonego filmu, nie ulegało najmniejszej wątpliwości. Na pewno rozpamiętuje swoją krzywdę i upokorzenie – pomyślał. – Dobrze, że przynajmniej nie ryczy w poduszkę.

Tomek liczył, że przestając dawać żonie powody do podejrzeń, wkrótce w ich małżeństwie wszystko wróci do normy. W końcu podejrzane telefony to nie to samo, co przyłapanie *in flagranti*. Z czasem wmówi jej, że tak naprawdę cały czas pozostawał jej wierny.

Skąd wytrzasnąć faceta, z którym można by pójść do łóżka? – zastanawiała się w tym samym czasie Ewa.

W grę wchodziły różne względy – musiałby być dyskretny, zadbany, no i oczywiście przystojny. Musiał pociągać ją seksualnie, a przy tym nie powinna była się przy nim nudzić.

Wyobrażenia o przyszłym kochanku były tak emocjonujące, że Ewa nie widziała zupełnie nic z emitowanego filmu, nie zauważyła nawet, kiedy się skończył i Tomek wyłączył telewizor.

Długo leżała w ciemności rozmyślając, gdy nagle przypomniała jej się historia Leszka Dynka, który jeżdżąc po kraju w delegacjach, wyrywał sobie panienki z Internetu.

Racja! – z wrażenia aż usiadła na łóżku. – Dlaczego by nie tam?

Przecież miała dostęp do Internetu w pracy przez cały dzień. Nie będzie problemu z poszukaniem anonsów.

Usnęła z trudem, podekscytowana prostym odkryciem, nie mogąc doczekać się następnego dnia.

Nawał obowiązków służbowych, jaki zwyczajowo przy poniedziałku spotkał Ewę, wydał jej się tego dnia wyjątkowo dokuczliwy. Najszybciej jak mogła starała się uporać z zadaniami. Chęć pobuszowania w Internecie dosłownie paliła ją do żywego.

Niewiele docierało do niej z tego, co się działo dookoła. Biuro tętniło własnym życiem. Sprawy nie dokończonych na czas dokumentacji projektowych jak zwykle stały się przedmiotem utyskiwań dyrektora Gongiewicza. Eliza nie wyrabiała się z kserowaniem projektów, więc Ewa była zmuszona jej pomóc. W dodatku telefon na jej biurku dzwonił niemal bez przerwy.

Wkładając kolejne rysunki projektu w podajnik wielkoformatowej kserokopiarki Ewa podziwiała Zosię, która tego dnia wydawała się być dziwnie rozkojarzona po minionym weekendzie. Koleżanka znalazła nawet czas, by wrzucić do komputera zdjęcia zrobione aparatem cyfrowym, które podziwiali teraz wszyscy projektanci.

– O, tu żeśmy balowali – mówiła Zosia prezentując kolejno ukazujące się na monitorze jej komputera

fotografie.

Ostatnie, czego Ewa teraz pragnęła, to marnować czas na oglądanie zdjęć. Ale Zosia była przecież jej przyjaciółką. Nie wypadało odmówić. Zerknęła na monitor, starannie maskując swą niechęć.

Fotografia przedstawiała drewniany jednopiętrowy domek z malowniczymi okiennicami, stojący pośrodku polanki okolonej grubymi dębami, pokrytymi o tej porze roku młodym listowiem. Pod dębami najspokojniej w świecie pasły się trzy młode dziki.

– Cudowna okolica – ciągnęła Zosia. – Środek lasu i taki niesamowity spokój. Człowiek może się wyciszyć, odreagować. Ale – zaśmiała się filuternie – mojej paczce nie chodziło bynajmniej o wyciszenie. Mówię wam, odlot! – Kolejna fotka ukazała drewniane zadaszanie, przed którym płonęło ognisko. Pod zadaszaniem grupka młodych ludzi różnej płci popijała piwo. – Muza na fuli, dookoła tylko las i ani jednego sąsiada, który zastukałby w sufit kijem od szczotki.

– A co na to dziki? – zapytał wesoło Michał.

– Nie mam pojęcia – zawtórowała śmiechem Zosia. – Może są przyzwyczajone? Dość powiedzieć, że podchodziły nam pod same nogi. Wyglądają na oswojone. Potem dowiedzieliśmy się, że właśnie takie są. Ale i tak to niesamowity widok, jak ci taki futrzak zbliża się do nóg. Na trzeźwo by człowiek tego nie wytrzymał.

Fotografie kolejno ukazywały się oczom stojących za plecami Zosi projektantów.

Ewa podeszła do maszyny kontynuując kserowanie. Eliza jakby zapomniała, kto tu komu pomaga i korzystając z tego, że dyrektor zaszył się u siebie w gabinecie, zamiast pracować przy drugim ksero ochoczo przyłączyła się do podziwiania zdjęć.

– Eliza – Powiedziała do niej Ewa stanowczym tonem – im prędzej skończymy kserowanie, tym szybciej będę mogła zająć się innymi ważnymi rzeczami.

Kategoryczność w jej głosie wzbudziła zainteresowanie ze strony współpracowników. Popatrzyli po sobie wymownie, nikt jednak nie stanął w obronie Elizy. To młode dziewczę było powszechnie w firmie uznawane za osobkę nader leniwą. Eliza flegmatycznie powróciła do swych obowiązków.

– Coś nie tak? – zagadnęła Ewę później Zosia, gdy wraz z Michałem wyszli przed biuro na papierosa.

– To przez to cholerne ISO – skłamała Ewa. – Tak dużo muszę jeszcze dopilnować, a tak mało zostało czasu.

Jednak to bynajmniej nie sprawa zbliżającej się certyfikacji tak niecierpliwiła Ewę.

Dopiero koło pierwszej po południu, podczas przerwy na śniadanie, Ewa znalazła chwilkę, by dać upust temu, co od wczorajszego wieczora nie dawało jej spokoju.

Siedząc przed komputerem nad talerzem parującej chińskiej zupki błyskawicznej – sprawdzonego sposobu na zabicie głodu w pięć minut, stosowanego nagminnie przez wszystkich w biurze, weszła do Internetu.

Wystukała w wyszukiwarce słowo randki. Wyświetliły

się miliony stron. Zaczęła po kolei otwierać te pierwsze na liście.

Szybko zauważyła, że aby móc cokolwiek działać w takich randko wy eh serwisach, trzeba było się zalogować. Wiązało się to z podaniem adresu e-mail, wymyślaniem haseł i nicków, czyli pseudonimów, pod którymi chciało się występować. Ewa nie miała aż tyle czasu. Poszukiwała kogoś natychmiast. Czuła, że jeśli nie uczyni tego dziś, jeśli nie zagada do jakiegoś faceta, to ból, który dokuczał jej bez ustanku, spali ją od środka.

Szukała stron, na których podany był numer telefonu, adres skrzynki mailowej, cokolwiek, co umożliwiłoby natychmiastowy kontakt.

Po dziesięciu minutach surfowania po Internecie znalazła jakąś stronkę, na której od razu, bez logowania się, widać było, kto się ogłasza, łącznie z formą kontaktu, numerem telefonu i gadu-gadu. Nie było tam fotografii ogłoszeniodawców, tylko imię, wiek, ogólne dane na temat zainteresowań. Ogłoszeń nie było wiele, jakieś sześć czy siedem.

Ukradkiem obserwując, czy nikt z kolegów nie widzi wypieków na jej twarzy, odpowiedziała na jeden z anonsów. Mężczyzna imieniem Artur miał dwadzieścia pięć lat, pochodził z Warszawy. Po krótkiej informacji o sobie wydał się Ewie w pewien sposób ciekawą osobą. Uruchomiła program gadu-gadu i dodawszy Artura do listy znajomych, wysłała mu krótką wiadomość. Przedstawiła się jako Mika i poprosiła o kontakt. Artur

miał status „niedostępny”. Najprawdopodobniej miał wyłączony komputer. Ewa postanowiła uzbroić się w cierpliwość.

W pośpiechu zjadła wystygłą już zupełnie zupkę i zabrała się za pracę.

W jej myślach cały czas kołatała się świadomość, że oto zaczepiła całkiem obcego faceta. W dodatku młodszego od niej o pięć lat. Samotnego kawalera. Czuła się tak jakoś... nie umiała tego nazwać dokładnie. Było to coś pomiędzy wstydem a ciekawością i podnieceniem. To, co zrobiła, wydawało jej się jakieś chore, a jednocześnie takie przyjemne.

Wyciągnęła rękę, aby dotknąć przynajmniej zakazanego owocu. Już nie było odwrotu. Zdała sobie sprawę, że nie spocznie, dopóki go nie skosztuje.

Nieważne było, co się stanie, jeśli zasmakuje w tej przyjemności.

Artur odezwał się na drugi dzień.

Gdy tylko Ewa znalazła się w pracy, natychmiast uruchomiła komputer, lecz zamiast zwyczajowo zająć się pisaniem umów i innych służbowych pism, niezwłocznie kliknęła na ikonkę programu gadu-gadu. Z rozczarowaniem stwierdziła, że nie ma tam żadnej wiadomości od zaczepionego wczoraj mężczyzny.

Dlatego aż podskoczyła z radości, gdy około dziesiątej rano na pulpicie jej komputera pojawiła się chmurka „Artur przesyła wiadomość”. Ewa kliknęła na chmurkę.

- Cześć – pisał jej rozmówca.
- Cześć – odpowiedziała natychmiast.
- Właśnie dostałem od ciebie wiadomość – powiedział Artur.

Chwila wahania.

– Po prostu odpowiedziałam na twoje ogłoszenie – stwierdziła. Była zdenerwowana. Nie miała bladego pojęcia, o czym powinna pisać z nieznanym facetem, od czego zacząć, ani w jakim kierunku powinna iść rozmowa.

– To może napiszesz mi coś o sobie? – zagadnął.

– Taka ze mnie internetowa kocica – powiedziała szczerze – że zapomniałam, jak ci się przedstawiłam. Zacznę więc jeszcze raz. Mam na imię Ewa. Mieszkam w Lublinie.

– No tak – odparł – nie takie imię podałaś we wiadomości.

– Przepraszam. Nie mam doświadczenia. Nigdy nie nawiązywałam tego typu znajomości. Ale... sama nie wiem, co mnie do tego skłoniło. A właściwie... wiem, tylko... to takie smutne... Czasem życie sprawia nam ból, inne osoby, które darzymy zaufaniem, robią coś, a potem całe cierpienie skupia się na nas. Chciałam...

Ani się spostrzegła, gdy Artur zmienił status na „niedostępny”. Rozzłościła się na siebie. Błąd w przesyle danych? Bardzo wątpliwe. Raczej utrata własnej wiarygodności na samym wstępie ich znajomości.

Artur nie odezwał się do niej więcej.

Odtąd Ewa postanowiła pisać tylko prawdę, tylko tak mogła uniknąć żenujących pomyłek. Nie było sensu udawać kogoś innego, niż była w rzeczywistości. Zwłaszcza, że kłamstwo miało krótkie nogi. Łatwo było wyjść na idiotkę, tak jak przed Arturem.

Nie miała najmniejszej ochoty pilnować się, co też komu naopowiadała o sobie. Tylko jeśli będzie opowiadać szczerze, stanie się wiarygodna.

A opowiadała skwapliwie i wyczerpująco. Zaś chętnych do jej wysłuchania nie brakowało.

Kolejnym zapoznanym przez Internet mężczyzną był Marcin. Był w jej wieku. Był kawalerem i mieszkał w Katowicach.

Ewa zobaczyła jego zdjęcie w jednym z serwisów randkowych. Serwis nazywał się Klub Niesamotnych Serc. Jego reklamy rozsiane były po wszystkich większych polskich portalach internetowych. Blisko dwa miliony członków pozwalały sądzić, że znajdzie kogoś, kto zechce ukoić jej ból.

Rejestracja w serwisie była darmowa, warunkiem było posiadanie adresu mailowego.

Ewa ukradkiem, by nikt ze współpracowników nie odkrył, czym też zajmuje się w czasie pracy, wypełniła formularz zgłoszeniowy. Czuła się jak złodziej. Uzupełniła po kolei wszystkie wymagane pola. Płeć, wiek, miasto, województwo, wykształcenie, zawód, wyznanie, wzrost, kolor oczu, włosów, to były banalnie

proste rubryczki. Nawet przy kategorii „szukam” nie miała większych problemów, wystarczyło wybrać opcje, które administrator sam podpowiadał. Ewa zaznaczyła te, które mówiły, że szuka mężczyzn, przyjaźni i przygody. Zarumieniła się jednocześnie przeczytawszy inne – seks, romans. Jeśli nawet tego szukała, to nie była gotowa powiedzieć o tym całemu światu.

Duży problem stanowiło zdanie, które miało ją krótko opisać. Administrator zastrzegł jedynie, że ma ono być nie dłuższe niż pięćdziesiąt znaków, podpowiadał przy tym przykłady, brzmiące dla mężczyzn „wesoły i romantyczny chłopak spragniony miłości”, dla kobiet zaś „gorąca kocica, ze mną nie można się nudzić”.

Ewa nie miała czasu na wymyślną grę słów. Napisała jedynie: (nie)zwykła kobieta. Wydało jej się to proste, a jednocześnie dość tajemnicze, by oddać naturę jej obecności w randkowym serwisie. Musiała się spieszyć, w każdej chwili ktoś mógłby zajrzeć jej przez ramię i odkryć, czym też się zajmuje w czasie pracy.

Zasadniczym dylematem był dobór odpowiedniego nicka, tu Ewa skorzystała z uprzedniej podpowiedzi administratora. Nie dostrzegając w sobie gorącej kocicy, ale gorącą kobietą może i była. Kiedyś. Zbyt dawno, by ośmieliła się przyznać do tego nagminnie. Napisała nick po angielsku – Hotwoman. Odślaniał mniej jej duszę niż gdyby brzmiał gorąca kobieta, a jednocześnie obnażał istotę jej obecności w Klubie Niesamotnych Serc.

Pozostały dwie ostatnie kwestie: jej opis oraz opis

wymarzonego partnera.

Ewa napisała o sobie wprost z serca: Pracuję, studiuje, prowadzę dom. Mam poukładane życie. Jednak w jego szarości dobrze by było znaleźć pokrewną duszę.

Opis wymarzonego partnera wprowadził ją na chwilę w zadumę. Miała partnera. I on ją zranił. Czy zatem marzenia były coś warte?

Szybko zebrała się w sobie i odgoniwszy ponure myśli, napisała: Musisz umieć rozmawiać ze mną o wszystkim i milczeć ze mną, gdy trzeba. Wierzę, że jesteś gdzieś tam...

Procedura rejestracji była niemal dopełniona. Teraz wystarczyło tylko dołączyć jakąś fotkę – Ewa wybrała swoje roześmiane zdjęcie wykonane przed miesiącem na tle biura, w czasie, gdy jeszcze nieświadoma okrutnego kłamstwa ze strony męża, była najszcześniejszą kobietą na ziemi.

Enter.

Nareszcie mogła poruszać się po serwisie, oglądać fotografie interesujących mężczyzn, czytać ich opisy i posyłać uśmiechy tym, którzy wydawali jej się na swój sposób interesujący.

Na początku jej surfowaniu po serwisie towarzyszył chaos. Czowała się jak nastolatka dopiero co wkraczająca na ścieżki dorosłości. Na oślep wybierała kategorie wiekowe, miasta i województwa. Górę zdecydowanie brała ciekawość. Wchodziła na stronki mężczyzn, jedna po drugiej, chciwie czytała opisy, pragnienia i marzenia.

Zdumiewała ją łatwość z jaką obcy ludzie uzewnętrzniali przed światem swoje potrzeby. Jedni wyraźnie zaznaczali, że są żonaci i szukają tylko seksu i przygody, inni ujmowali swoją nieśmiałością, a ich opisy odznaczały się romantyzmem i nierzadko cierpieniem.

Następnego dnia zjawiwszy się w biurze Ewa standardowo sprawdziła pocztę elektroniczną i ku ogromnemu zdumieniu ale i radości, znalazła w niej kilkanaście wiadomości. Wszystkie przesłane były za pośrednictwem Klubu Niesamotnych Serc.

Zaciekawiło ją, że były to w przeważającej mierze wiadomości od osób, na których stronkach gościła wczoraj. Zalogowała się do Klubu i zaczęła po kolei otwierać maile. Zdecydowana większość to były same uśmiechy, zwykłe zwrócenie uwagi, żadnego tekstu. Ale było też kilka wiadomości tekstowych, chociaż, co stwierdziła z niesmakiem, więcej w nich było buziek niż tekstu.

Ewa nie miała wykupionej aktywacji członkowskiej, nie mogła więc odpowiadać na otrzymane wiadomości, ani korzystać z niektórych przywilejów dostępnych dla członków Klubu jedynie po wykupieniu abonamentu.

Ale jedna z wiadomości zaintrygowała ją do tego stopnia, że Ewa zaczęła mocno rozważać, czy by nie opłacić aktywacji. Michał z Katowic napisał, że w opisie jej osoby wyczuł głęboki smutek.

Tak bardzo chciała mu opowiedzieć o tym smutku...

Do południa podjęła decyzję. Nie zastanawiając się dłużej, wystukała w treści sms-a hasło wymagane do aktywacji, po kilku sekundach otrzymała sms-a zwrotnego. Zawierał kod aktywacyjny. Niezwłocznie wybrała ten kod. Teraz stała się pełnoprawnym członkiem Klubu Niesamotnych Serc.

Nareszcie mogła odpowiedzieć Marcinowi.

I wielu innym, od których listów przybywało w jej poczcie elektronicznej z każdym kwadransiem.

– Nie szukam już miłości – tak Marcin opisywał siebie na stronie Klubu Niesamotnych Serc – ale może raczej zrozumienia, dlaczego świat jest tak okrutny, że za miłość odpłaca cierpieniem.

Ów opis oraz to, że nieznajomy dostrzegł i w jej opisie głęboki smutek, sprawiły, że ochoczo przystąpiła na gadu-gadu do pogawędki z obcym mężczyzną.

Marcin był agentem ubezpieczeniowym. Zalogował się do Klubu mając nadzieję, że spotka tu jakąś miłą dziewczynę, dzięki której zapomni choćby w niewielkim stopniu o dziewczynie, z którą spotykał się osiem lat i która porzuciła go dla innego.

– Nie wiem, w czym zawiniłem – pisał. – Może byłem za mało stanowczy?

– A jeśli nie było w tym twojej winy? – zapytała Ewa, starając się wczuć w sytuację Marcina.

– Może zbyt przyzwyczałem się do tej sytuacji, że Lidka była ze mną? – zastanawiał się dalej. – Wmówiłem

sobie, że tak będzie zawsze, a tymczasem... Zostałem sam.

Z kolei Ewa opowiedziała mu o zdradzie swego męża, o bólu i upokorzeniu. O tym, jak wielokrotnie mu wybaczała i jak on grał na jej uczuciach.

– Ja tam się nie znam na małżeńskich sprawach – oznajmił wysłuchawszy jej historii – ale wydaje mi się, że facet, który już raz cię okłamał, będzie to robił ciągle.

– Zwłaszcza, że już kilka razy dawałam mu szansę – zawtórowała mu – i on tę szansę za każdym razem zaprzepaszczał.

– Trudna sprawa. Ja przynajmniej nie miałem z Lidką dzieci. Nie byliśmy nawet małżeństwem.

– Może gdybyście byli, sprawy miałyby się inaczej? Ona by nie odeszła i bylibyście nadal razem?

– No nie wiem. Może.

– Wiesz, u nas w małżeństwie też różnie bywało. Nieraz zastanawiałam się, co robię przy tym człowieku. On też pewnie myślał to samo. Ale jakoś tak jest, że związek dwojga ludzi jest jakby trwalszy, gdy ma tę otoczkę prawną. Chociaż... – zawahała się – rozwód też jest dla ludzi. Jeden już przeszedł.

– O!

– No, kiedyś, kiedy byłam bardzo młoda. Dzisiaj myślę, że gdybym miała ten sam rozum, co kiedyś, to pewnie w ogóle nie wychodziłabym za mąż. Cięża to nie powód, by dwoje ludzi miało trwać ze sobą, choćby nie wiem jak się nienawidzili.

– Masz rację.

– I takie rozstanie, gdy są dzieci, boli bardziej. Jest wiele więcej pretensji i więcej niepotrzebnego cierpienia. Tym razem też różnie myślałam. Że może powinnam rzucić Tomka, zacząć nowe, samotne życie. Ale z drugiej strony... jakoś nie bardzo wyobrażam sobie takie samotne życie bez mego Tomka.

Chętnie rozmawiałaby długo, nie bacząc, że Marcin coraz rzadziej zabiera głos, jakby znudzony jej monologiem. Ale przecież obydwójce byli w pracy. Nie wiedziała jak Marcin, ale ona miała dużo obowiązków. Wkrótce miała się odbyć certyfikacja systemu jakości...

Czekały też inne maile, na które należało odpowiedzieć. A było ich już całkiem sporo.

Tak jak przed godziną z Marcinem, tak teraz wdała się w rozmowę z Pawłem. Mieszkał w tym samym mieście co ona. Był o rok młodszy. Przesłał jej pocztą elektroniczną swoją fotkę. Nie był przystojny. Nie był nawet ładny. Ale przecież co za różnica. Ewa, choć nie zamierzała od razu wpadać w jego ramiona, musiała przecież wysłuchać biedaka.

– Zabrały mi dziecko – żalił się na gadu-gadu. – Wredna franca teściowa i ta idiotka, moja żona. W poniedziałek mam sprawę rozwodową. Podałem ją, tę sukę. Niech wie, że jestem i że nie popuszczę.

– Tak trzymać – poradziła Ewa, choć naprawdę nie wiedziała, co ma mu powiedzieć. Chciała jakoś pomóc,

ale Paweł jej nie słuchał.

– Ja dopnę swego – pisał dalej Paweł. – Udowodnię im, że nie wolno ze mną pogrywać. Wiesz, one buntują mego chłopczyka przeciwko mnie.

– Acha.

– Mam ustalone przez sąd wizyty i one wtedy nie otwierają mieszkania. Na przykład ostatnio, gdy się u nich zjawiłem, dzwoniłem do drzwi jak głupi, firanka w oknie na piętrze poruszyła się i nic. Cisza. Ja wiem, że one tam były z moim chłopaczkiem. I nie miały prawa trzymać mnie jak psa przed drzwiami. Teraz im to wszystko wykrzyczę na rozprawie.

– Rozprawa rozwodowa nie jest taka straszna... – próbowała go pocieszyć, ale Paweł zupełnie ignorował pisane przez nią zdania.

– Zostawiłem jej wszystko, mojej żonie, mieszkanie, samochód, ale jej to było mało. Postanowiła odebrać mi dziecko. Odizolować mnie od Piotrusia. A ja tak bardzo za nim tęsknię. To była moja pocieszka. Nie pozwolę, by to się tak skończyło, będę walczył do upadłego!

Ewę zaczynał już mocno irytować ten słowotok. Facet najwyraźniej potrzebował kogoś, przed kim mógłby się wygadać z problemów. Ale ona miała własne problemy. Nie potrzebowała zagłębiać się w cudze.

Przeprosiła Pawła i pod pretekstem pilnego telefonu przerwała ich rozmowę.

Czy nie tak właśnie zrobił przed godziną Marcin, kiedy zwierzała mu się z własnych zmartwień?

Bartek, trzydziestopięcioletni żonaty mężczyzna z okolic Lublina, był mniej skory do zwierzeń o codziennych problemach, niż jego poprzednik, za to umiejętnie wciągnął Ewę w rozmowę na intymne tematy damsko-męskie. Ani się obejrzała, jak na komunikatorze gadu-gadu opowiadała zupełnie nieznanemu mężczyźnie, jaki rodzaj seksu lubi najbardziej. Z coraz większą odwagą pytała o preferencje rozmówcy.

– No, kochana – przekomarzał się z nią Bartek – jeśli tylko zechcesz, chętnie zaprezentuję ci moje ulubione pozycje. O niektórych z nich może nawet nie miałaś dotąd pojęcia.

– Taki jesteś pewien? – odpowiedziała niemal natychmiast.

– Tak. Zdecydowanie. Wyglądasz na osóbkę, która raz w tygodniu i to po bożemu.

Poczuła się tym lekko dotknięta. To nie była prawda, co natychmiast oznajmiła Bartkowi.

– Nie miej mi za złe, kochana – nazwał ją tak już po raz drugi podczas ich rozmowy – ale pomyślałem tak dlatego, że skoro twój mąż znalazł sobie na boku panienkę, to nie dlatego, że dobrze gotujesz i świetnie się kochasz.

Było w tym niemało racji.

– Ty też dlatego szukasz sobie kogoś poprzez serwis randkowy? Bo twoja żona jest marną kucharką i kochanką?

– Czy ja wiem? – przeczytała w odpowiedzi. –

Szukam, bo życie jest piękne. Zbyt piękne, by trwać tylko przy jednej osobie. Zresztą, znasz pewnie powiedzenie, że przy jednej dziurze to i kot zdechnie?

– A może to w tobie jest przyczyna, skoro nie układa ci się z żoną?

– Kochanie, czy ja powiedziałem, że mi się nie układa? Nie każdy ma takie problemy, jak ty, a przynajmniej nie roztrząsa ich z takim tragizmem.

– Ty pewnie nie, ale dla twojej żony na pewno by się nie spodobało, że ledwie poznajesz kobietę przez Internet, proponujesz jej, że pokażesz swoje ulubione pozycje.

– Moja żona pewnie by tego nie zauważyła. Jest tak pochłonięta karierą, że nigdy nie ma jej w domu.

Ewa otrzymała odpowiedź. Bartek był zaniechwanym przez żonę-karierowiczkę mężczyzną. Dlatego zdecydował się na udział w Klubie Niesamotnych Serc. Najwyraźniej zabrakło mu szczerości, by się do tego przyznać.

– No więc, jak tam, kochanie? Moglibyśmy zrobić sobie jakiś mały wypad na łono natury. Powiedzmy w najbliższy weekend. Moja żona jedzie do Gdańska w delegację i będę miał chatę tylko dla nas. Mieszkam w pięknej okolicy, spodoba ci się. Nie mówiąc już o tym, co przeżyjemy razem.

Ewa była mocno zszokowana bezpośredniością nieznanego. Kilka chwil, parę zdań przesłanych sobie za pomocą Internetu i oto została zaproszona na randkę. Co tam randkę! Na najczystszy seks!

Chciała kogoś poznać, była zdeterminowana w swym postanowieniu zdrady. Ale nie tak od razu, nie znając faceta, z którym rozmawiała. Bardziej niż czegokolwiek, potrzebowała czyjś ramienia, na którym mogłaby się wyplakać, potrzebowała rady, współczucia. Nie seksu!

– Dzięki, Bartku, ale nie skorzystam z twojej propozycji. To się dzieje za szybko.

– W takim razie – nie ustawał – możemy się umówić w Lublinie, spotkać kilka razy, podzwonić do siebie, ale wierz mi, kochanie, szkoda czasu. Prędzej czy później i tak wylądujemy w łóżku, a ja wolę prędzej, niż później. Seks to piękna sprawa. To trochę jak sport.

– Uprawiaj go zatem z kim innym! – zdenerwowała się.

– Ok, nie chciałem cię rozzłościć. Gdybyś jednak kiedyś zmieniła zdanie, polecam się na przyszłość.

Bartek zmienił status gadu-gadu na niedostępny. Całe szczęście, że nie był to ostatni internetowy znajomy tego przedpołudnia.

Wiadomości z gadu-gadu przychodziły tak prędko, i to od kilku rozmówców naraz, że Ewa musiałaby mieć osiem rąk, by nadążyć odpowiadać im wszystkim. Szybko więc nauczyła się, że aby z kimś wybranym spokojnie porozmawiać, trzeba było przełączyć swój status na „niewidoczny”. W ten sposób mogła wysyłać i odbierać wiadomości, nie będąc jednocześnie nagabywana przez innych, na rozmowę z którymi akurat nie miała czasu czy ochoty.

Oprócz tego dochodziły listy wysłane pocztą elektroniczną. Te jednak dawały Ewie chwilę wytchnienia. Mogła je odczytać w każdej chwili, zastanowić się nad odpowiedzią.

I chociaż po rozmowie z Bartkiem, w której tak niechcący zdradziła mu wiele szczegółów ze swego życia erotycznego, postanowiła sobie, że nie da się więcej wciągnąć w tego typu wymianę zdań, to jednak na niewiele to się zdało. Czy w rozmowie na gadu-gadu czy też w mailach, Ewa nie szczędziła słów o sobie, swych upodobaniach i problemach. Była przy tym niezmiernie rada, że oto wreszcie znalazł się ktoś, kogo interesowała. Kto chciał ją słuchać.

Zamiast kończyć pisanie umowy z pewnym podwykonawcą dokumentacji projektowej, które przerwała rozmawiając z Bartkiem, ponownie otworzyła skrzynkę pocztową.

Zbigniew, Krzysztof, Szegi, Wasil, Andrzej, Tadeusz.

Imiona i pseudonimy mężczyzn w różnym wieku, którym odpowiadała na maile, dosłownie mieszały jej się w głowie.

Roman, znowu Andrzej, Paweł, Mariusz, jeszcze jeden Andrzej, epidemia jakaś?

Za dużo tego było, zwłaszcza dla niej, niewprawnej w tego typu korespondencji.

Zwłaszcza, gdy siedzi się w pracy, a dookoła gwar i tętniące służbowym życiem biuro, dzwoniące telefony i

pojawiający się od czasu do czasu klienci.

Tyle maili i to po jednym zaledwie dniu jej członkostwa w Klubie Niesamotnych Serc.

Krzysztof, Jarek, Michał, Piotr...

Darino.

Darek, zalogowany w Klubie Niesamotnych Serc jako Darino, był wysokim, przystojnym, szczupłym blondynem. Jego fotografia w serwisie Klubu przedstawiała go na tle ośnieżonych Tatr. Przypomniała sobie, że i jego stronę odwiedziła wczoraj.

Jego pierwszy list zaintrygował Ewę.

– Umieć rozmawiać o wszystkim i o niczym – pisał – umieć też milczeć, gdy trzeba. Może jestem tym, kogo szukasz?

Ładnie napisane – pomyślała, zupełnie nie pamiętając, że sama tak o sobie napisała, rejestrując się w Klubie Niesamotnych Serc.

Darek pochodził z Radomia. Miał czterdzieści lat. Był wdowcem.

Nie chciał przejść na gadu-gadu. Wolał wysyłanie maili jako formę kontaktu. A więc wysłała mu maila, w którym pokrótce streściła swoją historię, po raz dziesiąty chyba tego dnia.

– To podłe, nie szanować takiej pięknej i na pewno wspaniałej żony – już po pięciu minutach przeczytała w odpowiedzi.

– Nie jestem taka wspaniała, Darku i na pewno nie

piękna – odpowiedziała.

Nie minęło kolejnych kilka minut, gdy znów znalazła w skrzynce list od Darino.

– Mnie się podobasz.

Miłe gorąco rozlało się gdzieś wewnątrz jej ciała. Oto zupełnie obcy facet, bardzo przystojny facet, pisał jej, że mu się podoba.

Dla Ewy było to nie lada przeżycie. Od niepamiętnych czasów nie słyszała od kogoś takich słów. Poza Tomkiem oczywiście, ale to było zupełnie co innego. Więc jednak mogła się podobać mężczyznom! Wypieki na jej policzkach zdradzały, w jakim jest stanie. Podekscytowanie połączone ze zmieszaniem. Co mogła odpowiedzieć na tak miłe słowa?

– Ty też bardzo mi się podobasz – wystukała w treści wiadomości. Sama nie wierzyła, że mogła napisać coś tak bezpośredniego. Dobrze, że nie była to rozmowa na żywo. Łatwiej było napisać słowa na klawiaturze komputera i kliknąć, by wysłać wiadomość. A potem nie było już odwrotu.

I znów odpowiedział po kilku minutach.

– Owszem, wiem, że mogę się podobać kobietom. Ale zewnętrzny wygląd to nie wszystko. Liczy się wewnątrz człowieka, to, co ma w środku. Ty jesteś piękna nie tylko na fotografii. Czuję, że masz piękną także i duszę.

Jak on cudownie pisał. Jakże Ewa pragnęła czytać tak miłe słowa.

– Szkoda, że mieszkasz tak daleko ode mnie – napisała

w kolejnym liście.

– Może kiedyś zawitasz do Radomia, wtedy chętnie poznam cię na żywo.

Rozmowa toczyła się za pomocą poczty elektronicznej, ale odnosiło się wrażenie, że rozmawiają jak na komunikatorze. On pisał, ona odpowiadała.

Do szesnastej, gdy skończył się dzień pracy i Ewa z niechęcią wyłączyła komputer, zdążyli wymienić ze sobą kilkanaście maili.

Ewa czuła w Darku pokrewną duszę. Tak chętnie wysłuchał jej opowieści. Choć nauczona poprzednimi przykładami starała się nie zanudzać swego internetowego znajomego problemami małżeńskimi, on sam wprost powiedział, że może mu zaufać, i pisać, o czym tylko zechce. A więc pisała. O mężu, zdradzie, telefonach do kochanki. Darek okazał się wiernym słuchaczem, a raczej czytelnikiem.

Dopiero w domu dotarło do Ewy, że tak naprawdę Darek nie napisał jej nic o sobie. Co robi, dlaczego jest wdowcem, jakie ma problemy i co skłoniło go do zalogowania się w Klubie Niesamotnych Serc. Choć to ostatnie wydawało się raczej oczywiste – facet szukał pewnie drugiej połówki, kobiety, która wypełniłaby pustkę po zmarłej żonie. Nietaktem byłoby zapytać wprost. Ewa postanowiła, że nie będzie się narzucać ze swą ciekawością. Jeśli Darino zechce, sam jej o wszystkim opowie.

Gdy następnego dnia zjawiała się w pracy, zastała w swojej poczcie wysłany wczorajszego wieczora list od Darka.

– Jesteś naprawdę fajną kobietą – pisał – piękną i inteligentną. Musiałem ci to dziś powiedzieć. Jutro, to znaczy w czwartek, mam całodobowy dyżur w pracy i nie będę uchwytany przy komputerze. Chcę, byś wiedziała, że będę tęsknił za piątkiem, gdy znów będę mógł przeczytać wiadomość od ciebie. Jeśli tylko zechcesz do mnie napisać. Jak zauważyłaś, zwykły szary ze mnie facet. Nie śmiałybym marzyć o takiej kobiecie, jak ty. Widać, że jesteś niezwykła, choć nawet cię nie znam. Ale... przy odrobinie szczęścia może kiedyś się spotkamy. Gdybyś miała w Radomiu jakąś sprawę, chętnie wyszedłbym ci na spotkanie. Śpij dobrze, moja miła. Słodkich snów. Do piątku.

– Dzień dobry – wystukała w odpowiedzi – żałuję, że dziś nie porozmawiamy. Już nie mogę się doczekać jutra.

Wysłała wiadomość do Darino.

A potem zabrała się za odpisywanie na listy innych mężczyzn.

Ewa zupełnie nie mogła skupić się na pracy. Certyfikacja systemu zarządzania jakością, która miała odbyć się już za tydzień, stała się nagle czymś tak odległym, że aż nieistotnym. Ewa z trudem pokonywała codzienne obowiązki, które nagle zaczęły ją drażnić i przeszkadzać. A przecież dotąd lubiła tę pracę. Ale dotąd

nie wyszukiwała randek w Internecie, teraz zaś pochłonęło ją to bez reszty.

Żaliła się każdemu, kto tylko chciał słuchać. Mężczyźni nazywali jej męża draniem, który nie szanuje takiej pięknej, wspaniałej żony. A ona ochno przyznawała im rację.

– Gdybym ja miał taką piękną i mądrą żonę – napisał do niej Kazimierz, czterdziestoletni inżynier budowy dróg i mostów z Lublina, gdy i jemu pokrótce streściła swoją smutną historię – nosiłbym ją na rękach i całował wszędzie tam, gdzie by tego pragnęła.

– Przecież masz żonę – odpowiedziała na gadu-gadu. Przynajmniej w Klubie Niesamotnych Serc Kazimierz przedstawiał siebie jako żonatego mężczyznę, romantyka o gołębicim sercu.

– Tak – jego odpowiedź przetkana była głębokim smutkiem. – Ale albo za długo ze sobą już jesteśmy, albo moja żona ma kogoś. Zupełnie się między nami nie układa. I to od lat.

– I dlatego zalogowałeś się do Klubu?

– Może i dlatego? Może chciałbym znaleźć kogoś, do kogo mógłbym się przytulić.

Ewie żal się zrobiło tego mężczyzny.

– No proszę – jej odpowiedź miała brzmieć humorystycznie – i pomyśleć, że obok siebie żyją ludzie, którzy marzą o tym samym, choć tak naprawdę nigdy nie będzie im dane się spotkać.

– Dlaczego tak uważasz? – Kazimierz potraktował to

bardzo poważnie. – Mieszkamy w Lublinie i pragniemy obydwójce tego samego. To dla ciebie niewiele? Gdybyś dała mi szansę...

Czekała dłuższy czas, by dokończył swą myśl, ale on najwyraźniej odbił już pałeczkę. Teraz była jej kolej.

– Szansę? Na co?

– Żebym ci pokazał, jak bardzo umiem cię pocieszyć.

Wzdłuż pleców poczuła miły dreszcz.

– Od czego byś zaczął?

– Gładziłbym palcami twoją śliczną twarz, przesunąłbym dotykiem niżej, do twojej szyi. Moje usta złączyłyby się z twymi, a języki muskałyby się delikatnie w rytmie bicia naszych serc. Dotknąłbym twoich sutków, zrazu dłonią, potem językiem. Drżałabyś z rozkoszy, a mnie ciągle by było mało.

Ewa nie wierzyła własnym oczom. Jak ten facet mógł tak szybko i bez pardonu wejść w tak intymne sfery jej umysłu. Nie chciała, by ta rozmowa nabrała tak erotycznego brzmienia. Nie, nie czuła podniecenia. Słowa jakie ciągle pojawiały się w oknie komunikatora przyprawiały ją raczej o obrzydzenie. Nie takiej pomocy w problemach się spodziewała.

– Mój język będzie się w tobie zanurzał – ciągnął Kazimierz – polizę łechtaczkę i znów zagłębię go w tobie, czując słodko-gorzki smak twego soku...

Jak zahipnotyzowana czytała kolejne marzenia swego rozmówcy.

– ... aż krzykniesz z rozkoszy, wyginając twe ciało w

łuk. Wtedy wsadzę ci w usta mego członka, do samego końca i...

Dość!

Ewa zamknęła okno wiadomości. Oddychała ciężko ze zdenerwowania. Rozejrzała się po biurze, ale nikt nie podejrzewał, jakiego rodzaju rozmowę właśnie prowadziła. Miała wrażenie, że została zgwałcona. Nie oczekiwała tak mocnych tekstów, a przynajmniej nie od tego faceta. Półgodzinna znajomość nie upoważniała nikogo, by pisał do niej w ten sposób.

Kris mieszkał nad Zalewem Zegrzyńskim. Był dwudziestotrzyletnim studentem ekonomii. Miał na imię Krzysztof i był samotnym kawalerem, choć, jak pisał o sobie w Klubie Niesamotnych Serc, posiadał na swoim koncie wiele doświadczeń z płcią przeciwną. To Ewa wymyśliła imię Kris, a on chętnie na to przystał, nazywając ją jednocześnie Eve.

O ile dobrze pamiętała, także i na jego stronkę zaglądała wczoraj. A więc musiało go to zachęcić, gdyż napisał:

– Jeśli taka piękna kobieta zechciałaby zaszczyścić skromnego, zauroczonego jej urodą wielbiciela kilkoma słowami, nie traktując go przy tym jak nieopierzonego młokosa, będzie mi bardzo miło.

Zechciała.

Pierwszy mail był zdawkowym przywitaniem, choć jak za każdym razem, gdy Ewa pisała do kogoś nowego, jej

policzki zdobił rumieniec skrępowania i podniecenia.

Nie czekała długo na odpowiedź. Kris pracował w urzędzie powiatowym w Legionowie i, tak jak ona, spędzał przed komputerem większość dnia pracy.

– Dziękuję, że nie pozostawiłaś mojego listu bez odpowiedzi – pisał. – Czy zatem mój młody wiek nie przeszkadza ci w podtrzymaniu tej znajomości? Musisz wiedzieć, że dużo w życiu przeszedłem. W człowieku liczy się to, co jest wewnątrz niego, nie zaś wiek czy wygląd. Podejrzewam, że ty także miałaś bolesne doświadczenia w swoim życiu, skoro po pierwsze znalazłaś się w Klubie Niesamotnych Serc, po drugie zaś tak smutno tam siebie opisujesz.

– Nie przeszkadza mi bynajmniej twój młody wiek – odpowiedziała. – Dziwię się jedynie, że ktoś tak młody może chcieć klikać ze sporo starszą od siebie mężatką.

– Uważasz, że nie dorosłem do tego, by rozmawiać przez Internet z zamężną kobietą? Także jestem dojrzały, mimo młodego wieku. Mogę zrozumieć twoje problemy, jeśli zechcesz mi o nich opowiedzieć. Nie musisz od razu być niegrzeczna i opryskliwa!

W mailu tym zabrzmiała jakaś dziwnie płaczliwa nuta, ale Ewa była zbyt zajęta samym odpisywaniem, by zwrócić na nią uwagę. Zupełnie też zignorowała zdanie, w którym zarzucał jej niegrzeczność.

Ewie imponowało to, że Kris był od niej młodszy o kilka lat. Czyż kochanka jej męża nie była od Tomka dużo młodsza? Ciekawie byłoby odpłacić się pięknym za

nadobne aż tak dobitnie.

Ale Legionowo nie leżało w zasięgu jej podróży możliwości. Gdy mu to oznajmiła, natychmiast pospieszył z pocieszeniem jej:

– To nic, droga Eve, mam rodzinę w okolicy Lublina. Przyjadę do nich na wakacje, to wtedy się zobaczymy.

Tyle że ona wcale nie była smutna z tego powodu. Mieszkali daleko od siebie, owszem, tylko co z tego? Przecież Kris nie był jedynym facetem na necie. Poza tym jego typ urody wcale nie przypadł jej do gustu – szczupły, by nie powiedzieć chudy gryziopiórek, w garniturku i okularkach w drucianej oprawie, ze starannie zaczesanymi do tyłu blond włosami przerzedzonymi po bokach czoła mimo młodego wieku ich właściciela. Z wyglądu sztywny typ urzędnika. W mailach nudny i przesadnie unizony dla jej wieku i statusu statecznej mężatki. W dodatku te jego dziwne humory, kiedy krzyczał na nią, że odpisuje mu z opóźnieniem. Grzeczność nakazywała jej odpowiadać na jego maile, które słał co pół godziny. Czy od razu musiała się z nim spotykać?

– Cóż, drogi Kris, do wakacji jeszcze dużo czasu. Jeśli wpadniesz do Lublina, to zobaczę, co da się zrobić.

Po wysłaniu tej wiadomości Ewa nagle zdała sobie sprawę, że oto rozważa spotkanie z zupełnie obcym facetem. Ogarnęło ją przerażenie. Niby jak miała spotkać się z kimkolwiek, nie wzbudzając jednocześnie podejrzeń męża?! Co z tego, że Tomek często wyjeżdżał w

interesach? Przecież gdy ona się z kimś umówi, jej mąż może tego dnia nie ruszać się z domu.

W całej tej beztrudnej internetowej paplaninie nie wzięła pod uwagę tego, o co przecież chodziło jej od samego początku – że miała się uwikłać w romans. Ale żeby romansować, trzeba było się spotykać. Niemal wpadła w panikę. A dom, dzieci? Jak to wszystko połączyć i jednocześnie nie wpaść przed mężem?

Zdecydowana większość facetów, którzy do niej napisali i którym ona pieczołowicie od rana odpowiadała na maile, mieszkała w Lublinie. Tak jak ona i jej mąż. Jak ich wielu znajomych. Za żadne skarby nie mogła mieć romansu z facetem z Lublina!

Zalogowała się do serwisu randkowego i weszła w edycję własnych danych. Zmieniła miasto swego zamieszkania i zapisała wprowadzone zmiany.

Nie mogła pozwolić, by ktokolwiek odkrył romans, który planowała mieć. Lublin był ostatnim miastem, w którym powinna była znaleźć kochanka.

Ale Warszawa, miasto, w którym studiowała i mieszkała w weekendy, znała niezłe knajpki i dyskoteki – była do tego celu wprost idealna.

Kiedy w południe oderwała się od komputera by zrobić przerwę na papierosa, oczy piekły ją ze zmęczenia. Tak wiele było w serwisie randkowym interesujących osób z Warszawy. Poza tym wciąż trzeba było odpowiadać na maile, które ciągle przychodziły. Od Krisa, od innych.

Nie wszyscy odpisywali od razu na jej maile, tak jak wczoraj Darmo, a dziś Kris. Kilku mężczyznom Ewa odpowiedziała na list jeszcze z samego rana i mimo że dzień pracy już się kończył, ciągle nie było odpowiedzi.

Cóż – pomyślała – nie wszyscy mają pracę ze stałym dostępem do Internetu, albo zwyczajnie mają ciekawsze zajęcia niż ciągłe przeglądanie poczty.

Niektórzy pisali wprost, że nie przepadają za klikaniem w klawiaturę. Prosilili o jej numer telefonu, chętnie oferowali własne.

Ewa nie widziała nic złego w udzielaniu numeru komórki. Zastrzegła jednak za każdym razem, że ewentualne rozmowy miały się toczyć tylko i wyłącznie w godzinach jej pracy. Mężczyźni absolutnie nie wydawali się być poruszeni tym zastrzeżeniem, doskonale bowiem rozumieli, że znajomość z mężatką, to delikatna materia.

Posiadanie telefonów do obcych mężczyzn dodawało według niej pewnej pikanterii całej przygodzie, zważywszy, że właśnie dzięki telefonom odkryła podwójną grę męża. Ewa nie zamierzała bynajmniej dzwonić do żadnego z nich. Nie zapisywała ich też w spisie telefonów. Brakowałoby, żeby Tomek znalazł coś podejrzanego w jej komórce.

Ewa nie przewidziała tylko jednego, że ci mężczyźni zaczną dzwonić.

Siedziała już w samochodzie i właśnie zamierzała przekreślić kluczyk, gdy zadzwonił telefon komórkowy. Numer, jaki pojawił się na wyświetlaczu nie należał do nikogo, kto byłby zapisany w jej książce telefonicznej. Nie za bardzo wiedziała, kim z profilów na stronach Klubu Niesamotnych Serc jest jej rozmówca. Jego głos był nieco flegmatyczny, miał wysoki ton, którego Ewa nie lubiła u mężczyzn. Przedstawił się jako Robert. Zapoznała w Klubie dwóch Robertów, obydwu z Lublina. Skąd miała wiedzieć, z którym akurat rozmawia? Pozbawiona monitora przed oczami, z danymi na temat imion, wieku, wyglądu, kompletnie nie łapała się w tych swoich nowych znajomościach.

– Zaskoczyłeś mnie – próbowała za wszelką cenę przypomnieć sobie cokolwiek o dwóch poznanych dziś Robertach. Na próżno. Za dużo było tych nowych znajomości.

– Dałaś mi swój numer, piękna Hotwoman. Myślałem, że po to, bym do ciebie zadzwonił – pisał do słuchawki Robert, którego nie pamiętała.

– No tak, ale... już skończyłam pracę i... – Nie mogła zebrać słów. – Właśnie ruszam z parkingu. Nie mam czasu rozmawiać. Muszę odebrać dzieci ze szkoły. I tak jestem już spóźniona.

– No to nie przeszkadzam – ciągnął rozmówca nie spieszony. – Przed chwilą odczytałem maila od ciebie i pomyślałem, że zadzwonię. To miło, że mogłem usłyszeć twój głos. Jest tak samo piękny, jak ty na fotografii.

– Dzięki. – Niestety nie mogła powiedzieć tego samego o nim.

– Zadzwonię jutro.

– Acha, dobrze.

Pierwszą reakcją Ewy po zakończonej rozmowie była złość na samą siebie. Jak mogła nie wziąć pod uwagę, że mężczyźni będą dzwonić. Trzeba było znaleźć jakiś sposób, by bez wzbudzania podejrzeń identyfikować dzwoniących. Nie miała wątpliwości, że telefon od nieznanomych będzie się jeszcze odzywał.

Dopiero potem przyszła inna myśl. Oto zadzwonił do niej żywy człowiek. Słyszała jego głos. Już nie rozmawiała z czarniutkimi literkami na swoim monitorze, które pojawiały się, ilekroć klikała na „otwórz wiadomość”. Zdała sobie nagle sprawę, jak bliska jest perspektywa poznania faceta, dzięki któremu mogła wprowadzić w życie swój plan.

Nie poczuła tym razem paniki, ale coś na kształt wewnętrznej siły. Oto znaleźli się ludzie, dla których była na tyle warta zachodu, że pragnęli do niej pisać, czy zatelefonować, poświęcali jej czas, wysłuchiwali jej problemów.

Ludzie. Żywe istoty. Nie literki, które milczącym sznureczkiem układały się przed oczami na ekranie monitora. Nie poduszka, która każdej nocy przyjmowała niemy szloch załamanej kobiety. Mężczyźni.

Ewa wydała się sobie niezwykle atrakcyjną kobietą.

– Wyjdźmy gdzieś wieczorem – powiedział nieoczekiwanie Tomek, gdy zjawiała się w domu.

Zaskoczyła ją ta propozycja.

– Przecież lubisz pójść do knajpki – kontynuował – więc proponuję, byśmy spędzili dzisiejszy wieczór poza domem.

– Kochanie – powiedziała chłodnym tonem – zapomniałeś o jednym drobnym szczególe. My nie spędzamy razem wieczorów. Ani poza domem ani w nim.

Podszedł do niej blisko, na wyciągnięcie ręki.

– To może nadszedł czas, by to zmienić?

Zauważyła, że pachniał naprawdę niezłym zapachem nowej wody kolońskiej.

– Nadszedł czas – odparła – bym zajęła się obiadem.

Omiał się nie wściekł, ale powściągnął nerwy. Obiecał sobie, że nie wybuchnie. Nie tędy była droga do pojednania. Zasłużył na takie traktowanie, nie dziwił się żonie. I tak dobrze, że w ogóle chciała z nim rozmawiać. Chociaż, czy to można było nazwać rozmową?

Wyjął jej z ręki scyzoryk do obierania ziemniaków.

– Daj, ja to zrobię – poprosił.

Spojrzała na niego z pogardą, ale oddała nożyk.

Dwie godziny później, gdy już się najedli, Tomek ponowił propozycję.

– Ty naprawdę czegoś nie rozumiesz – stwierdziła. – Nie mamy wspólnych wieczorów. Nie mamy nic wspólnego. Mieliśmy co prawda kilka wspólnych lat, ale gdzieś je wiatr rozwiął. To szczegół. Przeszłość. Koniec.

– Ewa...

– Jeśli chcesz wyjść, proszę, nie krępuj się – nie dała mu dojść do słowa – co za różnica, czy ze mną czy z nią. Zresztą z nią pewnie będziesz bawił się lepiej.

Tomek nie poznawał własnej żony. Jeszcze tydzień temu robiąc mu wymówki, niemal natychmiast wybuchała histerycznym płaczem. Dziś była spokojna i opanowana. Dziś w jej spojrzeniu nie widać było bólu. Tylko pogarda. I to było nie do zniesienia.

– Jednym słowem – podniósł lekko głos – nie zależy ci już na naszym małżeństwie?

Roześmiała się.

– Hej, koleś, zapomniałeś, że to nie ja mam romans?

– Nie mam żadnego romansu. A znajomość z tą małolată już zakończyłem. Definitywnie.

– I znowu mam ci wierzyć? – westchnęła, przewracając wymownie oczami. – Powtarzasz się. Tyle że ja już uodporniłam się na twoje kłamstwa. Już rozpoznaję je na kilometr.

I już tak bardzo nie bolą – pomyślała.

– Nie dajesz mi szansy – powiedział przez zaciśnięte zęby. – Chcę pojednania, ale ty...

– Jednaj się z kim innym – znów weszła mu w słowo. – A mnie pozwól spokojnie żyć. Już dosyć się napłakałam przez ciebie.

Brakowało mu argumentów. Nie tak sobie wyobrażał jej dzisiejszy powrót z pracy. Miał nadzieję, że ujmie ją swoją propozycją wspólnego wyjścia, wiedział, że

przecież to lubi. Myślał, że doprowadzi ją do płaczu, a potem weźmie w ramiona i utuli jak najcenniejszy skarb. Ale skarb zaskoczył go, nie histeryzował, nie robił wymówek. Na to Tomek nie był przygotowany.

– Jednym słowem – starał się, aby zabrzmiało to bardzo dramatycznie – skreślasz mnie przez jakiś głupi telefon? Skoro tak, nie będę się narzucał. – Zaczął ostentacyjnie szykować się do wyjścia. – Wyjdę, żebyś mogła poczuć się lepiej.

– Wracając kup chleb, bo może nie wystarczyć na śniadanie. – Tą odpowiedzią niemal zwała go z nóg.

Skąd u niej brał się ten przerażający spokój?

– Nie powiedziałem, że wrócę.

Rzuciła mu pełne pogardy spojrzenie. Jej wargi wykrzywiły się w ironicznym uśmiechu.

– I tak dziwię się, że po tym wszystkim masz czelność tu przebywać.

Nie wytrzymał. Niemal wybiegł z mieszkania.

Stanął przed blokiem i zapalił papierosa. Słońce właśnie zachodziło. Było ciepło. Niepotrzebnie założył kurtkę. Nie miał zamiaru nigdzie iść. Naprawdę chciał spędzić z żoną wieczór. Nieważne gdzie, w domu czy poza nim. Dobrze wiedział, jak bardzo ją zranił. Czuł się winny. Zamierzał zrekompensować jej jakoś to całe upokorzenie. Wiedział, że nie pójdzie łatwo, zwłaszcza, że Ewa przybrała maskę obojętności i zimnej pogardy. Ale wiedział też, że musi wdrzeć się pod tę maskę i za wszelką cenę ratować swoje małżeństwo.

Specjalnie dla żony kupił sobie wodę kolońską, taką, jaką miał Andrzej i która tak bardzo jej się podobała. Chciał podobać się żonie, choćby w połowie tak bardzo, jak ona podobała się jemu. Wciąż pociągała go tak silnie, jak na początku ich znajomości.

Dziewięć lat, a on wciąż kochał ją tak samo mocno. Nieprawda, że była dla niego nie do życia. Starła się, troszczyła o dom, dzieci, wreszcie o niego samego. Tyle że on pod wpływem chwilowego zauroczenia dał się ponieść swemu męskiemu ego i zapomniał, co jest w życiu naprawdę ważne. A teraz tak bardzo pragnął to odzyskać.

Tylko dlaczego Ewa nie dała się dziś wmanipulować w łzy? Dotąd przychodziło mu to z łatwością. Zamierzał doprowadzić ją do płaczu, a potem scałować słone krople z jej policzków. Jakoś nie wyszło...

Od cholernego weekendu, kiedy tak głupio wkopał się przed żoną, dzwoniąc do niej zamiast do kochanki, minęły zaledwie cztery dni. Cztery dni nie widział łez Ewy. Pewnie ryczała, tylko robiła to gdzieś w ukryciu. Za dobrze znał swoją żonę. Udawała zimną i cyniczną, w rzeczywistości pewnie była nieźle zagubiona. Teraz też zapewne ryczy w poduszkę.

Wgniótł niedopałek w trawnik i zawrócił do domu.

Nie spodziewała się, że wróci tak szybko. Kiedy trzasnęły drzwi wejściowe, myślała, że to koleżanka do Oli. Rozczarowana stwierdziła, że to tylko jej mąż.

Nie zwracając na niego najmniejszej uwagi, powróciła do przerwanego na moment zajęcia – pomalowała już paznokcie na lewej ręce, teraz przystąpiła do lakierowania pozostałych.

Zamierzała ładnie wyglądać. Dzisiejszy telefon od Roberta uświadomił jej, że tak jak niespodziewana rozmowa, tak też i ewentualne spotkanie mogło nastąpić nieoczekiwanie. Mimo że nie planowała żadnej randki w obrębie Lublina, wolała być przygotowana.

Dotąd nie preferowała malowania paznokci. Przy domowych obowiązkach lakier często odpryskiwał, a przecież nie było nic gorszego w wyglądzie kobiety niż paznokcie z lekko odpryśniętym lakierem.

Przypomniała sobie, jak kiedyś zmęczona po zjazdowym weekendzie wybrała się z mężem do miasta. Wtedy usłyszała, że biuro projektowe Pro-Wap pilnie poszukuje osoby na kierownicze stanowisko. Oferta była wprost wymarzona, ale Ewa nie mogła tam pojechać tak z marszu – lakier na jej paznokciach był mocno sfatygowany po trzech dniach pobytu w Warszawie. To Tomek doradził, by kupiła w kiosku zmywacz i waciki. Siedziała pod biurowcem Pro-Wapu i pośpiesznie zmywała paznokcie. A potem, bez listu motywacyjnego ani CV, za to w krótkiej mini i bluzeczce na cieniotkich ramiączkach poszła na rozmowę kwalifikacyjną.

– Nasza firma jest stosunkowo młoda, ale staramy się rozwijać – mówił wtedy dyrektor Gongiewicz. – Ostatnio przyjęliśmy projekt wdrożenia systemu zarządzania

jakością w oparciu o normy ISO.

– ISO? – zapytała. – Przez trzy lata pracowałam w Dorohusku jako specjalista do spraw certyfikacji.

W rzeczywistości Ewa pracowała w pewnej firmie spedycyjnej i któregoś razu przypisano jej nowe obowiązki – miała nadzorować udzielanie certyfikatów jakości towarom wwożonym na terytorium Polski. Nigdy jednak nie miała okazji przekonać się, jak miało wyglądać owo nadzorowanie, zaszła bowiem w ciążę, a po urodzeniu Ewelinki skorzystała z urlopu macierzyńskiego i zajęła się wychowaniem córeczki.

Dla Gongiewicza Ewa była darem niebios. Oto znalazł wreszcie kogoś, kto wiedział cokolwiek na temat ISO, którego wdrożeniem obarczyła go rada nadzorcza Pro-Wapu. A przynajmniej miał taką nadzieję.

Postanowił zatrudnić Ewę. Teraz mijał rok od tej decyzji. Do certyfikacji pozostawał tydzień. Dzięki Ewie firma była solidnie przygotowana do auditu certyfikacyjnego. Zaś Ewa zyskała ciekawą i pasjonującą pracę. Gdyby nie Tomek – pomyślała Ewa – nie poszłabym na tę rozmowę kwalifikacyjną. Może nie miałabym pracy ze stałym nieograniczonym dostępem do Internetu i nie poznałabym...

– Zapomniałem kluczyków – powiedział Tomek.

Co ją to obchodziło?

– Widziałam je leżące na kuchennej szafce – powiedziała sunąc pędzelkiem po paznokciu środkowego palca. Lakier nieznacznie ubrudził ciało obok paznokcia.

– Cholera – syknęła sięgając po patyczek higieniczny.

Tomek nie mógł uwierzyć w to, co widział. Ona naprawdę nie wyglądała na załamana. Malowała paznokcie i ani myślała rozpaczać. Czy to rzeczywiście była tylko maska? Zaczynał mieć co do tego wątpliwości.

Wziął kluczyki i po krótkim wahaniu wyszedł ponownie z domu. Czuł się zignorowany i niepotrzebny. Nie wiedział, dokąd pójść. Po chwili namysłu postanowił pojechać do Arka, mieli przecież obgadać pewien interes.

Ani przez chwilę nie pomyślał o kochance. Liczyła się tylko Ewa.

Już nie martwił się o ich małżeństwo.

Zaczął się poważnie bać.

Późnym wieczorem, gdy dzieci już spały, Ewa włączyła komputer. W domu nie miała dostępu do Internetu i w najbliższym czasie nie miało się to zmienić. Skoro jednak w pracy tak wiele czasu poświęcała na odpisywanie na maile, z trudem nadążając wykonywać swe obowiązki, musiała wymyślić coś, by temu zaradzić. Zwłaszcza że wśród służbowego zgiełku tak trudno było skupić się na głębszych wypowiedziach. Musiała z siebie zrzucić swój ból.

Po prostu musiała.

Jej palce płynnie zatańczyły na klawiaturze.

„Witaj, Kris! Jest czwartek, po dwudziestej drugiej. W związku z tym, że jutro w pracy będę miała prawdopodobnie urwanie głowy, co wynika z faktu, że

certyfikacja tuż tuż, postanowiłam napisać Ci maila dzisiaj, w pracy tylko go wyśle. Nie zdążyłam odpowiedzieć na twój ostatni dzisiejszy list, bo sam wiesz, jak to jest w pracy. I tak przegadaliśmy parę godzin. Nie chcę, żebyś myślał, że nie mam chęci z Tobą korespondować. Mam chęć, ale nie zawsze mam możliwości.

W ostatnim mailu napisałeś, że za dwa tygodnie bronisz pracę magisterską. Zazdroszczę ci, że jesteś już prawie po wszystkim. Mnie pozostał jeszcze rok studiów. Choć z drugiej strony właściwie okres studiów to piękny czas. Wiem coś o tym. To tak jakby się przeżywało drugą młodość. Mówię teraz oczywiście o sobie, nie o Tobie. Właśnie tak to odczuwam – druga młodość, bo pierwszą jakoś roztrwoniałam. Zachciało mi się za wcześnie być dorosłą i takie tam...

A teraz trochę z innej beczki. Nie miałam zamiaru absolutnie urazić Cię, ani pouczać, pisząc o klikaniu do mężatki. Te słowa były skierowane... do mnie. Naprawdę. Wyobraź sobie, czuję się winna od kiedy weszłam do serwisu Klubu Niesamotnych Serc. O ironio! Ja! Czuję się winna i to poczucie winy ciągle mnie nie opuszcza. W związku z tym oraz z innymi jeszcze sprawami służbowo – prywatnymi miewam ostatnio silne napady depresji, co przejawia się między innymi tym, że plotę bzdury. Nie mam nic przeciwko, że do mnie klikasz, co więcej, jestem z tego powodu niezmiernie rada. Do zarzucenia za to mam bardzo wiele sobie, po pierwsze, że to klikanie

bardzo mi się podoba, po drugie, mam wrażenie, że robię coś, czego normalna zameężna i dzieciata kobieta robić nie powinna.

Do niedawna byłam taką zwykłą szarą kobietką, matką, żoną, pracownikiem biurowym, sprzątaczką, kucharką, itd. , itp.

Staralam się, jak mogłam, chociaż dzisiejsze życie jest bardzo ciężkie, kłopoty z zatrudnieniem, utrzymanie dzieci, mieszkania. Ot – proza życia.

Ale ogólnie nie miałam powodów do narzekań. Fajna praca, zdrowe, mądre dzieci, studia, kochający mąż... i tu właśnie nastąpił zgrzyt. Tuż po świątach wielkanocnych odkryłam, że mąż ma romans. Cios w samo serce. A byliśmy naprawdę kochającą się parą, wielu znajomych nam zazdrościło. Cóż... okazuje się, nie ma czego. Najśmieszniejsze jest to, że między nimi jest różnica siedemnastu lat! Jaki to ma sens? Na początku rwałam włosy z głowy, ale wybaczyłam. Okazało się, że to nie koniec, że romans trwa nadal, zażądałam decyzji. Decyzja zapadła – „nic mnie z nią nie łączy, przecież cię kocham, już do niej nie dzwonię i się z nią nie spotykam. ” Zapewniał mnie o tym jeszcze przez telefon, ostatniej soboty, gdy byłam na zjeździe w Warszawie i nocowałam w hotelu. Wybaczyłam. Powiedziałam dobranoc. Po dwóch minutach zadzwonił z innej aktywacji do... Sylwii. Tu muszę Ci powiedzieć, że będąc osobą ostatnio mocno nieufną, pod imieniem Sylwia w tajnej aktywacji mojego męża wpisałam swój numer telefonu, modląc się

jednocześnie, aby moje obawy były płonne. Niestety. Mój mąż zadzwonił jednak do kochanki, ale odebrałam ja.

Teraz jest ni tak ni tak pomiędzy nami. Jesteśmy razem, w końcu łączy nas dziewięć lat wspólnego życia, ale... już nic nie jest takie samo. Nie ufam mu już. No i w porywie chęci zemsty zalogowałam się do Klubu, bo w moim kręgu znajomych nie mogłabym znaleźć żadnego wsparcia.

Klub Niesamotnych Serc, jak pewnie się domyślasz, aż roi się od dziwnych ludzi, napalonych mężów pragnących zrobić skok w bok, i takich tam. Ale na szczęście, jak oto mam się okazję przekonać, znaleźć w niej można ludzi zwyczajnych, kumpli. Jak Ty. Tego właśnie bardzo potrzebowałam.

O ile pamiętam z twego ostatniego maila, moja obecność w Klubie była dla ciebie zasadniczą kwestią. Mam nadzieję, że Ci ją wyjaśniłam. Ale oczywiście mogę odpowiedzieć bardziej wyczerpująco, jeśli tylko chcesz słuchać moich wywodów.

Poza tym miałam wczoraj jakiegoś cholernego doła. Dlatego moje maile mogły zabrzmieć opryskliwe i niegrzecznie. Ale nie bierz tego do siebie, już Ci powyżej napisałam, że to było do mnie. Czasem nie umiem zebrać się na ufność wobec ludzi, najeżam się, czasem niepotrzebnie, czasem potrzebnie. A czasem okazuje się, że kogoś uraziłam. Sorry jeszcze raz. Tak w ogóle to zwykła ze mnie dziewczyna, tylko nie mam z kim pogadać. To znaczy teraz mam. Ciebie, Kris. Dzięki.

Czy ja Cię aby przypadkiem nie zamęczam tym listem? Jeżeli jeszcze nie usnąłeś czytając te bzdurki, to napisz parę słów.

Eve. "

Wrzuciła plik na dyskietkę. Dlaczego tłumaczyła się przed nim za swoje humory w ciągu dnia? Nie bardzo przypominała sobie, by jej maile do niego brzmiały niegrzecznie. Raczej na pewno takie nie były. Jeżeli tak właśnie je odczytywał, to znaczyło, że był bardzo drażliwy na tle swojej młodości. A może traktował ich znajomość zbyt poważnie?

Kogo chciał w niej widzieć? Kochankę? Matkę?

Postanowiła go o to jutro zapytać.

– Bardzo cieszę się z tego długiego listu – napisał na drugi dzień Kris, pięć minut po tym, jak wysłała mu plik z dyskietki. – Jesteś wspaniałą kobietą. Widać, że lubisz rozmawiać. Gdybyś mogła i zechciała, marzę by porozmawiać z tobą przez telefon. – Podał jej swój numer komórkowy. – Możesz też napisać do mnie sms-a. Tylko nie chciałbym – zaznaczył ku jej olbrzymiemu zaskoczeniu – żeby ten numer dostał się w jakieś niepowołane ręce.

Rozśmieszyło ją to niemal do łez.

– Naprawdę musisz mnie mieć za jakąś idiotyczną małolatę – odpisała rozbawiona – skoro posądzasz mnie o rozdawanie numerów telefonu. Tak na marginesie, wolę maile. Są tańsze i można w nich tak wiele napisać. A twój

numer? Jasne, że go rozgłoszę. Ukaże się w najbliższym wydaniu Rzeczpospolitej.

To miał być żart z jej strony. Za karę, że w ogóle coś takiego przyszło mu do głowy. Nawet nie przypuszczała, że on potraktuje ten żart śmiertelnie poważnie.

– Nie traktuj mnie jak jakiegoś gówniarza! – grzmiał już po paru minutach z ekranu jej monitora. – Nie jestem gówniarzem! To, że jestem od ciebie młodszy, nie znaczy, że zachowuję się jak małolat. Miałem różne doświadczenia z rozdawaniem swojego numeru, dlatego tak napisałem. Ale ty, jak widzę, traktujesz mnie jak dzieciaka!

– Nie prosiłam cię o numer twojej komórki – odpowiedziała, tym razem najzupełniej poważnie – i nie traktuję cię jak dzieciaka. Zwyczajnie ubodło mnie, że możesz mnie posądzać o szafowanie cudzym numerem telefonu. Zresztą, kogo on obchodzi? Jeśli nie możesz mi ufać, to przestań do mnie pisać. Najwyraźniej zbyt wcześnie dodałam cię do grona moich przyjaciół.

Kris najwyraźniej miał jakiś kompleks. Wirtualny przyjaciel z wirtualnym problemem niższości.

Nie miała najmniejszego zamiaru roztrząsać jego osobowości. Było przecież tylu innych.

Poruszył ją list od Darino. Dostała go koło dziewiątej rano.

– Dziś nie jestem w pracy i mogę ten dzień spędzić z tobą – pisał. – Jest piątek, od weekendu dzielą mnie

godziny. Pójdę jutro z Kubą na obiad do dziadków, w niedzielę pospacerujemy po parku i tak miną te dwa smutne dni. Będę tęsknił do twojej obecności. Już tęsknię.

– Dlaczego smutne? – dopytywała się. – Rodzinny obiad to przecież miła sprawa. A spacer z żoną, toż to sama radość. Też bym tak chciała, ale ja i mój mąż... to już nie to samo.

– Nie mam żony – odpowiedział. – Jestem wdowcem, nie kłamałem w moim opisie w serwisie Klubu. Mam syna, ma na imię Kuba i chodzi do ogólniaka. Cieszę się, że cię poznałem. Bije od ciebie takie ciepło...

Zrobiło się jej przykro, gdy to przeczytała. Biedny Darek – pomyślała. Było jej szczerze żal tego niezwykle przystojnego faceta.

A swoją drogą, to chyba nie było trudne znaleźć sobie nową miłość.

– Brakuje mi kobiety – odpowiedział, gdy go o to zapytała – nie tyle miłości, co zwyczajnego ciepła kobiecego ciała. Brakuje mi normalnego seksu. Czasem umawiam się z kobietami przez Internet. Ale ciągle nie trafiłem na tę jedyną. Ty jesteś fajna, ale już jesteś zajęta. Szkoda. I szkoda też, że mieszkamy tak daleko od siebie. Gdyby było bliżej, to kto wie. Ja jestem samotny, ale i ty jesteś samotna. Gdybym mógł uczynić cię szczęśliwą... Na pożegnanie całuję, droga Ewo, tam, gdzie najbardziej lubisz.

Dreszcz podniecenia przebiegł jej po plecach, gdy przeczytała ostatnie zdanie. Serce zaczęło bić jej jak

oszalała. To były tylko słowa napisane przez wirtualnego mężczyznę na klawiaturze komputera.

A ona poczuła się tak, jak gdyby Darek sięgnął językiem najintymniejszego zakątka jej ciała.

Kris napisał, że był na mieście i dopiero teraz przeczytał jej maila.

– Przepraszam, Ewuniu moja kochana, że tak na ciebie naskoczyłem. Miałem różne doświadczenia z dawaniem komórki. Oczywiście nie musisz do mnie dzwonić. Przepraszam najmocniej. Nie miałem pojęcia... Jaki ja jestem głupi. Nie sądziłem, że dostrzeżesz we mnie przyjaciela. Jestem... Jest mi tak szalenie miło. Taka wspaniała kobieta i ja – szary zwykły facet... Też jesteś dla mnie jak przyjaciółka. Całuję cię mocno. Pa. Kris. –
Było jeszcze post scriptum: – Odpisz jak najszybciej.

– Już uczyniłeś mnie szczęśliwą – napisała do Darino – skoro piszesz mi takie miłe rzeczy. Czy nie lepiej jednak, byśmy przenieśli się na gadu-gadu? Wtedy nie czekałabym z taką niecierpliwością na maile od ciebie. Moglibyśmy porozmawiać on-line. Albo może mógłbyś do mnie zadzwonić? Jeśli podasz mi swój numer, to ja bardzo chętnie usłyszę twój głos. Podejrzewam, że jest tak samo wspaniały, jak twoja fotografia na stronie internetowej Klubu. Ja także tęsknię za tobą, Darku, bardzo tęsknię. Mimo iż znamy się zaledwie trzeci dzień, mam wrażenie, że jesteś moją pokrewną duszą. Nie wiem, co by było, gdybyś mieszkał bliżej, pewnie wsiadłabym w

samochód i natychmiast pojechała na spotkanie. Ja także całuję cię najgoręcej, jak potrafię. I przytulam najmocniej, jak umiem. Czujesz moje ciepło?

– Tylko się we mnie nie zakochaj – odpowiedziała Krzyśkowi i bynajmniej nie uczyniła tego od razu, tak jak jej nakazał w post scriptum. Miała to być nauczka za to nieustanne atakowanie jej. Jeśli tak miała wyglądać ta znajomość, to Ewę zaczynała delikatnie drażnić.

Także i ta odpowiedź miała być żartem z jego powagi i zadeklarowanego oddania.

Także i tym razem spotkała się z zupełnym brakiem zrozumienia dla jej poczucia humoru.

– Co ty sobie wyobrażasz? – znów ją zaatakował. – Myślisz, że jak ktoś jest młody, to już nie potrafi trzymać swych uczuć na wodzy? Mylisz się! Umieję panować nad emocjami! Nie osądzaj mnie tak pochopnie i nie traktuj jak nieopierzonego młokosa, bo nim nie jestem, mimo młodego wieku!

Umiał panować nad emocjami? Chyba tylko on sam w to wierzył.

Męczył ją.

Ale odpowiedziała. Z grzeczności.

– Nie chciałam napisać nic obraźliwego, Kris. Bardzo cię polubiłam i znajomość z tobą dodaje mi otuchy. Nie bierz wszystkiego tak na poważnie.

Kogo ja chcę okłamać? – zapytała w duchu samą siebie.

Zadzwoił jej telefon komórkowy.

– Cześć, piękna z Internetu – usłyszała w słuchawce bardzo miły głos. Niski tembr, lekko chrapliwy, zdecydowanie bardziej męski od wczorajszego rozmówcy Roberta. Tylko kto to był tym razem?

– Cześć – powiedziała ze zwykłą sobie pewnością siebie, pewnością, której wczoraj tak niespodziewanie jej zabrakło.

– Maciek się kłania.

Przypomniała sobie w ułamku sekundy. W środę wymieniła z nim maila i podała swój telefon. Pochodził z Warszawy. Był od niej starszy o dwa lata. Nie zamieścił w Klubie swego zdjęcia. Sądząc z głosu, musiał być szalenie przystojnym mężczyzną.

– Witam. Nie spodziewałam się, że zadzwonisz. Nie uprzedziłeś mnie w mailu.

– Wolę rozmawiać.

– Rozmowy są drogie.

– Och, nie przejmuj się o to. Dzwonię ze służbowego telefonu.

– Ja nie mogłabym tak dzwonić – skłamała. – Nasze bilingi są kontrolowane. Poza tym nie siedzę w biurze sama.

– Ale możesz teraz rozmawiać?

– Poczekaj sekundkę, wyjdę na korytarz.

Wstała zza biurka i ruszyła do wyjścia. Nie dostrzegła, że odprowadzają ją zaciekawione spojrzenia

współpracowników.

– No już – powiedziała znalazłszy się na zewnątrz.

– Masz piękny głos – nieoczekiwany komplement znów na ułamek sekundy zbił ją z tropu.

– Normalny – bąknęła. Niewiele brakowało, a powiedziała by Maćkowi to samo.

– Jak mija dzień? – zapytał.

– Spoko. Dużo roboty. Wkrótce mam certyfikację. Pisałam ci.

– No tak – nie pamiętał nic na ten temat, ale nie wypadało się zdradzić.

– Dziwnie się rozmawia, jeśli nie zna się rozmówcy, nie sądzisz?

– Przecież mnie znasz – zaśmiał się lekko – przedwczoraj napisałem ci o sobie.

– I uważasz, że to wystarczy?

– A co chciałabyś wiedzieć?

– No... może... na początek, dlaczego żonaty facet szuka znajomości z kobietami na necie?

– To takie ważne?

– Czy ważne, nie wiem, ale ciekawe.

– Mam nadzieję spotkać kogoś, przy kim zapomnę o moim smutku – powiedział z bólem w głosie. – A ty wydajesz mi się wspaniałą kobietą. Twój mąż to desperat, jeśli uważa, że kochanka da mu coś więcej niż ty jesteś w stanie dać.

– Każdy ma jakieś smutki, ale... czy zechcesz zdradzić mi...

– Nic szczególnego, Ewuś. Żyję, bo żyję. Tylko dla dzieci. Mój związek małżeński to martwy związek. Szkoda słów. Już od dwóch lat nie utrzymujemy z żoną żadnych kontaktów.

– A dzieci mieszkają z tobą, czy z nią?

– Wszyscy mieszkamy wspólnie. Ale to sztuczne. Mówiłem ci. Tylko ze względu na dzieci.

To według Ewy w pełni usprawiedliwiało obecność Maćka w serwisie randkowym. Facet miał prawo do szczęścia osobistego. W dodatku był na tyle mądry, że martwił się o dobro dzieci.

Wysłuchiwała opowieści o jego pracy, zainteresowaniach. Próbowwała też mówić o sobie, ale Maciek tak często zmieniał temat, że nie bardzo było kiedy kontynuować jego ostatnią myśl. To dobrze – pomyślała – przynajmniej nie jest milczkiem. Przy takim nie sposób się nudzić. Był zabawny, elokwentny i tryskał humorem. Poza tym był z Warszawy...

Rozmawiali trzydzieści pięć minut. Nikt od dawna nie poświęcił jej tyle czasu. To, że opowiadał głównie o sobie, nie było takie istotne.

– Spójrzcie – zawołała Zosia, gdy Ewa wróciła do biura – jakie nasza laska ma wypieki na twarzy. Dosłownie kwitnie.

Ewa speszyła się pod wpływem ciekawskich spojrzeń.

– Z kim tak zawzięcie rozmawiałaś? – dopytywał Michał.

– To nie był Tomek, prawda? – dorzuciła Zosia.

– Nie – krótko odpowiedziała Ewa, po czym znów usiadła przed komputerem.

– Piękna kobieta o pięknym głosie – pisał Maciek w mailu. – Miło się z tobą pisze, a jeszcze lepiej rozmawia przez telefon. Cudownie byłoby móc napić się z tobą piwa i popatrzeć w twe piękne oczy.

– To nie takie nierealne – odpowiedziała. – Nie jestem z Warszawy, ale w następny weekend przyjadę tam na studia. Moglibyśmy się spotkać, porozmawiać na żywo.

Zbyszek z Kielc wciągnął Ewę w długą rozmowę. Czterdziestoczteroletni żonaty przedstawiciel handlowy jakiejś firmy rozprawdzającej po kraju osłonki do wędlin zagadnął Ewę, ciekawiąc się, co taka piękna młoda osóbka, w dodatku zamężna, robi w randkowym serwisie.

– W zasadzie niewiele, Zbyszku – odpowiedziała za pomocą programu gadu-gadu. – Szukam zrozumienia dla moich problemów.

– Problemy? Któż ich nie ma?

– No tak, tylko jedni mają ich mniej, inni zaś całą masę.

– I ty należysz do tych innych?

– Zgadza się.

– To zależy pod jakim kątem spojrzeć, wierz mi.

– Pod moim, zdecydowanie.

– Dlatego zalogowałaś się do serwisu Klubu Niesamotnych Serc?

– Tak.

– I co? Znalazłaś już panaceum na zmartwienia? Jeśli wolno spytać oczywiście...

– Wolno. Nie znalazłam, choć ciągle mam nadzieję.

– A jeśli zaproponuję ci moją osobę jako owe panaceum?

– Brzmi ciekawie.

– Jakiego rodzaju pomocy oczekujesz?

Ewa zastanowiła się chwilę.

– Sama nie wiem – odpowiedziała po chwili. – Przede wszystkim rozmowy. Zauważyłam, że gdy się przed kimś wygadasz, ciężar zmartwień jakby nie jest już taki dokuczliwy...

– O czym lubisz rozmawiać? – przerwał jej.

– No... – zawahała się – chciałabym rozmawiać o moich problemach. Może wtedy pojęłabym, dlaczego...

– Nie pytałem o problemy, tylko o to, co lubisz, na jakie tematy najchętniej rozmawiasz? – znowu wszedł jej w słowo.

Tu Ewa musiała się głęboko zastanowić. Nie docierało do niej, że Zbyszek najwyraźniej nie ma ochoty wnikać w jej problemy. Jej życie osobiste nie stanowiło dla niego ciekawej zagadki, a jeśli nawet, to nie w tej sferze, na którą spodziewała się skierować rozmowę.

– Na wszystkie – wypaliła.

– Widzę, że jesteś otwarta na ludzi. Piękna i szczerą.

– No tak – przyznała mu rację – szczerść to moja wada. – Miły komplement wprowadził ją w dobry humor.

Zaczynała lubić swojego rozmówcę.

– Wydajesz się być rozsądną kobietą. Wierzę, że poradzisz sobie w Klubie Niesamotnych Serc.

– To tu trzeba sobie radzić? – Zabrzmiało to lekko, ale Ewa ciągle miała w pamięci wczorajszą rozmowę z Kazimierzem z Lublina, w której omal nie dała się wmanipulować w jakąś chorą erotyczną grę. – Co to, dżungla tropikalna?

– Nie, ale trzeba być ostrożnym. Nigdy nie wiadomo, kogo się tak naprawdę poznaje.

– Jak to, przecież są fotografie, opisy.

Teraz to Zbyszek zaśmiał się w duchu.

– Nie wiesz, co można zrobić z fotografią, kochana. Moją pasją jest fotografika.

– Ale po co? W jakim celu?

– Na przykład by udawać kogoś innego, niż się jest.

Dla Ewy było to niezrozumiałe. Gdy zaczynała przygodę z internetowymi anonsami, sama próbowała pozować się na inną osobę, ale szybko się skompromitowała.

– A ty, też próbujesz udawać?

– Nie – odpowiedział Zbyszek. – Po prostu nie wykraczam poza pewne przyjęte przeze mnie ramy. Rozgraniczam życie prywatne od tego na Internecie.

– A w ogóle czego szukasz w randkowych serwisach?

– Niczego. Poznawanie ludzi samo w sobie jest ciekawe. Zwłaszcza wtedy, gdy spotyka się kogoś tak pięknego, jak ty.

– Przesadzasz. – Zarumieniła się.

– Wcale nie. Czasem można pogadać, czasem wymienić się spostrzeżeniami. Czasem można wypić z kimś kawę. To wszystko.

– Jesteś żonaty. – To stwierdzenie zabrzmiało oskarżycielsko. Po chwili Ewa zawstydziała się go, sama bowiem także nie była stanu wolnego, a mimo to jej internetowe znajomości kwitły z każdym kwadransiem.

– A co to za problem? – zdziwił się. – Mam wspaniałą żonę. Zadzwoiła do mnie przed kilkunastoma minutami, umówiliśmy się wieczorem na kolację w restauracji.

– Jakie to romantyczne. Kolacja. Świece.

– Rzadko się widzimy. Praca, praca i jeszcze raz praca. Przynajmniej kiedy jesteśmy razem, staramy się, by ta bliskość nabrała szczególnego wymiaru. A ty, jesteś szczęśliwa w swoim małżeństwie?

– Jestem taka szczęśliwa, że aż zaczęłam szukać internetowych znajomości – odpowiedziała gorzko.

– Więc to jest twój problem? Szukasz odwetu na facecie, który dał ci w kość?

– Poniekąd.

– I jakie są rezultaty?

– Na razie trudno powiedzieć.

– Powodzenia zatem. Odezwę się później, bo teraz muszę wyjechać z biura.

– Ok.

– Może porozmawiamy wieczorem?

– Nie mam w domu Internetu.

– Szkoda. W pracy trudno o sensowną ciekawą rozmowę. Jest tyle do zrobienia.

– A co powiedziałaaby twoja żona, gdyby zobaczyła że rozmawiasz w domu przez gadu-gadu?

– A co to ma do rzeczy? – Zdziwił się szczerze. – Tysiące ludzi rozmawia ze sobą na różnych komunikatorach. Ja też. Moja żona o tym doskonale wie i nie ma absolutnie nic przeciwko. A ty widzisz w tym coś złego?

Dla Ewy samo zapoznanie się z obcym mężczyzną przez Internet było rzeczą niesłychaną. Niewyobrażalne byłoby, gdyby jej mąż miał się o tym dowiedzieć.

– Cóż, zatem do następnej rozmowy.

– Do następnej.

„Kiedy oglądam twoje zdjęcie na stronkach Klubu, to tak, jakbym znalazł tam boginię. Piękna twarz, oczy roześmiane, ale gdzieś w głębi duszy kryje się smutek.

Chciałbym, byś niczym Wenus z muszli, wyszła z mojego komputera, stanęła przede mną piękna i naga. Ukoiłbym twój smutek delikatnym muskaniem mojego języka. Wyszeptałabyś mi swój ból, a ja scałowałbym twe cierpienie.

Tak bardzo cię pragnę...

Darino.

PS. Dziś już nie mogę pisać maili. Ten jest ostatni. Wrócił mój syn ze szkoły i za chwilę zajmie komputer. Uschnę w weekend z tęsknoty za tobą. Podaję ci numer

telefonu: sześćset sześć dziewięćset dwadzieścia sto piętnaście. Jest wyłączony, ale sms-y zawsze dotrą.

Całuję, całuję, całuję. D. "

Maciek z Warszawy dzwonił tego dnia jeszcze dwa razy. Za każdym razem rozmawiali nie krócej niż kilkanaście minut.

Gdy Ewa wychodziła do domu na weekend, w jej skrzynce pocztowej pozostało jeszcze kilka nie otwartych maili od nieznanym mężczyzn.

Nie znalazła czasu, by na nie odpowiedzieć.

Pisanie do Darka, Krisa i Maćka, a także rozmowy telefoniczne z tym ostatnim, pochłonęły cały jej czas. Nawet na gadu-gadu nie zdążyła wejść.

Dziś nie kiwnęła nawet palcem, by wykonać jakiegokolwiek służbowe obowiązki.

Rozsadzała ją jakaś niezdrowa radość. Była atrakcyjna. Wzbudzała zainteresowanie. Niemal tysiąc mężczyzn odwiedziło jej stronę internetową. Dziesiątki do niej napisały. A przecież minęło dopiero pięć dni od zalogowania.

Wiedziała, że jak tak dalej pójdzie, zabraknie jej doby, by podtrzymywać całą tę korespondencję. Ale czy rzeczywiście trzeba ją było podtrzymywać? Czy już nie znalazła Maćka, który przed długie kwadransy zabawiał ją rozmową? Czy nie znalazła Darka, który tak wczuwał się w jej cierpienie, który tak czule i romantycznie zachwycał

się jej urodą?

– Jesteś jakaś zamyślona – zauważył Andrzej, przyjaciel Ewy i Tomka, który zjawił się wieczorem w ich mieszkaniu.

Ewa była tylko z dziećmi. Nie było niczym nowym, że nie miała pojęcia, gdzie jest Tomek. Może już nigdy nie wróci? Nie miało to dla niej najmniejszego znaczenia.

– Wygląda na to – ciągnął Andrzej – że nasz Tomuś nabiera rozumu. Nie wiem, co go łączyło i z kim, ale jedno wiem na pewno. On ciebie kocha, Ewo. Jesteś dla niego wszystkim.

– Powiedział ci to?

– Nie musiał. To widać.

Zaśmiała się gorzko.

– Trochę za późno na takie czułości – stwierdziła.

– Nigdy nie jest za późno na opamiętanie ani na wybaczenie. Wy jesteście wprost dla siebie stworzeni. I myślę, że to nareszcie dociera do jego zakutego łba. Nie wiem, w czym ci zawinił, ale sądzę, że jeśli jest w twym oskarżeniu choć ziarenko prawdy, to on teraz gorzko żałuje.

– I niech sobie żałuje. Mnie przestało interesować, co też czuje mój mąż i do kogo czuje.

– Nie mów tak! – zmartwił się Andrzej.

– Dlaczego? – uniosła się. – Dlaczego mam tak nie mówić? Co to? Jemu wolno wszystko, a mnie nawet nic powiedzieć nie można? Nie tak, drogi Andrzeju,

wyobrażam sobie partnerstwo. Jeśli mój mąż ma prawo do prywatnego pozamałżeńskiego życia, to wiedz, że i ja uzurpuję sobie takie prawo.

Zachnęła się, że być może powiedziała za wiele. Przecież Andrzej był bardziej przyjacielem Tomka niż jej i pewnie trzymał jego stronę. Zdała sobie sprawę, że cała rozmowa prawdopodobnie zostanie powtórzona jej mężowi. I bardzo dobrze! – przyszło jej do głowy.

– Skoro Tomek uważa, że wolno mu mieć przygody – ciągnęła dalej – to ja nie pozostanę mu dłużna. Odplączę się pięknym za nadobne. Niech wie, jak to bardzo boli. Nie jestem jeszcze taka ostatnia i jeśli zechcę, polecą na mnie tabuny facetów. Tak samo dużo młodszych jak ta jego suka! Nie jest jedynym mężczyzną na świecie i pora, by zdał sobie z tego sprawę!

Andrzej nie miał wątpliwości, że Ewa jest zdolna do takiej zemsty. Piękna i powabna. Inteligentna i zdeterminowana. Złowrogi błysk w jej oczach mówił mu, że nie są to ciche słowa rzucone na wiatr.

– Uważaj, Ewo – ostrzegł ją – by zemsta, jaką szykujesz mężowi, nie dotknęła także ciebie. Pamiętaj, że późniejsze poczucie winy może cię zniszczyć.

– Zniszczyć? – Znów się roześmiała. – Czy jest coś, co może mnie dotknąć jeszcze bardziej niż kłamstwo własnego męża?

Rozdział 4

Ewa przywitała sobotni świt z szeroko otwartymi oczami. Nie mogła spać. Zbudziła się chyba ze dwie godziny temu. Leżąc w ciemności zbierała myśli z minionego tygodnia.

Nie spodziewała się, że w Internecie można tak łatwo zawrzeć znajomość z mężczyznami. Nie sądziła też, że tak szybko wciągnie się w grę czułych słów. Podobało jej się to i to bardzo.

Tomek nie mówił do niej nigdy, że chce pieścić jej ciało delikatnym muskaniem języka. Nie wdawał się w dyskusję nad jej inteligencją, nie mówił, że jest piękna i powabna. Przyzwyczaił się do tego, że była, brał ją jak swoją własność, a gdy nadarzyła mu się okazja, nie odmówił sobie płomiennego romansu. Co więcej, całą winą za to obarczył właśnie ją, Bogu ducha winną żonę.

Ale jakże przyjemnie było czytać takie czułości. Zwłaszcza, że pochodziły z zakazanego drzewa. Nowo poznani mężczyźni nie szczędzili jej miłych słów. Zupełnie nie przeszkadzały jej teksty o tym, jak pragną ją całować i pieścić. Tego właśnie potrzebowała. To właśnie była jej zdrada. Jej rewanz.

Najważniejsze było to, że już nie przeżywała tak mocno bólu, który zadał jej mąż. Ból ten był w niej nadal, tkwił gdzieś głęboko, ale nie był już taki rwący i dokuczliwy. Znalazła sobie kogoś, przed kim mogła się

wygadać, wyzalić ze swej złości i cierpienia.

Po pięciu dniach spędzonych na ciągłym odpowiadaniu na maile i streszczaniu bez końca swej smutnej historii, Ewa dostrzegła coś jeszcze. Już nie zależało jej na tym, by opowiadać o swej krzywdzie. Zresztą, mężczyźni przyznawali jej rację – jej mąż był draniem, nie wartym tak wspaniałej żony. Znudziło ją to.

Teraz Ewa zapragnęła czegoś więcej. Nie tego, by litowali się nad nią, ale by zasypywali ją czułościami. Pragnęła, by mówili, że jest piękna i wspaniała, seksowna i pociągająca.

Tak jak pisał jej Darino z Radomia.

Tak jak mówił jej o tym przez telefon Maciek z Warszawy.

Sięgnęła po swój telefon. Z Maćkiem umówili się, że będą rozmawiać tylko podczas pracy. Chociaż Maciek mieszkał z żoną tylko oficjalnie, z powodu dzieci, a ich drogi już dawno się rozeszły, nie chciał przenosić załączka ich romansu na grunt prywatny. Ewa nie miała nic przeciwko temu.

Ale Darino był wdowcem. Nie miał żony, która potem mogłaby się czepiać o sms-a od dziewczyny z Internetu.

– Myślę o tobie, Darku – wystukała na klawiaturze telefonu. – Nie wiem dlaczego akurat teraz, ani dlaczego o tobie. Ale myślę. I tęsknię. Choć naprawdę nie wiem dlaczego aż tak.

Nie czekając dłużej, by się nie rozmyślić, Ewa wysłała sms-a.

Ale to nie wystarczyło. Wstała po cichutku, by nie obudzić śpiącego w tym samym pokoju Tomka i uruchomiła komputer.

Pomysł z zapisywaniem listów na dyskietce był według niej bardzo sensowny. W pracy było zbyt gwaro i niebezpiecznie na pisanie czułych maili. Tam mogła jedynie skupić się na czymś płytkim. Potrzebowała czegoś głębszego.

I znów klawiatura zaśpiewała pod jej wprawnymi palcami.

– Drogi Darku, tak dobrze mieć w tobie kogoś bliskiego. Wspaniale, że los pozwolił nam się poznać, choć na razie jest to znajomość tylko wirtualna. Mam nadzieję, że przy odrobinie starań z obu stron moglibyśmy doprowadzić do spotkania. Bo czuję, że jesteś mi bardzo bliski i drogi. Tak jak napisałam ci w sms-ie, nie opuszczasz moich myśli. Intrygujesz mnie. To, jaki jesteś, co robisz na co dzień, co lubisz, a czego nie, staje się dla mnie nagle ważne i pierwszoplanowe.

Tak bardzo zapadłeś mi w duszę, że postanowiłam napisać do ciebie teraz – o świcie. Nie wiem, kiedy ci to prześlę, przed nami najdłuższy weekend w moim życiu, a w domu nie mam dostępu do netu, ale teraz po prostu muszę napisać to, co czuję. Myślę jednocześnie, że nie będzie to dla ciebie wielkim zaskoczeniem, a zapewne miłym prezentem. Usiądź więc wygodnie i przeczytaj... :

Jest sobotni poranek, siedzę przy kawie przed monitorem komputera ubrana tylko w satynową koszulkę,

śledzę twoje fotografie i... moja lewa ręka zaczyna wędrować niżej, ku piersiom, masuję lewą sutkę, przenoszę dotyk na prawą...

Druga ręka leniwie nadaża pisać...

Mój dotyk snuje się po brzuchu w dół... To twój dotyk... Rozchyłam uda... dotykam łechtaczki, jest nabrzmiała podnieceniem... Lekko ją masuję, robi mi się gorąco Rozpinasz rozporek i bierzesz w dłoń swego członka. Czujesz wzwód... Zaczynasz powolnymi ruchami przesuwając dłoń w górę i w dół... w górę i w dół... w górę i w dół...

Przeciągam ręką po wargach sromowych, jestem wilgotna... zanurzam w siebie delikatnie serdeczny palec... Twój palec. Niezwykła błogość i drzenie zarazem...

Twoja dłoń gładzi główkę członka... czuję jego aksamitną gładkość. .. Cały pulsujesz... Twój wskazujący palec pięści wędzidełko... To mój język...

Biorę Cię w usta. Całego, aż po jądra. Powoli i do końca...

Między udami czuję ogień, niepohamowana lawina zbliża się... Czujesz? Masuję wargi, łechtaczkę, raz za razem moje palce znikają w pochwie... Ta wilgoć... miesza się z Twoją śliną...

Zaciskasz swą dłoń na członku, mocno, bardzo mocno... w górę i w dół... Mój język wodzi po nim, w górę i w dół... Dotykam ustami główkę, czuję pod językiem kroplę Ciebie... Jest śliska, gorzka i trochę

słona... Chcę więcej...

Chcę przedłużyć rozkosz, ale już nie mogę, moja dłoń jest poza moją kontrolą, pulsowanie w brzuchu i między udami jest coraz głębsze... silniejsze...

Twój członek naprężony do granic zanurza się we mnie głęboko, aż do bólu...

Rusza rwąca lawina... światło... pulsowanie... drzenie... kosmos...

Twoje nasienie wyrywa się z lędźwi, dużo nasienia, więcej niż zwykle... rozkosz... uniesienie...

Czujesz śliskość spermy w dłoni?... To moja dłoń... Moja wilgoć...

... Nasz orgazm...

Stróż zatrudniony przez administratora biurowca, w którym mieściło się biuro projektowe Pro-Wap, starszy mężczyzna będący już na emeryturze i dorabiający sobie na kielbasę do chleba, popatrzył na Ewę dziwnie, gdy koło dziewiątej rano, mimo weekendu, zjawiała się w pracy.

– Nigdy nie przychodziła pani w soboty – powiedział otwierając jej drzwi. – Inni to co innego, ale pani, pani Ewo, zawsze wyrabiała się z robotą. W całym biurowcu słynie pani z szybkiego załatwiania spraw.

– Zawsze musi być pierwszy raz – zaśmiała się niewinnie. – Przyszła i na mnie kolej. Mamy tę certyfikację w przyszły piątek. W ciągu dnia, wie pan, jak to jest, ciągły zgiełk i harmider.

– Oj, tak, pani Ewo. Dyrektor Gongiewicz was nie rozpieszcza. Czasem do mojej stróżówki dochodzą jego wrzaski.

– Jakoś to wytrzymujemy – odpowiedziała wesoło. – Ale dzisiaj muszę mieć trochę ciszy i spokoju. Tylko ten tydzień, potem już luzik.

– Słucham?

– No... potem, po certyfikacji, odetchniemy trochę. Jeśli bez przeszkód otrzymamy certyfikat jakości, mam obiecany urlopik.

– Otrzymacie – powiedział z przekonaniem – skoro to pani trzyma nad tym pieczę. A długo zabawi pani na górze?

– Ja... – zawahała się – w zasadzie nie wiem. Godzinke, góra dwie.

Stróż poczłapał do swoich ksiąg by zanotować godzinę jej przyjścia. Przez ułamek sekundy Ewa chciała poprosić go, by tego nie czynił, ale opamiętała się. Nadchodząca certyfikacja była naprawdę wspaniałym usprawiedliwieniem jej obecności w biurze w weekend. Nie powinna wzbudzić niczyich podejrzeń.

Znalazłszy się za swoim biurkiem, Ewa z niecierpliwością czekała, aż otworzy się jej poczta elektroniczna.

Dyskietka z listem, który napisała rano, siedziała już w stacji dyskietek. Pytaniem było, czy Ewa zdobędzie się na tyle odwagi, by wysłać do Darka tak śmiały list.

Z płonącymi z ciekawości policzkami otworzyła wiadomość od niego. Po jej przeczytaniu nie miała już wątpliwości, w którym kierunku zmierza ich znajomość.

„Za mało ci o sobie napisałem – wyznał Darino. – Jest świt. Nie mogłem spać, więc pomyślałem, że wyrzucę z siebie to, co mam w sercu. Choć właściwie nic stamtąd nie trzeba wyrzucać, bo mam już wszystko, czego bym pragnął. Mam ciebie. To ty znalazłaś się w moim sercu. Chociaż znamy się tylko przez Internet, czuję, że jesteś mi tak bliska...

Ewo, mógłbym cię pieścić godzinami, twoje nagie ciało stoi mi ciągle przed oczami, choć przecież nigdy nie widziałem cię nago. Od bardzo długiego czasu jestem samotny. Czasem pojawiają się jakieś kobiety, ale to nic poważnego. Ty, gdybyś była blisko, byłabyś tą jedyną. Tak bardzo cię pragnę...

Nie myśl o mnie jak o jakimś niewyżytym samcu. Nie spotykam się z kobietami często. Właściwie najczęściej robię to sam. To żaden wstyd się onanizować. W ten sposób unika się wielu rozczarowań. Taka jest prawda o mnie i chciałem byś o tym wiedziała, bo...

To niesamowite!!! Właśnie dostałem sms-a od ciebie! I to w momencie, gdy piszę takie rzeczy! Widzisz, moja słodka Ewo, to jakby znak. Myślmy o sobie w tym samym czasie, w tym samym momencie.

Mam nadzieję, że moje zwierzenia nie zniechęciły cię co do dalszej naszej znajomości. Widząc cię w moich najskrytszych marzeniach, w oczekiwaniu na list od

ciebie, przesyłam ci moc najgorętszych całusów. Wszędzie. Po całym twoim ciele. Pięknym ciele. "

Po przeczytaniu tego listu Ewie płonęły już nie tylko policzki. Płonęło całe jej ciało. Podnieceniem, którego dotąd nigdy nie czuła. Nieznane ją pociągało. Przyciągało jak magnez.

Drżącymi palcami zainicjowała tworzenie wiadomości w poczcie elektronicznej. Umieściła w załączniku plik z dyskietki.

Enter.

Odpowiedziała na wszystkie wiadomości w swej poczcie. Razem dwanaście listów.

Z kilkoma z mężczyzn wymieniała już maile wcześniej, ale byli też całkiem nowi rozmówcy. Imiona, miasta, opisy osób, ich zainteresowania, codzienne zajęcia, to wszystko mieszało się ze sobą w głowie Ewy.

Za dużo osób. Gubiła się w tym wszystkim.

Darino wciąż nie odpowiadał. Zebrała się na odwagę i zadzwoniła do niego. Tak bardzo nie mogła się doczekać jego reakcji na jej śmiałego maila. Tak bardzo liczyła, że skoro już zjawiała się w pracy, spędzi czas na czułej rozmowie z mężczyzną, który podobał jej się coraz bardziej. Ale niestety komórka Darka była wyłączona. Wysłała mu sms-a.

– Odbierz pocztę – błagała. – Czeka cię niespodzianka. Siedziała w pracy niemal dwie godziny.

Ale Darino milczał.

Telefon zadzwonił akurat w momencie, gdy Tomek brał prysznic.

Był niedzielny poranek. Ewa z dziećmi wybrały się do kościoła. On także chciał iść z nimi, ale Ewa wyraźnie dała mu do zrozumienia, że nie życzy sobie jego towarzystwa.

– Nie potrzebuję cię ani prywatnie, ani na pokaz – oświadczyła spokojnie, po czym najzwyczajniej w świecie wyszła z mieszkania.

Tomek nie poznawał żony. Od kilku dni, chyba od ostatniego powrotu z uczelni, stała się inną osobą. Wcześniej podejrzewał, że to tylko taka maska, pod którą jego żona chce ukryć rozpacz i ból. Teraz coraz bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że to coś innego. Niebezpiecznego i groźnego.

Okręcił się ręcznikiem i pozostawiając mokre ślady stóp na terakocie wszedł do pokoju, gdzie z trudem wysupłał z kieszeni swój komórkowy telefon.

Spojrzał na wyświetlacz aparatu i odetchnął z ulgą. To tylko Andrzej, ich dobry znajomy. Na szczęście nie Sylwia, która odkąd usłyszała, że ma iść do diabła, nie dawała mu spokoju nieustannym dzwonieniem.

Tomek ani razu od tamtego momentu nie stanął z nią twarzą w twarz. Nie miałby odwagi powiedzieć jej tego w oczy. A może w oczy nigdy nie powiedziałby, że nic dla niego nie znaczy? Wolał nie zastanawiać się, którą z kobiet pragnął mieć u swego boku na zawsze. Już wybrał,

wiedział, że wybrał rozsądnie. Ale gdzieś w głębi duszy tliły się pewne wątpliwości. Te same, które pchnęły go w ramiona kochanki. Czy Ewa dała mu upragnione ciepło, gdy zrezygnował z podwójnego życia? Nie! Zamiast tego odsunęła się od niego zupełnie i wciąż oddalała się coraz bardziej.

Jeszcze do niedawna miał je obie. Teraz nie miał żadnej z nich.

– Cześć, Andrzej – powiedział do słuchawki siląc się na beztroski ton. – Co słysząc?

– Ano... – głos przyjaciela nie wróżył nic dobrego – miałem zadzwonić wcześniej, ale jakoś nie mogłem się przemóc... a teraz... nie wiem już sam...

– Gadasz wreszcie o co chodzi? – naskoczył na niego Tomek. Czuł, że nie będzie to miłą rozmowa.

– Lepiej nie przez telefon – odparł Andrzej. – Spotkajmy się gdzieś na mieście.

– Wpadnij do mnie. Jestem sam, Ewa wyszła z dziećmi do kościoła.

– Wolę nie – stanowczo powiedział Andrzej. – Będę czekał za pół godziny w tym małym bistro na Krakowskim Przedmieściu. Lepiej bądź.

– Powiesz w końcu, co jest grane... ?

Andrzej przerwał połączenie.

Gdy Ewa wróciła z kościoła, zastała puste mieszkanie. Nie zdziwiło jej to, raczej rozśmieszyło. Tomek miał swoje sprawy, swoje podwójne życie. Ale teraz i ona

miała podwójne życie. Życie pełne mężczyzn, którzy umieli ją zrozumieć, pocieszyć, mówili, że jest piękna, mądra, wspaniała. Byli gdzieś w wirtualnym świecie jej komputera, czekali gdzieś obok i gdyby chciała, mogłaby stawać z nimi twarzą w twarz.

Wystarczyłby jeden e-mail, jeden sms czy telefon do któregoś z tych oferujących jej pomoc i zrozumienie mężczyzn, by za pół godziny móc im się zwierzać wprost do ucha w zaciszu jakiejś przytulnej restauracji czy pokoju hotelowego.

Ale Ewa nie miała aż takiej odwagi. Bała się. Nie chciała, by to, co zaczęła wokół siebie tworzyć, ta sieć czułych wyznań nabrzmiałych podnieceniem i pożądaniem, została odkryta przez jej męża, odkryta przez kogokolwiek ze wspólnych znajomych. Nie miała natomiast najmniejszych wątpliwości, że chce dalej brnąć w tę nieznaną przygodę. Potrzebowała jedynie ostrożności i cierpliwości, by to, co sobie zamierzyła, stało się namacalne. Wiedziała bowiem dobrze, że było nieuniknione.

Bistro na Krakowskim Przedmieściu, noszące szumną nazwę Czardasz, było raczej barem niż restauracją i mieściło się w piwnicy pod pasażem sklepowym. Lichtarze na ścianach, stoły z surowego oheblowanego drewna, ściany do połowy wysokości otoczone wiklinową matą, ozdobne elementy na ścianach imitujące głazy, to wszystko nadawało temu miejscu iście średniowieczny

klimat.

Na dwóch z gości siedzących przy jednym ze stołów klimat ten nie zdawał się robić najmniejszego wrażenia. Byli tu dziś pierwszymi i jak na razie jedynymi klientami. Pora była zbyt wczesna, by lokal ożył wesołym gwarnym życiem.

– Jak to, odgrażała się? – Tomek nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał od przyjaciela.

– Nawarzyłeś niezłego bigosu, Tomku – powiedział Andrzej.

– Twoja żona jest inteligentną kobietą. I bardzo zdesperowaną. Gdybyś widział, z jakim błyskiem w oku mówiła, że ci się odwdzięczy pięknym za nadobne... Człowieku, nigdy nie wierzyłem bardziej kobiecie.

– Musiałeś coś pokręcić. Ewa nie byłaby zdolna do takich rzeczy.

– Tomek bardzo chciał, by tak było. – To typ domowej kurki. Jest zbyt pochłonięta pracą i zaabsorbowana domem, by mieć czas na jakieś skoki w bok.

– A te jej studia?

– Studia! – obruszył się Tomek. – Wiem, że łązi po warszawskich barach i dyskotekach, ale robi to z koleżankami. Zawsze mówi mi o tych wypadach. Owszem, to możliwe, że mogłaby kogoś poznać, ale ja znam ją bardzo dobrze. Każda, tylko nie Ewa.

– Sam mówiłeś, że ostatnio się zmieniła.

– Fakt, przesiaduje dłużej w pracy, chodzi jakaś zamyślona, ale wiem, jaka jest tego przyczyna. W piątek

w jej firmie ma się odbyć jakaś certyfikacja i to jest dla Ewy bardzo ważne. Pracowała nad tym przez rok i teraz ktoś tam przyjeżdża i ma kontrolować tę pracę. Rozumiem, że...

– Nie chodzi o pracę zawodową – przerwał mu Andrzej. – Mówiłeś, że to w stosunku do ciebie jest inna, nieufna i wrogo nastawiona.

– Tak, tylko... to raczej ja jestem powodem jej zachowania. Bardzo dotknęło ją to wszystko, ta nieszczęsna historia z Sylwią... Staram się zrozumieć Ewę, a już na pewno współczuję jej jak cholera. Nie mam pojęcia, jak ja bym zachowywał się na jej miejscu. Niewesoła sytuacja. Gdybym umiał jakoś do niej dotrzeć...

– Sam jesteś wszystkiemu winien. Na miejscu Ewy wychlastałbym cię po mordzie i dał kilka potężnych kopów. Szkoda mi kobiety. Jeśli wpieprzy się przez ciebie w jakąś kabałę z facetami, to wcale jej to nie pomoże. Ani jej, ani wam obojgu. Moim zdaniem, nie zasłużyła na takie traktowanie z twojej strony. Zachciało ci się ogiera zgrywać przed małolată!

– To może porozmawiaj z Ewą. Jeśli nie chce słuchać mnie, to może dla ciebie zrobi wyjątek. Zawsze bardzo wysoko ceniła twoje zdanie...

– Próbowałem. Ale mówię ci, Tomku, ona jakoś tak podejrzanie wyglądała. Wcale nie żaliła mi się, nie była zagubiona czy załamana. Zachowywała się jak bardzo pewna siebie kobieta. Odniosłem nawet wrażenie, że

specjalnie mi to mówi, bo domyśla się, że ci wszystko odpowiem.

– No tak – ucieszył się Tomek – a więc moja słodka żona próbuje mnie nastraszyć, a żeby było śmieszniej, udało się jej wmanipulować również ciebie w swoją intrygę.

Andrzej spojrzał na przyjaciela bez przekonania.

– No nie wiem, stary. Na twoim miejscu miałbym się na baczności.

Jeśli Tomek miał dotąd jakieś wątpliwości w wierność swojej żony, teraz znikły one zupełnie. Ewa była silną kobietą. Jeśli obojętność i odgrazanie się mężowi miały jej przynieść ulgę w cierpieniu, on był skłonny czekać jak najdłużej. Był pewien, że z czasem wszystko między nimi wróci do normy.

Gdy w poniedziałek zadzwonił telefon, Ewa znowu nie wiedziała z kim rozmawia. Jej rozmówca przedstawił się wprawdzie, ale w biurze panował zwyczajowy zgiełk i nie dosłyszała w ferworze pracy imienia mężczyzny. Poza tym dzwoniący mówił bardzo szybko.

– To co porabiasz dzisiaj, lasko z Internetu? W Warszawie leje jak z cebra. Nie chce się nosa wyściubiać z domu, a zaraz idę do pracy. Odebrałem wczoraj twego maila i miło, że piszesz tak bezpośrednio i szczerze.

Zaczerpnęła tchu by odpowiedzieć.

– Cóż, pracuję – bąknęła. Jednocześnie jej myśli jak błyskawice przelatwały przez głowę.

Kto to mógł być? Maciek? Miał jakby nieco głębszy głos, choć i ten rozmówca mówił silnym, pewnym siebie głosem. Komu jeszcze dawała swój numer telefonu? Tadeusz? Andrzej? Nie, Andrzej był chyba z Poznania... To raczej Maciek. Któż inny mógłby dzwonić do niej z samego rana? Nie była do końca przekonana, ale przecież nie wypadało zapytać wprost.

– Coś niewyraźnie odpowiadasz, moja Hotwoman – zauważył jej rozmówca.

– No bo... trochę tu zgiełk w biurze. Wiesz, burzliwe dyskusje, takie tam...

– No to wyjdź na zewnątrz.

Posłusznie usłuchała polecenia.

– No to jeszcze raz – powiedziała wyszedłszy z pomieszczenia. – Z kim mam przyjemność?

Śmiech w słuchawce był rozbijający.

– A co? Tak wielu masz adoratorów, że nie wiesz komu dawałaś numer?

– Maciek? – odetchnęła z ulgą.

– Przykro mi, kotku, ale Maciek może zadzwoni do ciebie nieco później. Z tej strony Leszek. Przecież przedstawiłem ci się na początku rozmowy. Jestem z Warszawy, gdybyś nie pamiętała i wymieniliśmy się ze sobą kilkoma mailami.

Poczuła się głupio. I czy on musiał tak paplać jak najęty?

– Skąd, po prostu czekam na telefon od kumpla. Piszemy razem jedną taką pracę zaliczeniową i...

– Dobra, mała, przestań ściemniać. Nic się nie stało, nawet jeśli wzięłaś mnie za kogoś innego. Pytanie jest takie, czy nie przeszkadza ci, że zadzwoniłem?

– No co ty... – przez chwilę szukała w pamięci jego imienia – Leszku. Cieszę się, tylko jakoś głupio wyszło na samym początku.

– Nie przeżywaj, mała – lekki ton jego głosu świadczył, że chyba nie ma do niej żalu o tę pomyłkę. – Pisałaś, że studiujesz w Warszawie. Ja tam mieszkam, choć pracuję w Toruniu i w Warszawie spędzam tylko weekendy. Kiedy będziesz w stolicy? Moglibyśmy się spotkać i wypić parę piw.

– W ten weekend mam zjazd – wygadała się, ale po chwili pożałowała szczerości. Jeśli miała umówić się z Maćkiem, to przecież nie znajdzie już czasu dla Leszka. – Ale nie przyjadę do Warszawy, ponieważ mam w piątek certyfikację systemu jakości i weekend poświęcę na odpoczynek i świętowanie, jeśli będzie co świętować.

– Chodzi o ISO? – nieoczekiwanie zapytał jej rozmówca.

– Tak. Orientujesz się w tym?

– Trochę. Kupa biurokracji i papierzysk, a wszystko po to, by certyfikat jakości ładnie wyglądał na ścianie.

– Dokładnie – zaśmiała się. – Skąd wiesz?

– Moja firma też to przerabiała. Poszło gładko, więc pewnie i tobie się uda.

– Mam nadzieję – odparła.

– A więc nie zatrzymuję cię dłużej, mała, bo muszę

lecieć do pracy. A ty idź wdrażać to swoje ISO. O której jeszcze mogę zadzwonić?

– Kiedy chcesz, właściwie. Byle nie po szesnastej, bo nie chcę wzbudzać podejrzeń w domu.

– Dobra. Pa.

Po powrocie do swego biurka Ewa zajrzała do komputera. Nadal nie kojarzyła, kim był Leszek.

Za dużo tych znajomości – pomyślała. Jeśli chciała być wiarygodna, musiała ograniczyć ilość osób, na których maile odpowiadała.

Znalazła! Leszek zamieścił swój profil na stronie Klubu Niesamotnych Serc, podpisując się nickiem Fajnyfacet. Był młodszy od niej o rok. Był kawalerem. Miał czarne włosy i zielone oczy. Jego wzrost sięgał niemal dwóch metrów. No, przystojniak w każdym calu, przynajmniej tak wynikało z opisu, bo fotografii nie było.

Co za różnica – pomyślała Ewa. – Ważne, że miło się z nim gadało. Z takim na randce pewnie nie sposób się nudzić.

Jak on na nią nazywał? Mała. Krótkie miłe słowo. Takie młodzieżowe i na luzie.

Zaintrygował ją ten facet. Był przystojnym kawalerem i pochodził z Warszawy. Dwie rzeczy, na tyle istotne, by zapragnąć spotkać się z tym mężczyzną twarzą w twarz.

– To jak, kotku – zapytał ją Maciek, który zadzwonił chwilę później – czy mogę nieśmiało liczyć, że tego weekendu uścisknę twoją dłoń? Czy już zajął cię ktoś inny,

bo dzwonię i dzwonię, a u ciebie ciągle zajęty telefon?

– Przecież ja tu pracuję – próbowała się tłumaczyć.

– A może nie masz czasu dla mnie?

– Coś ty, Maćku. Polubiłam cię i znajdę czas zawsze.

– Ja też cię polubiłem. Dajesz mi tyle ciepła... Choć nie ma cię obok, to czuję, jakbyś była. Wydaje mi się, że świetnie się rozumiemy.

– Też mam takie wrażenie – powiedziała to tylko po to, by coś powiedzieć.

– Nie mogłem się doczekać, kiedy przyjdę do pracy i do ciebie zadzwonię. Tęskniłem za twoim głosem.

– Miło mi.

– Nawet sobie nie wyobrażasz, co przeszedłem tego weekendu. Moja żona, franca jedna, wymyśliła remont. Mówię jej, że ściany są całkiem w dobrym stanie i skoro mamy sprzedawać dom, to przecież nie powinno jej przeszkadzać, że jeszcze miesiąc pomieszkamy w ścianach koloru błękitnego.

– Sprzedajesz dom?

– Ona oczywiście musiała sobie zażyczyć kolor piasku pustyni. Wiesz, jaki to kolor?

– No... coś jak...

– Zwykły brąz, tylko jasny – nawet nie czekał na jej odpowiedź. – A błękit jej przeszkadzał! No i cały weekend musiałem zasuwać wałkiem po ścianach, bo ona oczywiście do koleżaneczki poszła w tym czasie.

– Biedactwo...

– A co u ciebie? – Już myślała, że nie zapyta.

– Ja... Nadal nie dogadujemy się z mężem. Choć właściwie teraz to ja już nie szukam okazji. Był taki moment w niedzielę rano...

– Co masz na sobie? – przerwał jej nieoczekiwanie.

– Słucham?

– Jakie masz ubranie?

– Dobrze się czujesz? – Nie wiedziała, czy ma się gniewać za to jego ciągłe przerywanie, czy raczej odczytać to jako żart humorzastego faceta. Bo chyba silił się na to drugie. – No... Żakiet. I spódnicę.

– Mini?

– Tak.

– Pytam, bo chcę sobie ciebie wyobrażać. Nie mam cię blisko, ale w wyobraźni jesteś przy mnie. Pociągasz mnie, Ewo. Zamykam oczy i widzę cię w czerwonej mini...

– Granatowej w kratę – poprawiła.

– Nie szkodzi. Ja i tak widzę cię w czerwonej mini. Uwielbiam, gdy kobieta ubiera się na czerwono.

– Nie cierpię zakładać czerwonych rzeczy – zaśmiała się.

– Dla mnie zrobisz wyjątek – rzekł z przekonaniem. – Gdy tego weekendu cię ujrzę, chcę, byś miała na sobie coś czerwonego.

Spoważniała, a serce podeszło jej do gardła.

– Czyli że mamy się spotkać? – zapytała nieśmiało.

– Jeśli nie zobaczę cię do soboty na żywo, nie dotknę, to umrę.

– Nie mogłabym pozwolić na twoją śmierć –

powiedziała wesoło, z nieco większą już pewnością siebie.

– Jesteś kochana, Ewuniu. Wspaniale mi się z tobą rozmawia przez telefon. O rozmowie twarzą w twarz nie śmiałem nawet marzyć. Ale jeśli mogłabyś mi poświęcić godzinę czy dwie, będę najszczęśliwszym człowiekiem na świecie.

„To najwspanialszy prezent, jaki w życiu dostałem! Nie, nie uważam, że to były zbyt śmiałe słowa. Byłem pod silnym wrażeniem tego, co napisałaś, tak bardzo, że omal nie posłałem ci zdjęć mego kutaska. Ale w porę się opamiętałem. Zrobiłem dokładnie tak, jak napisałaś – czytałem twój tekst i zacisnąłem rękę na moim członku... Och, Ewo, jesteś dla mnie bliska i ja także chciałbym być bliski dla ciebie.

Gdybym mógł cię dotknąć, pieścić, wiałabyś się z rozkoszy w moich ramionach.

Nawet nie wyobrażasz sobie, jakie myśli ma samotny człowiek. Pragnę kobiety, pragnę seksu jak szalony. Ale pisząc, że pragnę seksu, nie chodzi mi tylko o to, by to zrobić, ale by to zrobić z tobą.

Tylko, czy i ty też byś tego chciała?

Całuję wszędzie i bardzo gorąco.

Twój Darek"

– Co tam tak czytasz? – Ewa aż podskoczyła w fotelu, przywrócona do rzeczywistości pytaniem Michała. – Wołam cię i wołam, a ty, jak zahipnotyzowana wlepiasz

oczy w monitor. Idziesz na dwór zająrać, czy nie? Bo jeszcze nam tu umrzesz z przepracowania.

– Idę. – Zamknęła skrzynkę pocztową. Miała nadzieję, że wypieki na jej twarzy umkną przed wzrokiem kolegów. – Rzeczywiście certyfikacja chyba mnie przerasta – skłamała. – Ciągłe jest tyle do przejrzenia.

– No i te telefony po dziesięć razy na dzień – zauważyła ze zwykłą sobie uszczypliwością Zosia – to pewnie ostatnie fachowe konsultacje w dziedzinie jakości.

Jak na złość komórka Ewy znów się rozdzwoniła.

– Słucham? – powiedziała Ewa do słuchawki. – Poczekaj chwilkę, Maćku, akurat wychodziłam zapalić.

Sięgnęła po papierosa i nie czekając na przyjaciół wyszła z biura.

– Czy jej mąż nie ma na imię Tomek? – odezwał się Michał.

– Ma. – usłyszał od Zosi. – I założę się, że nasza Ewunia nie skończy rozmowy nawet jeśli spalisz w tym czasie trzy papierosy.

„Nie wiedziałam, że robisz zdjęcia dla swego kutaska – napisała Ewa Darkowi w odpowiedzi. – Dobrze, że ich nie przysłałeś. Nie jestem gotowa, by oglądać takie rzeczy. Chciałabym raczej poznać bliżej twoją osobowość. Nic mi nie napisałeś do tej pory na temat swojej pracy. Każdy twój mail dotyczy tylko strony erotycznej. A przecież to tylko jakaś niewielka część człowieka. Pragnę poznać ciebie całego i bynajmniej nie

w sensie seksualnym, a przynajmniej nie tylko w takim. Chciałabym wiedzieć, co lubisz, jaki jesteś, jakie masz marzenia. Chyba że wolisz mi o tym opowiedzieć na żywo...

Będę w najbliższy weekend w Warszawie. Jeśli nie byłoby dla ciebie problemem przyjechać z Radomia na parę godzin, to moglibyśmy się poznać na żywo. "

Przez resztę dnia wielokrotnie sprawdzała skrzynkę pocztową. Wśród wielu listów nie znajdowała wiadomości od Darino. Denerwowało ją to. Dlaczego on nie chciał z nią rozmawiać o niczym innym poza seksem? Czy przypadkiem go nie zniechęciła swoim pragnieniem poznania jego osobowości?

Była tym tak podenerwowana, że całkiem z premedytacją nakrzyczała w mailu na Krisa za jakąś błahą uwagę na temat jego unizoności dla jej wieku i powagi.

– Nie piszesz do mnie, Ewo – przeczytała jego oskarżycielskie słowa. – Już dwie godziny temu wysłałem ci maila, teraz piszę kolejnego. Czy naprawdę tak nisko cenisz mój młody wiek, że tak lekceważąco podchodzisz do naszej korespondencji?

– Podchodzę do ciebie całkiem poważnie – odpowiedziała. – To tobie najwyraźniej brakuje rozsądku, jeśli sądzisz, że nic innego nie robię, jak tylko przypatruję się otwartej ciągle skrzynce pocztowej w moim komputerze, w nadziei, że jaśnie pan Kris zaszczyci mnie swoim listem. Ja pracuję, Kris! Mam w piątek certyfikację! Dopinam wszystko na ostatni guzik i mam w

związku z tym mnóstwo pracy! Tak niewiele trzeba, by to zrozumieć, a tobie najwyraźniej tego brakuje.

Biedak natychmiast przysłał jej trzy wiadomości z przeprosinami i kilka sms-ów błagających o odpowiedź. Ona jednak pozostawała nieugięta. Postanowiła odpowiedzieć młodzikowi dopiero następnego dnia. Za bardzo drażniło ją to ciągle doszukiwanie się z jego strony czegoś w jej słowach, co rzekomo miało być atakiem na jego młody wiek lub wytykaniem braku doświadczenia życiowego.

Jeśli szukał matki, to źle trafił. Nie potrzebowała gówniarza, który ciągle jak kogucik napuszał się na jej żartobliwe w jej mniemaniu uwagi. Chciała korespondować z luzakiem, młodym i mającym do życia młodzieżowe podejście. Zamiast tego trafiła na faceta, którego przygniatał ciężar własnej młodości i który doszukiwał się w starszych kobietach akceptacji i zrozumienia. Przypominał jej małe dziecko, które zakłada wysokie szpilki swojej matki, bo przez to wydaje mu się, że jest dorosłe. O nie, nie miała zamiaru dawać Krisowi do ponoszenia swoich szpilek!

Ewa potrzebowała prawdziwego mężczyzny, takiego, który nie tylko silił się na bycie mężczyzną, ale dosłownie nim był.

Chciała by był to Darek. Jednocześnie myślała o Maćku.

Zupełnie nie docierało do niej, że oni tak naprawdę nie

słuchają jej problemów i nie pomagają jej swoimi radami ani doświadczeniem, a każda rozpoczęta rozmowa kończyła się jednym tematem. Seksem.

Doszło do tego, że Maćka tytułowała per mój miły i najdroższy, zaś Darka słodki i cudny. Sama nie bardzo wiedziała, jak to się stało, przecież ani jednego, ani drugiego nie darzyła uczuciem choćby zbliżonym do miłości. Jedyne uczucia, jakie nią kierowały, to ciekawość i chęć zapomnienia o swym bólu. Ani na moment nie przestała pragnąć zdrady w innym celu, niż tylko po to, by przestać kochać swego męża. Dlaczego zatem dała się wciągnąć w tę erotyczną grę? Nie umiała sobie odpowiedzieć na to pytanie.

Sprawy wymknęły jej się spod kontroli. Miała przecież roztrząsać z wirtualnymi znajomymi swój ból, poprzez mówienie o nim sprawić, by zmałał, chciała poznać ich problemy i móc jakoś pomóc. Tymczasem samej sobie przypominała jakąś napaloną zdziwę, która za wszelką cenę próbuje doprowadzić do spotkania, na którym zedrze z faceta ubranie, i wejdzie na niego, nim on dokładnie zorientuje się o co chodzi.

Nie tego Ewa chciała. A mimo to podejmowała ciągle grę Darka i Maćka. Spostrzegła, że oni tak naprawdę nie chcą słuchać o jej zmartwieniach, o pracy, certyfikacji. Poczuli się winna, że zanudza ich swoją osobą. I z jeszcze większym zapalem oddawała się erotycznym rozmowom przez Internet i telefon.

Jednak mijały godziny i dni, a Ewa ciągle nie mogła się

zdecydować, którego z mężczyzn wybierze na weekendowe spotkanie.

Już nie przeżywała tak mocno certyfikacji. Czekał ją weekend na studiach i to było teraz najważniejsze. Wiedziała, że wtedy wydarzy się coś szczególnego, a przynajmniej miała pewność, że ona dołoży wszelkich starań, aby tak się stało. Wyjeżdżała do Warszawy, z dala od domu. Mogła poczuć się bezkarnie w stolicy, gdzie nie było rodziny, wspólnych znajomych.

Tego weekendu Ewa zdradziła męża.

W środę Ewa zdecydowała. Musiała skłonić Darka do rozmowy on-line, jeśli nie przez telefon, to przynajmniej na gadu-gadu. Nie mogła przecież tak lekkomyślnie planować spotkania z nieznanym, z którym wymieniła tylko listy pocztą elektroniczną. Zdecydowanie lepiej można kogoś poznać, gdy rozmawia się bezpośrednio. Wówczas taka osoba nie ma czasu na przygotowanie odpowiedzi, jej przemyślenie i ewentualną zmianę. Wszystko dzieje się w realnym czasie. Ewa już kilkakrotnie przekonała się, że ktoś z pozoru ciekawy w listach, tracił swój urok w rozmowie na żywo.

Ciągle nie wiedziała, z którym z mężczyzn ma się spotkać. Obydwaj byli równie przystojni, ciekawie się z nimi rozmawiało, choć z Darkiem tylko i wyłącznie za pomocą maili. Należało to zmienić.

– Hej, najdroższy – napisała z samego rana – wiem, że masz teraz dostęp do komputera. Skoro jesteś od pół

godziny dostępny w serwisie Klubu Niesamotnych Serc, to znaczy, że i pocztę sprawdzasz. Musimy przecież obgadać szczegóły weekendowego spotkania, a o to raczej trudno w mailu. Tak więc dowiedz się, mój panie, że za pięć minut czekam cię na gadu-gadu.

Wysłała wiadomość do Darino, modląc się jednocześnie, by jej stanowcze życzenie nie przyniosło odwrotnego skutku.

Jakże ucieszyła się, gdy w prawym dolnym rogu jej monitora zaczęła pulsować żółta koperta programu gadu-gadu.

Nieznajomy przesyła wiadomość!

– Twemu życzeniu stało się zadość, księżniczko – przeczytała. – Oto jestem.

– Nareszcie! – odpowiedziała rozradowana.

Miała nadzieję, że teraz wyciągnie z niego to wszystko, na czym tak jej zależało, by ta znajomość nabrała rzeczywiście zdrowych rumieńców, a nie była tylko zlepkiem erotyczno-literackich wypocin.

– Tak jak chciałaś.

– Co słychać, Dareczku?

– I jeśli chcesz – zupełnie zignorował jej pytanie – mogę to zrobić teraz. – Co?

– Czuję, że muszę.

– Co musisz? – zaczynała czuć przerażenie. W co on próbował ją wciągnąć tym razem?

– Mój członek jest nabrzmiały... zaraz eksploduję... gdy wiem, że to czytasz, jest tak słodko.

– Darku, ja nie powiedziałam, że chcę, byś mi się tu onanizował on-line!

Nie słuchał.

– Przesuwam po nim dłonią, ach, jak zadrżał...

Słowa, jakie pojawiały się na jej monitorze były... odpychające. Nie tego chciała!

– Przestań! – rozkazała.

Chwilę nie było odpowiedzi.

– Biała sperma leci mi po palcach. Śliska jak twoja cipka...

Ewa nie doczytała więcej. Skrzywiwszy się z obrzydzeniem wyłączyła gadu-gadu.

A potem dłuższą chwilę wpatrywała się tępo w monitor swego komputera i dopiero wygaszasz w postaci pływających rybek wyrwał ją z letargu.

Kim był Darino? Wydał jej się taki poważny i dojrzały, a tymczasem... Co to za facet, który jedną ręką się onanizował, a drugą pisał do niej wiadomości i jeszcze czerpał z tego dodatkową podniecie?!

Nagle Ewa zbladła. A co ja innego napisałam mu w sobotę z rana? – pomyślała ze wstydem. Tylko że wtedy był wolny dzień, ona siedziała w ciepłe domowego zacisza, no i nie robiła tego, o czym pisała, nie mas turbo wała się przed komputerem! A Darek miał czelność, wiedząc, że ona siedzi w biurze pełnym ludzi... Widocznie wziął ją za jakąś erotomankę, ale czyż sama najpierw nie dała mu pretekstu? Nie, to wcale nie było zabawne. Ani podniecające.

W biurze już nikt nie dziwił się, że Ewa godzinami przestaje za drzwiami biura, ze słuchawką komórki przyklejoną do ucha. Koledzy nie widzieli w tym nic złego. Przynajmniej kierowniczka nie męczyła ich ciągłym recytowaniem procedur związanych z certyfikacją, instruowaniem na wypadek wszelkich możliwych pytań mogących paść ze strony przeprowadzających audit certyfikujący osób. Poza tym uważali zgodnie, że Ewa zbyt się przejmuje certyfikacją. Takie rozmowy dobrze jej robiły, z kimkolwiek by nie były prowadzone. Zawsze wracała po nich promienna i wesoła, co biorąc pod uwagę jej ostatnie wychudnięcie mogło wróżyć same dobre rzeczy. Współpracownicy Ewy czuli, że ich koleżankę dotknęły jakieś osobiste kłopoty, teraz cieszyli się, że dziewczyna jakoś sobie radzi i kryli ją solidarnie przed szefem.

Dyrektor Gongiewicz zresztą unikał ostatnio Ewy jak ognia. Bał się, że każe mu czytać, a nawet uczyć się jakichś wymagań norm ISO, czy też procedur, które obowiązywały w firmie jedynie na papierze.

Ewa cieszyła się z takiego stanu rzeczy i z premedytacją wykorzystywała solidarność kolegów i brak zainteresowania ze strony szefa na niekończące się rozmowy telefoniczne z Maćkiem.

Czasem też zadzwonił Leszek, ten wysoki czarnowłosy dwudziestodzieściolatek z Warszawy, który w Klubie Niesamotnych Serc podawał się za fajnego faceta. I

rzeczywiście chyba był fajny, skoro potrafił ją rozbawić do łez, wysłuchać jej problemów i udzielić rzeczowych mądrych rad, co było dziwne o tyle, że jako kawaler nie miał przecież doświadczenia na polu małżeńskim.

Po kilku takich telefonach Ewa ku własnemu zaskoczeniu odkryła, że woli rozmowy z Leszkiem niż z Mackiem. Maciek był nudny, w kółko powtarzał właściwie jedno, że Ewa jest piękna, powabna i że czuje, że są dla siebie stworzeni. Ona jakoś nie mogła się z nim zgodzić. Nie czuła do niego tego samego, no bo i jak tu czuć, skoro znali się jedynie z rozmów przez telefon, w dodatku przysłał jej jedno i to zrobione z daleka, niezbyt wyraźne zdjęcie.

Leszek w ogóle nie przysłał jej zdjęcia. Nie miała pojęcia jak wygląda. Ale czuć było w jego głosie zainteresowanie jej osobą, śmiał się z jej dowcipów, zwierzał się, a przy tym nadal nie pozostawał nudny.

Postanowiła odłożyć Leszka na przyszły weekend.

– Sobota już za trzy dni – szeptał jej Maciek do słuchawki. – Doprawdy nie wiem, jak zdołam wytrzymać te osiemdziesiąt godzin.

– Osiemdziesiąt? – zaśmiała się. – Jak to policzyłeś?

– Jest południe. W sobotę około dwudziestej zobaczę twą piękną twarz i złączę me usta w pocałunku z twoimi.

– Wow! Jakie to romantyczne! Skąd wiesz, że zechcę cię pocałować? – przekomarzała się.

– A nie zechcesz? No to nici ze spotkania. – powiedział

przekornie.

– No może... Jeśli ładnie poprosisz...

– Nie! Zgwałcę cię od razu jak wysiądziesz z autobusu. Normalnie wezmę cię na chodniku obok kiosku z gazetami.

Zawstydziła się. Często dawała się zawstydzać Maćkowi. Przytłaczał ją. Udała przed sobą, że tak nie jest.

– Nie musisz się tak oburzać – powiedziała łagodnie.

– Nie oburzam się. Po prostu robisz sztuczne problemy, moja piękna. Skromny pocałunek na powitanie to jeszcze nie koniec świata. To nic nie znaczy, poza tym, że dwoje ludzi się wita.

– Masz rację.

– I co potem?

– Potem?

– No, co będziemy robić?

– Rozmawiać, oczywiście!

– Nie chodziło mi o to, tylko dokąd chciałabyś pójść. Czy masz jakieś ulubione miejsca? Restauracje, hotele, wiesz, jakieś lokale?

– Cóż, znam parę z nich, gdzie można miło spędzić czas, potańczyć, na przykład...

– Albo inaczej – przerwał nie dając jej dokończyć. – Jest taki wspaniały zajazd niedaleko Warszawy. Wspaniałe warunki, miła obsługa.

Ewa przeraziła się. Nie chciała opuszczać Warszawy. Nie z obcym facetem!

– Sama nie wiem...

– Spodoba ci się, zobaczysz. Podeślę ci mailem adres ich strony internetowej, to pooglądasz pokoje.

Pokoje? O czym on mówił?! Nie była przygotowana na aż takie posunięcia!

– Myślałam raczej o jakiejś dyskotecie, jakimś piwku, ale hotel, zajazd...

– Kobieto, czy ty czasem myślisz? Przecież nie przyjadę z drugiego końca Warszawy samochodem na spotkanie z tobą i nie będę patrzył, jak żłopiesz piwo, podczas gdy ja będę musiał zadowolić się jedynie kawą. Umawialiśmy się na piwo, a to przecież zrozumiałe, że po piwie, nawet jednym, nie wsiądę za kierownicę. Dlatego właśnie musimy wynająć jakiś pokój.

Ewie zrobiło się szczerze żal Maćka. O tym nie pomyślała. Rzeczywiście nietęgo by się czuła, będąc w jakimś barze czy dyskotecie i patrząc, jak ktoś inny pije piwo.

– Ja... już mam pokój w Warszawie. Wynajmuje stancję...

– I co, chyba nie przyprowadzisz tam obcego faceta!

– No... nie. Chyba nie...

– Więc widzisz, że muszę o wszystkim pomyśleć. Zresztą, nie jestem z samej Warszawy, tak tylko napisałem w moim profilu w Klubie Niesamotnych Serc.

– Aha. A dlaczego nie napisałeś prawdy?

– Żartujesz?! Żeby moja żona odkryła, że zamieszczam anonse na Internecie?

– Skoro żyjecie tylko na niby, to chyba nie jej sprawa,

nie sądzisz?

– Nie jej, zgoda, ale inni znajomi mogliby zrobić z tego aferę, gdyby znaleźli mój profil w randkowym serwisie. Nie chce się narażać. Zwłaszcza dla dobra moich dzieci.

– Ale przecież to nic złego, że ludzie szukają ze sobą kontaktu w wirtualnym świecie – powtórzyła Maćkowi słowa Zbyszka z Kielc.

– Chyba sama nie wierzysz w to, co mówisz, kobieto – oburzył się Maciek. – Czy ty musisz tak wszystko komplikować? Naprawdę nie mam względem ciebie niecnych zamiarów. Nie chcę cię zgwałcić ani wykorzystać, okraść, ni zamordować. Chcę po prostu przytulić, pogadać. – Ton jego głosu znów stał się łagodny. – Marzę o spokojnym wieczorze z normalną kobietą. Nie miałem tego od lat.

Milczała, ciągnął więc dalej:

– Jeśli cię to tak niepokoi, zawsze możemy wziąć dwa osobne pokoje. Dwie jedyńki. Co ty na to?

– Bo ja wiem?

– A kto ma wiedzieć, ślicznotko?

– Chyba mogę się zgodzić – odrzekła bez przekonania.

– Grzeczna dziewczynka. A teraz pozwól, że zajmę się formalnościami. Trzeba zarezerwować pokoje wcześniej. Ten zajazd jest dosłownie oblegany w weekendy. Na szczęście jego szefowa to moja dobra znajoma. Możemy liczyć na dyskrecję i szczególne względy.

Po godzinie Maciek zadzwonił znowu, był zmartwiony do granic.

– Ewuniu, skarbie, nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale nici z naszych planów.

– Dlaczego? Co się stało?

– W tym zajeździe, o którym ci mówiłem, nie mają wolnych jedynek na sobotę.

– No to rzeczywiście pech. A pytałeś w innych miejscach?

– Może w Hotelu Westin albo Radisson? – Maciek z sarkazmem wymienił pierwsze z brzegu warszawskie pięciogwiazdkowe hotele.

– Maćku, znowu przesadzasz. Powiedz lepiej od razu, o co ci chodzi.

– Mają tylko wolne dwójki. Niestety, kosztuje to drożej. Chyba że... – zawiesił głos.

– Co chyba że?

– Chyba że weźmiemy wspólny pokój. Wtedy będzie dużo taniej niż gdybyśmy wynajęli jedyneki, nie mówiąc już o dwóch dwójkach. I tak, znając życie, pewnie przesiedzimy do rana przy barowym stoliku, i przegadamy o wszystkim i o niczym, jak para starych dobrych znajomych.

Nie bardzo wiedziała, czy przystać na tę propozycję.

– Wspólna dwójka – namawiał. – Dwa łóżka, żadnego wspólnego spania. Ty osobno i ja osobno. I jak?

Ostatecznie byli dorosłymi ludźmi. Nie miała do czynienia z napalonym zboczeńcem, który rzuci się na nią, gdy tylko zamkną się za nimi drzwi hotelowego pokoju. Chyba nie miała. Zawsze mogła się wycofać.

– Zgoda. Zarezerwuj dwójkę.

– Ciężka z tobą przeprawa – westchnął. – Tylko żebyś mi się nie rozmyśliła w ostatniej chwili.

Zaśmiała się do słuchawki, po czym przerwała rozmowę. Nie to, żeby czuła się osaczona, czy zmuszana do czegokolwiek, ale Maciek miał na nią dziwny wpływ. Sprawiał, że robiła dokładnie tak, jak od niej oczekiwał. Gdy miał ochotę zwierzyć jej się ze swoich zmartwień, miała go słuchać. Gdy on z kolei nie miał ochoty wysłuchiwać jej narzekania na ciężkie życie, musiała milczeć. Jednocześnie dzięki tej znajomości czuła się interesująca i potrzebna.

I coraz mniej myślała o zdradzie swego męża.

Darino milczał całą środę. Pod koniec dnia pracy napisała do niego krótką wiadomość.

– Trochę to dziwne – zaczęła – że tylko jeśli rozmawiamy o seksie, ty nagle się ożywasz. Owszem, umiesz wysłuchać mnie, gdy zwierzam ci się z problemów, ale sam jesteś nieodgadnionym milczeniem. Dlaczego nie chcesz mi opowiedzieć o swoim życiu? O tym, jaki jesteś? Czuję, że mamy ze sobą wiele wspólnego. Intrygujesz mnie i sprawiasz, że ciągle o tobie myślę. Dzięki tobie mój ból zdradzonej żony zmalął niemal do zera. Zamiast bólu rodzi się dziwne uczucie, którego nie potrafię nazwać. Dlaczego nie dasz mi szansy, bym cię poznała bliżej? Seks jest piękny, ale nie stanowi całości naszego życia. Są jeszcze inne uczucia, marzenia,

pragnienia. Dlaczego nie powiesz mi o nich. O tych innych?

Odpowiedział niemal natychmiast.

– Moim marzeniem jest spotkać się z tobą. Tak, jak mi pisałaś, w ten weekend jestem w stanie przyjechać do Warszawy. Nie mam samochodu, więc przyjadę autobusem. Tak mnie pociągasz, że wszystko inne jest nieważne. Po prostu muszę cię zobaczyć. Czego pragnę? Ewuniu moja najśłodsza, ciebie pragnę, jak żadnej innej kobiety na świecie. Chciałbym pieścić twe piersi, brzuch, łono. Chciałbym wejść w ciebie, o ile mi pozwolisz. Teraz czuję, że to jest możliwe. Trzy dni, które nie wiem jak zniósę. Samotność wdowca nie doskwierała mi tak bardzo, jak teraz, gdy poznałem cię. Nie takiej odpowiedzi oczekiwała.

Za to Darino był z siebie bardzo zadowolony. Piękna i młodsza od niego o piętnaście lat kobieta siedziała gdzieś tam przed komputerem i myślała o nim. Nie podał w Klubie prawdziwego wieku. No bo po co? Czy wtedy taka ciekawa osóbka zainteresowałaby się jego osobą? Teraz to nieistotne. Najważniejsze, że już po jutrze będzie ją trzymał w ramionach. Jej jędrne młode ciało będzie się wyginać z rozkoszy, gdy będzie w nią zanurzał swego członka. Raz za razem. Raz za razem. Głębiej i głębiej. Już niemal słyszał jej krzyk rozkoszy...

Poczuł silny przyływ podniecenia. Pomasował się po kroczu przez spodnie. Jego męskość była naprężona do

granic wytrzymałości, a dżinsowy materiał zaczął go nagle uwierać. Rozpiął guzik i rozsunał zamek u spodni. Naprężony członek wyskoczył na zewnątrz, lecz nie opadł ani na moment. Darek wstał od komputera i dysząc ciężko podszedł do leżącej na wznak na łóżku nieruchomej postaci. Zadarł kołdrę do góry, podniósł też nocną koszulę Elżbiety, swojej żony, cierpiącej od dwóch lat na paraliż układu nerwowego na skutek udaru mózgu. Wtargnął między jej uda brutalnie, zadając biodrami ciosy, jak gdyby mierzył się z jakimś wrogiem, nie zaś z podnieceniem i pożądaniem. Lecz bynajmniej nie Elżbiety pożądał. Oczyma wyobraźni widział Ewę.

Pojutrze – pomyślał, gdy dreszcz spełnienia ustąpił realnej rzeczywistości – to ty, Ewo, będziesz w moich ramionach. Nie będziesz martwą za życia kłodą, lecz ogniem i żywiołem. Będziesz moja.

Dzień przed certyfikacją w biurze projektowym Pro-Wap Ewa dokonywała ostatnich szlifów, choć tak naprawdę, nie było co poprawiać. Wszystko było uporządkowane. Dokumentacja związana z systemem zarządzania jakością czekała na wizytę auditorów, dwoje państwa w średnim wieku, którzy mieli przyjechać aż z Krakowa, z firmy zajmującej się udzielaniem certyfikatów jakości.

Wieczorem Ewa oraz dyrektor Gongiewicz byli umówieni z tymi ludźmi na kolację w podlubelskim dworku, gdzie zakwaterowali swoich gości za całkiem

niebagatelne pieniądze. Poza tym dyrektor był zdania, że odpowiednie wrażenie podczas kolacji pomoże w jakiś sposób w przychylnym wejrzeniu ich gości na projakościowe działanie firmy.

Ewa nie stresowała się już samą certyfikacją. Maile przychodziły i przychodziły. Niektóre zaczęła ignorować zupełnie. Nie sposób było zawierać i utrzymywać wciąż nowe znajomości. Zaczęła uważniej przypatrywać się profilowi danej osoby, nim zdecydowała się napisać parę słów.

Do Krisa przestała w ogóle pisać. Zdenerwował ją do granic, gdy wczoraj wieczorem przysłał jej oskarżycielsko brzmiącego sms-a.

– Dlaczego nie odpowiadasz na moje maile? – pisał rozpaczliwie. – Czy już nic dla ciebie nie znaczę?

Głupi młokos. Jeszcze tego brakowało, by Tomek odebrał tego sms-a. Co to w ogóle za stwierdzenie „nic dla ciebie nie znaczę”? Cóż mógł znaczyć facet zachowujący się jak rozkapryszony bachor, któremu mamusia nie chce kupić w sklepie zabawki, w dodatku facet oddalony od niej o setki kilometrów, z którym nigdy miała się nie spotkać? Poza tym nie do wybaczenia był fakt, że Kris złamał jej sztywno wytyczoną zasadę: żadnych telefonów czy sms-ów po szesnastej i w dni wolne od pracy. Dom był jej enklawą, wolną od zalotnych mężczyzn. No i Tomek mógł przecież grzebać w jej komórce, tak jak ona grzebała w jego, gdy natknęła się na kochankę męża.

Dziś Ewa miała poważny dylemat innej natury. Umówiła się na jutrzejszy wieczór zarówno z Darkiem z Radomia, jak i z Maćkiem z Warszawy, który jednak okazał się być spoza miasta, a skąd dokładnie, nie miała bladego pojęcia.

Rozmowy z Darkiem w mailach stały się tak gorące, że Ewa miała wrażenie, że gdy tylko znajdą się w pokoju hotelowym, od razu wylądują w łóżku. Była tym przerażona. Nie pragnęła seksu, a jeśli nawet, to jedynie Tomek wchodził w grę. Wszystko inne ją przerażało. Sama nie rozumiała, dlaczego tak głupio wciągnęła się w te erotyczne listy. Czy pisała raczej do siebie, niż do Darka? Coś w tym było, zwłaszcza, że podobne wyznania z jego strony napawały ją wstrętem i obrzydzeniem. Wcale nie pragnęła, by ją pieścił, całował, dotykał. A że tak pisała? Co z tego? Klawiatura komputera przyjmie wszystko. Nie zdawała sobie sprawy, że gdzieś tam, we wcale nie wirtualnym świecie siedzi żywy człowiek, mężczyzna, i czyta to wszystko. Teraz, gdy miała stanąć z nim twarzą w twarz, zdała sobie sprawę, że wcale tak nie myśli, nie marzy o nim, o jego ciele i o seksie z nim.

Darek zaczynał ją przerażać. Dotarło do niej, że ożywał się tylko wtedy, gdy rozmowa dotyczyła seksu. Czy mogła liczyć, że siądą przy szklance piwa i będą rozmawiać o problemach w wychowywaniu dorastających dzieci? Z facetem, który onanizował się niemal na jej oczach? Ależ ja byłam naiwna – pomyślała ze zgrozą i uruchomiła pocztę elektroniczną.

– Nie spotkam się z tobą jutro, Darku – napisała w obawie, że rozmyśli się, nim pośle wiadomość do odbiorcy. – Nie wiem, kiedy i gdzie się spotkamy, wiem na razie tylko tyle, że nie będzie to jutro. Jeszcze nie jestem gotowa.

Miała nadzieję, że Darek zechce się przed nią bardziej otworzyć. Potrzebowała czasu, a przynajmniej częstszych rozmów chociażby przez telefon. Maile raz dziennie, w dodatku tylko i wyłącznie na temat seksu, niczego nie załatwiały.

Darino nie odezwał się już nigdy więcej.

– Mam nadzieję, że nie zmieniłaś zdania, moja piękna – zapytał Maciek, dzwoniąc do niej pod koniec dnia.

– Nie zmieniłam, mój słodki. Co więcej, nie mogę się doczekać. Te dwa dni to dla mnie wieczność.

– Aż się boję wyobrazać – powiedział tym swoim podniecająco chrapliwym głosem.

– To nie wyobrażaj.

– Gdybyś mieszkała bliżej, jeszcze dziś wsiadłbym w samochód i...

– Musisz być bardziej cierpliwy.

– Przegadam z tobą całą noc. Zobaczysz, nie będzie nam się nudzić.

– Wierzę.

– Jak jesteś ubrana?

– Nie zaczynaj – roześmiała się. – Nie w czerwone. I w sobotę też nie zamierzam.

– Żartujesz?

– Bynajmniej.

– A jutro?

– Jutro, mój miły, będę niedostępna przez cały dzień. Wiesz, że mam tę certyfikację.

– O – zasmucił się – nie rób mi tego. Myślę, że znajdziesz czas, by zamienić choć parę słów ze starym przyjacielem.

– Nie znajdę – powiedziała stanowczo. – Nie dzwoń do mnie jutro, bo i tak będę miała wyłączoną komórkę. Nic i nikt nie może mi jutro przeszkadzać. Tacy jedni państwo wezmą mnie w obroty i będą męczyć przez kilka godzin. Odezwę się, jak będzie po wszystkim.

– Dobra, dobra, już mi nie opowiadaj. Nie chcę znać szczegółów. To takie nudne.

– Nie wierzyła, że to powiedział.

– Ja ci za to opowiem – ciągnął niewzruszenie – jaką miałem wczoraj przeprawę w pracy...

– A to nie jest nudne? – weszła mu w słowo.

– Skąd! Posłuchaj. Tylko mi nie przerywaj – ostrzegł. – A więc...

– Muszę kończyć, Maćku. Mam drugi telefon. Do jutra.

– To powiedziawszy rozłączyła się prędko.

Co za bezczelność – pomyślała. – Moja opowieść jest nudna, a jego fascynująca. Niedoczekanie, jeśli będę tego wysłuchiwać!

Po chwili jej komórka zadzwoniła znowu. Maciek nie dawał za wygraną. Ale Ewa nie odebrała. Czy jej się tylko

zdawało, czy Maciek ignorował ją, eksponując na każdym kroku własne ja?

Niech eksponuje gdzie indziej. Ja nie mam dziś na to ani czasu ani ochoty. – To pomyślawszy z zapalem przystąpiła do tysięcznego chyba sprawdzania dokumentacji, jaka miała być jutro kontrolowana przez audytorów.

Choć to połowa maja, wieczór był iście lodowaty. Zamiast przyjaznego wiosennego ciepła panował przenikliwy wilgotny chłód. Ciężkie chmury unosiły się nisko nad ziemią, sprawiając, że mimo wczesnego wieczoru ziemię osnuwał nadchodzący mrok.

Mimo zimna okolica wydała się Ewie precudowna. Uroczysko „Włodarze” był to kompleks starych drewnianych budowli przeniesionych tu przez właściciela z różnych stron kraju i przystosowanych do zamieszkania przez gości. Uroczy młyn, wspaniałe dworki, czy drewniana plebania z dziewiętnastego wieku rozsiane na przestrzeni dwóch hektarów, dyskretnie oddalone od siebie, otoczone pachnącą nieziemskim o tej porze roku zapachem, starannie wypielegnowaną roślinnością, przetkane strumykami i kilkoma stawami, to wszystko sprawiało wrażenie, że człowiek trafił do innej zgoła epoki.

Firma Pro-Wap, a ściślej jej szef, licząc na jakieś przywileje z tytułu niesamowitości miejsca, umieściła swoich gości w dworku posiadającym dwadzieścia miejsc

hotelowych. Dotkliwie zimno udzieliło się także im. Na szczęście kolacja, podana w iście staropolskim stylu, rozgrzała zarówno gospodarzy jak i gości.

Na nieszczęście dla Gongiewicza, auditorzy okazali się niezwykle małomówni na temat ich jutrzejszej pracy. Właściwie tylko raz padło słowo certyfikacja, gdy radzili, by się zbytnio nie martwić.

– Dobrze państwu mówić – Ewa śmiechem próbowała rozładować napięcie. – Dla nas to nie lada stres. Postaramy się jednak wypaść jak najlepiej.

Gdy jakiś czas później wyszła przed dworek na papierosa, piękno okolicy przemówiło do niej ze zdwojoną siłą. Akurat stado bocianów przelatywało nad połacią pobliskich łąk. Poczwała, że musi o tym komuś powiedzieć. Wygrzebała z torebki swój telefon.

Odebrał po ośmiu sygnałach.

– Słucham?

– Tu Ewa.

– Cześć – powiedział Maciek głosem dalekim od entuzjazmu.

– Tylko cześć? Nie cieszysz się, że mnie słyszysz?

Miała wrażenie, że tak oschle z nią rozmawia, bo czuje urazę za to, jak potraktowała go w dzisiejszej rozmowie.

– Nie przeszkadzam? – spytała w poczuciu winy.

– Nie, tylko... coś się stało, że dzwonisz?

– Nic, ja właściwie... chciałam ci o czymś powiedzieć.

– No to słucham.

– Jestem teraz w przepięknej okolicy. Jem kolację z

tymi ludźmi, którzy będą mnie jutro auditować. Jest zimno, ale przyroda wokół tak pachnie, że trudno to opisać. Chciałam ci powiedzieć, że... pragnę, byś był tu ze mną.

– To miłe, skarbeczku – usłyszała. – Ja akurat reperuję swoją łódź motorową. Mam ręce w smarze i dlatego nie odbierałam tak długo. Ale cieszę się, że o mnie pomyślałaś. Też chciałbym być teraz z tobą. Wszędzie, byle nie w domu. Wiesz, drobna kłótnia o nic. Dlatego wolałam wyjść do garażu i czymś się zająć. Dobrze, że chociaż ty się dobrze bawisz. Dziękuję, że do mnie zadzwoniłaś. Naprawdę.

– Faktycznie dziwne – powiedziała jakby do siebie.

– Co dziwne, kochana moja?

– Że ze wszystkich ludzi pomyślałam akurat o tobie. Że właśnie z tobą podświadomie postanowiłam podzielić się moimi wrażeniami.

– No to rzeczywiście dziwne. Muszę kończyć. Powodzenia jutro, cokolwiek tam wykombinowałaś.

– Pa, mój słodki Maćku.

Pomyślałam o tobie, Maćku – powiedziała do siebie w duchu. – Nie o żadnym innym facecie. Nie o własnym mężu.

Cała radość z piękna uroczej okolicy prysła jak bańka mydlana i Ewa poczuła nagle głęboki smutek. Już nie ból i cierpienie, hańbę czy upokorzenie wywołane zdradą Tomka.

Smutek.

Na kilka krótkich chwil stała się na powrót tą samą Ewą, jaka widniała na fotografii, którą umieściła w profilu internetowym – ufną i szczerą. Zamknęła ze wzruszenia oczy, bo już zapomniała, jakie to uczucie, być uśmiechniętą i szczęśliwą, mieć u boku najbliższą osobę, móc na niej polegać i jej ufać. Osobę, z którą chce się dzielić radościami i wszystkim co najlepsze. Westchnęła głęboko, nabierając w płuca zapachu ożywionej wiosną zieleni.

A potem zacisnęła mocno zęby i otrząsnęła się ze wspomnień. Tamta kobieta już nie istniała. Teraz Ewa nie zamierzała już nikomu ufać i na nikim polegać. Nie warto, jeśli rozczarowanie bolało tak bardzo. Zepchnęła swój smutek gdzieś w najdalsze zakamarki duszy. Stała się na powrót zimna i cyniczna.

Czubkiem pantofelka zdeptała niedopałka papierosa na wypielegnowanej piaszczystej alejce, po czym weszła do środka dworku.

W piątek od samego rana w biurze panowała atmosfera napięcia i wyczekiwania. Ewa była tego dnia kłębkim nerwów, ale trzymała się świetnie. Dyrektor Gongiewicz wydawał się nie odczuwać powagi sytuacji, jakby nie rozumiał, że oto za chwilę w firmie mieli się zjawić auditorzy reprezentujący niezależną firmę, mającą skontrolować Pro-Wap pod kątem zgodności jego działań z wymogami norm ISO. A może tylko takie sprawiał wrażenie, wiedząc, że tak naprawdę to Ewa powinna się

przejmować i martwić, skoro była odpowiedzialna za większość spraw związanych z zarządzaniem jakością w firmie.

A więc martwiła się i przejmowała z całej siły, jakby to mogło w czymkolwiek pomóc.

– Życzę powodzenia – usłyszała od Tomka, gdy rano wychodziła do pracy.

– Aha – bąknęła.

Co go mogła obchodzić jej praca?

– Wyjeżdżam dzisiaj w interesach – powiedział jeszcze. – Wrócę jutro.

To też niewiele ją interesowało.

– Zatem się nie zobaczymy. – To zdanie w ustach Ewy zabrzmiało jakoś zbyt radośnie. – Ja jutro z samego rana jadę do Warszawy, na studia.

– Zadzwoń, jak będzie po wszystkim.

Chciała, żeby już było po wszystkim. Niemal rok czekała na ten dzień, a kiedy wreszcie nadszedł, czuła dziwny uścisk w żołądku, kawa była bez smaku, a papierosy łykałaby dosłownie jednego po drugim.

Audиторzy zjawili się w biurze punktualnie o ósmej trzydzieści.

– Czy smakowało państwu śniadanie? – Nad wyraz kurtuazyjny Gongiewicz nie omieszkał przypomnieć gościom, w jak pięknym ośrodku zostali umieszczeni na czas auditu.

– Tak, wspaniała okolica – pochwaliła Grażyna Wrzosak, będąca audytorem wiodącym, osobą, od której

zależał ostateczny kształt raportu na temat firmy Pro-Wap.

– Niekiedy przyjeżdżamy do Lublina – dodał towarzyszący jej mężczyzna, Edward Niezabitowski, będący ekspertem w dziedzinie zarządzania jakością ze szczególnym uwzględnieniem aspektów ochrony środowiska – nigdy jednak nie zakwaterowano nas w równie uroczym miejscu.

Obydwoje państwo byli jednak dalecy od udzielenia jakichkolwiek przywilejów firmie tylko na podstawie wystawności kolacji, czy uroku miejsca noclegu.

– Przyjechaliśmy do państwa – mówiła pani Grażyna z rozbrajająco łagodnym uśmiechem podczas oficjalnego rozpoczęcia auditu certyfikacyjnego – by stwierdzić, że spełniacie państwo wymogi zawarte w normie ISO oraz by wnioskować o udzielenie państwu certyfikatu jakości.

– Jesteśmy pełni nadziei – uzupełnił koleżankę pan Edward – że nie napotkamy na jakiegokolwiek trudności w ocenie państwa systemu jakości i że wszystko będzie w jak najlepszej zgodności z wymaganiami norm ISO, no chyba że państwo sami uprą się, by certyfikatu nie otrzymać. – Zaśmiał się rubaszenie ze swego żartu.

Jego śmiech tylko spotęgował zdenerwowanie Ewy. Sami się uprą, by nie otrzymać certyfikatu jakości! Dobrze sobie. Pełna dyplomacja, nie ma co! Spojrzała ze złością na dyrektora. Ten człowiek najwyraźniej myślał, że przychylność audytorów można sobie najzwyczajniej w świecie kupić jakąś tam kolacją w staropolskim stylu.

– A zatem – kontynuowała pani Grażyna – przystąpmy do sprawdzania poszczególnych etapów działania systemu jakości. Jak już mi wiadomo, pełnomocnikiem zarządu do spraw jakości jest pani Ewa. Na początek jednak chciałabym porozmawiać z osobą zarządzającą obsługą klienta, zasobami ludzkimi i rzeczowymi, tak jak to zaplanowałam wcześniej. Państwo otrzymaliście mój plan na piśmie?

– Tak, tylko... – uśmiechnęła się Ewa – to chyba ze mną państwo rozmawiacie, bo to ja jestem osobą wyznaczoną do tych zadań.

– Cóż – powiedział pan Edward – ty, Grażynko rozmawiaj z panią, a ja skontroluję działanie firmy od strony ochrony środowiska. – Spojrzał wyczekująco na Ewę, pragnąc, by wskazała mu osobę kompetentną do przeprowadzenia rozmowy, ona jednak znów wskazała na siebie.

– Jak widzę – zwróciła się pani Grażyna do dyrektora – pani Ewa ma w pańskiej firmie dość wszechstronne obowiązki. Czy jest zatem jakiś obszar, który nie podlega pani Ewie?

Gongiewicz zrobił taką minę, jakby nie rozumiał, o czym gość mówi.

– Wykonawstwo naszych usług – powiedziała Ewa bez skrepowania. – Osobą zarządzającą tym procesem jest zastępca dyrektora, pan Olszewski.

Gerard Olszewski pobladł lekko, przełknął głośno ślinę, po czym przeszedł z panem Edwardem do osobnego

pomieszczenia.

Ewa wręcz śpiewająco prezentowała pani Grażynie różne rejestry i zapiski, świadczące o tym, że firma prowadzi skrzętne analizy swego działania, a wszystko po to, by jak najlepiej doskonalić jakość swoich usług. W miarę kolejnych pytań nabierała coraz większej pewności siebie. W końcu, czyż nie przygotowała się solidnie do tego auditu? Kontrola trwała już od godziny, a ona ani razu jeszcze nie natrafiła na pytanie, na które nie umiałaby odpowiedzieć.

Niestety, Olszewski nie był tak elokwentny, a może po prostu nie miał pojęcia, czy jakieś działanie, o które pytał go pan Edward, było w firmie wdrożone i prowadzone. Nie przyłożył się pewnie zbytnio do dokumentów, jakie tydzień temu dała mu Ewa do poczytania. W nich wszystko było, co i jak jest prowadzone, w jakim celu i co się z tym dalej dzieje. Tak więc co chwila przywoływał Ewę, a ona usłyszawszy ledwie o co chodzi, natychmiast zjawiała się z wymaganym rejestrem czy notatką.

Po dwóch godzinach takiego biegania rozboleły ją nogi. Była fizycznie zmęczona, ale jej umysł jakby dopiero co się rozgrzewał. Chłoneła kolejne pytania audytorów i z satysfakcją okazywała kolejne dowody na to, że system zarządzania jakością w firmie Pro-Wap działa bez zarzutu. Wręcz wyczekiwała jakiegoś pytania, które mogłoby podważyć zdolność firmy do uzyskania certyfikatu jakości, by dać sobie szansę obrony własnego zdania i interpretacji wymogów normy ISO. Ale nic

takiego nie następowało.

– Ma pan niezastąpioną pracownicę – usłyszała w pewnym momencie, jak pan Edward mówił do dyrektora Gongiewicza. Poczła wówczas ogromną radość.

Oto jej wielomiesięczne poświęcenie przyniosło w końcu efekty, co więcej, ktoś wreszcie zauważył, jak wielki nakład pracy wniosła w utworzenie tego systemu. Gdyby tylko Niezabitowski wiedział, z jakim lekceważeniem kierownictwo jej firmy odnosiło się do całego tego wdrożenia ISO. Ale co tam kierownictwo, ważne, że ona sama dowiodła sobie, że jest wiele warta.

Choć jej mąż tak boleśnie dał jej do zrozumienia, że jest inaczej.

Była już niemal pierwsza, gdy Ewa dorwała się do komputera. Wyszła z pokoju, gdzie odbywał się audit, pod pretekstem udania się do toalety. A tak naprawdę chodziło jej o sprawdzenie poczty elektronicznej.

Maciek nadesłał jej dwanaście maili, ale nie pokusiła się o ich odczytanie. Nie było na to czasu.

Darino milczał. Zadziwiająco, jak mało ją to obeszło.

Kilka maili od innych, z którymi utrzymywała korespondencję.

Z niechęcią odłożyła odpowiedzi na później.

– Będę wnioskować o udzielenie certyfikatu jakości państwa firmie – powiedziała o drugiej po południu pani Grażyna. – Gratuluje, pani Ewo i panu również, dyrektorze. Nie mam żadnych zastrzeżeń co do działania systemu zarządzania jakością w biurze projektowym

Pro-Wap.

Gdy tylko zamknęły się drzwi za kontrolerami, Zosia uścisnęła Ewę serdecznie.

– Widzisz, kochana, tak się przejmowałaś, a tu proszę, same pochwały.

– Dobra robota – dyrektor uścisnął Ewie rękę.

Wszyscy inni również wyrazili swoje uznanie Ewie, której łzy wzruszenia cisnęły się do oczu. Chyba przeżyła całą tę sprawę z ISO nieco mocniej, niż by wypadało.

– Możesz jechać do domu – oznajmił szef. – Już się na dziś napracowałaś. I cały przyszły tydzień nie chcę cię widzieć w pracy. Należy ci się wypoczynek od nas i od tych nudnych papierzysk, którymi tak dzielnie zasypywałaś naszych gości.

Ewę ogarnęła panika. Nie mogła jechać do domu! Musiała odpowiedzieć na maile!

– Ja... – nie wiedziała, jak to powiedzieć – ja bym jeszcze tu została... bo... chcę coś sprawdzić w Internecie...

– Jasne – rzekł wesoło dyrektor. – Ja w każdym razie zmywam się. Też jestem wykończony. Udanego urlopu, Ewo.

– Dzięki, szefie.

Z niecierpliwością otworzyła pierwszego maila od Maćka. Wysłał go rano.

– Moja kochana Ewuniu – pisał – nie wiem, jak ty, ale ja z niecierpliwością oczekuję jutrzejszego dnia.

W dwóch kolejnych opisywał, jak będą spacerować

brzegiem sztucznego jeziora przy którym usytuowany jest zajazd, gdzie miała odbyć się ich randka.

Dalsze maile podszyte były zniecierpliwieniem, że ona nie odpowiada.

W ostatnim nakrzyczał na nią:

– Ile może trwać jakiś tam egzamin?! A może się rozmyśliłaś i robisz ze mnie durnia? I masz niezły ubaw, czytając, jak głupi wariat pisze o spacerach nad jeziorkiem?

Włączyła komórkę, która od rana leżała nieruchomo w torebce. Niemal natychmiast nadeszły dwa sms-y, także od Maćka i tak samo niecierpliwe w treści.

– To nie był żaden egzamin – powiedziała z wyrzutem, gdy odebrał telefon. – Gdybyś mnie uważniej słuchał, wiedziałbyś, co to takiego audit certyfikacyjny.

– Cały dzień! Kobieto, jak ja za tobą tęskniłem! Litości nie masz dla biednego Maćka – gdy to usłyszała, serce jej stopniało. – Co ty robiłaś cały dzień?

– Przecież ci mówiłam! Miałam audit!

– I jak? Zdałaś?

Nadal nic nie rozumiał. Zignorowała to. Tak jej było spieszno podzielić się z nim swą radością. Z nim. Nie z Tomkiem.

– Udało się, Maćku – powiedziała radośnie. – Moja firma dostanie ten certyfikat. Nawet nie wyobrażasz sobie, jak mnie maglowali, najtrudniej było, gdy...

– Dobra, dobra – przerwał jej zniecka – jak te kobiety lubią coś przeżywać bez końca. Gratuluję. Ale

powiedz lepiej, o której mam po ciebie jutro przyjechać i dokąd? Bo wolałbym nie pałętać się pod twoją uczelnią. Lepiej, by w Warszawie, zwłaszcza w takich miejscach, jak zaoczne studia, na których Bóg wie skąd ludzie się zjeżdżają, nie widziano nas razem. A w ogóle, to byłby dla ciebie jakiś problem, gdybyś sama dostała się do tego zajazdu? W Internecie jest mapka, jak tam dojechać. Są nawet podane autobusy. Ale gdybyś była autem, to byłoby jeszcze lepiej, wtedy przyjechałabyś po mnie na Dworzec Centralny. No, jak, moja kochana?

– Ja... – przez chwilę nie wiedziała, co powiedzieć. Tak bardzo chciała mu się zwierzyć, opowiedzieć o swoich odczuciach, przeżyciach dzisiejszego dnia, a on... Trudno, opowie mu jutro. – Myślałam, że ty też przyjedziesz samochodem.

– A więc będziesz bryką? – No tak, skoro powiedziała „też” – No to słuchaj! Bądź o dziewiętnastej przed Dworcem Centralnym, podjedziesz tuż przy...

– O dziewiętnastej będę jeszcze na zajęciach – teraz to ona weszła mu w słowo. – Jeśli mamy się spotkać, to dużo później.

– No to urwiesz się wcześniej – powiedział tonem nie znoszącym sprzeciwu. – A więc podjedziesz samochodem do...

– Wykluczone, Maćku – odparła nie mniej stanowczo. – Jeśli mamy się spotkać, to po zajęciach. W dodatku ja muszę jeszcze wpaść na stację i zabrać stamtąd parę rzeczy.

– Hej, Ewuniu, przecież nie będę łaził po dworcu dwie godziny, jak jakiś palant!

– No to nie łaż. Przyjedź późniejszym pociągiem. Albo samochodem. Przecież mówiłaś, że masz nowiułkie volvo.

– Źona potrzebuje na jutro samochód. Jedzie na jakieś ognisko, zresztą nie wnikał. To jej życie. A wracając do nas, to przecież nic się nie stanie, jeśli zrobisz sobie małe wagary... – mówił już nieco łagodniej.

– Stanie się. Nie mogę wyjść wcześniej z uczelni. Po prostu nie mogę. Mam ważne ćwiczenia, będziemy referować...

– Dobra – przerwał jej znowu, tym razem przybierając obrażony ton – wszystko dla ciebie jest ważniejsze niż ja.

Przez chwilę przypomniał jej Krisa. Ale przecież Maciek był inny. Dorosły i dojrzały. Jeśli się na nią wściekał, to dlatego, że tęsknił za ich spotkaniem.

– Ty jesteś najważniejszy – odrzekła łagodnie – ale nie mogę rzucić wszystkiego innego. Zrozum.

Drażniła go jej uporczywość. Nie do tego był przyzwyczajony. Nie znosił, gdy ktoś mu się sprzeciwiał.

– No dobra – ustąpił w końcu. – Zadzwoń, jak już będziesz po zajęciach.

Powróciła do pustego domu. Jak zwykle – pomyślała. Dzieci wyjechały na weekend do dziadków. Mąż wybył w interesach, a przynajmniej tak twierdził.

Dzwonił niedawno.

– Jak tam? Udała się certyfikacja?

– Tak – powiedziała bez entuzjazmu. – Bez zastrzeżeń. Teraz trochę formalności i za dwa tygodnie dostaniemy certyfikat jakości na piśmie.

– Gratuluję – powiedział to tak jakoś czule i ciepło. Ewie na chwilę zrobiło się tęskno... Zdusiła w sobie to uczucie.

– Dziękuję – powiedziała oschle.

– Tak przeżywałaś, a tu proszę, wszystko się udało. Naprawdę jesteś wielka.

Chciała, by już skończył tę gadkę. Nie pragnęła od niego zrozumienia. Nie musiał się wysilać.

Puste ściany jej mieszkania uświadomiły jej, że tak naprawdę nie ma przed kim wyrzucić z siebie swoich emocji związanych z tym dzisiejszym wielkim dniem. Powinna była świętować swój wielki sukces zawodowy. Jeszcze godzinę temu rozpierała ją radość. Teraz nastąpiła pustka. Cel – pomyślnie zakończony audit certyfikujący, mający zostać zwieńczony otrzymaniem przez Pro-Wap prestiżowego certyfikatu jakości, został osiągnięty. Teraz Ewa czuła jedynie pustkę. Potrzebowała czyjś wsparcia, kogoś, kto zechciałby jej wysłuchać, uczestniczyć w jej radości, musiała z kimś porozmawiać, bo inaczej pustka, jaką poczuła po osiągnięciu celu, przyprawiała ją o szaleństwo.

Jutro to się zmieni – pomyślała, przymierzając przed lustrem nowiutką nocną koszulkę z cienkiego jedwabiu, jaką kupiła dziś w mieście.

Na początku myślała nawet o koszulce w czerwonym kolorze, Maciek lubił czerwony kolor. Ostatecznie nie zdecydowała się na nią, wybrała błękit, wydawał jej się bardziej do twarzy. Teraz żałowała. A jeśli nie spodoba się Maćkowi w błękicie?

Późnym wieczorem leżąc samotnie w łóżku, myślała o jutrzejszym dniu. Emocje związane z certyfikacją nie dawały jej spać. Poza tym było coś jeszcze. Wybierała się na randkę. Najprawdziwszą na świecie randkę. Nie robiła tego od lat.

Poza tym miała też szereg wątpliwości. A jeśli nie przypadną sobie z Maćkiem do gustu? Niby rozmawiało im się świetnie, ale co innego rozmowa przez telefon, a co innego w cztery oczy. Wyobrażała sobie tę ich randkę na setki sposobów. Mieli spacerować nad brzegiem zalewu, całować się w blasku księżyca... Tymczasem i w Lublinie i w Warszawie lał deszcz i panowało przenikliwe zimno. Taki ostatni oddech zimy nim ostatecznie ustąpi miejsca latu. Sięgnęła po telefon i wystukała sms-a:

– Tęsknię za tobą, Maćku. Czy wystarczy nam jutro nocy, by powiedzieć to wszystko o czym milczeliśmy do tej pory? Całuję. Twoja Ewa.

Na dźwięk nadejścia wiadomości tekstowej para kochanków niechętnie rozwarła swe ramiona z miłosego uścisku. Uwielbiali swe ciała i uprawiali seks niemal każdej nocy, a i tak można było odnieść wrażenie, że

ciągle im mało. Stanowili szczęśliwą i udaną rodzinę.

– Nie odbieraj, Karolu – poprosiła Beata, drżąc z niespełnienia, gdy jej mąż wyjął z niej członka.

– Te cholerne sms-y zawsze przychodzą w tak nieoczekiwanych momentach. – odpowiedział. On również czuł niedosyt ciała żony.

– Daj, ja przeczytam. – Beata usiadła na łóżku i gestem nie znoszącym sprzeciwu wyjęła komórkę męża z jego ręki, jednocześnie rozchyliła uda i pchnęła delikatnie jego głowę w kierunku sromu.

Jęknęła z rozkoszy, gdy język mężczyzny zatańczył na jej łechtaczce. Jednocześnie jej oczom ukazała się treść sms-a. Kopnęła męża tak nieoczekiwanie, że ten spadł z łóżka.

– Ty świnió! – wrzasnęła. – Znowu masz jakąś dziwkę!

– O co ci chodzi? – popatrzył lękliwie, leżąc na podłodze.

– Znowu jakaś suka przysyła ci sms-y! Tym razem pisze, że tęskni i całuje. Boże! – rozpląkała się histerycznie – dlaczego ty ciągle mi to robisz? Źle nam razem ze sobą? Już myślałam, że się wszystko między nami ułożyło. Już od roku nie miałam żadnych podejrzeń. Nawet zaczynałam ci ufać, a teraz to...

Ostrożnie wyjął telefon z jej dłoni i przeczytał wiadomość.

– Beatko, to jakieś nieporozumienie. Nie dowcip, tylko zwykłe nieporozumienie. Zobacz – zmusił, by spojrzała w telefon – to do jakiegoś Maćka. Czy ja mam na imię

Maciek? – Pogładził ją po włosach. – No uspokój się, wiesz, że jesteś dla mnie jedyną kobietą na świecie i tylko cię kocham. – Zaczynała się z lekka przekonywać wsłuchując się w kojący, tak charakterystycznie chrapliwy głos swego męża. – Zresztą – ciągnął – zaraz zadzwonię do tego dowcipnisa, wtedy odechce mu się takich pomyłek. Podyktuj mi numer – podał żonie swoją komórkę – a ja zadzwonię z twojego telefonu.

– Pięć, dwa, pięć... – zaczęła Beata.

Pięć, zero, pięć, Karol zaczął wybierać numer.

Po dwóch sygnałach zgłosił się zaspany kobiecy głos.

– Co pani sobie wyobraża! – wrzasnął na nią Karol. – Też się chce pani takie bzdury o tęsknocie i całowaniu wysyłać! I żeby jeszcze na prawidłowy numer telefonu! A ze mną tu żona się chce rozwodzić przez panią, histerie wyprawia. No to już jest skandal! Proszę na przyszłość lepiej uważać na to, czyj numer wybiera pani na klawiaturze. Tu nie ma żadnego Maćka, rozumie pani? Nie ma! A jak jeszcze raz się sytuacja powtórzy, to zawiadomię policję, że zakłóca pani mój mir domowy!

– To chyba pomyłka... – zdążyła powiedzieć Bogu ducha winna wyrwana ze snu kobieta, ale Karol rozłączył rozmowę.

– Proszę – rzucił przed żonę jej telefon, jednocześnie zabierając własny. Szybko wykasował wiadomość tekstową. – Sprawdź, dokąd dzwoniłem, bo jeszcze zechcesz mi wmawiać, że nie pod numer, który mi podałaś.

– No co ty... – Beata zawahała się, widząc oburzenie męża na kobietę, która przysłała mu sms-a.

– Sprawdź! Nie chcę, byś podejrzewała mnie w nieskończoność!

– Nnno dobrze. – Zerknęła do spisu połączeń.

Niby wszystko było w porządku. Numer był trudny do zapamiętania, ale zaczynał na pięć, a kończył na osiem, osiem, siedem.

– No więc, masz rację – oznajmiła. – Przepraszam, Karolku.

Przez moment udawał obrażonego, ale już po chwili pogładził żonę po twarzy.

– Gniewam się na ciebie, mała – powiedział – ale wiem, jak możesz mnie przebłagać.

Uśmiechnął się do niej spod wąsów.

Beata też to wiedziała. Posłusznie wzięła w usta członek męża.

Zabiję jutro tę sukę! – myślał Karol, patrząc, z jakim namaszczeniem jego żona połyka gorącą spermę, by nie uronić ani kropli. – Głupiej dziwce sms-ów się zachciało! Przecież umawiali się, że po godzinach pracy nie będą się kontaktować przez telefon. Nigdy nie wytłumaczyłby się przed żoną, gdyby ten nieszczęsny sms był zaadresowany do Karola. Całe szczęście, że przedstawił się Ewie imieniem Maciek.

Wrócił z pracy mocno zmęczony. Czasem dziwił się, jak bycie ochroniarzem banku może wyczerpać człowieka. Dwadzieścia cztery godziny, podczas których

nie było nic do roboty. Nic, poza tępym wpatrywaniem się w monitory obrazujące różne ujęcia tego samego obiektu, tyle że pod różnym kątem.

Odprawił opiekunkę zajmującą się podczas jego nieobecności jego chorą żoną. Spojrzał z pogardą na Elżbietę. Leżała jak kłoda, gruba i niezgrabna. Nawet przed wylewem była gruba i niezgrabna. Miała zamknięte oczy, ale nie miał pewności czy spała.

Uruchomił komputer. Pomyślał o młodej dziewczynie, którą miał jutro poznać w Warszawie. Na samo wspomnienie uśmiechniętej na fotografii twarzy poczuł znów silne podniecenie. Nie, postanowił, że nie będzie dziś gwałcił żony. Zaczeka do jutra, zachowa energię na upojną noc z zawiedzioną przez męża, naiwną Ewą.

O, znowu przysłała mu maila. Pośpiesznie otworzył list.

– Nie spotkam się z tobą jutro, Darku – przeczytał nie dowierzając własnym oczom. – Nie wiem, kiedy i gdzie się spotkamy, wiem na razie tylko tyle, że nie będzie to jutro. Jeszcze nie jestem gotowa.

Głupia cipa! Z wściekłości stracił popielniczkę, stojącą na biurku przed komputerem. Nie opróżniane od kilku dni niedopałki rozsypały się po dywanie. A był tak blisko! Doprowadził do tego, że pisała mu rzeczy, o których pewnie nigdy nie mówiła własnemu mężowi. Co pozwoliłaby mu zrobić z jej ciałem, gdyby stanęła przed nim żywa i naga?

Zapalił papierosa i uruchomiwszy stronę Klubu

Niesamotnych Serc i zaczął przeglądać anonse kobiet. W kryteriach wyszukiwarki wpisał: poszukuję kobiety, mężatki, wiek od trzydziestu do trzydziestu pięciu lat. Po półgodzinie szperania po profilach wybrał jedno. Liliawodna miała trzydzieści dwa lata. Była wysoka, piękna i bardzo seksowna na fotografii wykonanej na tle gór. I zameżna.

„Szukam kogoś – pisała w krótkiej informacji o wymarzonym przyjacielu – kto tak jak ja kocha góry i tak jak ja czuje się samotny. Może gdy złączymy nasz smutek, zamieni się on w jedną wielką radość. ”

„Jestem zwykłym facetem – napisał w mailu do Liliawodnej. – Kocham góry, jak nic na świecie. Jestem samotny, jak nikt w świecie.

Gdybyś pozwoliła złączyć mi mój smutek z twoim, czuję, że moglibyśmy zamienić to w radość, w najwspanialszą rzecz, jaka nas spotkała.

Darino. ”

Rozdział 5

Sobota zjazdowa dłużyła się Ewie wyjątkowo. Najpierw zmuszona była wysłuchiwać przez kilka godzin monotonnych wykładów na temat prawideł rządzących twardym światem kapitalistycznego rynku, potem uczestniczyła w nieciekawych ćwiczeniach na temat ludzkiej osobowości. Normalnie takie ćwiczenia były pasjonujące, tego dnia jednak grupa Ewy miała zastępstwo z nudnym jak kilogram flaków magistrem.

Chociaż Ewa wyciszyła swoją komórkę, by ewentualne dźwięki telefonu, oznajmiające, że ktoś dzwoni, nie zakłócały zajęć, to z niecierpliwością zerknęła na wyświetlacz co kilka minut. Ale Maciek nie dzwonił, nie napisał też żadnego sms-a. No tak, dziś była sobota, miał wolny dzień i był pozbawiony dostępu do służbowego telefonu, z którego tak chętnie wydzwaniał do Ewy po kilkadziesiąt minut każdego roboczego dnia.

Tyle że Ewa uważała, że to, że mają się dziś spotkać, upoważnia go choćby do jednego skromnego sms-a. Tym bardziej, że przecież ona posłała mu kilka słów przed snem. Ciekawe, dlaczego nie odpowiedział? Może spał, a może był zajęty naprawą swojej łodzi motorowej? Niebawem Ewa miała o to zapytać go wprost. Miała stanąć z nim twarzą w twarz, zobaczyć go w całej okazałości, poczuć jak pachnie, jak smakuje... Leniwie odegnała od siebie rozkoszne myśli, starając skupić się na

monotonnych ćwiczeniach.

– Ty naprawdę zamierzasz spotkać się z obcym mężczyzną? – niedowierzała Marta. – Kobieto, opamiętaj się, co ci to da? A jeśli to jakiś zboczeniec? Jeśli wywiezie cię gdzieś za miasto i zrobi ci krzywdę? Mogłaś przynajmniej spotkać się z nim w jakimś bardziej cywilizowanym miejscu, nie zaś w spelunie, o której nikt nie słyszał.

– Ty nie słyszałaś, Marto, i ja. A to dlatego, że nie jesteśmy z Warszawy. – Ewa nie widziała nic zdołnego w tym, co planowała. Obawy Marty wydawały jej się niedorzeczne. Może koleżanka po prostu zazdrościła, że Ewa miała spotkać się z jakimś przystojniakiem i spędzić romantyczny wieczór na pogawędce przy blasku świateł.

Wreszcie zajęcia się skończyły. Mogła teraz pójść na wynajętą stancję, wziąć prysznic, poprawić makijaż i czekać. Tyle że Maciek nadal milczał, chociaż przed chwilą starała się do niego dodzwonić. Nie bardzo wiedziała, jak ma to rozumieć. Skoro mieli się spotkać dziś wieczorem, skoro Maciek zrobił już rezerwację w jakimś pięknym i uroczym zajeździe...

Przy którejś z kolei próbie dodzwonienia się do niego odebrał w końcu.

– Tak, moja piękna – szeptał do słuchawki – wiem, że jesteśmy umówieni, tylko zaszła drobna zmiana. Muszę odwieźć tę cholerną wariatkę, moją żonę, na ognisko, mówiłem ci. Poza tym nie mam jak dostać się do Warszawy. Miałem przyjechać pociągiem, ale z tobą nie

szło się dogadać. No a teraz, nie bardzo mam transport. Zobaczę, postaram się pożyczyć samochód od mego ojca. Przyjadę nim prosto do zajazdu.

– Myślałam, że udamy się tam razem.

– Przecież nie będę przyjeżdżał do samej stolicy! Szkoda czasu. Lepiej dostań się jakoś do zajazdu i tam się spotkamy.

Podał jej adres. Na szczęście miała blade pojecie, w którą stronę ma jechać. Poza tym zajazd Ciemny Las był podobno popularnym miejscem i mogła liczyć na wskazówki przechodniów.

Dojechawszy do Ciemnego Lasu, Ewa zaparkowała audi na skraju parkingu. Niewiele tam było aut, bo i okolica wydawała się raczej mocno wyludniona. Jeśli kobieta liczyła na ekskluzywne miejsce w malowniczej okolicy, to się mocno rozczarowała, widząc kilka nie pierwszej młodości domków wczasowych i obskurną gospodę, nad którą wisiał neonowy szyld z nazwą zajazdu. Ciemny Las – głosił napis. Brakowało literki m, zamiast niej na szyldzie widniało puste miejsce, pewnie m miało spaloną żarówkę.

Było ciemno i zimno. W powietrzu dało się wyczuć mocną nieprzyjemną woń rozkładającej się wodnej roślinności. Racja, Maciek mówił, że w pobliżu znajdował się sztuczny zalew.

Ewa wzruszyła ramionami. Ostatecznie to odpowiednie towarzystwo sprawia, że dane miejsce staje się przyjazne.

Postanowiła za wszelką cenę nie dać się ponieść pierwszemu złemu wrażeniu. Zadrżała z zimna i weszła do środka gospody. Towarzystwo pojawiło się dopiero po godzinie.

– Przyjechałem, kochanie – wychrypiął swym charakterystycznym głosem Maciek, dzwoniąc do niej z parkingu. – Wyjdź na zewnątrz.

Nie bardzo rozumiała, dlaczego to ona ma wyjść mu na powitanie, ale tak się ucieszyła, że w ogóle się zjawił, że niemal natychmiast wybiegła na dwór.

Najpierw uderzyło ją przenikliwe zimno wieczoru. Potem go zobaczyła.

Stał obok zdezelowanego volkswagena golfa. Był szczupły i niewysoki. Ubrany w tweedową marynarkę i dżinsy, niewiele przypominał faceta z fotografii, jaką przesłał Ewie. Zaczęła się obawiać, że może jest nawet niższy od niej, zwłaszcza, że miała na sobie swoje ulubione pantofelki na wysokim obcasie. Coś tu nie pasowało. Powinien być wyższy. Podeszła bliżej. Oparł się nonszalancko o maskę auta i czekał jak jakiś książę, aż Ewa podejdzie do niego. Z bliska wydał jej się sporo starszy, jak na swoje trzydzieści dwa lata. Na fotografii miał czapczkę. Teraz zobaczyła, że miał krótko ostrzyżone włosy, dokładnie tak, jak tego nie lubiła u mężczyzn. Przez jego czoło przebiegała szpecąca blizna, kończyła się na powiece, by zacząć znów swój bieg u dołu oka i zaniknąć gdzieś w okolicy kości policzkowej.

Ewa za wszelką cenę starała się nie pokazać Maćkowi,

jak niemiłe pierwsze wrażenie na niej wywarł. Tym bardziej, że jego twarz wręcz tryskała zachwytem dla jej urody i sylwetki. Otaksował ją wzrokiem, jakby mierzył się z pytaniem, czy oto stoi przed nim samica godna jego względów. Ocena musiała wypaść pozytywnie, jako że pokazał wszystkie zęby w uśmiechu.

Przynajmniej zęby ma białe i równe – pomyślała i zaraz zawstydziła się sama siebie. Nie tak podchodziła do ludzi. Zawsze bardziej ceniła to, co mieli w środku. No tak, tyle że nie ze wszystkimi chodziła na randki.

Maciek otoczył ją wesoło ramieniem i przygarnawszy do siebie pocałował lekko w usta. Rzeczywiście była wyższa.

– Cześć, piękna – powiedział. – Nareszcie razem.

– O tak – odpowiedziała. – Spóźniłeś się.

– Przepraszam. To przez tę france, moją żonę. Nie pojechała na to cholerne ognisko, tak jak zamierzała, musiałem więc wymyślić jakieś sensowne wytłumaczenie, dlaczego nie będę dziś nocował w domu.

– I co?

– Powiedziałem, że jadę na kolację z pewnym znajomym prokuratorem. I że popijemy trochę, więc wrócę rano. Chciała ze mną jechać, ale powiedziałem, że będzie się tam nudzić. Dlatego włożyłem marynarkę i dżinsy, żeby było i elegancko i na sportowy sposób, żeby uwierzyła w tę kolację.

– Myślałam, że chciałeś się podobać dla mnie. A volvo? Też ci się popsuło, jak motorówka? Dziwne,

zwłaszcza, że jest nowe. – Uniosła brew w niedowierzaniu. Nie miała już ochoty wnikać, dlaczego Maciek, żyjąc z żoną tylko dla pozorów, w ogóle tłumaczył jej się, dokąd wyjeżdża i kiedy wróci.

– Skarbie, nie wiem, o której jutro wrócę, a moja żona potrzebuje na rano auta, bo jedzie do jakiejś tam cholernej kosmetyczki czy fryzjerki. Ja zarabiam pieniądze, a ona je traci. – Dodał ze złością. – Ale nie mówmy już o tym.

Weszli do środka. Puścił ją przodem i Ewa dosłownie czuła, jak jego wzrok dotyka jej nóg osłoniętych od góry krótką mini.

– Jesteś jeszcze piękniejsza niż na fotografii – stwierdził.

– Dziękuję. – Niestety nie przeszedł jej przez gardło podobny komplement skierowany w jego stronę.

– Czego się napijesz? – zapytał.

– Poproszę piwo.

Była też głodna, ale nie śmiała nic mu sugerować. Nie chciała, by posądził ją o to, że liczy na jego gest.

– Piękna dziewczyna z Internetu – mówił Maciek.

Uśmiechnęła się nieśmiało.

– A ja, czy ci się podobam? – zapytał wprost.

– Tak – skłamała – ale nie przywykłam mówić tego facetom.

– Cóż, ja się nie pogniewam. Nawet sobie nie wyobrażasz – zmienił temat – jak bardzo mnie ucieszył twój telefon, gdy byłaś na jakiejś tam kolacji. Stałem zmęczony w garażu, miałem ręce urobione po łokcie w

smarze, a tu nagle ty. Naprawdę cieszę się, że do mnie zadzwoniłaś. Przeklinałem cały świat, aż tu taka niespodzianka.

– Po prostu czułam, że muszę się z kimś podzielić tym, co widzę. Pomyślałam o tobie. Wiesz, tam były takie wspaniałe stare budowle odrestaurowane i przystosowane na potrzeby hotelowe. Po prostu cudnie. I wszystko w takim wspaniałym staropolskim klimaciku...

– Jesteś taka piękna – zajrzał jej głęboko w oczy, obejmując ją przy tym ramieniem.

Nie miała czasu rozzłościć się, że jej znowu przerwał, tak bardzo poczuła się dziwnie, gdy obejmował ją ten obcy facet.

– No więc, tam, w tym ośrodku...

– Ach, nie mówmy już o tym. *Jej piękne czarne oczy* – zanucił niespodziewanie, znów czarując ją tym swoim romantycznym w jego mniemaniu spojrzeniem.

– Mam szare oczy – stwierdziła.

– Nie szkodzi, śliczna. Ale ten sms wczoraj wieczorem nie był potrzebny – powiedział nieco zbyt ostrym tonem.

– Obudziłam cię? Nie odpowiedziałeś mi na niego.

– Niewiele brakowało, a miałbym przez ciebie kłopoty. Moja żona go odebrała i zrobiła mi niezłą awanturę.

– Jak to? Przecież mówiłeś, że wy już nie jesteście razem? – Ewa nie wytrzymała pytania.

– Bo nie jesteśmy. Ale nie chcę w jej oczach wyjść na jakiegoś Casanovę. Po co kobiecina ma mi później truć nad uchem. Lepiej, niech nic nie wie. Będzie się nam

o bojgu lepiej żyć obok siebie.

– A dlaczego nie próbujecie naprawić waszego związku?

Zaśmiał się, jakby usłyszał najprzedniejszy dowcip.

– Już mi się znudziło wychodzić na ciągłego głupka. Załatwiłem tej flądrze pracę, teraz jest kimś, zarabia już prawie trzecią część tego, co ja, no więc jej odbiło. Zaczęła się stroić, nie zwracała na mnie uwagi. Przestałem ją interesować, a z czasem ona też przestała interesować mnie. Na szczęście wyłgałem się, że ten sms nie był do mnie. *Zielone wzgórza nad Soliną – znów zanucił – okrywa szarym płaszczem mrok. Nie żegnaj się, choć lato minie, spotkamy się tu za rok.*

– Piękne – powiedziała na przekór sobie. – To Gąsowski? – Dziwne, pomyślała w duchu, przecież wyraźnie napisałam w tym sms-ie „Maćku”. Czy jego żona była aż taką totalną idiotką?

– Nie wiem. Często to śpiewam.

– Lubisz śpiewać?

– O tak.

– Ja też. Najbardziej lubię piosenki typu...

– Ewo – zagadnął bardzo poważnie – jest coś, co muszę zrobić, bo inaczej nie wytrzymam.

– Co?

Nie odpowiedział. Jedną rękę miał założoną od kilku dobrych chwil za jej szyję, teraz drugą ręką ujął jej twarz i dotknął ustami jej ust. Ewa ze zdziwieniem nie zdążyła zaprotestować. Jego język wniknął w jej usta. Poddała się

temu uczuciu. Łaskotał wężami jej wargi. Zamknęła oczy i oddała pocałunek.

Zaskoczyło ją, z jaką beznamiętnością pocałowała się z obcym, właściwie nieznanym zupełnie facetem, w dodatku takim, który w ogóle nie pociągał jej urodą. Nie czuła się przy nim dobrze, nie dawał jej dojść do słowa, nucił jakieś śmieszne frazesy, a ona musiała tego słuchać i uśmiechać się głupawo.

Po godzinie nic się nie zmieniło. Maciek nadal unikał jakichś głębszych rozmów, podśpiewywał kawałki muzyki typu szanty i powtarzał frazy ze znanych kabaretów. Był zabawny, ale jedynie dla samego siebie.

Chciała mu opowiedzieć, jak bardzo cierpiała przez swojego męża, chciała rady, pocieszenia, wskazówki, jak ma dalej żyć, jak sobie z tym radzić. To, co usłyszała w zamian, dosłownie wbiło ją w twardą ławkę.

– Nie chcę rozmawiać o życiu prywatnym. Ani o twojej pracy. To twoja sprawa. Nie psujmy wieczoru.

Nic na to nie odpowiedziała, ale w środku aż się zagotowała ze złości. Przecież właśnie po to się spotkali! Czyż ciągle nie powtarzał jej przez telefon po kilka razy na dzień, jak to cudownie będzie pogadać o problemach, gdy się spotkają?

A teraz tylko nudne podśpiewywanie i kabaretowe tanie kawałki. Jakiś czas udawała, że ją to bawi, wreszcie już nie miała siły.

Maciek zauważył jej znudzenie, wziął je jednak za zmęczenie wywołane ciężkim dniem i podróżą do

Warszawy, a także trzema wypitymi piwami.

– Pora przenieść się do pokoju – powiedział czule. – Tu robi się zbyt tłoczno.

Nie zauważyła, by gości przybyło, ale poddała się jego poleceniu. Miała nadzieję, że w zaciszu pokoju, który przecież będą dzielić wspólnie, z dala od hałasu tandetnej muzyki płynącej namolnie z głośników, uda jej się wciągnąć Maćka w rozmowę przynajmniej w połowie tak interesującą, jak te dotychczasowe, telefoniczne.

Rozczarowanie nowo poznanym mężczyzną jeszcze się pogłębiło, gdy znaleźli się w pokoju. Rzeczywiście były tam dwa łóżka, małe wąskie tapczaniki, i Maciek natychmiast rzucił się na jedno z nich.

– Och, jaki jestem zmęczony – oznajmił. – Cały tydzień harowałem jak wół przy mojej nieszczęsnej łodzi, niedosypiałem po nocach. No i jeszcze w pracy urwanie głowy.

– Nigdy bym nie powiedziała – odparła – sądząc po ilości rozmów, jakie do mnie wykonujesz dziennie. I to w dodatku za moje pieniądze. Raczej stawiałabym na to, że się śmiertelnie nudzisz.

– To, że pracuję w budżetówce, nie oznacza od razu, że dzwonię na koszt podatników. Mamy oddzielne rozliczenia. Zresztą, to nie twój problem.

– Jasne, jasne – powiedziała i pociągnęła spory łyk z puszki z piwem, którą zabrała z baru.

Wypite tego wieczora piwo zrobiło już swoje, Ewa

czuła się wyluzowana i trochę pewniejsza siebie. To z kolei działało Maćkowi na nerwy. Wolał, gdy z uwielbieniem wpatrywała się w niego i słuchała jego pięknego głosu, niż z lekceważeniem ignorowała jego opowieści o sobie.

– Jestem strasznie śpiący.

Z niedowierzaniem patrzyła, jak ściągnął z siebie ubranie, pozostając w samych tylko bokserkach. Nie wydawał się już szczupły. Był niewyobrażalnie chudy. Jego drobna budowa ciała rozśmieszyła Ewę, przyzwyczajoną dotąd do męskiego, silnego ciała własnego męża.

– Połóż się obok mnie – zaproponował. Nie chciał tracić czasu na zbędne ceregiele. I tak wytrzymał z nią w barze dwie godziny. Teraz należało odebrać nagrodę. – Nie zamierzam na ciebie włączyć, jeśli się tego boisz. Chcę się zwyczajnie przytulić do ciebie, nim usnę.

Ewa jednak nieugięcie siedziała przy maleńkim stoliku, pijąc piwo.

– Mieliśmy rozmawiać, Maćku. Tak mi obiecywałeś przez telefon.

– Aleś ty dziecinna. Nie dam rady. Sorry, że się przemęczyłem, ale najzwyczajniej nie mam siły siedzieć z tobą i roztrząsać twoich problemów.

Milczała, wpatrując się w niego przenikliwie.

– No, skarbie – powiedział zachęcającym szeptem – chodź do mnie. Przecież cię nie zgwałcę.

Wahała się.

– No, chodź.

Wstała niepewnie i położyła się na wąskim miejscu obok niego. Objął ją ramieniem i przez chwilę leżał spokojnie, po czym pocałował ją delikatnie w policzek. Pozwoliła, by przeniósł pocałunki na usta. Jego ręka znalazła pod bluzką jej sutek, który naprężył się dumnie pod jego dotykiem.

Ciało Ewy ożyło własnym, nieodgadnionym dla niej życiem. Zadrzało i wyprężyło się nagle. Zaczęła oddawać pocałunki z taką namiętnością, jakiej nie pamiętała od lat. Pozwoliła Maćkowi pieścić się, także i wówczas, gdy jego ręka zagłębiła się w jej intymności.

Doznanie było niesamowite. Dotykał jej obcy facet, było to takie ekscytujące, że aż napawało ją to strachem. Na jedną krótką chwilę dotarło do niej, jak do tego wszystkiego doszło. Z przerażeniem wyswobodziła się z jego ramion i usiadła na łóżku.

– Nie mogę, Maćku – rzekła przepraszająco. – Naprawdę, nie mogę. I tak nie powinno było do tego dojść.

– Czego nie możesz? – zdenerwował się. – Co my złego robimy? Czy to, że jesteśmy teraz razem, jest złe? Przecież jesteśmy oboje samotni, brakuje nam ciepła, czujemy się zawiedzeni życiem. Powinniśmy pomóc sobie nawzajem.

– Nie wiem – powiedziała wstając z łóżka i poprawiając ubranie. – Najwyraźniej się myliłam. Nie jestem jeszcze gotowa na tak mocne wrażenia.

Maciek podążył za nią. Stała na środku pokoju, a on objął ją czule. Przez bokserki poczuła, jak bardzo jest podniecony. To onieśmieliło ją jeszcze bardziej.

Była wściekła na siebie. Na co liczyła? Na romantyczne rozmowy przy świecach? Na spacer w blasku księżyca? Zamiast tego stał przed nią facet z krwi i kości, który marzył o tym, by ją przelecieć. Czy mogła być aż tak naiwna, by tego nie przewidzieć?

– Zdradził cię mąż – mówił Maciek – teraz kolej, byś mu się odpłaciła. Jestem tu, słyszysz? – objął ją i zasypał jej twarz gradem pocałunków. – Jestem tu po to, byś mogła mu odpłacić.

Jak on nic nie rozumie – pomyślała przerażona coraz bardziej.

– Jak ja będę mogła mu spojrzeć potem w oczy? – zapytała bardziej siebie, niż jego.

– Normalnie – powiedział. – Tak, jak teraz patrzysz w moje. – I nie czekając na dalsze słowa z jej strony, zaczął pieścić jej piersi. – Przynajmniej połóż się obok mnie. Obiecuję, że już nie będę cię zaczepiał, jeśli naprawdę tego nie chcesz.

Pozwoliła poprowadzić się do łóżka. Pozwoliła też rozebrać się do bielizny.

Zaczynała czuć podniecenie, gdy ten obcy mężczyzna badał dotykiem najdalsze zakątki jej ciała. Nabierała coraz większej odwagi, wróciła jej pewność siebie. Na powrót stała się zdeterminowaną w postanowieniu zdrady kobietą. Zapragnęła dotknąć Maćka. Jej dłoń nieśmiało

zaczęła zataczać kręgi na jego szczupłym torsie. Coraz niżej i niżej. Pokonała swoje onieśmienie i dotknęła go przez bokserki. A potem sięgnęła ręką pod bieliznę.

Całe podniecenie prysło jak bańka mydlana.

Nie myślała, że facet może mieć tak cienkiego i krótkiego penisa. Nie miała zbyt dużego doświadczenia na tym polu, czasem oglądała filmy porno, ale tam wszystko było raczej normalnych rozmiarów. To, co trzymała teraz w garści, w swej śmieszności dosłownie ją przerażało. Stojący członek Maćka wręcz mieścił się w jej drobnej przeciw dłoni. Przez chwilę miała nadzieję, że gdy się bardziej podnieci, nabierze jakichś realnych kształtów. Nic bardziej mylnego.

Po długiej grze wstępnej, wbrew samej sobie, pozwoliła mu wejść w siebie. Maciek bardzo się starał. Robił takie miny i wydawał takie dźwięki, jak gdyby pozował do filmu porno. Mało brakowało, a wybuchłaby śmiechem. Jego wyolbrzymione mniemanie o sobie, przerośnięte ego i jego maleńki penis. Nic nie czuła. Zupełnie nic. Fasolka szparagowa. Okropność.

Wreszcie jej partner jęknął jakoś tak szczególnie przejmująco. Domyśliła się, że przeżywa orgazm.

Usnął niemal natychmiast po tym, jak zsunął się z niej na tapczan. Leżała przez chwilę nasłuchując jego miarowego oddechu, po czym przeszła na drugie posłanie. Już nie liczyło się to, że nie spojrzy w oczy mężowi.

Teraz nie bardzo wiedziała, jak spojrzeć w oczy samej

sobie.

Jeszcze nigdy chyba Ewie nie dłużyła się tak bardzo droga z Warszawy do domu. Jechała najprędzej, jak mogła, dociskając pedał gazu do podłogi. Samochód gnał grubo ponad sto czterdzieści na godzinę, a jej i tak się wydawało, że wlecze się z prędkością ślimaka.

W duchu przeklinała własną głupotę.

To nie miało tak być!

Kiedy obudzili się rano z Maćkiem, on liczył na jeszcze jakieś wrażenia erotyczne. Ona jednak była stanowcza. Wciąż mając w pamięci nieudane zbliżenie z poprzedniego wieczora, chciała jak najprędzej wyjść z ciasnego i obskurnego pokoju zajazdu.

– Następnym razem przespacerujemy się nad zalewem – powiedział Maciek, ubierając się. Już nawet nie próbował jej pocałować. Zauważył, w jakim jest nastroju. Cóż – pomyślał – głupia dziwka ma wyrzuty sumienia. Miałem pecha, że jestem jej pierwszym facetem po mężu.

Nie będzie następnego razu – pomyślała Ewa, pakując swoje rzeczy do torby.

Ani myślała iść tego dnia na zajęcia. Nie mogła doczekać się chwili, kiedy wróci do swojego mieszkania i zmyje z siebie upokorzenie i hańbę, jakiej się dopuściła. Czowała się okropnie przez to, co zrobiła.

Było coś jeszcze, co kazało jej gnać do domu niemal na oślep. Nie mogła doczekać się dotyku własnego męża.

Dojechawszy do Lublina zostawiła samochód przed

blokiem i pognała na górę.

Było niedzielne przedpołudnie.

– Jesteś dziś wcześniej – zauważył Tomek, podnosząc głowę znad gazety. – Dużo wcześniej.

Nie odpowiedziała, tylko zamknęła się w łazience. A potem długo stała pod strumieniem gorącej wody, jak gdyby to ona miała zmyć z Ewy jej wstyd.

Usłyszał odgłos bosych stóp na terakocie. Podniósł głowę znad gazety. Widok, jaki ukazał się jego oczom, sprawił go w osłupienie.

Jego żona stała przed nim naga i drżąca, piękna i tajemnicza. Od tygodni jej takiej nie widział.

Podeszła do niego i pociągnęła za rękę, by wstał, po czym niespodziewanie zarzuciła mu ramiona na szyję.

– Kochaj mnie, Tomku – wyszeptała.

Nie dopuścił, by musiała to powtarzać.

Długo potem, gdy leżeli zmęczeni miłością, Tomek popatrzył Ewie głęboko w oczy.

– Kocham cię, najdroższa – szepnął czule. – Przepraszam, jeśli tak bardzo cię zraniłem.

Ewa nic nie odpowiedziała. Przytuliła się tylko do męża i zamknęła oczy.

Dobrze było wrócić do domu. Dobrze było czuć znajome ciało męża obok własnego.

Moja Ewa wróciła – pomyślał Tomek, nim usnął, szczęśliwy z odzyskania drogiej istoty. – Teraz już

wszystko będzie dobrze. Jak dawniej.

Muszę bardziej uważać przy wyborze następnego kochanka – postanowiła Ewa i poprawiwszy się w ramionach męża zasnęła na dobre.

Rozdział 6

Zima wydała wreszcie ostatnie tchnienie i już na dobre ustąpiła miejsca latu. Polska wiosna stała się jakby kilkudniowym przejściowym stanem pomiędzy chłodem, śniegiem i deszczem, a prażącym słońcem.

Tego roku słońce długo się ociągało, by wreszcie stanowczo zająć miejsce dokuczliwego wilgotnego zimna. Kończyła się druga dekada maja. Wraz z nadejściem majowego ciepła świat ożył nagle. Zieleń trawy nabrała wreszcie soczystości, liście drzew rozpostarły na oścież swe pąki, chłonąc życiodajne światło.

Radosna euforia, jaką Ewa czuła wewnątrz siebie, nie brała się bynajmniej ze zmian w przyrodzie. Nie chodziło też raczej o to, że zaczęła z mężem nabierać bliższego kontaktu. Owszem, jego zdrada już nie wydawała się dla Ewy taka bolesna, zwłaszcza że i ona nie pozostała mu dłużna. Od trzech dni, odkąd wróciła z Warszawy, zobaczyła, jak bardzo Tomek się zmienił. Okazywał żywe zainteresowanie dla jej pracy, opowiadał z entuzjazmem wrażenia ze swej ostatniej związanej z interesami podróży na Litwę. Pomagał Oli w lekcjach i nawet zabrał dzieci do kina. Kochający mąż i ojciec we wzorowej kochającej się rodzinie. Ewa zastanawiała się, jak długo jeszcze będzie trwała ta parodia. Nie bardzo wierzyła w cudowną metamorfozę swego męża. Niemniej Tomek przestał sypiać na kanapie.

To, co wprawiało Ewę w tak radosny nastrój, miało swe źródło zupełnie gdzie indziej. Ewa ze zdziwieniem odkryła, jak łatwo jest znaleźć sobie internetową namiastkę przyjaźni i jak bezboleśnie można ją przerwać. Internetowe znajomości nie były tak trwałe, jak związek dwojga osób. Łatwo można było je nawiązać, jeszcze szybciej z nimi skończyć. Wystarczyło po prostu nie odpowiedzieć więcej na maila czy nie odebrać telefonu.

Tak jak to zrobił przed tygodniem Darino. Tak jak ona zrobiła z Maćkiem.

Maciek nie zadzwonił do niej w poniedziałek, a gdy to ona zatelefonowała do niego we wtorek, wyłgał się, że jest na urlopie.

– Nie mam dostępu do służbowego telefonu – mówił – a przecież nie będę gadał po pół godziny z własnej komórki. Rozmowy są takie drogie...

Tylko że Ewa tym razem mu nie uwierzyła...

Ona też odpoczywała w domu po udanej certyfikacji. Jednak już w środę nie wytrzymała i zjawiała się w pracy, ku zdziwieniu kolegów i dyrekcji.

– Miałaś wypoczywać – zauważył dyrektor Gongiewicz, niemniej nie wyglądał na zawiedzionego. Potrzebował Ewy tu, w biurze. Mieli pilną robotę w związku z kolejnym przetargiem, jednak nie śmiał ściągać jej z tak zasłużonego urlopu.

– W zasadzie nie było po czym, panie Jarku – posłała mu serdeczny uśmiech.

Tak naprawdę aż paliło ją, by odebrać pocztę

elektroniczną. Jeśli Maciek nie dzwonił, to może przysłał jej jakiegoś maila, cokolwiek, co zmniejszyłoby w niej poczucie winy. Ale listu od sobotniego kochanka nie było. Nie bardzo wiedziała, jak ma się zachować. Po chwili namysłu sama napisała kilka słów.

– Zawsze, gdy otwierałam pocztę, znajdowałam maile od ciebie. Teraz, po tym, co przeżyliśmy razem, nie napisałeś nic. Zastanawiam się, dlaczego.

Odpowiedział po godzinie. Nie zadzwonił, jak zwykle. Przysłał mailem kilka zdawkowych słów.

– Nie było mnie w pracy dwa dni. Mam zaległości.

Tylko tyle. Czy on aby nie chciał jej zbyć? W zasadzie było jej to na rękę, przecież i tak nie zamierzała nigdy więcej spotkać się z tym człowiekiem. Tylko nie bardzo wiedziała, jak ma się zachować. Czy on aby nie obrazi się na nią, jeśli to ona zechce zerwać znajomość?

– Mimo wszystko uważam – napisała znowu – że powinieneś poświęcić mi nieco więcej uwagi. Zwłaszcza, że mam wyrzuty sumienia przez to, co się stało i nie bardzo wiem, jak mam z tym żyć. Wcześniej pisałeś po kilkanaście maili dziennie... – Nie było to dalekie od prawdy, ale nie tak drastyczne, jak Ewa chciała, by zabrzmiało. Teraz, gdy poznała Maćka osobiście, nie wydawał jej się ani trochę atrakcyjny, a to, że nie dał jej dojść do słowa na temat jej problemów, co tak chętnie czynił przez telefon, zdyskwalifikowało go całkowicie w jej oczach.

W połowie dnia znowu zajrzała do skrzynki pocztowej.

I osłupiała, widząc, że Maciek przysłał jej dwanaście maili. Ucieszyła się zrazu, zrobiło jej się nawet wstyd, że tak nisko go osądziła. Poczowała się winna, że chciała go tak spławić, a on, widać uczciwy i szczery, naprawdę traktował ją poważnie.

A potem zaczęła po kolei otwierać każdą wiadomość, a wraz z pojawianiem się treści kolejnych listów, Ewę ogarniała coraz większa złość.

Maile były identyczne. Wysyłał je co dwie, trzy minuty.

– Jesteś piękna i wspaniała. Ale nie mogę jednocześnie i pracować i pisać do ciebie. Dlaczego tego nie rozumiesz? – pisał w każdym z nich.

– To rzeczywiście bardzo interesujące, co do mnie przysłałeś. Na to, rzecz jasna, nie szkoda ci czasu? – napisała z wściekłością.

– Czy ja ci się nie narzucam? – zapytał bez pardonu w kolejnym mailu.

Na to pytanie już nie odpowiedziała. Wreszcie zrozumiała, na czym polega jego gra. Zaciągnął ją do łóżka, a gdy zauważył brak zainteresowania utrzymaniem tej bliskiej znajomości z jej strony, doszedł do wniosku, że szkoda czasu na ciągnięcie tego, co trudno było nawet nazwać romanssem.

Tym lepiej – pomyślała. Ona też dostrzegła bezsensowność tej znajomości. Nie miała jednak zamiaru wylewać łez tylko dlatego, że okazała się na tyle głupia, dając się tak wykorzystać nieznanemu mężczyźnie. To

przecież nie był koniec świata. I mężczyźni nie byli identyczni. Tym bardziej, że nadal miała w czym przebierać.

Postanowiła odsunąć nieprzyjemne wrażenie z sobotniej nocy w najciaśniejsze zakątki swego umysłu. Najważniejsze było to, że odzyskiwała wiarę w siebie, w swoją atrakcyjność. Teraz to ona miała decydować, z kim i na ile posunie się w znajomości.

A jeśli tak łatwo uporała się ze swoimi rozterkami i wyrzutami sumienia w przypadku obcego faceta, z którym poszła w sobotę do łóżka, to czyż istniało jeszcze jakieś zagrożenie, że mogłaby cierpieć przez mężczyznę?

Powoli zaczęła otwierać kolejne maile od wirtualnych znajomych. Nazbierało się tego całkiem sporo przez weekend i dwa dni jej urlopu. Już wiedziała, że odpowie tylko na nieliczne. Dziś, po raz pierwszy odkąd zaczęła poznawać mężczyzn przez Internet, pozostawiła listy bez odpowiedzi.

Skoro to była tylko wirtualna gra, to tak należało ją traktować. Szybko i lekko.

Zwłaszcza, że zawsze istniała możliwość nawiązania nowej znajomości.

Znajomość z Leszkiem z Warszawy nie zapowiadała się ani na szybką ani na przelotną. Teraz to telefony od niego zajmowały jej czas. Dzwonił często, a przy tym nigdy nie starał się jej czarować ani zachwycać na siłę. Nie nalegał na spotkanie, nie prowokował żadnych

erotycznych tematów. Wydawał jej się całkiem normalny.

Jak to możliwe? – zastanawiała się. Wątpiła, by w Klubie Niesamotnych Serc mogła spotkać kogoś naprawdę niezwykłego, a przy tym nie czyhającego tylko na to, by wykorzystać jej zagubienie.

Tymczasem wszystko przemawiało na korzyść Leszka. Umiał rozmawiać, ciekawie rozmawiać. Miał duże poczucie humoru. Nie był ani trochę nudny. Był kawalerem. Czy to oznaczało, że nie nabrał jeszcze tych charakterystycznych dla żonatych facetów nawyków – chęci jak najszybszego doprowadzenia do zbliżenia z obcą kobietą? Ewa uważała, że tak. Leszek różnił się zdecydowanie od jej żonatych netowych adoratorów. Był taki luzacki i beztroski. Z czasem ta luzackość zaczęła udzielać się też i jej.

– Hej, mała! – już w poniedziałek z rana usłyszała jego radosny głos. Spotkało ją lekkie rozczarowanie, sądziła bowiem, że to Maciek. – Nie dzwoniłem w weekend, bo kazałaś nie dzwonić, kiedy nie jesteś w pracy. Jak tam certyfikacja?

– Certyfikacja w porządku. Ale teraz też nie jestem w pracy. Dostałam urlop. – Cieszyła się, że Tomka nie ma w pobliżu.

– Ups – zaśmiał się Leszek. – A możesz rozmawiać?

– Tak, jestem sama.

– To dobrze. Bo gdyby był twój stary, to udałbym, że dzwonię jako akwizytor. Ciężko było?

– Co?

– No... wiesz, ta cała certyfikacja?

– Nie tak bardzo, a nawet dużo mniej, niż się przygotowywałam.

– No widzisz – ucieszył się – to dlatego, że trzymałem kciuki cały dzień. Chciałem zadzwonić, ale pamiętam, jak to było u nas z auditem, najpierw to kontrolowanie dokumentów, a potem obiad, który zamienił się w kolację.

– Nie było obiadu. Auditorzy spiechli się do innego miasta. Poza tym skończyliśmy dość wcześnie.

– To dlaczego nie zadzwoniłaś się pochwalić?

Zadzwoniła, tylko że nie do niego.

– Nie sądziłam, że będzie cię to interesować.

– Ewa, nie przesadzaj, tak bardzo przeżywałaś tę certyfikację, że nawet o zdradzającym mężu przestałaś nawijać, a teraz dziwisz się, że się tak dopytuję?

Zawstydziała się.

– A jak tam twój stary? – zapytał znowu.

– W porządku. Rozejm.

– O, coś nowego. Jeszcze kilka dni temu pragnęłaś go zabić. Co się zmieniło.

– Właściwie... nic. Zwyczajnie, pogodziliśmy się.

– No to super – jego entuzjazm naprawdę nie był udawany. – Teraz pewnie nie zechcesz już ze mną gadać...

– Z tobą? – roześmiała się. – Ależ skąd. Bardzo dobrze mi się z tobą gada. A jeszcze lepiej gadałoby się nam na żywo.

Ewa żałowała, że już jeden weekend zmarnowała, poświęcając wieczór Maćkowi.

– W porządku, mała. W sobotę będę w Warszawie, to na pewno się zobaczymy.

– Mam taką nadzieję – powiedziała szczerze.

Jeśli czuła jeszcze jakieś wyrzuty sumienia z powodu swojej sobotniej zdrady, jeśli trapiło ją to, że złamała zasady, których respektowania sama wymagała od innych, to czuła, że znajomość z Leszkiem wyleczy ją ze wszystkich rozterek. Tak bardzo pragnęła być zimna i cyniczna. Pragnęła opleść się kokonem, przez który nie miały prawa przebić się żadne już uczucia.

Nie mogła już doczekać się spotkania.

Teraz zaś mijał tydzień od certyfikacji, tydzień, odkąd przespała się z Maćkiem, a Ewa przygotowywała się do kolejnej randki. Z kolejnym nieznanym mężczyzną.

Jaki będzie ów Leszek? – zastanawiała się, przymierzając przed lustrem spódniczki mini, spodnie i bluzki, starając się dobrać jak najlepszy strój na sobotnie wyjście z nieznanym.

– Nigdy się tak nie stroiłaś przed wyjazdem na studia – powiedział Tomek, który przypatrywał się temu swoistemu pokazowi mody.

– Nigdy nie interesowałeś się moimi przygotowaniem do wyjazdu – odparła chłodno, nie przerywając zajęcia.

Zmiana, jaka zaszła pomiędzy dwojgiem małżonków, stała się zauważalna. Teraz to Tomek stał się czuły, pragnął rozmów o wszystkim, zainteresował się domem i

dziećmi, próbował wciągać Ewę w dyskusje na różne tematy. Tylko że tym razem jej wcale na tym nie zależało. Przestała mu mówić o czymkolwiek, co miało związek z jej pracą czy studiami. Gdy wieczorami oddawali się miłości, sprawiało im to obojgu niesamowitą rozkosz, jednak tuż po spełnieniu Ewa odwracała się tyłem do męża i zasypiała. Drażniło go to, dotąd sądził bowiem, że jego żona pragnie bliskości i czułości, jaką teraz starał jej się dawać. A ona ignorowała te jego usiłowania.

Tomek miał wrażenie, że to, iż zaczęli ze sobą sypiać, tak naprawdę niczego nie załatwiało. Czuł, że ta ogromna burzowa chmura, której on sam stał się przyczyną, nadal wisi nad ich małżeństwem, tylko na chwilę przestało z niej padać.

Leszek dzwonił codziennie. Ale nie zadręczał jej długimi nudnymi rozmowami, jak robił to wcześniej Maciek. Na telefony od Leszka aż chciało się czekać.

Dlaczego ciągle porównuję go do Maćka? – besztala się w duchu Ewa. Nie chciała, by tamta znajomość rzutowała w jakikolwiek sposób na jej relacje z Leszkiem. A zapowiadały się one całkiem obiecująco.

Polubiła Leszka bardzo, mimo że nawet przecież go nie widziała. Zaabsorbował jej myśli do tego stopnia, że korespondencja z mężczyznami z Internetu przestała w ogóle ją interesować. Nudziła się czytając niemalże identycznie brzmiące maile:

– Przyjeżdżam jutro do twego miasta. Chciałbym

prosić, byś zechciała mi pokazać Lublin.

– Chciałem zaprosić cię jutro na kolację. Tak się składa, że będę w interesach w twoim mieście.

– Mam jutro do załatwienia pewną sprawę w Lublinie. Możemy się więc spotkać.

Śmieszyli ją ci mężczyźni – żonaci frajerzy, którzy uważali się za Casanovów. Wyjeżdżali w interesach, zostawiając w domach niczego nie podejrzewające i ufne małżonki, sami zaś oddawali się wyuzdanym harcom pod osłoną obcego miasta. Mamili swe ofiary na ładne gadki o braku zrozumienia w małżeństwie, albo umawiali się wprost na zwykły sportowy seks, ot, by życie było ciekawsze.

Tak naprawdę wcale nie chcieli słuchać o jej problemach, a już na pewno dalecy byli od udzielania jej dobrych rad.

Ewa zrozumiała, że straciła niepotrzebnie mnóstwo czasu, próbując uwierzyć w przyjaźń w wirtualnym świecie maili i sms-ów.

Na szczęście miała teraz Leszka, który dzwonił zawsze, ilekroć czuła się samotnie i nieszczęśliwie i posyłała mu strzałeczkę na jego komórkę. Tak jak wczoraj, gdy znów doszło w jej małżeństwie do kłótni.

Zaczęło się niewinnie. Poprosiła męża, by naprawił uszczelkę przy zlewie.

– Nie mam teraz czasu – odparł. – Przygotowuję się do wyjazdu.

– Tym bardziej powinienes ją naprawić – oznajmiła –

skoro znowu nie będzie cię kilka dni.

– Powiedziałem ci już, nie mam czasu.

Ewa zaczęła sama majstrować przy baterii. Tomek niespodziewanie znalazł się tuż obok.

– Daj to! – rozkazał, wyciągnąwszy rękę po kombinerki.

– Nie trzeba. Zrobię to sama, jeśli ty masz ważniejsze obowiązki. Najlepiej zadzwoń do swojej dziwki i zapytaj, czy dvd działa w porządku.

– Nie można z tobą wytrzymać – powiedział zabierając się za nieszczęsną uszczelkę. – Właściwie cieszę się, że znów wyjeżdżam.

– Jeśli chcesz, możesz nie wracać – powiedziała ze stoickim spokojem. – Poradzę sobie i bez ciebie. I tak niewielki pożytek...

Cisnął ze złością kombinerki w zlew. Miał dość jej uszczypliwych uwag.

– Uważaj, bo kiedyś naprawdę mogę nie wrócić – ostrzegł ją.

– Nie strasz mnie – wzruszyła ramionami – twoje groźby przestały na mnie działać. I lepiej sam uważaj.

– Na co?

Nie odpowiedziała, tylko roześmiała się drwiąco.

Patrzył, jak wychodzi do pokoju i znów zaczyna przymierzać te swoje szmatki. Co się z nią działo? To nie była jego żona, tylko zupełnie inna kobieta. Zimna i obca.

Nie miał pojęcia, jak odzyskać tę dawną Ewę.

Jakiś czas później, gdy Tomek wyjechał już w

interesach, Ewa puściła sygnał do Leszka. Zadzwoił niemal natychmiast.

– Nie martw się, mała – pocieszył ją. – I tak trzymaj, bądź stanowcza. Niech twój facet wie, że jesteś kimś cennym. Nie powinien tylko brać. By zasługiwać na ciebie, musi też coś z siebie dawać.

Ewa była wdzięczna wirtualnemu przyjacielowi za te słowa. Tak, właśnie tak robi. Najważniejsze to nie dać ponieść się emocjom.

Szła na randkę z Leszkiem wyzbyta jakichkolwiek oczekiwań. Nie chciała wyobrazać, by nie rozczarować się jego osobą. Leszek był czystą kartką, którą zamierzała zapisać dopiero podczas ich spotkania twarzą w twarz.

– Znowu to samo – denerwowała się Marta. – Czy ty nie masz żadnych obaw przed tą randką?

– Nie, dlaczego? Przecież ja nie chadzam z tymi facetami do łóżka. – Ewa przemilczała przed przyjaciółką porażkę sprzed tygodnia. – Pogadamy trochę przy piwie, to wszystko.

Zresztą Marta i tak wydawała się nie rozumieć jej problemów. Dla niej było wszystko albo czarne albo białe. Nie wyobrażała sobie, jak Ewa mogła nie wyrzucić męża z mieszkania, odkrywszy jego zdradę. Kiedyś Ewa miała takie same poglądy, jak przyjaciółka. Teraz to się zmieniło. Ewa się zmieniła.

Szła teraz ulicą, niepewna, kogo spotka za chwilę. Knajpka „Wiedeńska”, w której się umówili z Leszkiem,

była miejscem częstych wypadów Ewy z kolegami z roku. Wybrała tę restauracyjkę, ponieważ czuła się pewniej w znajomym miejscu, niż gdyby znów miała rozczarować się jakąś spelunką szumnie nazywaną zajazdem.

– Jak cię poznam? – zapytała, gdy zadzwonił przed kilkoma minutami.

– Będę czekał na zewnątrz. Mam na sobie dzinsową bluzę i jasne spodnie.

– A ja... – zawahała się, nie wiedząc, jak ma siebie opisać – po prostu zobaczę wysokiego przystojniaka pod „Wiedeńską” i od razu będę wiedziała, że to ty.

Skręciła w przecznice w lewo i na chwilę zaparło jej dech. Leszek już czekał. Szła do niego, wpatrując się jak urzeczona w jego przystojną twarz. Był rzeczywiście wysoki. Mimo że miała na sobie szpilki, musiał się mocno pochylić, by cmoknąć ją w policzek na powitanie.

– Cześć, mała – powiedział przy tym. – Z daleka domyśliłem się, że to ty.

– Cześć – odparła onieśmielona, jak gdyby rozmawiała z nim po raz pierwszy. Był taki inny niż Maciek. Znowu zbeształa się za wspomnienie faceta z penisem wielkości fasolki szparagowej.

Pozwoliła poprowadzić się do środka.

Leszek zachowywał się swobodnie. Popijając piwo pozwolił, by jeszcze raz opowiedziała mu historię związaną ze zdradą jej męża, wysłuchał też z ciekawością, jak udało jej się zdobyć certyfikat jakości

dla firmy. Potem opowiedział jej o sobie. Był wysokim urzędnikiem w firmie produkującej wyroby cukiernicze. Zwyczajnie pracował w Toruniu, jednak jego firma często delegowała go do placówek rozszaniych po kraju, by kontrolował tamtejsze filie.

Potem rozmawiali o przeróżnych rzeczach – o zainteresowaniach, przyzwyczajeniach, o zwyczajnym życiu.

– Jak sobie mnie wyobrażałaś? – zapytał ją w którymś momencie. Onieśmielenie, jakie wywołało spotkanie z nieznanym, już niemal się ulotniło, teraz Ewa odpowiadała na pytania towarzysza pewnie i rzeczowo.

– Nie wyobrażałam cię sobie wcale. Na wypadek, gdybym miała się potem rozczarować rzeczywistością.

– I jak wypadła rzeczywistość?

– Nie rozczarowałam się. Wręcz jestem zaskoczona, bo wypadasz naprawdę pomyślnie. A... ja? – zadała wreszcie dręczące ją pytanie, chociaż wcale nie była pewna, czy chce usłyszeć odpowiedź.

– Ty? Masz najdłuższe nogi w Warszawie. – To był oczywiście komplement. – Uwielbiam kobiece nogi. W przeciwieństwie do was, wy podobno wolicie męskie pośladki.

Zaśmiała się.

– Skąd te dane?

– Tak mówią statystyki – zawtórował jej swym niskim męskim głosem.

– W takim razie, nie mogę ci odpowiedzieć

komplementem, bo nie widziałam twojego tyłeczka. – Nie wierzyła, że mogła tak powiedzieć do dopiero co poznanego mężczyzny.

Jemu najwyraźniej jednak odpowiadał taki lekki styl rozmowy, bo podchwycił szybko:

– Jak chcesz, mogę ci pokazać. – Zaśmiał się znowu. – Tu i teraz. Tu mnie wszyscy znają, wierz mi, nie będą się wielce dziwić.

– Wolę nie – zawstydziała się.

– Coś ty, mała, żartowałem. Powiedz mi jeszcze – szybko zmienił temat – jak tam ci idzie randkowanie przez Internet.

– W zasadzie... – zawahała się na moment, ale postanowiła nie mówić mu prawdy – nie mam wielkiego doświadczenia. Parę rozmów o wszystkim i o niczym.

– A często się z kimś spotykasz?

– No coś ty! – udała oburzenie. – Jesteś pierwszym facetem poznanym w Klubie i pewnie ostatnim. Nie mam na to czasu ani możliwości. Sam rozumiesz, praca, dom, mąż. Poza tym faceci wydają się tacy nudni, gdy odkrywają pierwsze karty... Szkoda zachodu. Na szczęście spotkałam ciebie i nikt inny nie będzie mi już potrzebny – dokończyła wesoło. Podświadomie odczuwała, że to, co mówi, jest prawdą.

Leszek strasznie jej się spodobał. Był nie tylko śliczny i przystojny, ale umiał też słuchać i zaciekawiać rozmową. Wyróżniał się nie tylko spośród wszystkich jej internetowych znajomych, ale także spośród mężczyzn,

jacy otaczali ją dookoła w realnym życiu. Gdyby była wolna, chciałaby mieć takiego chłopaka.

– Nieźle bajerujesz, mała – zaśmiał się. – Czy temu gościowi, z którym mnie pomyliłaś parę dni temu, też wciskasz taki kit?

– Jakiemu gościowi? – starała się udąć zdziwienie, mimo że na jej policzki wpełzł rumieniec wstydu. Na szczęście „Wiedeńska” była dość skąpo oświetlona przez gustowne latarenki zawieszane dyskretnie nad każdym stolikiem.

– Nie musisz mnie nabierać – wziął jej rękę w swoją dłoń. Był to gest przyjacielski i nie miał w sobie nic z romantyzmu. – To twoi znajomi, masz prawo, by ich mieć. Ale nie mów, że wiedziałaś, z kim rozmawiasz, gdy wtedy zadzwoniłem. Wzięłaś mnie za jakiegoś Maćka, nieprawdaż?

Lekceważąco machnęła ręką.

– Nie wspominaj – poprosiła. – Netowe znajomości są bardzo ulotne. Ja nawet nie pamiętam za bardzo całego zdarzenia – skłamała.

– Czy i mnie zapomnisz tak prędko? – zapytał zalotnie.

– Ciebie? Ty mi się podobasz. Jesteś w moim guście i miło mi, że się spotkaliśmy. – Boże, co ja plotę?! – pomyślała przerażona.

Leszek jednak najwyraźniej nie był wcale oburzony tym swoistym wyznaniem.

– Także się cieszę. Wyobrażałem sobie ciebie jako taką mamuszkę, z cyckami wyciągniętymi do pasa od karmienia

dzieci, z oponkami tłuszczu na bioderkach, zawiedziona życiem, narzekającą na cały świat. Ubierałem się na to spotkanie i myślałem: Lesiu, co ty robisz? Gdzie ty idziesz? Po co?

– I jak wypadła konfrontacja?

– Spotkałem się z zawalistą laską, zgrabną, piękną i wyszczekaną na wszystkie tematy. Mówiłem ci już, że masz piękne nogi?

– No – wyszczerzyła zęby w uśmiechu. – Tylko nie oczekuj, że powiem to samo o twoich pośladkach. Może innym razem, gdy przyjdzie pora.

– Dobra, ale gdy będziemy opuszczać tę knajpę, pójde przodem, a ty dyskretnie sprawdź wzrokiem, co trzeba i dasz mi znać, jak wypadły.

– Masz to u mnie – zaśmiała się.

– Moja dawna dziewczyna mówiła, że mam piękny tors.

Ewa patrzyła, jak Leszek porusza ustami, opowiadając jej o swojej dawnej wielkiej miłości. Ciekawe, jak smakują te usta – pomyślała, a jej ciało przeszedł nieoczekiwanie dreszcz. Natychmiast zawstydzila się swoich myśli.

Spędzili w „Wiedeńskiej” dwie godziny, dwie godziny, które dla obojga wydały się zaledwie mgnieniem.

Gdy wyszli na dwór, panowała już wieczorna ciemność.

– I jak? – zapytał.

– Co jak?

– Moje pośladki. Miałaś patrzeć.

– Patrzyłam – powiedziała od niechcienia.

– No i? – niecierpliwił się.

– Lewy wygląda na nieco zwisający, ale ogólnie ok. A gdyby tak ze dwie, trzy wizyty u chirurga plastycznego, mogłoby być całkiem nieźle.

– Ech, ty – przejechał jej palcem po nosie. – Naprawdę nie myślałem, że mężatki mogą być takie spoko.

– Dokąd teraz? – zapytała Ewa, z lekka oszołomiona wypitym piwem.

– Jest tu niedaleko taka fajna dyskoteka – powiedział. – Chodźmy tam, jeśli nie masz nic przeciwko. Przedstawię cię moim przyjaciółom.

Nie miała.

Pozwoliła spleść swoją dłoń z dłonią mężczyzny, którego tak naprawdę znała zaledwie od dwóch godzin, i poprowadzić się skąpo oświetlonymi uliczkami Warszawy w kierunku dyskoteki. Leszek był doprawdy wyjątkowy. Nie dość, że taki przystojny i ciekawy, to jeszcze nie obawiał się zapoznać jej ze swoimi znajomymi. Jego szczerłość i otwartość znacznie podwyższyła jego i tak wysokie notowania.

Ewie zaimponowało coś jeszcze. Nie zaproponował jej hotelu, ani niczego, co by w jakikolwiek sposób nabrało seksualnego wydźwięku. On po prostu miło i zwyczajnie spędzał z nią sobotni wieczór.

Zapra gnęła, by ranek nigdy nie nadszedł.

– Wydajesz się być całkiem w porządku – powiedział

nieoczekiwanie Leszek, gdy kilka godzin później wracali z dyskoteki.

Ewa nie pamiętała, by kiedykolwiek bawiła się równie wspaniale, co tej nocy. Przyjaciele Leszka przyjęli ją niezwykle serdecznie, nie wnikając, skąd się wzięła, co zresztą bardzo jej odpowiadało, nie bardzo bowiem wiedziała, jak miałyby wytłumaczyć tę znajomość.

Teraz zaś wsparta na ramieniu mężczyzny, ledwie kuśtykała na zbolących od tańca nogach. Leszek nalegał, by wzięli taksówkę, ona jednak zachęcona ciepłem nocy, za nic nie mogła pozwolić, by rozstali się zbyt szybko. Na szczęście jej stacja była już niedaleko.

– Nie pasujesz mi do reszty lasek w Internecie.

– Dlaczego?

– Ponieważ... – Leszek przez chwilę szukał odpowiednich słów – przy tobie człowiek czuje się, jakbyśmy znali się wiele lat. Fajnie tańczysz, umiesz porozmawiać, nie jesteś nudna...

– O, dzięki – roześmiała się.

– To nie bajer, Ewo, ja tylko mówię, jak jest. Bardzo dobrze spędziło mi się z tobą wieczór. A... tobie?

Zatrzymała się i zadarła wysoko głowę, by zająrzeć mu w oczy.

– Bardzo się cieszę – powiedziała z jakąś melancholią w głosie – że mogłam cię poznać. Ten wieczór, ta noc, będzie dla mnie niezapomniana.

– Hej, mała, czyżbym wyczuwał jakiś smutek? – uśmiechnął się wesoło, a w jego czarnych oczach zagrały

radosne ogniki. – Nie chcesz powtórzyć tego za parę dni?

– Ja... Nie zrozum mnie źle... Naprawdę jestem pod wrażeniem dyskoteki i w ogóle, twego towarzystwa, też jesteś całkiem w porządku...

– Tylko? – pomógł jej.

– Tylko nie wiem, gdzie powinna być granica tej znajomości.

– Na pewno tam, gdzie zechcesz ją wytyczyć Ruszyła przed siebie. Posłusznie podążył za nią.

– A czego oczekujesz po naszej znajomości? – zapytał po jakimś czasie.

– No wiesz – zawahała się – na początku, opowiadałam ci, chciałam odpłacić mężowi pięknym za nadobne, potem jednak dotarło do mnie, że przecież to nic nie da. W międzyczasie poznałam ciebie i doszło do tego spotkania. Bardzo miłego spotkania. Ot i cała historia. Miałam zamiar zrobić dużo głupot, teraz wiem, że to nie takie proste. Zwłaszcza, że nie chcę, byś czuł się jakimś narzędziem w mojej zemście na mężu. Jesteś pierwszym facetem poznanym w Klubie Niesamotnych Serc, z którym się spotkałam – skłamała – i zapewne ostatnim. Te randki to trochę nie moja bajka.

– Ja nie szukałem w serwisie Klubu kobiety na całe życie, ani takiej na jeden numer. Zalogowałem się tam dla żartów, wiesz, kiedyś byłem u kumpla i on tam szperał, potem zalogował mnie. Tak to było – objął ją ramieniem.

– Aż tu nagle poznałeś załamana mężatkę z Lublina –

zaśmiała się. – I zabrałeś ją na randkę.

– Ewo, to chyba nie jest randka – zauważył. – Randki kończą się w łóżku, a ty przecież zaznaczyłaś, że nie będziesz wykraczać poza pewne ramy.

– Powiedziałam, że nie wiem, gdzie powinnam się zatrzymać.

– W każdym razie służę pomocą, gdybyś chciała przekroczyć tę granicę, o której nie wiesz, gdzie jest, ale doskonale będziesz wiedziała, gdy już znajdziesz się po drugiej stronie.

Zmieszła się z lekka. Już przecież przekroczyła tę granicę. Dokładnie tydzień temu. I bardzo tego żałowała, a najbardziej była na siebie wściekła za to, że tak nieprzemyślanie pozwoliła przelecieć się pierwszemu facetowi, jaki tego zapragnął. Z drugiej strony, skoro to zrobiła i świat przy tym nie zawalił jej się na głowę, to co by się stało, gdyby pozwoliła sobie na zdradę raz jeszcze? Zwłaszcza, że ten obecny potencjalny kochanek wypadł o niebo lepiej od poprzedniego. Ale uraz po nieudanej nocy sprzed tygodnia pozostał. Gdyby nie to, Ewa sama zaciągnęłaby szalenie przystojnego Leszka do łóżka w wynajętym przez siebie pokoju. Ale kto zagwarantowałby jej, że z nim byłoby jej dobrze? Po raz pierwszy tego wieczora pomyślała o mężu, o tym, jak wspaniale umie pieścić jej ciało, jak zna każdy jej czuły punkt, jak umie rozpalić do szaleństwa jej zmysły... Jednak Tomek nie potrafił dać Ewie takiego luzu, jaki przeżyła z poznanym kilka godzin wcześniej mężczyzną, nie zabierał jej do

dyskoteki, izolował od swych znajomych.

Doszli w końcu do drzwi bloku, w którym Ewa wynajmowała pokój.

– Zaprosiłabym cię na górę – powiedziała – ale nie mieszkam sama.

– Nie musisz się tłumaczyć. Nawet jeśli tam, na górze, nikogo nie ma, to nie powinnaś mnie zapraszać, jeśli tego nie chcesz. I mnie nic do tego.

Jakże cieszyła się, że nie nalegał, że ją rozumiał. Jakże pragnęła, by to, co przeżyli dzisiaj, powtórzyło się jeszcze kiedyś. Leszek jakby odgadł jej myśli.

– Fajnie byłoby się jeszcze spotkać – powiedział. – Bardzo miło spędziłem z tobą czas i... normalna z ciebie laska, zupełnie nie jak mężatka.

Oboje wybuchli gromkim śmiechem.

– Możemy się spotkać za dwa tygodnie, mam wtedy kolejny zjazd.

Ewa już miała wejść na klatkę schodową, zawahała się jednak, odwróciła się do Leszka i spoważniała, patrząc na niego wyczekująco. On odgadł jej myśli i pochylił się nad nią. Kiedy dotknął wargami jej ust, aż jęknęła z rozkoszy. Już wiedziała to, nad czym zastanawiała się całą noc. Jego usta smakowały jak najprzedniejszy nektar. Poddawała się naciskowi jego warg, ale nie padli sobie namiętnie w ramiona. Ich pocałunek był nieśmiały, delikatny i jakby niewinny. Długo obydwójce delectowali się nim, nim wreszcie niechętnie rozłączyli swe usta. Stali teraz naprzeciw siebie, w milczeniu, jakby bali się spłoszyć to,

co wydarzyło się między nimi.

Wreszcie Leszek pogładził ją po policzku.

– Umrę z tęsknoty przez te dwa tygodnie – powiedział głosem zmienionym pożądaniem. – Już nie mogę się doczekać. A jutro zadzwonię. Fajna jesteś, Ewo.

Ewa wróciła do pustego pokoju cała w skowronkach. Marta tego weekendu nie mogła przyjechać na studia. Szkoda – pomyślała – nawet nie mam komu się zwierzyć ze swej radości.

Długo nie mogła zasnąć, tak była podekscytowana nową znajomością. Leszek bardzo jej się spodobał. Przy nim czuła się wartościowa, potrzebna, piękna i taka młoda... i te jego pięknie wykrojone usta. Widziała je, gdy tylko zamykała oczy. Szkoda, że mieszkał i pracował tak daleko od Lublina. Gdyby nie to, chętnie spotykałaby się z nim częściej.

Ani przez moment nie przyszło jej do głowy, że przecież tak naprawdę nie ma mu nic do zaoferowania.

Tak jak obiecał, zadzwonił w poniedziałek z samego rana.

– Cześć, mała, jak tam studia? A co w domu?

Opowiedziała Leszkowi z radością, jak zaliczyła wczoraj jeden z trudniejszych egzaminów, mimo że niewiele się przygotowała, woląc ten czas poświęcić na ich specyficzną randkę. Potem usłyszał od niej historię, jak to wróciła z pracy i zastała młodszą córeczkę Ewelinę z grzywką wyciętą do zera. Ot, dziecko ćwiczyło

posługiwanie się nożyczkami. Potem z kolei on opowiedział jej, jak zjawili się u niego kontrolerzy i odkryli cztery palety słodyczy, które nie były zewidencjonowane w podlegającym mu magazynie, jednym słowem, został przyłapany na szwindlu. Nagle powiedział:

– Mój ojciec znowu chce mnie ożenić.

Podczas ich spotkania dużo mówił jej o sobie, wiedziała, że ma ojca w Stanach, że to były pracownik bezpieczeństwa, który wyemigrował do Ameryki tuż po obaleniu komunizmu. Leszek wychowywał się z matką i młodszą siostrą. Ojciec niedawno ożenił się z młodą Jamajką i żyło im się szczęśliwie na Long Island w Nowym Jorku.

– Ty to masz ciekawe życie – roześmiała się Ewa.

– Mam problem, Ewo. On wybrał dla mnie taką laskę z Wrocławia, z którą kiedyś byłem na weselu. To córka jednego z dawnych partyjnych dygnitarzy, kumpla mego starego. I oni obaj, ci nasi starzy, chcą nas związać węzłem małżeńskim. Wiesz, takie połączenie dwóch królestw. A ja nienawidzę tej dziwki. Puszczą się z takim jednym, Hubercikiem, to niech się z nim żeni. Ale ona wybrała ponoć mnie. Jej stary kazał jej wyjść za mąż, bo wtedy, jako mężatka, dostanie jakąś kasę po bajecznie bogatym stryju, a jeśli nie, to kasa przypadnie jej kuzynowi, trochę to skomplikowane, takie tam sprawy spadkowe. Z kolei mój stary umyślił sobie w Polsce wielki biznes za te pieniądze. Chodzi o rynek farmaceutyczny. Sam nie chce wracać do kraju. Boi się

wymiaru sprawiedliwości. Więc chce obsadzić mnie na tym tronie.

– No to się nie żeń. – powiedziała Ewa. – Powiedz to ojcu i...

– O nie, mała, nie znasz mego ojca. On sobie zamyślił ten mariaż, bo tak jest lepiej dla jego interesów. Inaczej wydziedziczy mnie i będzie problem.

– Zupełnie nie wiem, co mam ci poradzić.

– Pomożesz mi zdemaskować tę dziwkę. Jak znajdę dowód, że się puszcza, zmuszę ją, by odstąpiła ode mnie jako kandydata do jej kurewskiej ręki.

– Jeśli tylko będę umiała.

– A ja w zamian zrobię coś dla ciebie.

– Och, nie musisz, pomogę ci i tak. A... co masz na myśli?

– Zaczaruję dziwkę twego starego, tak, że wyśpiewa mi, co ich naprawdę łączyło.

– Zgoda. – Ewa wcale nie miała pewności, czy chce się tego dowiedzieć.

Przez kilka dni nie wracali do rozmowy o planowanym ślubie Leszka. Ewa nie wzięła tego na poważnie, niemal zapomniała, o co ją prosił. Rozmawiali często przez telefon, zawsze będąc w pracy i często wieczorami, gdy jej męża nie było w domu.

Uwielbiała, gdy Leszek do niej dzwonił. Gdy tylko czuła się samotna czy przygnębiona, albo gdy Tomek znowu przyprawiał ją o mordercze myśli, wystarczyło puścić strzałeczkę do przyjaciela, a on niemal natychmiast

do niej dzwonił. Umiał słuchać i umiał pocieszyć. Już nie tylko go lubiła. Stał się dla niej po prostu niezbędny.

W niedzielę zadzwonił sam, w środku dnia, nie czekając na strzałeczkę od niej. Przestraszyła się widząc, kto dzwoni. Tomek był w domu, akurat siedzieli przy stole jedząc obiad.

– Musisz mi pomóc – usłyszała.

– Poczekaj – odparła wychodząc do sypialni i starannie zamykając za sobą drzwi.

– Kto to był? – zapytał Tomek, gdy po kwadransie wróciła do jadalni.

– Nikt.

– Nikt by do ciebie nie zadzwonił. Pytam, kto to był?

– Mówiłam ci, nikt – powtórzyła ze stoickim spokojem.

Z ironią popatrzyła, jak Tomek bierze jej komórkę i zaczyna w niej szperać. Nie miała w niej nic do ukrycia. Dokładnie pilnowała, by usuwać wszelkie rozmowy i sms-y z pamięci telefonu. A kilka potrzebnych jej numerów znała na pamięć.

– Nie widzę numeru, spod którego właśnie do ciebie dzwoniło – powiedział ze zdenerwowaniem.

– I co? – wzruszyła ramionami.

– Kto to był?! – zapytał tym razem z krzykiem.

– Mówiłam ci już – odpowiedziała słodko. – Nikt.

– Ewa!

– Nie denerwuj się, mój drogi, to ktoś w interesach – ciągnęła niezrażona.

- A może to kochanek do ciebie?!
- Może.
- Pytam, kto to jest, do jasnej cholery?!
- Nikt. Ktoś w interesach. Kochanek. Czy to nie wszystko jedno?

– Wzruszyła ramionami i wyszła do pokoju.

Tomka przerażał ten cyniczny chłód u swojej żony. Niby wszystko wróciło do normy. Byli ze sobą, sypiali razem. Chodzili na zakupy, przygotowywali posiłki, zajmowali się dziećmi. Na powrót stali się normalnym małżeństwem.

Nie rozmawiali ze sobą. O tym, co czują, czego pragną. Zdał sobie sprawę, że tylko on sam uwierzył w to, że Ewa mu wybaczyła. Prawda była inna. Ona żyła przy nim jakby na pozór, a tak naprawdę była gdzieś daleko. Nie ciałem. Myślami.

Poszedł za nią do pokoju.

– Chciałbym, by było, jak dawniej – powiedział cicho. Cała jego złość gdzieś się ulotniła.

– Nigdy nie będzie, jak dawniej – odparła. – Liczysz na coś, co jest całkowicie nierealne.

– Myślałem, że mi wybaczyłaś.

– Bo wybaczyłam. – Ewie przemknęło przez myśl, że to jej własna zdrada pchnęła ją na powrót w ramiona męża. Przecież to, że znów znaleźli się we wspólnym łóżku, tak naprawdę niczego nie załatwiało. Tomek cały czas utrzymywał, że nic go z tamtą kobietą nie łączyło, a jeśli nawet, to Ewa nie miała znikąd pewności, że się

skończyło.

– Więc dlaczego jesteś tak daleko ode mnie? – spytał.

– A czego się spodziewałeś? Nie potrafię ci już ufać jak kiedyś.

– Ja cię kocham, Ewo – wyznał szczerze. Przytulił mocno żonę, a gdy milczała, zapytał: – A ty?

– Co ja?

– No... czy ty mnie jeszcze kochasz?

Spojrzała mu głęboko w jego cudne zielone oczy. A potem powiedziała coś, co z taką determinacją starała się wdrożyć od tygodni.

– Nie kocham ciebie, Tomku.

Jakże pragnęła, by to była prawda.

Późnym wieczorem Ewa wymknęła się z sypialni i zamknęła w łazience. Miała szczęście. Tomek spał od dobrej godziny.

Usiadła na wannie, ściskając w dłoni swój telefon komórkowy. Czekwała na znak. Nie czuła się dobrze w roli detektywa, jaką przypisał jej Leszek. Mimo wszystko jednak pragnęła z całego serca mu pomóc. Była mu wdzięczna za to, że on starał się pomagać jej. Mogła na niego liczyć w każdej chwili. Był na jedno skinienie, na jedną telefoniczną strzałeczkę. Dzwonił do niej zawsze, gdy chciała z nim rozmawiać, a potem wysłuchiwał cierpliwie jej rozterek i zmartwień. Po raz kolejny Ewa pożałowała, że są od siebie tak daleko.

Telefon w jej dłoni zawibrował tak gwałtownie, że aż

podskoczyła przerażona. Ktoś puścił do niej strzałkę. Spojrzała na wyświetlacz, widniał na nim znajomy numer. Nareszcie. Wykasowała to połączenie, nie chciała zostawiać w swoim telefonie żadnych śladów swoich netowych znajomości. A potem zadzwoniła do Wrocławia.

– Cześć – powiedziała wesoło, gdy usłyszała w słuchawce męski głos.

– Cześć – z lekkim wahaniem odpowiedział jej rozmówca.

– Dzwonię, tak jak się umawialiśmy – skłamała. – Dziś niedziela – dodała tajemniczo.

– A z kim mam przyjemność?

– Coś ty! Nie pamiętasz? Tu Anka, poznaliśmy się w dyskotecie dwa tygodnie temu. Dałeś mi swój numer i powiedziałeś, że najlepiej zadzwonić do ciebie w niedzielę...

– Nie pamiętam – odparł niezrażony. – Czy możesz mi jakoś przybliżyć... – Ewa usłyszała, jak gdzieś w pobliżu jej rozmówcy zadzwonił inny telefon – ... nieco dokładniej okoliczności naszej znajomości?

Ewa ze wszystkich sił przycisnęła słuchawkę do ucha i wyteżyła słuch.

– Naprawdę nie pamiętasz? – powiedziała by zyskać na czasie.

W tym momencie w słuchawce usłyszała drwiący kobiecy głos:

– Halo? A, cześć kochanie. Co tam, Lesiu, u ciebie?

Kupiłeś już obrączki na nasz ślub? Co? Nic nie robię, jestem u koleżanki...

– Nie pamiętam – mówił do Ewy Hubert.

Ewa przerwała połączenie.

Nie minęła minuta, gdy jej telefon znów zadzwonił.

– I co? – dopytywał się gorączkowo Leszek. – Słyszałaś coś w tle?

– Niezła suka z tej twojej wybranki serca – powiedziała Ewa. – A swoją drogą masz już te obrączki, czy nie?

Leszek zacisnął ręce w pięści. Więc jednak przeczucie go nie myliło. Dorota ciągała się z Hubertem we Wrocławiu i liczyła na to, że wyjdzie za Leszka. Co kłuło się w jej chorej główce, Bóg raczył wiedzieć. Kiedyś, gdy ją poznał i poszli razem na wesele, miło spędzili imprezę w swoim towarzystwie. Były tańce, wesoła zabawa, a potem seks przez trzy dni. Na wieść od ojca, że to z nią ma się ożenić, Leszek myślał nawet przez moment, że dziewczyna się w nim zakochała. Ale wywiedziało się tu i ówdzie o jej chłopaku Hubercie i zgłupiał zupełnie. Jego męska duma nie pozwalała mu wziąć żony, która pieprzy się ukradkiem z kochankiem. Dorota chciała przyprawić mu rogi, nim jeszcze stała się jego żoną. Gdyby nie to, sam byłby zadowolony z bogatej dziewczyny, jaką ojciec wybrał mu za żonę.

Na szczęście Leszek miał teraz pewność, że jest dla Doroty tylko pionkiem, niezbędnym w jej drodze do pieniędzy stryja, a przy tym tak przydatnym ze względu

na koneksje polityczne i biznesowe.

Dorota była wyrafinowaną wypieszczoną lalunią, przyzwyczajoną mieć wszystko na zawołanie, na jedno tupnięcie nogą, nie tak jak Ewa, twarda dziewczyna, mocno doświadczona przez los. Żał mu było tej kobiety, którą poznał zaledwie przed tygodniem. Z taką to dopiero byłoby fajnie dzielić życie. Ale Ewa była zajęta. I mocno zakochana w mężu, chociaż tak gorliwie temu zaprzeczała.

Następnego dnia przyszła pora, by Leszek zrewanżował się Ewie za przysługę.

– Cześć, Sylwia – powiedział wesoło do słuchawki.

– Cześć – odpowiedział mu młody kobiecy głos.

Sylwię zaskoczył ten telefon. Nie miała takiego numeru w książce telefonicznej swojej komórki, dlatego zdziwiła się mocno, bowiem ton głosu Leszka wskazywał, że znają się bardzo dobrze.

– No tak, nie poznajesz mnie – zauważył wesoło. – Jestem Leszek.

– Jakoś nie przypominam sobie...

– Poznaliśmy się wiosną na imprezie u... Jezu, nawet nie pamiętam jej imienia...

– Może... u Ulki?

– No nie wiem... – teraz on udał, że się mocno zastanawia. – może i u Ulki... W każdym razie dałaś mi swój numer telefonu i... zadzwoniłbym wcześniej, tylko nie chciałem wchodzić nikomu w paradę.

– Dlaczego? – zdziwiła się.

– No bo... często widziałem cię potem z takim starszym gościem. Dużo starszym od ciebie. I wyglądaliście na szczęśliwą parę. A teraz od jakiegoś czasu już was razem nie widuję i pomyślałem sobie... Może poszłabyś ze mną na imprezę? Jeśli, oczywiście, twój przyjaciel nie będzie miał nic przeciwko temu. Jak mu tam... Tomek?

– Nie mam już tamtego przyjaciela – powiedziała chłodno. – Skończyło się.

– O, no to mam szczęście. Jesteś wolna.

– Jestem.

– W takim razie zadzwonię do ciebie, jak tylko moi kumple potwierdzą tę imprezę.

– Będzie mi bardzo miło.

– Od tamtej pory dzwoniłem do Sylwii jeszcze kilka razy – mówił Leszek, rozkoszując się tym, jak Ewa przeczesywała jego gęste czarne włosy.

Leżał w jej pokoju w Warszawie i trzymał głowę na jej kolanach, trzymając rękę pod jej bluzką i bawiąc się jej prawą piersią. Ewa pozwalała mu na takie delikatne pieszczoty. Sprawiały jej przyjemność. Leszek nie krył przed nią, że liczy na więcej, jednak szanował to, że należała do kogoś innego. Nie zamierzał brać więcej, niż sama pragnęła mu dać.

Ewa pochyliła się nad nim i musnęła wargami jego usta. Uwielbiała to robić. Na samo wspomnienie ich pierwszego pocałunku przed jej blokiem, przechodził jej

ciało niesamowity dreszcz. A gdy tylko była z Leszkiem, wykorzystywała każdą chwilę, każde zbliżenie, byle czuć znowu nieziemską rozkosz, jaką sprawiały jej jego usta.

Bała się myśleć o innych doznaniach, jakie Leszek mógłby jej dać, gdyby go do tego zachęciła. Z całej siły starała się nie przekroczyć więcej granicy, za którą stała zdrada. Jakiś zmysł podpowiadał jej, że gdyby to uczyniła, znajomość z tym nieziemsko przystojnym, tak namiętnie całującym mężczyzną, zamieniłaby się w przygodę na jedną noc. Tak jak w przypadku Maćka.

Ewa nie martwiła się bynajmniej, że mogłaby się niemiło rozczarować, tak jak podczas pierwszej zdrady, ale że mogłoby jej się to nadmiernie spodobać.

– Wszystko mi wyśpiewała – ciągnął Leszek. – W każdym razie nie jest już z twoim mężem i to od kilku tygodni. Zostawił ją, a ona jest z tego powodu nieco załamana. Dlatego z taką łatwością udało mi się z niej wyciągnąć to i owo. Ona się nieźle podkochiwała w twoim mężu. Opowiedziała mi, że łączyło ich...

Ewa znów go pocałowała, tym razem długo i namiętnie. Gdy niechętnie rozłączyli swe usta, powiedziała:

– Dzięki za to, co dla mnie zrobiłeś, ale oszczędź mi szczegółów. Najważniejsze, że już nie są razem. Nie chcę znać konkretów, zwłaszcza teraz, gdy jestem na najlepszej drodze do wybaczenia mojemu mężowi. Gdybyś mi powiedział, ciężiej by mi było.

Zadarł jej bluzkę i pociągnął językiem po naprężonym

sutku. Zadrżała pod wpływem tej pieśczoży.

– Może gdybyś poznała szczegóły, łatwiej by ci było zrobić to samo ze mną? – zapytał, a w jego oczach zagrały te jego wesole ogniki.

– Tym bardziej wolę nie – odpowiedziała ze śmiechem, spychając jego głowę z kolan. – Chodźmy wreszcie na miasto.

Starala się ukryć, jak bardzo Leszek na nią działał. Bała się, że jeszcze kilka chwil, a sama zdarłaby z niego ubranie.

W drodze do dyskoteki Leszek opowiedział Ewie jak udało mu się wybrnąć od niechcianego ślubu.

– Dorota uwierzyła – mówił – że ją śledziłem we Wrocławiu i stąd miałem pewność, że spotyka się z Hubertem. Zagroziłem, że powiem o wszystkim jej staremu. Rozplakała się, kurewka jedna, i przysięgła, że nie będzie więcej mnie nękać zamążpójściem. Trochę szkoda, bo ładna sztuka i lubi seks, nie można się z nią nudzić w łóżku, w dodatku bogata jak cholera, ale nie chcę żony, która jeszcze przed ślubem doprawia mi rogi.

– No tak – odparła Ewa. Ona bynajmniej nie wyobrażała sobie ślubu bez miłości.

Leszkowi jednak najwyraźniej było w tej kwestii wszystko jedno. Podchodził do życia rzeczowo, kalkulując zyski i straty. I choć ten wymyślony przez Dorotę i planowany przez ojca Leszka związek mógł przynieść młodemu mężczyźnie olbrzymie korzyści, to jednak pozostawał na przeszkodzie jeden drobny szczegół

– męska duma – rzecz, z którą nie sposób było walczyć.

Ewa z rozkoszą wślizgnęła się pod ramię idącego obok mężczyzny, a ten przytulił ją szczerze. Nie ważne, jakie miał podejście do osobistych problemów. Ważne, że był ciągle przy niej, gdy go potrzebowała, że pomagał jej naprawiać jej własne sprawy. Za to zaczynała go lubić coraz bardziej.

Czy tylko lubić? Nie zamierzała się nad tym zastanawiać.

Gdy znudzili się dyskoteką, przenieśli się do zacisznego baru niedaleko jej stacji. Również i tam Leszek spotkał wielu swych kumpli. Ciągle jednak to Ewa była na pierwszym miejscu. Ani przez moment nie pozwalał, by się nudziła. Wymarzony chłopak do towarzystwa.

Wymarzony facet do łóżka.

Ewie coraz trudniej było odganiać kuszące myśli.

Tak samo trudno jej było powracać z Warszawy do codzienności. Jeszcze kilka dni po zjeździe żyła wspomnieniami. Często uśmiechała się do własnych myśli. Coraz częściej Tomek dostrzegał rozmarzony wyraz twarzy żony. Próbował nawet łudzić się, że to ich pogodzenie się jest tego przyczyną. Jednak na niewiele się to zdawało. Nietrudno było zauważyć, że Ewa żyje w jakimś odległym własnym świecie. Nawet gdy była z mężem, była jakby nieobecna. Im bardziej próbował się do niej zbliżyć, tym bardziej tracił z nią kontakt. Był

wściekły na samego siebie, zdawał bowiem sobie sprawę, że to jego wybryki tak nadszarpaneły zaufanie żony, ale był też zdania, że wszystko powinno mieć swoje granice i że skoro zerwał swój pozamałżeński związek, to Ewa powinna przestać chodzić z głową w chmurach. Przeszkadzało mu kiedyś, że płakała po kątach, teraz jeszcze dotkliwiej dokuczała mu jej ignorancja. Nie rozumiał, że rana, którą jej zadał, była zbyt głęboka, by kiedykolwiek mogła się zagoić. Chciał, by znów było między nimi jak dawniej, by jego żona go kochała.

Ale teraz Ewa miała Leszka.

Każdą wolną chwilę, jeśli tylko przebywała w Warszawie, Ewa spędzała z Leszkiem. Nieraz odczuwała wyrzuty z powodu, iż tak niewiele mu z siebie dawała. Ciągle bała się przekroczyć wytyczoną granicę w ich relacjach, choć coraz większą miała ochotę, by to uczynić.

Leszek nie miałby nic przeciwko temu. Nie ustawał w namawianiu jej na pieszczoty, czy po prostu seks. Całował ją i pieścił, doprowadzając ją niemal do szaleństwa. Przytulał Ewę w taki sposób, że niejednokrotnie miała okazję się przekonać, jak silnie na niego działała, bardzo dokładnie czując jego olbrzymie podniecenie przez cienki materiał spodni. Był przy tym taki piękny i przystojny, otwarty i spontaniczny, że Ewie trudno było uwierzyć, że nadal mogła mu się opierać.

– Nie ścierpiałbym – mawiał czasem – gdybyś oprócz

mnie i swego męża miała jeszcze jakiegoś faceta.

– Coś ty! – oburzała się. Nie wyobrażała sobie, by mogła trafić w Internecie na drugiego takiego faceta, jak Leszek.

Mijały kolejne dni ich znajomości, a ona łapała się na tym, że coraz rzadziej zaglądała do swojej skrzynki poczty elektronicznej, a jeszcze rzadziej odpowiadała na maile i zaczepki wirtualnych mężczyzn. Przestały ją interesować wszelkie znajomości. Wszelkie poza tą jedyną.

Coraz też trudniej było jej wracać z Warszawy do Lublina. Z ciężkim sercem przekraczała próg własnego mieszkania i całowała na powitanie męża, choć czyniła to bez przekonania. Za to każdy kolejny zjazd witała z olbrzymią radością i mknęła do Warszawy jak na skrzydłach.

Przedostatniego zjazdu roku akademickiego Leszek zakomunikował nieoczekiwanie:

– Wyjeżdżam, mała. Za dwa tygodnie lecę do Stanów. I to prawdopodobnie na kilka lat. Ojciec ma tam dla mnie jakąś super posadkę, nie bez tego też, żeby nie czekała na mnie jakaś super laseczka, o ile znam mego ojca – zaśmiał się rubasznie.

Ewie łzy napłynęły do oczu.

– Moje gratulacje – szepnęła cicho.

– Coś ty – Leszek przytulił ją i mocno pocałował. – Nie chcesz chyba powiedzieć, że będziesz tęsknić.

Uśmiechnęła się słabo.

– Właśnie tak, Leszku.

– Masz przecież męża – stwierdził, jakby to była najoczywistsza rzecz pod słońcem.

– Tak, ale... to z tobą czuję się naprawdę dobrze.

– Nie mów tak, mała, przecież jesteśmy tylko przyjaciółmi, znajomymi z Internetu. Pamiętasz? Koleżanka i kolega, Ewa i Leszek. Jesteś z mężem. Nas nic nie łączy. Nie przekroczyłaś tej swojej granicy i za to szanuję cię jak nikogo na świecie. Jesteś jedyną kobietą, która mi się oparła, ba! Z którą spałem na jednym łóżku i nie przeleciałem.

Jesteś wielka, Ewuniu. Zazdroszczę twemu mężowi. Gdybym miał żonę, chciałbym, by była taka jak ty. Piękna i wierna.

Zawstydziała się na te słowa i zrobiło jej się jeszcze bardziej przykro. Gdyby wiedział, jak bardzo się mylił, gdyby wiedział, co miała ochotę z nim zrobić...

– Mimo wszystko dziękuję – szepnęła.

– Za co? – pogładził ją po twarzy.

– Za to, że mi tak bardzo pomogłeś. Gdy potrzebowałam tej pomocy.

– Ale ja nic nie zrobiłem.

– Byłeś, Leszku. Po prostu byłeś.

– Będzie mi ciebie brakowało, mała – powiedział, znów całując ją czule.

Oboje wiedzieli, że dalsza znajomość nie ma sensu. Między nimi nie istniała przyjaźń, ale raczej pożądanie, skrętnie przez obojga kamuflowane.

– Spoko – zaśmiała się, choć bardziej jej było do płaczu. – Wyjedziesz, wpadniesz w wir innego życia, życia – o jakim – zdaje się, marzyłeś.

– A ty wrócisz w ramiona męża – stwierdził bez żalu.

Westchnęła. Jej związek z Leszkiem był pusty i bez przyszłości, jednak dalsze życie bez Leszka, który był zawsze wtedy, gdy go potrzebowała, wydało jej się jeszcze bardziej puste.

– Wrócę, tylko co z tego?

– Jak to? Wybaczysz mu i będzie ekstra.

– Nie ufam mu.

– A powinnaś.

– No co ty? Po tym, co mi zrobił?

– Ewo, faceci czasem robią różne dziwne rzeczy, ale skoro wróciliście do siebie i fizycznie jesteście razem, to pora, byście powrócili do siebie także duchowo.

– Łatwo ci mówić.

– Jesteś wrażliwą kobietą, stworzoną do tego, by kochać. Jeśli będziesz dusić w sobie to uczucie, to umrzesz. Znam cię krótko, ale zauważyłem, że taka właśnie jesteś. Nawet przez jakiś czas miałem wrażenie, że podkochujesz się we mnie.

– Przesadzasz! – roześmiała się, choć w duchu była przerażona. To było aż tak widać?

– Myślę, że mam rację, a ty możesz mówić, co chcesz. Tylko że ty masz już kogo kochać. Pora naprawić to, co sama tak bardzo próbujesz zniszczyć.

– Nie wierzę, że może się udać. Za bardzo mnie zranił.

Leszek przeciągnął ręką pod bluzkę Ewy i rozpiąwszy jej biustonosz wpił się chciwie ustami w jej piersi. Jęknęła z rozkoszy, a po chwili jeszcze raz, z rozczarowania, gdy przestał ją pieścić i zaczął szykować się do wyjścia.

– Uda się – powiedział rozbawiony jej miną. – Pomogę ci. Jeszcze ten jeden raz.

Czwartkowego popołudnia ostatniego tygodnia maja na parkingu Zamku Lubelskiego było jak zwykle tłoczno od autokarów i aut osobowych o numerach rejestracyjnych z różnych stron kraju i zagranicy. Ewa zaparkowała swoje audi obok czarnej skody octavii. Z miejsca, które udało jej się zająć, widziała wyraźnie wysoką sylwetkę młodej dziewczyny o blond włosach do ramion, ubranej w dżins, schowanej pod kolorową parasolką i nerwowo przechadzającej się po kostkach parkingu. Dziewczyna najwidoczniej na kogoś czekała.

Ewa także czekała. Co jakiś czas przekręcała kluczyk by uruchomić wycieraczki wozu, bo padająca mżawka ograniczała jej widoczność. Na dworze było ciepło, ale deszcz zacinał nieco z ukosa, co nie należało do przyjemności. Na szczęście Ewa siedziała w suchym i bezpiecznym aucie, podczas gdy znienawidzona przez nią kobieta mokła na deszczu, zdradzając przy tym coraz bardziej widoczne zniecierpliwienie.

Ewa uśmiechnęła się pod nosem. Leszek przeszedł samego siebie, wymyślając tę intrygę. Dużo kosztowało Ewę, by przystać na ten dziwny plan, który w skutkach

mógł przynieść ukojenie dla jej zbolełej duszy albo zaprzepaścić zupełnie szansę na dalsze istnienie jej małżeństwa.

Gdy pół godziny temu Leszek oznajmił Ewie, że ma natychmiast zjawić się na parkingu Zamku, nie bardzo wiedziała, co ma o tym sądzić. Musiała zwolnić się z pracy, zmyśliła więc na poczekaniu historyjkę o chorej córce, a teraz modliła się w duchu, by przypadkiem do jej biura nie zadzwonił Tomek. Zdziwiłby się i zaniepokoił, że któraś z ich córek nagle zachorowała.

Ewa zerknęła na zegarek. Kobieta z parasolką uczyniła tak samo. Ewa widziała, jak przyczyna jej cierpień sięga do torebki, najprawdopodobniej po telefon komórkowy. Otworzyła szybę. Sylwia była na tyle blisko, że do uszu Ewy doleciały strzępki rozmowy.

– Gdzie ty, u diabła, jesteś? – zapytała do słuchawki. – Czekam już kwadrans. – Słuchała chwilkę, po czym znów się odezwała: – Dobra, Leszku, masz jeszcze dziesięć minut. Wolałabym, abyś tym razem mówił prawdę.

Teraz z kolei Ewa wybrała znany jej na pamięć numer telefonu.

– Co ty odstawiasz, Leszku? – zapytała cicho.

W słuchawce usłyszała rozbawiony głos przyjaciela.

– Hej, mała, jak tam, jesteś już na parkingu?

– Tak, przed chwilą przyjechałam. I zgadnij, kogo widzę przez szybę samochodu?

Leszek zaśmiał się wesoło.

– Niech zgadnę – powiedział. – Przedmiot twych

koszmarów sennych?

– Tak. Pod kolorową parasolką.

– To w Lublinie pada? W Toruniu świeci piękne słońce.

– Leszku, nie mam czasu na takie rozmowy. Zerwałam się z pracy i nie mogę się doczekać, aby dowiedzieć się wreszcie, co ty knujesz. Bo chyba nie chodziło ci o zrobienie mi przyjemności, bym popatrzyła sobie, jak suka mojego męża moknie na deszczu? Przez chwilę myślałam, że i ty tu będziesz. Nagadałeś mi przez telefon, że coś się wydarzy. Wiedziałam, że zastanę tu tę... – Ewa zrobiła wymowną pauzę – ale co dalej? Mam ją rozjechać samochodem, czy jak?

– Nie lubisz jej, mała, co? – Zaśmiał się znowu. – Umówiłem się z nią na tym parkingu, na którym teraz obie jesteście. Ona, biedaczka, nie może zapomnieć o twoim mężu. Powiedziałem jej, że Tomek, tak ma na imię, prawda? Że Tomek opowiada o niej niepochlebne rzeczy na mieście.

– Ty wariacie! – Teraz to Ewa się zaśmiała. – Ale po co to wszystko?

– Chciałem ją wybadać. I wyszło, że nie jest jej obojętny. Pozostaje wyjaśnić, czy Sylwia znaczy coś dla twego męża. I tu zaczyna się niespodzianka, która ci wszystko wyjaśni, czy możesz ufać mężowi, czy powinnaś jak najszybciej o nim zapomnieć i pójść do łóżka ze mną, swym jedynym prawdziwym przyjacielem.

– Żartowniś – marzyciel – zaśmiała się. – A jak w

ogóle... – W tym momencie Ewa zamilkła nagle, a słuchawka telefonu wyślizgnęła jej się z dłoni, choć kobieta nawet tego nie zauważyła.

Przez parking szedł mężczyzna. Znajoma sylwetka zbliżała się w szybkim tempie. Nie miał parasola, ale deszcz najwyraźniej mu nie przeszkadzał. Rzeczywiście Ewa przeżyła niespodziankę, od której aż zrobiło jej się niedobrze.

Jej mąż zatrzymał się przed kochanką. Ewa widziała zza spływającej kroplami deszczu szyby, że obydwójce żywo gestykują. Nie była pewna, czy chce słyszeć ich rozmowę. W ułamku sekundy poczuła ogromną panikę. Miała ochotę uruchomić silnik i z piskiem opon wypaść z parkingu. Zamiast tego bezwiednie otworzyła okno samochodu.

– Nie możesz tego tak skończyć – łkała Sylwia. – Nie po tym, co nas łączyło!

– Nic nie było, słyszysz? – Tomek złapał ją za nadgarstki. Młoda kobieta trzęsła się od szlochów. – Nic nie było!

– Przecież było nam tak dobrze...

– I przestań straszyć, że pójdziesz do mojej żony!

– Nie wiem o czym mówisz – zdziwiła się. – Tomuś, ja bym dla ciebie wszystko... – Uwiesiła się mu na szyję, ale on zdecydowanym ruchem wyswobodził się z jej kurczowego uścisku. – Kocham cię, Tomku...

– Daj mi spokój, kobieto – rozkazał. – Mam żonę i nie chcę jej stracić. Tylko ona się dla mnie liczy.

Najwidoczniej źle odczytałaś moje intencje.

– Źle... Co... ? – Dziewczyna wpatrywała się w Tomka tak przerażonym wzrokiem, że na moment Ewie zrobiło się jej żal. Ale tylko na moment.

– Mówiłem ci to już – powiedział Tomek do Sylwii – powiem raz jeszcze. Idź do diabła! – To rzekłszy pobiegł w kierunku postoju taksówek, by po chwili odjechać jedną z nich.

Ewa zdjęła z kolan telefon komórkowy. Leszek ciągle nie przerwał połączenia.

– Halo – odezwała się.

– Jak tam, mała? Armagedon, czy raj?

– Ty draniu – zaśmiała się. – Nieźle się działo.

– Mów! – rozkazał. – Był twój stary?

– Był. – I?

– Rozvodu nie będzie – powiedziała i w jednej chwili spłynęła na nią olbrzymia ulga, jakby z jej serca spadł ogromny kilkotonowy głaz. Jednocześnie poczuła wielką wdzięczność dla przyjaciela, dzięki któremu mogła obejrzeć ten swoisty seans życia na parkingu Zamku Lubelskiego.

– Jestem geniuszem! – krzyknął radośnie Leszek.

– Ale jak zwabiłeś tu mego męża?

– Nic trudnego. Moja nowa dziewczyna, Beatka, lwica w łóżku, mówię ci, ogień, zadzwoniła do twego starego i podawszy się za przyjaciółkę Sylwii, zdradziła mu, że jego kochanka chce konfrontacji z tobą, wiesz, taka walka samic w okresie rui o samca. On łyknął to kłamstwo i

dlatego zjawił się przed tym waszym muzeum. Myślał, że będziecie tam obydwie. To zresztą akurat jest prawdą. Gdyby nie przyszedł, znaczyłoby to, że jest cholernym tchórzem. Wtedy byłbym pierwszym, który namawiałby cię do rozwodu. Ale w tej sytuacji? Widać, że facet ma jaja. Pa, mała, muszę spadać. A, wyłączam telefon, bo nasza urocza Sylwia na pewno zechce zadzwonić, a nie mam ochoty z nią gadać.

– Pa.

Nowa dziewczyna. Beatka. Ewa poczuła w sercu dziwne ukłucie. Zazdrość, tyle że tym razem zupełnie inna, niż w przypadku Tomka i jego romansu. Bardziej smutek, a może i ogromny żal. Nie jesteś dla mnie, Leszku – pomyślała, starając się ukryć przed sobą nagłe emocje. – Nie mam prawa do ciebie, choć tak bardzo bym chciała...

Tomek aż trząśił się ze złości, siedząc na tylnym siedzeniu taksówki.

– Wstrętna pogoda, co? – zagadnął taksówkarz, ale Tomek nie był w nastroju do rozmowy.

Wbił się w tylne siedzenie mercedesa. Nawet nie zauważył, jak mocno zaciskał zęby i pięści.

Był oburzony zachowaniem byłej kochanki, a jednocześnie przerażony, że tak czy inaczej może dojść kiedyś do konfrontacji pomiędzy Sylwią a jego żoną. Bał się myśleć, co też młoda siksa mogła nazmyślać Ewie, z drugiej strony samej prawdy wystarczyłoby na trzy

rozwoły. Pozostało jedynie wierzyć, że gdy tak bezpardonowo okazał Sylwii swoją niechęć do jej osoby, ona wreszcie odczepi się od niego. A jeśli nie? Nerwowo zacisnął pięści. Wówczas pozostawało jedynie odwołanie się do zdrowego rozsądku Ewy.

Postanowił, że nie będzie przed żoną grał. Miał już dość kłamstw. Nie zaprowadziły go zbyt daleko, gdy zapragnął udawać Casanovę.

Z całej siły pragnął być z żoną. I niby był, chociaż czasem ogarniały go wątpliwości. To nie była jego Ewa, ale zimna i wyrachowana kobieta. Przeraził się, że ją taką stworzył. Miał nadzieję, że kiedyś odzyska tę dawną, którą pokochał i do której tak bardzo tęsknił.

Czekała w domu.

Najpierw pomyślał, że ktoś włamał się do ich mieszkania. Drzwi nie były zamknięte na klucz. Wszedł ostrożnie do środka. Siedziała w sypialni na ich małżeńskim łóżku. Nie wiedzieć czemu zerknął na jej policzki. Nie było na nich łez. Spojrzał w jej oczy. Nie były spuchnięte od płaczu. Za to patrzyły w wielkim skupieniu na niego, jakby chciały zajrzeć w samą głąb duszy.

Po raz pierwszy od wielu tygodni nie odwrócił wzroku od przenikliwego spojrzenia Ewy. Dziś nie miał czego się wstydzic. Trudno, jeśli Sylwia coś jej naopowiadała, nie mógł temu zaradzić.

– Jesteś przemoczony – stwierdziła po prostu.

Rzeczywiście dopiero teraz zauważył, że ocieka deszczem.

– A ty jesteś z pracy wcześniej niż zawsze – odrzekł.

– Musiałam się z kimś spotkać – powiedziała, ani na chwilę nie zdejmując z niego spojrzenia.

Drgnął.

– Z kim?

– Nieważne – machnęła ręką, wstając. – Ważne, że było warto.

– Tak? – spytał niepewnie. – W jakim sensie?

Podeszła do niego i zarzuciła mu ręce na szyję.

– Cieszę się, że wreszcie wróciłeś – szepnęła i zaczęła ssałowywać deszcz z jego twarzy.

Wróciłem, Ewo – pomyślał – wróciłem na dobre. Ale ciebie ciągle tu nie ma.

Rozdział 7

Ostatni zjazd studencki tego roku akademickiego był dla Ewy jednocześnie ostatnim weekendem, który mogła spędzić z Leszkiem, zanim odleci on do ojca, do Stanów. Nie wyobrażała sobie Warszawy bez jego towarzystwa. Czekał ją jeszcze jeden rok studiów i na samą myśl o tym, że będzie pozbawiona jego towarzystwa, chciało jej się wyć.

Jak mogła być tak głupia i pozwolić, by jej uczucia wymknęły jej się spod kontroli? Chciała odkochać się w mężu i to się jej prawie udało. Była całkiem blisko. Jednocześnie zaczęła czuć coś do Leszka, coś, co kiedyś w młodości zwykła nazywać początkiem miłości. Tyle że w jej przypadku była to miłość zakazana i niemożliwa do spełnienia.

Jakże Ewa cierpiała z tego powodu. Póki co jednak postanowiła cieszyć się ostatnimi chwilami spędzonymi w towarzystwie mężczyzny, który nigdy miał nie stać się jej kochankiem, choć z każdą sekundą pragnęła tego coraz bardziej.

Sobotni wieczór zaczęli od kolacji w „Wiedeńskiej”.

– Tu się wszystko zaczęło – powiedziała Ewa z nostalgią – i tu się skończy.

– No co ty – zaproponował – już chcesz do domku? Myślałem, że zrobimy maraton po kilku dyskotekach, nażłopiemy się piwska, no wiesz, jak zwykle.

– Powiedziałam to w przenośni – uśmiechnęła się. – Oczywiście, że nie chcę do żadnego domu!

Chciała do domu. Chciała zamknąć się z Leszkiem w czterech ścianach i nie wychodzić nigdy z łóżka.

– A propos domu – zagadnął po chwili – ze starym już ok?

– Żebyś wiedział. Szkoda, że nie widziałeś jego miny, gdy wrócił spod Zamku do mieszkania i czekał na lincz z mojej strony.

– Widzisz, mała, trochę manipulacji i wszystko wraca na swoje tory. Szkoda, że nie jesteś facetem. Gdybyś nim była, wtedy zamiast wylewać potoki łez, po prostu próbowałabyś rozprawić się z problemem.

– Jeśli to ma wyglądać tak, że gdybym miała problem z żoną, poszukałabym sobie kochanki, to dzięki. Wolę babskie rozwiązania.

– A ja nie – uśmiechnął się, choć dostrzegła w tym uśmiechu jakiś smutek. – Przez twoje babskie rozwiązania spotykamy się już tyle weekendów i ani razu nie zaciągnąłem cię do łóżka.

– Może to twoje rozwiązania zawodzą? – przekomarzała się.

– Skoro tak, dziś cię zgwałcę.

– Trzymam za słowo – błysnęła spojrzeniem.

Leszek nie wiedział, jak ma to rozumieć. Tyle razy o tym rozmawiali. Ewa tyle razy jasno stawiała zasady ich znajomości. A brzmiały one niezmiennie: żadnego seksu.

I on to szanował. Czyżby była aż tak perfidna, że przed

samą sobą ukrywała swe pragnienia? Czyżby na darmo darzył ją aż takim szacunkiem z powodu jej wierności, gdy tymczasem mogła być zwykłą dziwką, która spała z każdym, a tylko przed nim odgrywała wierną żonę? Odegnał od siebie takie myśli. Ewa nie miałyby czasu na znajomości z kimkolwiek innym poza nim.

Nagle, nie wiedzieć czemu, zasmuciło go to. Polubił tę dziewczynę. Czuł, że stanie się powodem jej cierpienia. Widział, że był dla niej kimś ważnym. Nie to, żeby mu to nie imponowało, fajnie było być przedmiotem niewieścich westchnień, tylko szkoda, że nie udało mu się namówić jej na seks. Po raz kolejny popatrzył z uznaniem na jej ciało, na doskonałe warunki, wyobraził sobie, jaka też musi być w łóżku.

– Nie patrz tak na mnie – zachnęła się. – Twoja dziewczyna, jak jej tam, Beatka, nie byłaby zachwycona, że spędzasz ze mną ten wieczór.

– O, ktoś tu jest zazdrosny? Jak coś, to już prędzej ja powinienem, to ty sypiasz ze swoim mężem, czyli, delikatnie mówiąc, zdradzasz mnie z nim.

– Oj, Leszek, ja mówię poważnie. Nie wolałbyś spędzić z Beatką...

– Już się z nią nie spotykam – przerwał jej wesoło.

– Przedwczoraj mówiłeś, że to twoja nowa dziewczyna...

– Przedwczoraj? Ech, dawne czasy. Dziś mam na oku barmankę z tej dyskoteki, do której zaraz pójdziemy. Poznałem ją wczoraj, skończyliśmy wieczór w łóżku i

zaufaj mi, jest lepsza od Beatki – zachichotał. – A dziś jest w pracy, w dyskotecie, czyli spokojnie mogę z tobą poszaleć. Jak widzisz, jestem dość rozchwytywany. Żałuj, że nie chcesz ze mną...

– Chcę – powiedziała stanowczo, aż uniósł brew ze zdziwienia – ale nie mogę.

– W porządku – pocałował ją – do niczego cię przecież nie namawiam. Już dawno zobaczyłem, jaka twarda z ciebie sztuka. Już ci mówiłem, że cholernie cię za to szanuję?

– Taaaa – westchnęła. To było trudniejsze, niż myślała. Teraz, gdy się prawie zdecydowała na pójście z nim do łóżka, on najwyraźniej się od tego odżegnywał. A ona był zbyt dumna i wstydliva zarazem, by oznajmić mu to wprost.

Z chwilowego zamyślenia wyrwał Ewę dzwonek jej komórki. Przerazona zobaczyła, że to Tomek. Zerwała się od stolika i wybiegła na korytarz.

– Halo! – zawołała do słuchawki przestraszona, jak gdyby jej mąż osobiście przyłapał ją na gorącym uczynku.

– Co słyhać, kochanie? – zapytał Tomek.

– A... nic.

– Co porabiasz?

– Ja... szykuję się do snu – skłamała. – Jutro są wpisy do indeksu, może będą mnie jeszcze odpytywać, nie wiem. Muszę wypocząć.

– Dlaczego jesteś zdenerwowana? – pytał głosem

czułym nie do zniesienia.

– No przecież mówię. Martwię się jutrzejszym dniem.

Ewa poczuła czyjeś dłonie, jak objęły ją od tyłu, sięgnęły pod bluzkę i ujęły obie jej piersi. Leszek pocierał delikatnie jej sutki, a ona mówiła dalej do męża:

– A co u ciebie?

– Czuję się samotny bez ciebie. Dziewczynki już śpią, a ja zateśkniłem strasznie za moją piękną żoną.

– Tylko za nią? – nie mogła powstrzymać się od uszczypliwego pytania.

– Tylko za nią – powtórzył łagodnie. – Chciałem powiedzieć ci dobranoc oraz to, że cię kocham.

Palce Leszka zataczały koła wokół jej sutków, które nagle stały się twarde jak kamyczki.

– Dobranoc – odpowiedziała mężowi.

– A ty? – zapytał.

– Co ja?

– Kochasz mnie?

– Tomek, przestań! – rozkazała.

Odnosiło się wrażenie, że to drugie słowo było skierowane do mężczyzny przytulonego do jej pleców. Leszek zaśmiał się cichutko i zagłębił rękę pod jej spódnice.

– Kochasz? – dopytywał się Tomek.

– Przestań – Ewa wpadła w popłoch. To było co najmniej nienormalne. Rozmawiała z mężem, a pozwalała się dotykać innemu mężczyźnie. – Muszę kończyć. Dobranoc. Do jutra.

Kiedy przerwała połączenie, naskoczyła na Leszka ze złością:

– Co ty wyprawiasz?!

– Oj, mała, jeszcze wiele musisz się nauczyć – roześmiał się jej w twarz.

– Może nie mam takiej potrzeby – parsknęła gniewnie, powracając do stolika. Wziąwszy torebkę, odezwała się znowu: – Chodźmy do dyskoteki. Niech no obejrzę twój najnowszy nabytek. Jak jej tam na imię?

– Wiesz... w zasadzie nie pamiętam.

Wyszli przed restaurację spleceni uściskiem ramion. Po chwili zniknęli za rogiem. Za nimi długo jeszcze unosił się ich szczery śmiech.

Czas płynął nieubłaganie. Smutki nie tonęły wcale w piwie. Wszystko działało się naprawdę i ani na moment nie chciało się zatrzymać.

Ewa przeklinała w duchu czas. Coś się kończyło, coś pięknego i niepowtarzalnego. Kończyło się, zanim tak naprawdę się zaczęło.

To prawda, że zaczynała czuć do Leszka coś na kształt miłości. Bała się jego wyjazdu. Wiedziała, że nigdy więcej się nie zobaczą. Ta noc była ostatnia.

Just one last dance – Tylko jeden ostatni taniec – zaśpiewała z głośników dyskoteki Sarah Connor, a Ewie omal serce nie pękło z żalu.

Uśmiechała się sztucznie do swego partnera, w duszy zaś przeżywała potworne męki.

Po cholere! mi to było? – przeklinała w duchu

członkostwo w Klubie Niesamotnych Serc, by po chwili błogosławić to, że się tam zarejestrowała. Inaczej nie poznałaby Leszka, nie dostałaby nauczki z Maćkiem. Być może cierpiałaby nadal, jako zdradzona żona. Teraz nabrała siły i pewności siebie.

– Dziękuję, Leszku – wyszeptała.

Zobaczył, że jego partnerka przeżywa jakieś silne emocje.

– Co jest, mała? – ujął ją za podbródek.

Był taki wysoki. Śliczny i przystojny.

I już nigdy nie miała spojrzeć w jego piękne czarne oczy. Ewa poczuła, że jest bliska płaczu.

– Nic, Leszku. Po prostu dojrzewam z każdym dniem. Uczę się na błędach swoich i innych ludzi. Wiesz, będzie mi ciebie cholernie brakować.

– Wiem – szepnął. Przytulił ją mocno. – Nie bój nic, mała. Jesteś silną dziewczynką. Nigdy o tym nie zapominaj.

– Obiecuję.

Ranek nadszedł nie wiadomo kiedy. To nie była beztraska noc zabawy i tańca. Była to noc przemyśleń, tęsknoty, bólu i cierpienia.

Leszek odprowadził Ewę na jej stację. Wszedł nawet do środka. Leżeli jakiś czas bez słowa. Najwyraźniej i on czuł, że coś się kończy.

Wreszcie nadszedł czas rozstania. Wymienili uśmiechy i pocałunki.

– Zadzwoń kiedyś – odezwał się Leszek.

– Będę czekać – odpowiedziała Ewa.

Obydwoje wiedzieli, że to kłamstwa. Coś, co kończyło się dziś między nimi, było jedyne i niepowtarzalne. I już nigdy nie miało się powtórzyć. Wiedzieli o tym, woleli jednak udawać, niż zepsuć magię chwili.

– Bywaj, mała – rzucił Leszek od drzwi.

– Spoko. Ty też – uśmiechnęła się.

Z ogromnym bólem patrzyła, jak jej przyjaciel zamyka za sobą drzwi. Wiedziała, że nigdy nie zapomni jego pożegnalnego pocałunku.

Chwilę potem podeszła do okna. Leszek przechodził właśnie przez ulicę przed blokiem, w którym wynajmowała pokój.

– Mógłbyś mnie mieć jak burą kotkę, Leszku – powiedziała na głos. – Gdybyś tylko chciał. Nie odmówiłabym ci niczego. Mógłbyś, gdybyś tylko chciał. A mnie zabrakło odwagi. Głupiej cholерnej odwagi! – I rozplakała się na dobre.

Studenci tłoczyli się pod drzwiami jednej z sal wykładowych Politechniki Warszawskiej. Profesor Kozuchowski, wyjątkowo srogi wykładowca, dokonywał niektórym szczęśliwcom wpisów do indeksu. Pozostałych czekały poprawki w lipcu.

Ewa należała do tych nielicznych, którym udało się zaliczyć semestr za pierwszym razem i to od razu na ocenę bardzo dobrą, czego Marta zazdrościła jej teraz

niesamowicie. Jej się nie udało.

– Wyglądasz, jakbyś nie spała całą noc – powiedziała do Ewy.

– Bo nie spałam – Ewa uśmiechnęła się tajemniczo.

Grono znajomych, którzy stali wokół przyjaciółek roześmiało się wesoło.

Marta niewiele wiedziała o nocnych poczynaniach Ewy w Warszawie. Nie było sensu wtajemniczać jej w szczegóły. Nie zrozumiałyby.

– Nie chcesz chyba powiedzieć, że się jeszcze czegoś uczyłaś do zaliczeń – ciągnęła Marta.

– Nic takiego nie twierdzę.

– No więc? Nic mi nie opowiesz?

– Marto, nie ma o czym. Chociaż – Ewa westchnęła nostalgicznie i przeciągnęła się z sennym rozmarzeniem – dużo się działo. Kilka barów i dwie dyskoteki. Było całkiem miło. Szkoda, że nie chciałaś zatrzymać się na noc na naszej stacji. Przynajmniej ostatniego weekendu byśmy się wspólnie zabawiły. Przed nami długie wakacje.

– Zabawiły? Jeśli za swoimi alfonsami znalazłabyś dla mnie czas. – Zabrzmiało to żartobliwie, jednak pod płaszczykiem lekkiego tonu Ewa wyczuła poważne zarzuty.

– Powiedz wprost, Marto – Ewa spoważniała – potępiasz mnie?

– No... ja... właściwie to nie postępowałabym tak jak ty. Wyrzuciłabym męża z domu, gdyby zrobił mi coś takiego – paplała, nie bacząc, że stłoczeni wokół nich

koledzy z roku przysłuchują jej się z uwagą. – Nigdy bym mu nie wybaczyła. A jeśli już zdecydowałam się z nim pozostać, to nie szukałabym wrażeń na własną rękę. Trzeba się dostosować do ogólnie panujących reguł.

– Reguł? – Ewa parsknęła śmiechem, który wcale nie wyrażał wesołości. – A kto je ustala? My? Faceci? Kto?

– Społeczeństwo – odezwała się Baśka, przysłuchująca się tej wymianie zdań.

– Mam gdzieś społeczeństwo – odpowiedziała na to Ewa. – Uważam, że nie robię nic złego. To, że mam znajomych, świadczy raczej o tym, że jestem powszechnie akceptowana. Co z tego, że jestem mężatką, Marto?

– Bycie mężatką – odrzekła Marta – to pewien status, który zobowiązuje kobietę do określonego zachowania.

– Czy to oznacza, że mam zamknąć się w domu z gromnicą w rękę i czekać na koniec świata? – wypaliła Ewa, która miała już serdecznie dość podejrzeń Marty. Przecież naprawdę nie robiła nic złego. Może była blisko, ale nie przekroczyła granicy, którą sobie jasno wytyczyła. A przy okazji zrozumiała wiele rzeczy. No i niemalże uporała się z bólem, przez który nie tak dawno nie mogła jeść ani spać. – Nie jestem i nigdy nie będę pieprzoną konformistką, Marto – powiedziała stanowczo. – Nie pojmuję tych słabych kobietek, które mąż tłucze profilaktycznie co drugi dzień, przepija wypłatę swoją i żony i jeszcze kradnie od dzieciaków drobne. Tkwią takie biedactwa w szarości życia, gotują chude zupy, piorą

dziurawe skarpety i zaczytują się w tanich romansach. I marzą, marzą bez końca. O księciu z bajki, o karocy z dyni, o miłości, która nie istnieje. A tak naprawdę nie mają odwagi, by skończyć z tym, co je na co dzień zabija. Wolą ginąć powoli zapadając się w siebie, niż poczuć życie, nabrać wiatr w żagle i pożeglować za swoimi marzeniami. Wybierają narzekanie na codzienność, nienawidzą własnych mężów za ich pijaństwo, za zdrady, domowe bijatyki, albo brak szacunku czy zrozumienia dla własnej żony. Przeżywają z mężami kilkadziesiąt lat, by na koniec zdać sobie sprawę, że mieszkały z zupełnie obcym facetem.

– Ależ Ewo, ja nie uważam, że trzeba tkwić w chorym związku – odparła przyjaciółka – Jeśli człowiek, z którym dzielisz życie, cię okłamuje, to znaczy, że trzeba skończyć to kłamstwo i cały związek.

– Twoje zasady, Marto, są bardzo wygodne. Jak jest gorąco, możesz otworzyć okno, jeśli nie lubisz jeść papryki, to jej nie jedz, jak pijesz herbatę bez cukru, to jej nie słódź, jeśli nie czujesz się dobrze w swoim związku, to skończ z nim. Tylko że ja lubię ciepło! Lubię paprykę i słodką herbatę! I nie chcę kończyć mego małżeństwa.

– Wybierasz życie w kłamstwie?

– Wybieram tę drogę, która pozwoli mi zrozumieć przyczynę zła i doprowadzi do jego naprawy.

– To po jaką cholere ci te nocne eskapady, po co te randki?

– Żeby mi klapki z oczu spadły i żebym przekonała się,

co jest dla mnie naprawdę dobre.

– I co wybrałaś?

– Mówiłam przed chwilą. Moje małżeństwo. Wszystko w nim jest na najlepszej drodze do naprawy. – Poza moimi uczuciami – dodała w myślach.

Marta pokręciła z niedowierzaniem głową.

– Wiesz, Ewo, ja myślałam, że wy się z Tomkiem rozwiedziecie.

– Przez chwilę też tak myślałam, ale co nas nie zabije, to nas wzmocni, prawda? Niedawne doświadczenia nauczyły czegoś i mnie i Tomka.

– Niesamowite, że możesz mu jeszcze zaufać.

Ewa uśmiechnęła się na wspomnienie Sylwii moknącej na parkingu przed Zamkiem Lubelskim.

– Mogę. Chociaż on sam jeszcze nieprędko się o tym dowie.

Prawdziwa tęsknota za Leszkiem dopadła Ewę dopiero w poniedziałek, gdy wkroczyła do biura i zasiadła przed komputerem. Wczoraj z powodu niewyspania i przemęczenia sobotnią nocą świadomość trwałego rozstania ledwie do niej docierała. Pokonawszy samochodem drogę z Warszawy do Lublina padła wyczerpana na łóżko i niemal natychmiast zasnęła.

Za to dziś od rana nie mogła odegnać od siebie palącej myśli, że oto nigdy już nie zobaczy Leszka, nie dotknie go, nie poczuje smaku jego wspaniałych ust...

Uruchomiła komputer i zwyczajowo sprawdziła pocztę

elektroniczną. Nic nowego – trzy maile od członków Klubu Niesamotnych Serc. Pisali nadal, choć ilość i natężenie tej korespondencji znacząco zmalowały. Nie miała ochoty teraz na nie odpowiadać. Zamknęła skrzynkę i wyszła przed biuro na papierosa.

Miała piekielną ochotę zadzwonić do Leszka, zapytać, czy już wypoczął po sobotniej nocy, opowiedzieć o wczorajszym zaliczeniu. Czuła jednak, że nie ma prawa tego ciągnąć. Przecież to była znajomość, która nie miała przyszłości. Westchnęła ciężko, po raz setny chyba tego ranka. Koledzy zjawiali się w firmie kolejno, a ona ledwie mogła kiwnąć im głową na powitanie. Zupełnie uleciała z niej energia. I jak tu przepracować cały dzień?

I jak tu przeżyć całe życie?

Zdusiła niedopałek w popielniczce. Jak mogła tego nie przewidzieć? Tak skrętnie ułożyła sobie plan, w jaki sposób odkocha się w mężu, a wszystko po to, by nie dać mu się więcej zranić. Nie przewidziała, że przy okazji wzbudzi w sobie uczucie do innego mężczyzny. I znów będzie cierpieć. Czy jednak – zastanowiła się mocno – cierpieć dlatego, że się rozstaliśmy, czy też, że nigdy tak naprawdę nie byliśmy z Leszkiem razem? Nie potrafiła sama przed sobą odpowiedzieć na to pytanie.

Jedno za to stało się dla niej jasne. Przez pochojne miłości zatracala po drodze samą siebie. Tak bardzo pragnęła być zimna i cyniczna, a przecież w jej piersi wciąż biło gorące serce, zdolne do wielkiej miłości. Po co rozmieniać tę miłość na drobne – pomyślała – na nic nie

warte i przelotne romanse? Jeśli już miała darzyć kogoś uczuciem, wolała je ulokować w kimś namacalnym, realnym, kto – choć czasem zrani – to jednak zawsze będzie obok. W mężu.

Pozostawało teraz jedynie zrobić coś z tą nieustannie towarzyszącą jej nostalgią i smutkiem po rozstaniu z Leszkiem. Ale Ewa dobrze wiedziała, co powinna zrobić.

Powróciła przed komputer i zalogowała się w serwisie Klubu. To nic, że bywający tam faceci okazywali się przeważnie kłamliwymi napalonymi samcami. Jej to wystarczało do kolejnego zamierzenia. Ani myślała się więcej z kimkolwiek spotykać, na takiego mężczyznę, jak Leszek, z pewnością już nie trafi w Internecie. Musiała jednak pogadać. Zrzucić z siebie swój żal. Odsunąć myśli od dręczących ją problemów i rzucić się w wir rozmów o wszystkim i o niczym. Byle tylko nie myśleć o Leszku.

– Dawno cię nie było na gadu-gadu – napisał do niej Zbyszek z Kielc, ten sam, który zapewniał ją niedawno, że to nic złego rozmawiać przez Internet z wirtualnymi znajomymi.

– Wiesz, jak to jest – odpowiedziała – praca, obowiązki.

– Jak tam sprawy z mężem? Jesteście jeszcze razem?

– Jesteśmy – napisała. – Nie sądziłam, że pamiętasz.

– I jak wam się teraz układa?

– Sama nie wiem.

– On dalej się spotyka z kochanką?

– Nie, już to zakończył.

– I ty mu wierzysz?

Zaczynała ją drażnić ta rozmowa.

– Wierzę. A co u ciebie?

– Ja bym na twoim miejscu mu nie ufał. Kiedy facet raz spróbuje, to już nie przestanie. Wierz mi.

– Oho, mam nie wierzyć mężowi, tylko tobie? – Rozzłościła się na całego. – Przecież wcale cię nie znam. Ani ty mnie. Jak zatem możesz mi doradzać, skoro nie znasz układów?

– Ale znam facetów. Jestem jednym z nich.

– Czyżby coś się zmieniło podczas mojej nieobecności na gadu-gadu? Kiedyś twierdziłeś, że masz cudowną i wspaniałą żonę, że bywacie razem w różnych lokalach, że się wam dobrze układa.

– Dalej tak jest, co nie znaczy, że każde z nas nie ma pewnej swobody.

– Zdradę małżeńską nazywasz swobodą?

– Ładniej brzmi.

– A więc jacy jeszcze są faceci? – zapytała. – Zwłaszcza ci żonaci? Czy potrzebują czegoś, czego nie znajdują w swych małżonkach?

– Bo ja wiem? Akurat moja żona jest rzeczywiście najwspanialszą kobietą na ziemi. Ale ogólnie uwielbiam kobiety i wszystkie inne też są wspaniałe. Po prostu lubię wasze towarzystwo.

– To ty, że tak powiem, zdradzasz żonę z nudów?

– Może. W każdym razie gdy się coś dzieje, życie jest ciekawsze.

- A inni? Jakie są ich powody?
- Wyolbrzymione wyobrażenie o dobrej żonie, zniechęcenie, monotonia pożycia seksualnego, brak tego pożycia, wreszcie sama proza życia codziennego sprawia, że mężczyzna zaczyna poszukiwać odmiany. Zresztą z wami, kobietami, jest podobnie.
- O, na tym też się znasz?
- Z obserwacji kobiet w Klubie Niesamotnych Serc.
- I jak wypadamy?
- Pół na pół. Jedna połowa to znudzone życiem, poszukujące przygód o zabarwieniu erotycznym, beztroskie panie, zainteresowane na ogół spotkaniami w celach seksualnych. Druga połowa, to zagubione, zrozpaczone i nierzadko zupełnie załamane kobiety, oszukane przez mężów, zdradzone, poszukujące nowej drogi w smutku i bólu, pragnące zwierzeń i rozmowy.
- Coś jak ja.
- Chyba tak. Powiem ci w tajemnicy, że takie łatwiej nawet idzie zbajerować, niż te pierwsze.
- Wiesz, faceci też trafiają się zupełnie normalni. – Miała na myśli Leszka. – Choć z drugiej strony nikt normalny nie rejestruje się w tego typu serwisach randkowych. Każdy z nas ma swoją własną, prywatną ryskę na psychice.
- O, jakież spostrzeżenia!
- I każdy z nas – ciągnęła – musi sobie radzić w życiu sam. Nie pomogą porady wirtualnych znajomych, dyskusje ani zwierzenia. Jeśli ma się problem, to on nie

zniknie, gdy przeniesiemy go do sieci. Zniknie dopiero wtedy, gdy rozprawimy się z nim w realnym świecie.

– Muszę kończyć, Ewuniu. Porozmawiamy jeszcze innym razem.

Akurat! – pomyślała. – Zanudziłam kolejnego rozmówcę. O dziwo, wcale nie zrobiło jej się z tego powodu przykro. Z niewielką energią, by nie powiedzieć zapałem, zabrała się za stos zalegających jej biurko papierzyśk.

I już nieco mniej dokuczliwie czuła stratę Leszka.

– Wybieram się wieczorem do kina – oznajmiła pod koniec dnia pracy Zosia. – Niezły film z Leonardo grają. Mam jeszcze jeden bilet.

– Nie lubię tego aktora – odezwała się Eliza.

– Za to ja uwielbiam Britney Spears – powiedział z najwyższą powagą Michał.

Mirek parsknął śmiechem, po chwili wtórowała mu reszta biura. Wszystkim było jasne, że Eliza nie była dla Zosi wymarzonym towarzystwem na wieczór.

– Co robisz wieczorem, Ewa? – spytała koleżankę Zosia.

– Rozumiem, że to zaproszenie – odpowiedziała Ewa – ale jakoś tak mi niekinowo ostatnio.

– Zauważyłam – stwierdziła Zosia. – Ale może właśnie dlatego powinnaś gdzieś wyjść.

– Muszę odpocząć po zjazdowym weekendzie. Ostatnio mało spałam.

Jakiś czas potem, gdy obie przyjaciółki zrobiły przerwę na papierosa, Zosia powróciła do tej rozmowy.

– Dawno nie wychodziłyśmy razem. Nie gadałyśmy o starych Polakach. Chciałabym miło spędzić ostatni tydzień w kraju.

– Jak to? – szczerze zdziwiła się Ewa.

– No co ty? Zapomniałaś, że w piątek odlatuję do Londynu? Aż tak odjechałaś w Internecie... ?

– To ty też? Faktycznie. Zapomniałam.

– Jak to ja też? – teraz to Zosia była zdziwiona. – A kto jeszcze?

– Nikt... A właściwie... mój dobry przyjaciel... Wyjeżdża do Stanów. Tyle że w sobotę. Będę tęsknić za wami obojgiem.

– Nie wiedziałam, że masz przyjaciela, zwłaszcza takiego, który wyjeżdża do Stanów. To ten od telefonów?

– Jeden z nich. – Ewa zrozumiała, że palnęła za dużo.

– O! To aż tak? Widać było, że coś się święci, ale...

– Zosiu, jak ty nic nie rozumiesz. To naprawdę tylko koledzy.

– Skoro aż tak się tłumaczysz, niech ci będzie. Nie będę wścibska, ale chcę, żebyś wiedziała, że ci zazdroszczę. Zmieniłaś się ostatnio, na lepsze. Kwitniesz dosłownie. – Zosia zasmuciła się. – Chciałabym, żeby i po mnie ktoś tęsknił tu, w Polsce.

– Hej, przecież masz faceta. Zostawiasz go na długie miesiące. Będzie usychał z tęsknoty...

– Najprędzej w ramionach jakiejś dupeczki – przerwała

jej Zosia. – Między nami nie jest tak, jak to widać na zewnątrz. Nie rozumiemy się, nawet się nie kłócimy, no bo o co, skoro nie mamy wspólnych tematów, rozmów. Nic.

– Zosiu – Ewa objęła przyjaciółkę ramieniem – obiecuję, że będę za tobą tęsknić bardziej niż za... za moim kolegą. I nie będę w tym osamotniona, wierz mi.

Zosia podniosła na nią smutne oczy. Widać było, że i ją ten wyjazd przeraża.

– Nie bardzo rozumiem, o czym mówisz.

– Mówię o kimś, kto jest, zawsze był obok ciebie, tylko jest zbyt nieśmiały, by się do tego przyznać. Mówię o Mirku.

Oczy Zosi zrobiły się okrągłe ze zdziwienia.

– Zwariowałaś? – zaśmiała się niepewnie. – To... niemożliwe... Mirek jest moim kumplem, ale... nie... – objęła twarz dłońmi – nigdy nie sądziłam, że... Jesteś tego pewna?!

– Wystarczy na was popatrzeć – Ewa uśmiechnęła się dobrodusznie. – I na niego i na ciebie. Świata poza sobą nie widzicie. Wszędzie razem, we wszystkim razem, papużki nierozłączki. Naprawdę, Zosiu, trzeba być ślepą, by tego nie zauważyć.

W tym momencie nikt inny, jak rzeczony Mirek pojawił się przed budynkiem firmy.

– Zosiu, szef cię szuka. Powiedziałem, że wyszłyście do toalety, ale sporo już was nie ma. Biegnij na górę, to jakaś pilna sprawa.

Zosia bez słowa pomknęła po schodach.

– Co ona jakaś taka niewyraźna? – zapytał Mirek Ewę.

– Smuci się, że nie ma kto jej odprowadzić na Okęcie – wypaliła bez namysłu Ewa.

– No co ona? – obruszył się Mirek. – Przecież wie, że zawsze może na mnie liczyć.

– Ale nie w piątek – Ewa brnęła w swoje kłamstwo. – Masz ważne spotkanie z klientem. Macie przecież uzgadniać projekt adaptacji pomieszczeń...

– Mam to gdzieś!

– Dyrektor cię zabije!

– Ale najpierw odwiozę Zosię na lotnisko i pożegnam. Bez niej w Pro-Wapie i tak jest mi wszystko jedno. Ona zamierza zostać na stałe w Londynie. Mówiła ci? Wyszła z założenia, że właściwie nic jej tu nie trzyma, ani Pro-Wap, ani jej facet.

– Takie życie, Mirku. Takie życie – westchnęła nostalgicznie Ewa, po czym weszła do biurowca. – Ale wiesz co? – zawołała do stojącego na dworze mężczyzny, nim zamknęły się za nią automatyczne drzwi – Może gdyby wiedziała, że jednak ma tu dla kogo wracać, zmieni swoją decyzję wyjazdu na stałe?

Drzwi bezszelestnie złączyły swe skrzydła.

Piątek jest swoistym dniem w biurze. Panuje w nim jakieś dziwne rozleniwienie, zbierane są sprawy na przyszły tydzień. W końcu po nim następuje weekend, czas odpoczynku i wytchnienia.

Dla Ewy piątek był koszmarem. O ile w ciągu tygodnia

jakoś się trzymała, w czym dzielnie pomagały jej rozmowy toczone przez Internet, o tyle pod koniec piątkowego dnia pracy zaczynała wpadać w coraz większą panikę. Nie miała tego dnia już jechać na studia, jak to zwykle czyniła w weekendy. Zajęcia się skończyły, wpisy do indeksu zostały zebrane.

Miała weekend zupełnie dla siebie. Tylko że ona wcale tego nie pragnęła. Co miała ze sobą zrobić przez najbliższe dwa dni? Dzieci chcą jechać do dziadków – przyzwyczały się przez minione dwa lata. Miała zostać sama w domu ze swoimi myślami? Żeby chociaż Tomek był przy niej. Ale jemu wypadł znów wyjazd za granicę.

W Warszawie mogła liczyć na towarzystwo Leszka. W Lublinie nie śmiała do niego zadzwonić. Pożegnali się przecież niemal tydzień temu. Obiecali sobie rozstać się bezstresowo i lekko, tak jak bezstresowa i lekka była ich znajomość. O, gdybyż słowa można było równie łatwo zamieniać w czyny, co wypowiadać.

Tuż przed wyjściem do domu zajrzała po raz ostatni tego dnia do skrzynki. Zaskoczył ją mail od Zbyszka z Kielc.

– Przyjeżdżam jutro do Lublina. Moja firma ma tam rozwinąć działalność. Będzie mi bardzo miło, jeśli zechcesz się ze mną spotkać. Mam wolny wieczór, więc zapraszam cię na kawę. Miejsce i dokładny czas wybierz sama, jestem do twojej dyspozycji całą noc. Nie mogę się doczekać, kiedy ujrzę cię w realu. Całuję. Zbigniew.

Ewa z wielkim niesmakiem popatrzyła na podany

poniżej numer komórki Zbyszka. Oto facet deklarujący miłość do swojej żony obawiał się samotności w obcym mieście i szukał panienki na jedną noc.

Miała dosyć tych nagabywań. Nie była dziwką do towarzystwa, skłonną do wynajęcia na skinienie palca!

Skasowała całą wiadomość.

A jeśli była dziwką? Jeśli to, co do tej pory robiła, na co pozwalała poznanym przez Internet mężczyznom, stawiało ją właśnie w takim świetle? Nie dziwne, że mężczyźni tak właśnie odczytywali jej intencje uczestnictwa w Klubie Niesamotnych Serc. Mężatka szukająca przygody. Hotwoman od siedmiu boleści. Zachciało jej się śmiać z trafności doboru swego nicka. Na co liczyła zapisując się do Klubu? Na ukojenie zranionego serca? Na złagodzenie bólu zdradzonej żony? Jakaż była głupia. Miała odkochać się w mężu, stać się cyniczna i twarda, a tymczasem pozwoliła, by przeleciał ją facet z penisem wielkości fasolki szparagowej, a rozkochał w sobie piękny jak młody bóg brunet, który w dodatku wyjeżdżał i ani myślał słyszeć o dalszym podtrzymywaniu ich znajomości.

Na myśl o wielu dziesiątkach godzin spędzonych przed komputerem na rozmowach w gadu-gadu i na pisaniu maili do zupełnie nieznanym mężczyznom dosłownie zrobiło jej się mdło. Wyłączyła komputer i wolno opuściła biuro.

Jednak dobrze, że nadchodził weekend i że miała spędzić najbliższe dwa dni zupełnie samotnie. Musiała

przemyśleć wiele spraw, przewartościować swoje życie. To, jak żyła do tej pory przez ostatnie kilka tygodni, zamiast jej pomóc, niemal przyprawiało ją o chorobę. Wybrała sobie jakąś drogę do osiągnięcia jakiegoś celu, ale ani cel nie był wart tego, co musiała poświęcić, by go wreszcie osiągnąć, ani droga nie była jedyną słuszną.

Gdy siadała za kierownicą swego audi, zadzwonił jej telefon. Szybko spojrzała na wyświetlacz. Ciągle jeszcze miała nadzieję.

To nie był Leszek.

Nieznajomy numer migotał w rytm wydawanego przez telefon dzwonka. Ewa odrzuciła rozmowę, po czym wyłączyła komórkę zupełnie. Już dość – postanowiła. Wirtualny świat rozwiązywał jedynie wirtualne problemy. W wirtualnych rozmowach istniały wirtualne sprawy. Wirtualne znajomości nawiązywały się błyskawicznie, trwały intensywnie i znikaly bez najmniejszego śladu. Pod warunkiem, że nie wymknęły się z komputera i nie wkrały w codzienne życie, a i wtedy wcale nie przynosiły właściwie żadnego pożytku. Tylko wyrzuty sumienia.

Już dość!

Audi powoli ruszyło z parkingu.

Hala odlotów na lotnisku w każdym zakątku świata nie należy do najprzyjemniejszych miejsc, w których dwoje ludzi ma się rozstać na zawsze.

Zosia i Mirek stali naprzeciw siebie jak para

zawstydzonych małolatów. I choć na co dzień spędzali ze sobą wiele godzin w pracy i często poza nią, to dziś nie znajdowali słów, by wyrazić to, co czują w dniu ich rozstania.

– Jeszcze raz dzięki, Mirku, że fatygowaleś się, by tu ze mną przyjechać – mówiła Zosia. – Miała tu być Ewa, ale w ostatniej chwili coś jej wypadło.

– Wiesz, że zawsze możesz na mnie liczyć – odparł Mirek z lekko ściśniętym gardłem.

Z głośników zapowiedziano lot do Londynu.

– To mój! – Zosia była mocno podenerwowana swoją wyprawą w jedną stronę. – Chociaż z drugiej strony trochę żal. E tam – machnęła ręką – może w nowym świecie będę umiała lepiej ułożyć sobie życie. A tu – dodała, jakby usprawiedliwiając się sama przed sobą ze swej decyzji – co udało mi się osiągnąć? Głupia praca za psie pieniądze, nieudany związek z facetem, który nawet dziś miał gdzieś to, że wyjeżdżam i poszedł sobie spokojnie do pracy, chociaż jeszcze kilka godzin temu mieszkaliśmy razem i spaliśmy w jednym łóżku. Widzisz, Mirku – poklepała go po ramieniu – jak ktoś ma przesrane, to do końca. Dlatego wyjeżdżam. Tu nikt nawet nie zauważy, że mnie nie ma. Nikt nie będzie na mnie czekał. Więc po co miałabym wracać?

– Ja... – Mirek głośno przełknął ślinę. Boże! To zdanie było trudniejsze, niż się spodziewał. – Ja będę... czekał...

Przez moment Zosi trudno było uwierzyć, że to naprawdę powiedział.

– Ty cholerny gnojku! – krzyknęła, gdy po raz ostatni wezwano pasażerów jej lotu. – Nie mogłeś mi tego powiedzieć wcześniej?! – Po czym wpiła się ustami w jego usta, a on przytulił ją mocno, z całej siły, jak gdyby nie chciał jej już nigdy wypuścić z ramion.

Jakiś czas później, gdy koła samolotu lecącego do Londynu oderwały się od płyty lotniska Okęcie, Zosia wiedziała już doskonale, że wróci do Polski za kilka miesięcy. Teraz już miała dla kogo żyć. Śmieszne, że aby się dowiedzieć, gdzie jest jej miejsce na ziemi, musiała to miejsce opuścić.

Rozdział 8

Idealna żona. Dwa słowa, a tak wiele interpretacji.

Mężczyznom wydaje się, że idealna żona to kobieta zdolna do wielkich poświęceń, najczęściej na rzecz męża, ponosząca trudy wychowania dzieci, najlepiej dokładająca się do domowego budżetu, zawsze chętna do miłosnych igraszek, taka, która nieproszona nie zabiera głosu, nigdy z powodu bólu głowy nie odmawia seksu i nigdy nie krytykuje męża. Można z nią pokazać się w towarzystwie, albo przegadać w samotności całą noc. Jest zawsze piękna i zadbana. Kocha i wybaczają wszystko, cokolwiek jej mężczyzna by uczynił niewłaściwego.

Nie byłoby nic złego w tej definicji, gdyby nie to, że jakkolwiek by się nie starała, jej facet i tak znajdzie jakiś powód, choćby mały szczegół w jej zachowaniu, by usprawiedliwić swoją zdradę, a jeszcze lepiej – zrzucić winę właśnie na żonę.

Mimo że Ewa dość szeroko nasłuchiwała się o wadach i zaletach żon swych internetowych znajomych, nie udało jej się jednoznacznie określić ideału kobiety, o jakiej marzyli i jakiej szukali w randkowych serwisach, a to dlatego, że poznani przez Internet mężczyźni nie umieli jasno określić, w którym momencie coś było dla nich wadą, a co zaletą. Jeśli na przykład chodziło o zdradzanie, to oczywiście sprawa była prosta – gdyby to żona któregoś z nich dopuszczała się skoków w bok, byłaby

zwykłą dziwką i szmata, niegodną jednego słowa. Ale to, że Ewa również była zameżna, nie przeszkadzało im w ogóle nazywać ją pięknnością i samą wspaniałością przy podrywaniu jej, proponowaniu spotkania, czy wręcz bezpardonowemu oferowaniu seksu. Dziwnie to o nich świadczyło, skoro sami byli żonaci. Jednak dla siebie bez trudu znajdowali usprawiedliwienie własnego postępowania – monotonia związku, brak zaangażowania żony, powszedniość dnia codziennego, brak zrozumienia. Zastanawiające, że nie starali się robić nic, by te swoje podupadłe związki naprawić. Woleli poszukać sobie nowych, mniej zobowiązujących i zaborczych, czyli takich, które mogły istnieć obok ich poukładanego życia. Co im to dawało? Na pewno nie burzyło stabilizacji, jaką posiadali. Poderwanie nowej partnerki podbudowywało ich próżne męskie ego, dawało poczucie siły i drugiej młodości, pozwalało tchnąć nowy powiew w ich nudne pożycie seksualne.

Pod całym tym płaszczykiem dociekań, dlaczego faceci szukają przez Internet czegoś nowego, zakazanego, a jednocześnie tak pociągającego, zdrady, seksu, może miłości, Ewa usilnie starała się odpowiedzieć sobie na jedno, najważniejsze pytanie. Dlaczego jej własny mąż ją zdradził? Zastanawiała się czego szukał poza ich małżeństwem, a czego ona, jego żona, nie umiała mu dać. Czy rzeczywiście tak bardzo męczył się z nią przez ostatnich dziewięć lat, skoro – gdy nadarzyła się okazja – poleciał w ramiona innej? I czy to uczyniło go

szczęśliwszym? Raczej nie, skoro wrócił. A jeśli wrócił tylko z obowiązku?

Ewa musiała przyznać, że na pewno nie. To, co Tomek okazywał jej teraz na co dzień, to była z pewnością miłość. Już nie robił z siebie bohatera, jeśli zdarzyło mu się pomóc jej w codziennych obowiązkach. Zaczął interesować się jej pracą, problemami, dążył do wspólnych rozmów. Już nie zbywał jej byle czym, gdy udawał się w podróże w interesach, za to skrzętnie dzielił się z nią wrażeniami z tych wyjazdów. Był czuły i tkliwy. Zupełnie jak kiedyś, może nawet bardziej.

Więc dlaczego uwikłał się w ten romans? Z pewnością w dużej mierze przyczynił się do tego zwykły przypadek – najpierw nawiązanie zwykłej znajomości, potem jakiś sms z pewnym podtekstem, o jedno spojrzenie za dużo. Potem sprawa była już prosta. Znajomość pozbawiona codziennych problemów, utyskiwań na ciężkie życie, borykania się z jego codziennymi problemami, stała się nagle atrakcyjna, a koleżeńskie relacje wybuchły płomiennym romanssem.

W każdym razie Tomek zachował się jak typowy mężczyzna – szukał tego, czego nie mógł znaleźć u Ewy, a może uciekał od tego, co mu oferowała.

Teraz z kolei Ewa przyjrzała się swemu postępowaniu przez ostatnie miesiące i lata. Dobrze wiedziała, że i w niej tkwi część tej przyczyny, dla której Tomek zwrócił się do innej kobiety. Faktycznie, ostatnimi czasy, z powodu przemęczenia pracą i studiami, często w jej

słowie brakowało dla męża miłego i przyjacielskiego tonu. Czy mógł przy niej wypoczywać i cieszyć się życiem w atmosferze ciągłego gderania i utyskiwań?

Konflikty między obojgiem małżonków piętrzyły się i zazębiały. Nieraz nie było wiadomo, o co się pokłócili, tak zacierzewieni byli w swej złości. A żadne z nich nie chciało ustąpić drugiemu.

Mężczyźni z Internetu mówili o niej: piękna i wspaniała, kobieta z poczuciem humoru, wesoła i zabawna. Jeśli umiała być taka dla obcych, to chyba tym bardziej mogła być taka dla męża. Wystarczyło tylko odrobinę się postarać, przypomnieć sobie jak to było kiedyś, na długo przed tym, zanim przypadkiem odkryła jego kłamstwo.

Wrócił z podróży wściekły jak sto diabłów. Dochodziła północ, ale Ewa jeszcze nie spała.

– Nie jesteś w humorze – zauważyła przyglądając się uważnie mężowi.

Już miał wypalić, że to nie jej interes, że nie będzie jej opowiadał o swoich sprawach, w ostatniej chwili ugryzł się w język.

– Interesy nie wypaliły – powiedział siląc się na spokojny ton.

– Coś poważnego?

– Szmat drogi na nic. Artur zawiódł i nie zgromadził gratów na czas. Podobno Niemiec sprzedał całą partię opon innemu odbiorcy. Gówniarz Artur pożałował

kilkudziesięciu euro zaliczki i cała podróż na marne. – Po co jej to mówię? – pomyślał. Sylwii zawsze opowiadał takie rzeczy.

Ewa podeszła do męża i objęła go czule. Coś nowego!

– Wykąp się i połącz. Zrobię ci kolację.

Poczuł się dziwnie. Zazwyczaj po jego powrotach do domu zasypywała go gradem narzekań na sto problemów, które według niego były tak błahe, że nie warto było nimi zaprzętać sobie głowy, zwłaszcza po przejechaniu półtora tysiąca kilometrów, kiedy jedynym marzeniem człowieka jest gorąca kąpiel i wygodne łóżko, nie zaś, co kupić siostrze na imieniny, albo że dywanik w łazience jest stary i trzeba go wymienić. Pocałował ją w czubek nosa. Z zaskoczenia na nic więcej nie mógł się zdobyć.

Zrobił posłusznie, co mu kazała. Strumień wody z prysznicza orzeźwił jego zmęczone ciało. Potem ze smakiem zjadł przygotowany posiłek. Zamierzał zasnąć, otuliwszy się porządnie kołdrą. Jakież było jego zdziwienie, gdy Ewa powoli zsunęła z niego okrycie.

– Nie jesteś zmęczona? – zapytał. – Przecież rano musisz wstawać do pracy. – To była jej najczęstsza wymówka. Nie mógł sobie darować tej uszczypliwości.

– Muszę – odparła – ale najpierw chcę się nacieszyć tobą. No, chyba że ty jesteś zbyt zmęczony. – Z radosnym śmiechem usiadła mu na biodrach.

Dawno jej takiej nie widział. Radosnej i szczęśliwej. Niemal natychmiast całe zmęczenie i stres po nieudanej podróży znikły zupełnie. Przetoczył się nad żoną,

przygniatając jej drobną postać swoim ciałem.

– Zaraz ci pokażę, do czego jestem zdolny – mruknął jej do ucha.

Obydwoje wiedzieli, że nie wyśpią się tej nocy.

– Witaj, Hotwoman – brzmiała kolejna wiadomość w poczcie elektronicznej Ewy. Pochodziła od Roberta z Chełma, trzydziestoletniego rozwodnika, przedstawiającego się jako właściciel firmy przewozowej – gdybyś miała ochotę popisać, a być może i spotkać się z mężczyzną, który oferuje humor i powagę, milczenie i rozmowę, polecam ci swoje towarzystwo. Wyglądasz na osobę, przy której znikają zmartwienia. Mam ich pod dostatkiem po burzliwym rozwodzie, dlatego mam nadzieję, że Klub Niesamotnych Serc będzie dla mnie jakąś odskocznią od mojego smutku. Mam nadzieję znaleźć tu ukojenie, a może także i miłość. A ty wydajesz mi się osobą godną zachodu.

– Ukojenie może i znajdziesz – Ewa nie mogła się powstrzymać od sprowadzenia faceta na ziemię – ale miłość? Wątpię. Klub Niesamotnych Serc to ostatnie miejsce, gdzie należy szukać normalnych osób, z którymi można planować jakąś przyszłość.

– Nie mam dużego doświadczenia w internetowych znajomościach – odpowiedział po pół godzinie Robert. – Może zechcesz mnie czegoś nauczyć?

Tego jej tylko brakowało! Zostać nauczycielką kolejnego samca nastawionego na poznawanie kobiet

pragnących jak najszybciej znaleźć się w jego łóżku.

– Nie wiem, czy zauważyłeś, ale jestem mężatką. Nie nadaję się na nauczycielkę, ani tym bardziej pocieszycielkę w sprawach rozwodowych. A już z najwyższą pewnością nie będę obiektem twojej miłości.

– Więc może ja mógłbym coś zrobić dla ciebie? Gdybyś na przykład czuła się zagubiona czy zawiedziona swoim związkiem... Jeśli byś tylko zechciała, przyjadę do twego miasta. Często załatwiam tam interesy...

– Mam najszcześniejszy, najbardziej udany związek pod słońcem! Nie szukam porad ani pocieszenia!

– Szczęśliwe osoby nie rejestrują się w portalach randkowych, nie sądzisz? Więc jak? Pojutrze będę w Lublinie. Znam taki fajny hotelik na peryferiach miasta. I bardzo chciałbym cię ujrzeć na żywo. Zaufaj mi i spotkaj się ze mną, a obiecuję, że spędzimy razem niezapomniane chwile.

– Nie trzeba ciebie uczyć, Robercie, jak wyrwać laskę za pomocą Internetu. Widzę, że świetnie się na tym znasz i dość szybko przechodzisz do rzeczy. Tylko że adres nie ten. A skoro tak szybko pogrywasz, to i ja szybko ci powiem, że nie zamierzam nikomu robić dobrze tylko dlatego, że rozszedł się z żoną, albo ma ją cały czas obok siebie, tylko już mu się z lekka znudziła! Powodzenia zatem w dalszym szukaniu. Polecam załamane życiowymi niepowodzeniami albo znudzone codzienną monotonią mężatki. Pełno tego tutaj.

Robert więcej się nie odezwał.

Co się ze mną dzieje? – pomyślała Ewa. W ciągu trzech godzin zdążyła poznać przez Internet faceta, wdać się z nim w dyskusję na temat doświadczeń w internetowych randkach, a na koniec nakrzyczeć na niego w imieniu wszystkich oszukanych przez netowych podrywaczy kobiet. I to wszystko za pomocą maili.

Po co w ogóle mu odpisywała? Nie rozumiała sama siebie.

Podobnie jak w przypadku Mariusza z Lubartowa. Supermario – taki miał nick. Napisał o sobie, że jest kawalerem, który pragnie dać szczęście mężatce. Czy dla wszystkich, którzy do niej pisali, jej stan cywilny był taki istotny? I dlaczego jako mężatka miałyby od razu być nieszczęśliwa? Owszem, zdrada Tomka to żaden powód do chwały, jednak było jeszcze dziewięć lat wspólnego życia. Nie były to same różowe chwile, ale przecież pobrali się z miłości. Powiedziała o tym Mariuszowi, gdy spotkali się w małej kafejce tuż przy gmachu Sądu Wojewódzkiego.

Decydując się na spotkanie, Ewa miała nadzieję zdusić wciąż dręczący ją smutek z powodu rozstania z Leszkiem. Poza tym uważała, że nie ma nic zdożnego w spotkaniu ze znajomym na małej kawie po pracy. Tyle że znajomego znała z trzech zaledwie maili, a od pierwszego z nich nie minęła jeszcze doba.

– Nie wierzę, byś do końca wybaczyła mężowi zdradę – mówił jej towarzysz, gdy zaszyli się w zaciszu klimatyzowanego wnętrza kawiarni.

Mariusz był starszy od niej o kilka lat, nie pytała o wiek, a w to, co pisali o sobie mężczyźni na stronach Klubu Niesamotnych Serc, już dawno przestała wierzyć. Był wysokim, muskularnym mężczyzną z lekko wydatnym brzuszkiem i łysiejącymi zakolami na czole. Supermario? Nie widziała w nim nic super, ale co ją to mogło obchodzić. Chciała tylko pogadać, miała wolne popołudnie, nie miała nic do stracenia. I należało wyrzucić z myśli Leszka.

– Stało się – wzruszyła ramionami. – Nie ma co rwać włosów z głowy, trzeba żyć jutrem, nie przeszłością.

– Ale to zawsze będzie w tobie siedzieć.

– Co?

– Tłamszony gniew. Nienawiść.

– Grunt to nie dać się ponieść emocjom. Gniew? Może i był, ale wierz mi, Mariusz, jutro też w końcu nadchodzi.

– A Klub Niesamotnych Serc? Pozwolił ci odnaleźć twoje jutro?

– Klub? Nie traktuję go jako narzędzia do podrywania facetów – skłamała. – Dzięki uczestnictwu w nim mogę po prostu poznawać ludzi.

– Nie żartuj. I nigdy nie myślałaś, żeby się z kimś umówić tak serio, na randkę?

– Nie. – Ewie nawet nie drgnęła powieka, gdy oznajmiała kolejną nieprawdę. Zaczynał ją drażnić ten temat, ale mogła się domyślić przyczyny, dla której jej towarzysz ciągle go poruszał. – Czasem wyjdę z kimś na kawę, jak teraz z tobą, ale to tylko takie pogaduchy po

pracy. Nigdy nic innego. Lubię mieć duże grono znajomych i nie widzę w tym absolutnie nic złego. A ty? – zapytała w końcu – dlaczego spotkałeś się z mężatką? Wśród twoich znajomych brak ci odpowiedniego towarzystwa kobiet?

– Będę szczery, Ewo – popatrzył jej głęboko w oczy i Ewa jeszcze raz mogła się przekonać, że Mariusz kompletnie się jej nie podoba, ani z urody, ani z usposobienia. – Wolę towarzystwo doświadczonych mężatek niż nieopierzonych głupiutkich panienek, które lecą najczęściej na samochód niż na faceta. Dlatego załogowałem się do Klubu. Tam łatwo spotkać pokrewną duszę.

– Nie sądzę, by Klub Niesamotnych Serc był odpowiednim miejscem do szukania swojej drugiej połowy, a już na pewno nie wśród mężatek – stwierdziła Ewa.

– Ależ ja nie szukam drugiej połowy – uśmiechnął się czarująco.

– Szukam kobiet, którym mógłbym pomóc. Zawiedzionych życiem, smutnych i zagubionych. Takich jak ty.

– W czym niby miałbyś im pomagać?

– Mógłbym je kochać, pieścić, wiesz – uniósł lewą brew w niedwuznacznym geście – robić dokładnie to, czego skrycie pragniecie, ale brakuje wam odwagi, by powiedzieć o swych marzeniach własnemu mężom. Ja znam te marzenia. I gotów jestem stawić im czoła.

Ewę zmroziły te rewelacje. I pomyśleć, że miało to być zwykłe niezobowiązujące spotkanie przy kawie. Czy wszyscy faceci myślą tylko jednym, a mianowicie, jak zaciągnąć ją do łóżka?

– Nie wiem, jak inne twoje znajome – powiedziała z niesmakiem – ale ja realizuję swoje marzenia i fantazje z mężem i nie wstydzę się o nich mówić ani ich egzekwować.

– Akurat – zaśmiał się. – Znam mężatki dobrze. Wiem, o czym marzycie. Wiem też, jak wam to dać.

– Może więc ja jestem nietypowa – powiedziała ze złością. Ten facet miał najwyraźniej zbyt wysokie mniemanie o sobie i zbyt niskie o zameężnych kobietach. Lecz czy temu drugiemu można było się dziwić, skoro ona sama jeszcze niedawno robiła z siebie dziwkę w Internecie? Dobrze jej teraz było zgrywać oddaną mężowi żonę. Tylko świadomość własnej zdrady powstrzymała ją przed tym, by odstawić z hukiem filiżankę z kawą i wyjść z kawiarni bez pożegnania. Mariusz sprawiał wrażenie człowieka, który wystarczająco zgłębił powody, dla których podobne jej kobiety rejestrowały się w randko websitesach. – Ale... dlaczego akurat mężatki? – nie wytrzymała pytania.

– Mówiłem ci już. Panienki myślą tylko o jednym, jak uwikłać cię w małżeński związek. Zakochują się, zachodzą celowo w ciążę, płaczą, robią wszystko, byle tylko zaciągnąć cię do ołtarza. A potem? Już jako mężatki? Doprawiają ci rogi tak wielkie, że z trudem

mieścisz się przez drzwi do mieszkania.

Było wiele goryczy w tym, co mówił Mariusz. Ewa zaczynała wątpić, czy ten siedzący przed nią facet jest rzeczywiście kawalerem, no chyba że takim z odzysku. Kolejny człowiek z rysą na psychice.

– A mężatka? Nie może się zakochać? Albo zająć w ciążę?

– O tak – roześmiał się i pochyliwszy się w jej kierunku zniżył głos, jakby za chwilę miał wyznać Ewie największą tajemnicę – ale mężatka ma już męża.

– I co? – Ewa nadal nic nie rozumiała. – To znaczy, że nie może się w nim odkochać, czy jak?

– Nie, nie, Ewo, to oznacza, że nawet jeśli się we mnie zakocha, to i tak pozostanie przy mężu, no bo sama rozumiesz, dzieci, wspólny dom. Mężatki nigdy nie zostawiają rodziny. Jeśli już się zdarzy, kochają kochanka lecz cierpią u boku męża. A ewentualna ciąża? Zawsze jest wtedy na kogo zwalić.

Chwilę zastanawiała się nad tym, co usłyszała, by nagle powiedzieć:

– Nie zgodzę się z tobą, Mariusz. Jeśli kobieta źle czuje się w swoim związku, to go skończy. Tym bardziej, jeśli pokocha kogoś innego. Znam co najmniej trzy małżeństwa, które przestały istnieć, bo ona się zakochała. Nieistotne, czy żony z tych małżeństw są teraz z nowymi wybrankami. Po prostu kobieta jest tak skonstruowana, że jeśli kocha, to chce należeć do swego mężczyzny całą sobą. Dziwię się, że tego nie pojmujesz. Nigdy nie

słyszałeś o kobietach, które wyrzekały się mężów, ba, własnych dzieci, byle tylko być z kochankiem? Pełno jest tego, chociażby w serialach telewizyjnych.

– A więc u ciebie nie mam szans? – powiedział znienacka.

– Słucham?

– Kochasz swego męża, Ewo. To widać. Jesteś przy tym szczerą i uczciwą. Szkoda, bo naprawdę mi się podobasz.

Nagle Mariuszowi zaczęło się spieszyć. Pożegnali się i obiecali sobie następne spotkanie w niedalekiej przyszłości. Oboje wiedzieli jednak, że to tylko czcze słowa. Żadne z nich nie miało najmniejszej ochoty na kontynuację tej bezsensownej znajomości.

Późnym wieczorem, gdy Ewa próbowała zasnąć w objęciach śpiącego od dawna Tomka, ciągle wracały do niej słowa Supermana. Czy naprawdę kochała jeszcze Tomka? Czy była szczerą mówiąc Mariuszowi, jakie są kobiety? Czy gdyby naprawdę była zakochana w Leszku, mogłaby spokojnie żyć u boku niekochanego męża?

Czy w ogóle mogłaby żyć u boku mężczyzny, którego nie kochała? Wiedziała, że to bzdura. Żadne, choćby nie wiadomo jak płomienne internetowe czy realne romanse, nie były w stanie wyleczyć jej z miłości do człowieka, który niedawno tak bardzo ją zranił, a teraz spał spokojnie tuląc się we śnie do jej ciała. Wszystko wskazywało na to, że wciąż kochała męża. I nic nie mogło tego zmienić.

Następnego dnia w pracy, korzystając z chwili przerwy, Ewa znowu zajrzała do swojej skrzynki poczty elektronicznej. Już od wielu dni nie czyniła tego od razu po przyjściu do biura, lecz dużo później, jak gdyby chciała sama sobie udowodnić, że korespondowanie przez Internet nie stało się jeszcze nałogiem.

Jak zwykle Klub Niesamotnych Serc informował ją, że w jej poczcie na stronie Klubu czeka na nią wiadomość od wielbiciela. Zajrzała tam logując się jako Hotwoman. Wpisała swój nick z pogardą dla samej siebie. To, w co uwikłała się w przypadku Maćka czy Darino, ciągle powracało jak najczarniejszy koszmar. Przez jakiś czas żywiła nawet niewypowiedziane pretensje do Tomka, przecież gdyby nie on, gdyby nie jego zdrada, ona nigdy nie obejrzałaby się za innym mężczyzną, nie mówiąc już o pójściu z nim do łóżka. Przyszedł jednak czas, iż zdała sobie sprawę, że to tylko jej własna głupota i naiwność pchnęły ją do zdrady.

A Mariusz? A Zbyszek, Andrzej, Kris i wielu innych, których imion już nawet nie pamiętała, a którym poświęciła tak wiele godzin rozmowy i zdradziła tak wiele najintymniejszych szczegółów ze swego życia? Jak mogła naiwnie sądzić, że te tabuny mężczyzn choć trochę cokolwiek interesują się jej zmartwieniami i bólem i że chcą jej pomóc?

A Leszek? On jeden nie wykorzystał jej naiwności. A dlaczego? Bo mu na to nie pozwoliła. Bo cały czas podświadomie zdawała sobie sprawę, że jemu także

chodzi tylko o seks. Woląca zbudować wokół niego otoczkę niemalże świętości, wierzyć, że jest jej przyjacielem, powiernikiem jej najskrytszych myśli. Wymyśliła sobie, że jest taki wspaniały, ba, że zaczęła czuć do niego coś więcej niż tylko sympatię, a wszystko po to, by umniejszyć rolę Tomka w swoim życiu. Gdyby to była prawdziwa przyjaźń, gdyby rzeczywiście rozumieli się z Leszkiem tak, jak to sobie deklarowali, nie rozstaliby się tak definitywnie i na zawsze. Teraz Ewa zaczynała już mieć wątpliwości, czy on rzeczywiście odleciał do ojca do Ameryki, czy też wmówił jej tylko tę podróż, by nie mogła się z nim widywać jesienią, gdy rozpocznie kolejny rok studiów.

Wzruszyła ramionami sama do siebie. Co ją to w zasadzie mogło obchodzić? Co ją mogły interesować sprawy i problemy ludzi, których nigdy nie miała ujrzyć na oczy? Ich rozwody, porażki, udreki i zmartwienia, rozczarowania i żale. Czy brak jej było własnych? Lepiej przecież było skupić się na swoim życiu, wyeliminować frustracje i niepowodzenia, zamiast utyskiwać czerpać z nich naukę i siły, przykrości i smutki zamieniać w radość i szczęście. Wiedziała, że tak potrafi. Jeszcze nie do końca zabiła w sobie ciepło i szczerłość. Tylko na długą chwilę zapomniała, co jest w życiu naprawdę ważne.

Od niechcienia otworzyła wiadomość od Włodzimierza z Warszawy.

– Jestem młodo wyglądającym jak na swoje

czterdzieści sześć lat, zadbanym, czystym facetem o szczupłej sylwetce – informował ją Włodzimierz. – Chciałbym cię poznać i może stworzyć niezobowiązujący związek chemiczny, mający zapach dzikiej róży i smakujący jak truskawki wykapanie w szampanie. Róże między nimi na ustach kwitną, a ich kolce sprawiają, że te usta milkną. Płatki jedwabne, w paki warg złożone z drugimi, są jak bukiet, wonnością zniewolone, piękne jak bóg i bogini. – Co za poeta, zaśmiała się w duchu Ewa. To, co przeczytała dalej, dosłownie wbiło ją w fotel. – Wyobraź sobie, że podchodzę i dotykam twoich piersi. Zadrżały pod moimi palcami. Przysuwam usta i liżę twoje sutki przez stanik, ty go rozpinasz, a ja posłusznie biorę je w usta. Zaczynasz czuć podniecenie i ciepło rozchodzące się po całym ciele. Wyczuwam to. Zaczynam lizać twoją cipkę, masuję twoje krocze. Słyszę, jak jęczysz, czuję, jak drżysz coraz mocniej. W końcu zaczynam powoli w ciebie wchodzić moim ciepłym i wilgotnym językiem. I nagle twoje ciało pręży się, a z twoich ust wydobywa się krzyk rozkoszy. Jeśli chcesz, by te wyobrażenia stały się rzeczywistością, napisz do mnie. Pozdrawiam cię, piękna Hotwoman, i przesyłam namiętne całuski tam, gdzie je najbardziej lubisz otrzymywać.

Skończyła czytać. Chwilę siedziała w bezruchu, zbyt zszokowana tekstem wiadomości, by w jakikolwiek sposób zareagować. A potem spuściła oczy i zrobiło jej się piekielnie wstyd. Miała za swoje. Hotwoman! Myślałby kto! Pozwoliła, by jej twarzą, jej uczuciami

wycierał sobie gębę byle chłystek. Gębę, a może też coś innego. By myśląc o niej pisał takie bzdury. Seksualny maniak jakiś!

Ze złością kliknęła polecenie wyloguj i z hukiem wsunęła klawiaturę pod biurko. Po chwili jednak weszła na stronę Klubu Niesamotnych Serc z powrotem. Oni wszyscy tam byli seksualnymi maniakami. Napaleńcami, żądnymi tanich przygód z internetowymi znajomościami. Zbyt biedni czy skąpi, by wynająć sobie prostytutkę, czarowali nieświadome zagrożenia kobiety. Brali je na tanie teksty o romantycznym brzmieniu, lub wyjawiali wprost, jakie są ich intencje.

Ewa miała już dość! Internetowe spowiedzi do niczego nie prowadziły. Nikt na dłuższą metę nie był zainteresowany jej problemami w domu czy w pracy. Wszystko prędzej czy później niezmiennie sprowadzało się tylko do jednego: seksu. Z tą różnicą, że jedni wygadywali przedtem romantyczne bzdury, inni, jak Włodzimierz, oznajmiali bez pardonu, jakie są ich intencje dążenia do zawarcia znajomości.

Ponownie rozpoczęła proces logowania.

– Wpisz swój nick – poprosił komputer.

– Hotwoman – wpisała po raz ostatni Ewa.

– Podaj hasło – padła kolejna komenda.

– Tomasz – palce wklepały w okienko ukochane imię.

– Hasło prawidłowe – przeczytała w odpowiedzi. –

Hotwoman, witaj w Klubie Niesamotnych Serc.

A potem przebiegła oczami po monitorze komputera,

poszukując odnośnika do interesującego ją okna. Jest! Zmień lub usuń konto. Natychmiast najechała na nie kursorem myszy.

– Uwaga! – ostrzegał ją czerwony napis, gdy tylko otworzyło się okno usuwania konta. – usunięcie konta jest trwałym i nieodwracalnym procesem. Oznacza skasowanie z pamięci naszych serwerów wszelkich danych, a więc wiadomości, listy twoich ulubionych klubowiczów oraz twojego loginu. Nie podejmuj tej decyzji pochopnie i przemyśl ją raz jeszcze. Zawsze zdążysz usunąć konto na trwałe. Może nie warto tracić dotychczasowego dorobku znajomych?

– Usuń konto – z premedytacją kliknęła znów Ewa.

– Uwaga! Usunięcie konta jest trwałym i nieodwracalnym procesem – padło ponowne ostrzeżenie.

– Usuń konto! – Ewa była zdecydowana.

– Użytkownik usunięty – poinformował ją serwis Klubu.

Hotwoman przestała istnieć.

Wróciła z pracy jakaś przygaszona. Tomek od razu to zauważył. W każdej chwili spodziewał się jakiegoś ataku słownego ze strony żony. Zwykle tak robiła, naskakiwała na niego na sprawy sprzed miesiący, drobne błahostki, o których nawet nie pamiętał. Fakt, ostatnio wszelkie jego drobne przewinienia i niedociągnięcia jako męża i ojca przyćmiło to jedno – romans z Sylwią. Ale o tym od kilku dni Ewa przestała mówić.

Ciągle miał wrażenie, że to cisza przed burzą. Niby wrócili do siebie, sypiali ze sobą, nawet rozmawiali, odnosiło się jednak wrażenie, że to wszystko jest sztuczne do bólu. Tomek po prostu nie wierzył, by wieloletnie przyzwyczajenia Ewy, jej narzekanie i utyskiwania na ciężkie życie, tak nagle zostały wyparte przez życzliwość. Co więcej, nie wierzył, by była w stanie mu wybaczyć.

– Znowu nie wyniosłaś śmieci – stwierdziła bez cienia złości. On jednak omal nie wpadł w szal. Ostatnimi siłami powstrzymał się przed wybuchem.

– Nie – powiedział spokojnie. Po prostu o tym zapomniał. Ale czy był sens jej to tłumaczyć? Zaraz wyniesie ten cholerny kosz. Albo wyjdzie z domu i wróci późnym wieczorem, jeśli Ewa zacznie swoje gderanie.

Nie zaczęła.

Zamiast tego usiadła obok niego na kanapie i położyła mu głowę na ramieniu. Wzruszyło go to, ciągle jednak spodziewał się wybuchu.

– Miałam dzisiaj ciężki dzień – westchnęła. – Istny kołowrotek w biurze.

– Tak? – bąknął.

– Wszyscy powariowali, mówię ci. Nagle każdemu zaczęło się spieszyć, musiałam przygotować masę dokumentów, wykonać wiele kserokopii projektów. Oczywiście Elizka, gdy zobaczyła, co się święci, wymyśliła sobie wizytę u jakiegoś lekarza specjalisty i dyrektor ją puścił. No i wszystko spadło na mnie.

– Ale moja kochana żona jak zwykle sobie poradziła –

powiedział.

– Jak zwykle – powiedziała i roześmiała się. Poczula, jak przygniatający ją od miesięcy ciężar przestał nagle istnieć. Tomek zawtórował jej śmiechem.

Po chwili spoważnili obydwójce. Tomek uniósł jej twarz za podbródek i zjrzał żonie głęboko w oczy.

– Kocham cię – wyszeptał i pocałował ją w usta.

Ewa oddała pocałunek, nie odezwała się jednak na to wyznanie. Tomek wiedział, że chce go w ten sposób ukarać. Czuł się winny i to bardzo, ale jeszcze bardziej pragnął bliskości żony. Jej oddania i miłości.

– Zaraz wyniosę te śmieci – powiedział czułym głosem. – Zwyczajnie o nich zapomniałem.

– Nic się przecież nie stało – odpowiedziała uśmiechem. – Gdybyśmy mieli tylko takie problemy, życie byłoby piękne.

– Już nie będziemy mieli problemów, kochanie. Obiecuję. A jeśli będą, to będziemy je rozwiązywać razem.

– Pamiętasz, Tomku – jej wzrok patrzył daleko przed siebie – kiedyś przecież było nam dobrze. Tęskniliśmy za sobą, rozmawialiśmy o głupstwach. W którym momencie to się zmieniło? Czy jest szansa, by jeszcze mogło wrócić?

– Tylko jeśli nawzajem damy sobie tę szansę. – Objął ją mocno ramieniem. – W każdym razie ja bardzo chcę, byśmy spróbowali raz jeszcze. A... ty?

– Ja także – powiedziała szczerze.

Dla obojga było to trudne wyzwanie. Nasiąknięte wspomnieniami ostatnich miesięcy i nękane wyrzutami sumienia dwa serca musiały na nowo nauczyć się kochać. I wybaczać. Nie tylko partnerowi. Obydwoje musieli wybaczyć samym sobie.

Rozdział 9

Łatwo było usunąć konto Hotwoman z serwisu Klubu Niesamotnych serc. Gorzej było uporać się ze wspomnieniami. Najtrudniej zaś było na powrót zaufać Tomkowi.

Chociaż Ewa była świadkiem tego, jak jej mąż posłał kochankę do stu diabłów, to jednak wciąż na każdym kroku bacznie obserwowała jego zachowanie. Sprawdzała telefon komórkowy, choć sama przed sobą musiała przyznać, że Tomek byłby ostatnim idiotą, gdyby znów zostawił w komórce jakiś ślad, który mógłby naprowadzić ją na coś podejrzanego.

Zamiast jednak podejrzanых śladów, Ewa coraz częściej znajdowała dowody na to, że Tomek faktycznie robił wszystko, by wzbudzić jej zaufanie. Spędzał z nią i dziećmi dużo czasu, interesował się jej sprawami, ubierał się tak, jak lubiła, zaczął się czesać tak, jak lubiła, stał się wobec niej szarmancki i miły. Takie zachowanie męża nie pozostało bez echa także i w jej postępowaniu. Ewa zmieniła fryzurę – ufarbowała włosy na ciemniejszy kolor, sprawiła sobie nową nocną koszulkę, króciutką, z prześwitującego różowego atłasu. Tę, którą kupiła na randkę z Maćkiem, spaliła. Nie mogłaby położyć się w niej koło Tomka, nie przywołując wstydlivych wspomnień.

Przestała też narzekać na codzienność, a jeśli już

mówiła o problemach w pracy czy w domu, starała się to czynić tonem pozbawionym gderliwości, by jej opowiadanie nie brzmiało jak skarga na życie, lecz jak zwierzenia czynione ukochanej osobie.

Takie postępowanie nie dało długo czekać na rezultaty. Tomek nie unikał już rozmów o wspólnych problemach. Dostrzegł nareszcie, że Ewa nie ma wyjątkowych nadprzyrodzonych sił i zdolności w pokonywaniu codziennych trudów dnia, co do niedawna tak dzielnie udawała przed całym światem. Teraz pragnął jej pomagać, chronić ją, udowodniać, że jest jej godzien.

Z czasem ich kłótnie, choć nadal nieraz się pojawiały, nie trwały już tak intensywnie. Co więcej, podczas nich Tomek nie wychodził już ostentacyjnie z domu, Ewa zaś nie płakała w poduszkę. Obydwojgu też udawało się osiągać w tych sprzeczkach obopólny kompromis. Poczuli, że jest im ze sobą naprawdę dobrze.

Niedawne wydarzenia powoli odchodziły w niepamięć. Im bardziej stawały się odleglejsze, tym małżonkowie stawali się dla siebie bardziej oddani. Ewa uczyła się na powrót kochać własnego męża. Internetowe randki to była już tylko przeszłość. Tomek zwariował na punkcie żony, odkrył, że nigdy nie przestała być dla niego piękna i atrakcyjna. Był z niej dumny, najbardziej zaś z tego, że okazała się na tyle mądra, że wybaczyła mu jego występki.

Pod koniec czerwca Tomek dowiedział się, że Ewa się z kimś spotyka.

Znowu wybrał się w podróż do Niemiec. Tym razem jednak wcale nie miał ochoty na wyjazd. Brakowało mu Ewy, jej uroczej paplaniny, ciepła jej ciała. Jak mógł zapomnieć, że jest taka kochana?

Prowadził auto szybko i pewnie, choć przyczepka doczepiona z tyłu lekko ściągała na prawo. Na szczęście przekroczyli już niemiecką granicę i pozostała im zaledwie trzecia część drogi.

Postanowił zadzwonić do żony.

– Cześć, skarbie – powiedział wesoło do słuchawki.

– Cześć – usłyszał obok siebie radosny głos, choć dzieliło ich niemal tysiąc kilometrów. – Jak podróż?

– Spoko. Chłopaki śpią jak susły. Na razie prowadzę całą drogę sam. I chyba dojadę do końca. Dobrze się jedzie. Piękna pogoda. A co u ciebie?

– Nic szczególnego. Kolejny dzień pracy. Mam dzisiaj trochę młyn, ekipa kończy remontować nowe biuro. Zaraz tam idę, ponoć brakuje jakiejś bardzo istotnej części potrzebnej do prawidłowej instalacji sprzętu elektronicznego. Gongo zmyje mi głowę, jeśli nie doprowadzę do przeprowadzki z końcem czerwca.

– Masz tylko kilka dni. Ale wierzę, że sobie poradzisz.

Kilkuminutowa rozmowa była nieco sztywna, ale dla nich to i tak był sukces. Wymieniali zdania, opowiadali sobie wzajemnie o głupstwach, nie zaś o niezapłaconych rachunkach czy zakupach do załatwienia. Zupełnie jak za dawnych czasów, kiedy oboje nie byli jeszcze

małżeństwem. Ewa za wszelką cenę starała się nie myśleć, że jej mąż w podobny sposób dzwonił jeszcze tak niedawno do kochanki.

– Pa, najdroższa – powiedział czule. Wieczorem, jak dojedziemy na miejsce, zadzwonię.

– Będę czekać – powiedziała szczerze.

Podróżujący z nim koledzy wyspali się, gdy przejeżdżał Polskę i teraz, obudzeni rozmową, stroili sobie z niego żarty.

– Byłeś dziwkarczem i ogierem – żartował Andrzej – a zamieniłeś się w niezłego pantofla.

– Przecież tak mi zarzucaliście to, że mam laskę na boku – zaśmiał się. – Nie mówiąc już o zazdrości. Szlag was trafiał, że wyrwałem sobie panienkę, w dodatku taką małąlatkę. Który z was pochwali się takim osiągnięciem?

– I co z nią robiłeś? – zapytał Artur, ten sam, z którym Tomek wyjeżdżał na Zachód najczęściej i który razem z Tomkiem podłączał u Sylwii dvd... – Układaliście puzzle?

– Z malinek na jej tyłku – zaśmiał się Tomek.

– Taka młodziutka musi mieć jędrną dupcię – rozmarzył się Andrzej. Tym razem i on uczestniczył w wyprawie po używany sprzęt AGD.

– Nie wiem. To było tak dawno... A ty co się tak dopytujesz? Sam na mnie naskakiwałeś, jak mogę zdradzać żonę. Że jest taka wspaniała i cudowna.

– Bo jest – odparł spokojnie Andrzej. – Tym bardziej, że udało jej się ciebie tak oślepić, że nie zauważasz nic dookoła.

– Nie zaślepiała mnie. Po prostu się zmieniła. Stała się bardziej do życia. Normalna. Ja też...

– Faktycznie, gdy jakieś dwa tygodnie temu widziałem ją w kawiarni z jakimś łysawym fagasem, wyglądała na całkiem normalną. Ciekawe, czy laskę też mu obciąga normalnie, od czubka do nasady, czy odwrotnie.

– O czym ty, kurwa, mówisz? – Twarz Tomka stała się nagle szara.

– Że musiałeś nieźle wkurwić swoją żoneczkę, skoro jednak zdecydowała się na ripostę. Kiedy cię przed tym ostrzegałem, powiedziałeś, że to tylko taka jej gra. Jak widać twoja inteligentna żona gra w ostre karty...

Samochodem z doczepioną przyczepką zarzuciło, gdy Tomek zahamował bmw z piskiem opon. Odwrócił się do tylnego siedzenia, które zajmował Andrzej i złapawszy przyjaciela za klapy koszuli, przyciągnął go do siebie gwałtownym ruchem. Materiał nie wytrzymał szarpnięcia i już po sekundzie strzęp letniej bawełnianej koszuli Andrzeja zwisał z pięści Tomka.

– Gadaj, kurwa, co wiesz! – wrzasnął Tomek.

– Wiem, że jesteś skończony durniem. – Mimo wzburzenia Tomka, Andrzej pozostawał spokojny. – Miałeś skarb i go straciłeś, a teraz silisz się na tanie gadki o powrocie na łono małżeństwa. Mdli mnie od twoich frajerskich gadek o tym, jak to miałeś młodą kochankę i rzuciłeś ją dla Ewy, tak jak i o tym, że Ewa ci to wszystko wybaczyła. Za dobrze cię znam i dlatego nie wierzę ani jednemu twojemu słowu. Zresztą, gdybym nie zobaczył

cię kiedyś z Sylwią, a potem nie widział łez twojej żony, nie uwierzyłbym także i w ten dziwny romans.

– Ale co wiesz o Ewie? Jakie spotkanie? Jaka kawiarnia?

– No właśnie – Andrzej wyswobodził się z uścisku Tomka i oparł się na tylnym siedzeniu, starając się wygładzić porwaną koszulę.

– Odkupisz mi w Niemczech – wskazał na oderwany kołnierzyk.

– A co do Ewy, to naprawdę ją rozumiem. Szkoda tylko, że nie znalazła sobie kogoś przystojniejszego.

Nieoczekiwanie dla kolegów Tomasz zawrócił bmw.

– Co ty robisz, do diabła? – zdenerwował się Artur.

– Milcz, kurwa – powiedział grobowym głosem – jeśli nie chcesz wracać stąd pieszo. – A potem oszalały z zazdrości pognał z powrotem w kierunku Lublina.

Malarze uwijali się z robotą najszybciej, jak mogli. Nowe biuro Pro-Wapu zostało zaprojektowane przez Mirka i Zosię. Miało być wizytówką projektowej działalności firmy. Posiadało o wiele więcej przestrzeni, niż dotychczasowe pomieszczenia, było ustawne i funkcjonalne, zaś wystrój wewnątrz był dziełem mających zająć poszczególne pokoje pracowników.

Sekretariat, w którym miała urzędować Ewa, został już pomalowany, i to zgodnie z jej własnym projektem – górne części ścian na żółto, dolne zaś na pomarańczowo, a obydwa kolory stykały się w połowie wysokości w

żółto-pomarańczowe poprzeczne zygzaki.

Kierowniczką ciągle jednak pozostawała niezadowolona – administrator budynku nadal nie kupił elektrycznej puszki przypodłogowej, z której miał być zasilany zestaw komputerowy Ewy.

– Nie prosiliśmy o wiele – mówiła przez słuchawkę swojego telefonu komórkowego, nerwowo przechadzając się po cementowej podłodze nowego biura – tylko zwykłą puszkę. Co mi pan tu o kosztach gada? Przecież wiedzieliście, że takie urządzenie było zamieszczone w projekcie. Ja przez tę cholerną puszkę mam opóźnioną przeprowadzkę firmy! Co mi pan obiecywał? Że już w zeszłym miesiącu... – słuchała chwilę, po czym dalej ciągnęła jałową dyskusję z kierownikiem budowy. – Wiem, rozumiem, że fundusze okrojone, ale proszę sprawdzić w umowie, rozliczymy się w czynszu za najbliższe pół roku... Że co? Dowie się pan i za chwilę od dzwoni? W porządku. Tylko niech to nie będzie czcza gadanina.

Rozłączyła rozmowę i zapaliła papierosa. Dym dotarł do płuc, dając złudne poczucie ukojenia nerwów. Telefon znowu zadzwonił. Prędko spojrzała na wyświetlacz. Niestety, to nie był kierownik budowy, tylko jej mąż. Odrzuciła rozmowę. Nie mogła odebrać, w każdej chwili mógł zadzwonić kierownik budowy.

Po minucie zadzwonił sam dyrektor administracyjny biurowca.

– Pani Ewo, niepotrzebne nerwy – powiedział tonem

dobrotliwego wujaszka. – Będzie pani miała tę swoją puszką najdalej za dwa, trzy dni. Jest już w hurtowni, a my nie możemy jej odebrać, bo wysłaliśmy naszego kierowcę do Warszawy po...

– Panie Pawle – przerwała mu – jest koniec czerwca, a Pro-Wap miał się wprowadzić do nowych pomieszczeń na początku tego miesiąca. Zgodnie z tym zresztą zapłaciliśmy pierwszy czynsz, od pierwszego czerwca. Rozumiem, że hurtownia elektryczna, w której się zaopatrujecie, jest dwie ulice dalej, ale żeby aż z Warszawy gnać kierowcę... – zrobiła znaczącą pauzę. – Jeśli tylko to jest problemem, sama przywiozę tę puszkę. Niech mnie pan zrozumie, ja m u s z ę dopiąć wszystko z ostatnim dniem czerwca. Mam nad sobą szefów, którym nie wiem już co wymyślać na temat opóźnienia kierownika budowy.

– Pierwszego lipca będzie się pani mogła przeprowadzać – obiecał jej pan Paweł. – Ma pani moje słowo. Swoją drogą, energiczna z pani kobieta.

– Staram się – zaśmiała się wdzięcznie do słuchawki.

– Czy poza biurem też emanuje pani taką siłą?

Nie mogła w to uwierzyć. Ten stary przyk ją podrywał!

– Niech mi pan wierzy, nie chciałby się pan przekonać.

– A może jednak. Mam niedaleko Lublina małą stadninę w przepięknej okolicy. Wybieram się tam w weekend. Może gdyby pani...

– Panie Pawle – powiedziała już najzupełniej poważnie – ja i mój mąż ten weekend mamy już zaplanowany.

Jednak w przyszłości nie omieszkamy skorzystać. Tylko wcześniej chciałabym skonsultować się z pańską małżonką, wie pan, na temat stroju, takie tam. Słyszałam, że to przeurocza kobieta.

– Hm, tak, no... właściwie... tak – bąkał mężczyzna. – Cóż... zdzwonimy się...

– I proszę pamiętać o obietnicy!

– Słucham? Jakiej? – był już kompletnie przerażony. Chciał poderwać pociągającą kierowniczkę Pro-Wapu, tymczasem rozprawiła się z nim jak z gówniarzem i jeszcze wciskała towarzystwo męża.

– Jak to? Puszka! A pierwszego lipca przeprowadzka.

– A... tak. Tak. Obiecuję. Do widzenia, pani Ewo.

Rozłączył się szybko, a Ewa wiedziała już, w jaki sposób naciskać opornego szefa administracji budynku, gdyby coś dalej szło nie tak. Wystarczyło postraszyć go telefonem do jego żony, czego oczywiście nigdy by nie uczyniła. Nieźle by się małżonka pana Pawła zdziwiła, słysząc, że zaprosił na wieś nieznaną, młodszą pewnie o jakieś trzydzieści lat kobietę. A swoją drogą – pomyślała Ewa – nikt nigdy przedtem nie czynił mi takich propozycji. Coś się ze mną stało? Wyglądam inaczej przez te moje netowe randki? Wydzielam jakieś hormony, czy co?

Z zadumy wyrwał ją dźwięk przychodzącego sms-a. Odebrała wiadomość od Tomka.

– Wracam – napisał. – Musimy poważnie porozmawiać. Przywdziej swój fałsz i ukryj kochanków.

Jeśli, rzecz jasna, jeszcze będziesz w naszym domu. I jeśli kiedyś skończysz z nimi gadać przez telefon!

– Co? – powiedziała na głos zupełnie zaskoczona tonem tego sms-a.

Wybrała na klawiaturze numer męża.

– Abonent czasowo niedostępny – usłyszała głos automatu.

Wzruszyła ramionami. Skoro wracał i chciał z nią pogadać, nie widziała problemu. Ona też miała mu coś do powiedzenia. Ewelince ruszał się pierwszy ząbek.

Gdy Ewa wróciła do starego biura, była pełna entuzjazmu. Nareszcie mogła pochwalić się przed dyrektorem.

– Pierwszego lipca mają nam oddać pomieszczenia do użytku.

– A puszka przypodłogowa? – zapytał Gongiewicz.

– Załatwione – powiedziała wesoło, a przynajmniej miała taką nadzieję.

– Dzwonił twój mąż – powiedział jeszcze dyrektor, po czym zaszył się w swoim ciasnym gabinecie.

Ewa jeszcze raz wybrała z komórki numer Tomka, także i tym razem jej mąż był poza zasięgiem. Czego on chciał? Co było na tyle pilne, że tak się zachowywał? Najpierw ten sms, że wraca i że muszą porozmawiać, teraz telefon do biura. I o co mogło mu chodzić z tymi kochankami? Ewa zaczęła niepokoić się o męża. A jeśli ma jakieś kłopoty? Nie mogła doczekać się jego powrotu.

Była druga w nocy, gdy zmęczony do granic dotarł do mieszkania. Poprzednia wściekłość zamieniła się w potworne obawy. Żona spała smacznie. Nie starczyło mu energii, by ją obudzić. Obmył ciało pod strumieniem chłodnej wody, po czym wślizgnął się pod kołdrę obok smacznie śpiącej Ewy. Po chwili namysłu otoczył ją ramieniem. Przeciągnęła się słodko i wtuliwszy się w jego tors, ani myślała się obudzić.

Tomek nie dał rady z nią dziś rozmawiać. Postanowił odłożyć to do jutra. Zdawał sobie sprawę, że dla żadnego z nich nie będzie to rozmowa przyjemna.

Emocje, jakich doznał, usłyszawszy drwiny Andrzeja, opadły gdzieś w okolicy Poznania, gdy mijał Warszawę, jeszcze odczuwał złość, ale w Lublinie myślał tylko o jednym: jak najdłużej odwlec moment konfrontacji rewelacji Andrzeja z wersją Ewy. Bał się myśleć, co będzie, gdy Ewa bez ogródek przyzna się do winy. Co zrobi jego żona, gdy się dowie, że on o wszystkim wie? Co zrobi on sam? I o czym, do cholery, tak naprawdę wiedział?!

Wreszcie wyczerpanie kilkunastogodzinną jazdą samochodem wzięło górę. Zmęczone powieki same zaczęły się zamykać.

Jeśli to prawda, co mówił Andrzej, zasłużyłem sobie na to – pomyślał, nim sen przyniósł ukojenie jego udęczonej duszy.

O siódmej rano budzik wyrwał ze snu ich oboje. Tomek, jeszcze półprzytomny po podróży, ujrzał nad sobą pochyloną promienną twarz żony.

– Cześć – powiedziała radośnie i pocałowała go w ustach. – Śpij dalej. Porozmawiamy, gdy wrócę z pracy. – Mrugnęła oczkiem. – O czym tylko zechcesz.

Sen odszedł od niego w ułamku sekundy. Usiadł na łóżku i posadził żonę obok siebie.

– Zdradzasz mnie? – spytał po prostu. Setki scenariuszy, jakie układał sobie w głowie od niemieckiej granicy, wzięły właśnie w łeb. W tym momencie nie potrafił wymyślić nic innego. – Zdradzasz mnie? – powtórzył, gdy za pierwszym razem nie doczekał się odpowiedzi.

– Skąd to pytanie? – odpowiedziała wreszcie, poważniejąc i z uwagą zaglądając mu w oczy.

– Odpowiedz, Ewa. Zrewanżowałaś mi się tym samym? Znalazłaś odskocznnię od swoich problemów w ramionach innego? Ktoś cię widział, jak siedziałaś z fagasem w kawiarni. Nie zaprzeczysz, że kogoś masz. Byłaś tam z nim przed czy po tym, jak uprawialiście seks?

Ewa milczała nadal. Jej twarz wyglądała jak posąg. Nie drgnął żaden jej mięsień.

– Odpłacałaś mi pięknym za nadobne? – spokojny ton głosu Tomka nie wróżył nic dobrego.

Ewa czuła, że lada moment jej mąż wpadnie w szal. Zadziwiające, jak niewiele ją to obeszło. Wstała i

podeszła do okna. Przez jego uchylone skrzydło dostawał się do sypialni powiew ciepłego poranka. Dzień zapowiadał się piękny i słoneczny. Dusza Ewy była mroczna jak czeluści piekieł.

– Nigdy się o tym nie dowiesz. – Spojrzała na niego przez długość pokoju, piękna i wyniosła.

Tomek nie wiedział, co go w niej przeraża bardziej, jej spokój, czy to, co od niej usłyszał.

– Jeżeli powiesz, że mnie zdradziłaś – był zaszokowany własnymi słowami – nie będę cię potępiał. Byłaś załamana, zarzuciłaś mnie podejrzeniami o zdradę, bezpodstawnymi podejrzeniami... Sprawilem ci tyle bólu... Tylko powiedz, Ewo, a nigdy więcej nie będę do tego wracał. Zdradziłaś mnie, czy nie?

– Sprawileś mi tyle bólu... – Na samo wspomnienie tego, żal ścisnął Ewę za gardło. – Tyle żalu i łez... upokorzenie i rozpacz, oto, co mi zaoferowałeś. – Na powrót podeszła do łóżka i usiadła przy mężu.

Odzyskała już pewność siebie. Jej twarz była pełna bezczelności.

– Że też masz tupet mnie rozliczać – uśmiechnęła się słodko do Tomka i pogładziła go po twarzy. Jej oczy były zimne jak lód.

Odtrącił jej rękę i krzyknął:

– Nie zachowuj się jak dziwka! Z kim się prowadzasz po kawiarniach?!

– Po kawiarniach? – roześmiała się mu w twarz. – Na pewno nie z tobą. Ty nigdy nie chciałeś nigdzie ze mną

wyjsć. Wolałeś atrakcyjniejsze towarzystwo. Ale wiedz – wstała znowu i zaczęła nerwowo przechadzać się po pokoju – że ja też mogę być atrakcyjna i bez trudu, powtarzam, bez trudu mogłabym na kiwnięcie palcem znaleźć sobie kochanka, nawet wielu kochanków.

– Co zapewne uczyniłaś – syknął.

Znowu roześmiała się jakimś niezdrowym śmiechem.

– Może tak, może nie – powiedziała beczelnie.

Zerwał się z posłania i jednym susem był przy niej. Złapał ją za łokcie i zmusił, by się zatrzymała.

– Kto to jest?! Kim jest ten fagas, z którym przyprawiasz mi rogi? A może masz ich kilku?

– Wyobrażaj sobie, co tylko chcesz – wzruszyła ramionami. – I cierp. Tak, jak ja cierpiałam.

– Powiedz to, Ewo – rozkazał. – Powiedz, że mnie zdradziłaś!

– Już ci o tym mówiłam – powiedziała gniewnie, stojąc tak blisko męża, że ich usta niemal się dotykały. – Nigdy się nie dowiesz. Najgorszą dla ciebie karą, najgorszą męką, choć z pewnością nie tak dotkliwą jak ta, którą przeżywałam odkrywając twoje podwójne życie, będzie dla ciebie niepewność. Niepewność, Tomku. Czy zostałam ci wierna, w skrytości ducha roztrząsając mój smutek, czy też z premedytacją oddałam się innemu, w nadziei, że to choć trochę ukoji ból, jaki czułam po twojej zdradzie, ty nigdy się o tym nie dowiesz. Żyj teraz w tej niepewności, bo ona będzie dla ciebie gorsza niż najgorsza prawda! W pełni sobie na taką karę zasłużyłeś!

Zostawiła go na środku pokoju, z otwartymi z bezsilności ustami, przerażonego jej postawą oraz tym, co usłyszał. Jakież był naiwny sądząc, że wszystko między nimi układa się tak pomyślnie i że Ewa tak gładko mu wybaczyła. Jego żona była dotąd jak drzemiący wulkan, w którym ból po jego zdradzie tak naprawdę nigdy do końca nie wygasł, bo też wygasnąć nie potrafił.

– Jeśli tylko po to przejechałeś tysiące kilometrów, by dochodzić mojej wierności, doprawdy szkoda było twojej fatygi – rzuciła mu na odchodne i wyszła z dziećmi z mieszkania.

W drodze do pracy Ewa przeklinała swój los. Dręczące ją z powodu tych wszystkich internetowych znajomości wyrzuty sumienia znów dały o sobie znać. Odegrała się na Tomku, owszem, ale przecież nie o to jej chodziło, przynajmniej na początku. Miała tylko przestać go kochać. Teraz wiedziała, że jej się nie udało.

Ewę niewiele obchodziło, dlaczego zaczął ją podejrzewać. Wiedziała, że były to bardziej uderzenia w ciemno, gdy zgadywał scenariusze jej ewentualnego podwójnego życia. Nigdy przecież i tak nie odkryje prawdy. Bo i prawda była niewiele warta. Nie było jej żal męża. To dobrze, że czegoś się domyśla. Może dotrze do niego, że jego żona jest nadal atrakcyjna i może tak samo, jak on, poszukać łatwej odskoczni od codziennych problemów. Może nareszcie zda sobie sprawę, że trzeba dbać o swój związek, bo pozostawiony sam sobie ma

niewielkie szanse na przetrwanie.

Dlaczego musiała teraz cierpieć? Wcale nie było jej źlej, że również dopuściła się zdrady. Uważała, że to niesprawiedliwe. To nie ona zdradziła pierwsza! Nie szukała kochanka, nigdy nie obejrzała się za żadnym facetem. Nigdy, do czasu, aż Tomek nie sprawił jej tego strasznego bólu, kiedy odkryła jego romans.

Nie tak dawno była taka szczęśliwa u boku ukochanego męża. Teraz jej także przyszło ponieść karę. Dla Ewy karą były wyrzuty sumienia. Rozgrzeszenie miało nigdy nie nadejść.

Wybaczyła Tomkowi. Samej sobie wybaczyć nie potrafiła.

W samotności niepewność dopadła Tomka ze zdwojoną siłą. Tysiące bolesnych ukłuc w samą duszę. Najgorsze było to, iż wiedział, że ta niepewność pozostanie z nim na zawsze.

Rozdział 10

Milczenie – oto, jaką maskę przybrało obydwój małżonków. Nie było tłumaczeń ani przekonywania, dociekań czy roztrząsania przeszłości. Zupełnie, jakby między nimi nigdy nie było napięć ni sporów.

Cisza i spokój. Lekarstwo na ich zranione dusze.

Nie poranili się wzajemnie. Każde z nich sobie samemu zadało ból i teraz cierpiało na własne życzenie. Tak jak na własną rękę każde próbowało znaleźć drogę mającą wyprowadzić ich z szarości życia. Nie udało się. Bo też i dróg było wiele.

Ewa i Tomek wiele lat nie mogli zrozumieć, że tylko idąc przez życie razem, ramię w ramię, mają szansę nie zabłądzić w labiryncie życia. I nawet gdyby zabłądzili, to przecież razem łatwiej było znaleźć z niego wyjście. Długo nie docierało do nich, że mają coś tak cennego – siebie nawzajem, toteż żyli obok siebie, budując własne światy, niemal nie zauważając się wzajemnie.

Zadziwiające, że aby zrozumieć, jacy są dla siebie ważni, musieli się od siebie oddalić, posmakować innych dróg, innych miłości i ciał. Oddalili się zatem. I wrócili. Bogatsi w doświadczenia, wiedzę o innych, lecz także o sobie samych.

O ile kiedyś nie zauważali, że się krzywdzili wzajemnie, raniącym słowem, uszczypliwą uwagą, tak teraz skrupulatnie unikali tego, co im samym sprawiało

przykrość. Wręcz przeciwnie, teraz jedno z nich starało się uczynić radość drugiemu, dosłownie prześcigając się w uprzejmościach.

Tomek nie wrócił więcej do tematu wierności Ewy. Ona także przestała mu wypominać romans z Sylwią. Owszem, byli czujni, każde z nich wyostrzyło zmysły na najdrobniejszy znak, sms, strzałkę wysłaną z zastrzeżonego numeru, spóźnienie z pracy, słowem to wszystko, co w jakikolwiek sposób mogłoby sugerować, że któreś z nich ma nieczyste sumienie. Jednak tym razem żadne z nich nie miało nic do ukrycia.

Uczyli się na powrót sobie ufać.

Ewa bardzo pragnęła wrócić do czasów ich wielkiej miłości i namiętności. Już wiedziała, co robiła źle. Widziała też doskonale, że jej mąż także się dla niej stara.

Tomkowi ciężko przychodziło zatrzymać cisnące się na język zarzuty wobec Ewy, obiecał sobie jednak nie prowokować kolejnych kłótni. Nie mógł ścierpieć lekceważącego tonu i tego swoistego bezczelnego spojrzenia żony, które pojawiała się zawsze wtedy, ilekroć pytał o jej wierność. Zresztą sam nie był bez winy. Poza tym, cokolwiek złego uczyniła jego żona, on i jego kochanka byli z całą pewnością tego przyczyną.

Każde z małżonków przechodziło jakąś swoistą wewnętrzną metamorfozę. To nie była ta sama para sprzed pół roku. Problemy, które się między nimi pojawiały, przy wspólnej rozmowie nie wydawały się już takie straszne i bez wyjścia. Ze wszech miar starali się

przypomnieć sobie, że się nawzajem kochają.

Lecz w skrytości ducha nadal tęsknili za zakazanym światem, którego obydwójce spróbowali. Z taką tęsknotą uporać się było niemal nie sposób.

Niewiedzę na temat wierności żony Tomek traktował jako osobistą porażkę. Sam był sobie winien, doprowadzając do kryzysu w ich małżeństwie. I chociaż od kilku tygodni niby wszystko układało się między nimi na powrót jak należy, to jednak ze słów codziennego użytku Ewy znikły takie zwroty jak „kocham cię”, „tęskniłam za tobą” i jeszcze kilka innych, zarezerwowanych niegdyś wyłącznie dla niego. Czy mówiła tak do kogoś innego? Zraniona męska duma bolała tak bardzo.

A jednak Tomek musiał przyznać, że coś między nimi zmieniło się na lepsze. Nie mógł nie zauważyć miłej uprzejmości żony, którą od pewnego czasu przejawiała wobec niego. Przestała traktować go jako maszynkę do zarabiania pieniędzy i tragarza do zakupów, a zaczynała widzieć w nim partnera, przyjaciela, zwierzała mu się i pytała o radę. Na początku obawiał się wyrachowanego podstępu, jednak z czasem zaczęło mu się to podobać tak bardzo, że przeszedł nad tym do porządku dziennego. Nie pozostał przy tym dłużny żonie, zmieniając się w kochającego i troskliwego męża i ojca. Dodatkowo nie opuszczające go bez przerwy wyrzuty sumienia z powodu niedawnego romansu uświadomiły mu, jak delikatna jest

miłość drugiej osoby i jak łatwo zburzyć czyjeś zaufanie. Teraz ze wszech miar pragnął w Ewie to zaufanie odbudować.

Było to trudne, zważywszy, że sam był jakby zawieszony w próżni, straciwszy pewność, czy ta, której zaufanie i miłość starał się odzyskać, sama jest godna jego zaufania.

Odkąd usłyszał od Andrzeja, że ten widział Ewę w kawiarni z jakimś nieznanym facetem, opętał go przerażający strach o ich małżeństwo. Tak, to możliwe, że jego żona mogła kogoś mieć. Czyż nie zachowywała się niedawno tak, jakby szła na pierwszą randkę? Stała przed lustrem długie kwadransy, przymierzała całe szafy ubrań, zawsze wtedy, gdy wyjeżdżała na studia. A jeśli w Lublinie była z kimś widziana, to co mogła robić w tej cholernej Warszawie?!

Nasuwające się ewentualne sceny zdejmowały Tomkowi sen z oczu. Stał się też w stosunku do Ewy bardzo podejrzliwy. Zaczął nawet grzebać w jej rzeczach, korzystając z okazji, gdy spała, przeglądał torebkę, sprawdzał sms-y i spis połączeń z komórki. Przestał to robić, gdy pewnego razu przyłapała go na tym.

– Zupełnie jak ja wiosną – usłyszał którejś nocy za plecami, a komórka żony omal nie wypadła mu z ręki, gdy drgnął gwałtownie.

Odwrócił się. Stała za nim, zaspana, oparta o framugę kuchennych drzwi. I to jej bezczelne spojrzenie...

– Na próżno, kochanie – dodała z ironicznym

uśmieszkiem. – Nie jestem taka roztargniona, jak ty. Nic tam nie znajdziesz. – Po czym spokojnie położyła się z powrotem do łóżka.

Tomek musiał skapitulować. Ignorancja żony doprowadzała go do szaleństwa. Kara, jaką świadomie czy też nie, mu zadała, była niezwykle trafiona. Dawała do myślenia, zmuszała go do dogłębnej analizy jego dotychczasowego życia, jego postępowania wobec żony. Wreszcie sprawiła, że poprzysiągł sobie solennie, iż nie będzie już wystawiał na próbę trwałości ich małżeństwa. Jeśli miałby się przesiąść z konia, to na lepszego. Wiedział dobrze, że lepszej żony od Ewy nigdy nie znajdzie.

Wkrótce miał się przekonać, na ile jego postanowienie wierności jest prawdziwe.

Niežnośny upał, jaki tego lipcowego dnia panował na dworze, stawał się nie do zniesienia, zwłaszcza dla kogoś, kto od ośmiu godzin smażył się za kółkiem kierownicy. Właśnie tego dnia w bmw Tomka wysiadła klimatyzacja, jednak mężczyzna nie miał czasu jej naprawić. Obaj z Arturem byli umówieni w Hanowerze na jutrzejszy ranek i Tomek dociskał teraz pedał gazu, byle tylko zdążyć na spotkanie. Poza tym taka usterka nie stanowiła istotnej przeszkody w ich podróży, podróży, która, gdyby się powiodła, przyniosłaby im obu znaczne korzyści finansowe.

Po raz kolejny otarł rękawem pot z czoła.

– Jeszcze chwila, a zupełnie się rozpląnę – rzucił w

kierunku tylnego siedzenia, które zajmował Artur wraz ze swoją nową dziewczyną, Anią. Można było o niej powiedzieć, że jest bardzo młoda i bardzo ładna. Czy była jednocześnie inteligentna, trudno było stwierdzić, jako że przez całą dotychczasową drogę siedząca z tyłu para oddawała się całowaniu i namiętym pieszczotom.

– To zatrzymaj się na jakiejś stacji paliw, weźmie się zimny prysznic.

Niebawem Tomek skręcił na Statoil.

– Że też sam o tym nie pomyślałem – powiedział do Artura, wyszedłszy z kabiny prysznic. – Jaki przyjemny chłód. Musimy koniecznie naprawić klimatyzację przed drogą powrotną. Bo inaczej nie jadę. Ty to co innego – zaśmiał się – nie masz czasu zauważyć, że jest gorąco. Siedzisz sobie tylko ze swoją panią i się migdalicie, a ja, biedaczek, muszę lusterko wsteczne na dach samochodu wykręcać.

– Przecież ci mówiłem, że możemy zabrać w podróż koleżankę Ani. Wtedy i tobie czas upływałby równie przyjemnie. – Artur mrugnął oczkiem do kolegi.

– Zwariowałaś? – zawstydził się Tomek. – Mam żonę. Poza tym, która by ze mną zechciała? – Zaśmiał się, by zamaskować zażenowanie. – Jestem stary i brzydki.

– Jolka by zechciała – oświadczyła beznamiętnym głosem Ania, przeżuwając jednocześnie gumę orbit. – Ona cię zna, widziała cię kiedyś gdzieś tam i mówiła, że jesteś spoko. Ja zresztą też tak myślę.

– Widzisz – zarechotał Artur – obie na ciebie lecą. –

Pomasował piersi dziewczyny przez cienki materiał bluzki. – I obie mają wielki temperament. Żałuj, że nie wzięliśmy Jolki.

Tomek zawstydził się jeszcze bardziej. Młody jędrny biust Anki i ten gest Artura przypomniały mu inne piersi, również młode i piękne, które pieścił i całował jeszcze nie tak dawno. Odpędził od siebie to wspomnienie.

– Co ja bym robił z takim dzieckiem, jak ta Jolka, czy ty, Aniu? – powiedział za odchodzącą w stronę kabiny prysznicowa parą.

Odwróciwszy się, dziewczyna obrzuciła go spojrzeniem, od którego aż się wzdrygnął.

– Jeszcze byś się zdziwił! – krzyknęła, a jej biodra zakołysały się zalotnie.

Nie było to niewinne spojrzenie młodej kobiety. Anka zwyczajnie go otaksowała. Jak samca. Niczym najwytrawniejsza kurwa.

Rozmowy w Hanowerze potoczyły się zgodnie z oczekiwaniami Tomka i Artura. Zakupili dwa używane auta i wręczyli zaliczkę na kolejnych sześć. Wystarczyło jedynie przywieźć samochody do Polski, a i z tym nie powinni mieć większych problemów. Teraz mężczyźni świętowali w pokoju taniego motelu udany interes.

– Nie spodziewałem się – mówił mocno już wstawiony Artur, polewając kolejną kolejkę wódki – że uda nam się je wydrzeć tak tanio.

– No, trzeba przyznać, że cena jest dobra, zwłaszcza że

towar jest rewelacyjny, jak na te roczniki. Volwiaka sprzedamy od ręki, bez robienia, ale opla omegę trzeba będzie lekko prysnąć lakierem.

– Widziałeś te silniki? Pierwsza klasa. W ogóle nie zajeżdżone. Pij, koleżko, należy nam się.

– Nie chcę już – Tomek odmówił kolejki. – Jeśli mam jutro prowadzić, to ćwiarteczka wystarczy. Tobie też już nie radzę.

– To ty, Anka, walnij sobie setę – Artur zaproponował swojej dziewczynie.

– Nie – odparła stanowczo. – Nie chcę mieszać tego gówna z amfą.

– Nie zauważyłem, kiedy brałaś.

– Rano, ale czuję, że trzyma do tej pory.

– Dla mnie – wtrącił się do rozmowy Tomek – to amfa jest białym gównem. Nie pojmuję, jak można to brać.

Anka zaśmiała się tylko.

– Może faktycznie jesteś za stary? – powiedziała z niewinną minką.

Tomek westchnął tylko, nie było sensu umoralniać tej najwyraźniej mocno już zdeprawowanej panienki.

– Idę spać – powiedział wstając. – A ty, Artur, nie pij więcej.

– Nie truj! – zaśmiał się kolega i wychyliwszy kolejną setkę, powalił się na swoją dziewczynę zadzierając jej sukienkę i wsadzając rękę za majtki.

Nie czekając na dalszy rozwój wydarzeń, Tomek wyszedł do pokoju obok.

Zimny prysznic trochę go orzeźwił, choć i tak czuł, że dzisiejsza udana transakcja długo nie pozwoli mu zasnąć. Skupił się jednak na tym, by usnąć za wszelką cenę. Przecież jutro miał do zrobienia półtora tysiąca kilometrów. A ten idiota, Artur, zamiast być pod ręką w razie przemęczenia Tomka, nachlał się jak świnia. I ta jego panienka. Ania z bożej łaski. Była równie młoda, co Sylwia, ale gdzie tam jej było do niedawnej kochanki. Ciało miała wspaniałe, owszem, ale intelektu nie było za grosz pod piękną buźką. Czując jak sen spływa na jego powieki, Tomek uśmiechnął się do siebie. Co tam intelekt – pomyślał – kiedy pod palcami pręży się ciało takiej młodej kocicy.

Przyśniła mu się. Śnił, że weszła do jego pokoju, świeża i pachnąca, ubrana jedynie w krótką prześwitującą koszulkę, zupełnie taka samą, jaką zakładała teraz jego Ewa. Ania położyła się obok niego i musnęła palcami jego usta, potem przesunęła drobną dłoń niżej, do torsu, jeszcze niżej, zacisnęła rękę na budzącej się podnieceniem męskości. Gdy jej ręka zaczęła wykonywać leniwe posuwiste ruchy, Tomek zadrżał na całym ciele. A kiedy przerwała na moment zajęcie, westchnął z rozpaczą. Pragnął tego dotyku. Dlaczego przestała? Ania przetoczyła się na mężczyznę, siadła na nim okrakiem i wsunęła jego członek w siebie, wydając przy tym przeciągły jęk rozkoszy.

To go zbudziło.

Podniecenie, jakie czuł jeszcze przed ułamkiem sekundy, zamieniło się w przerażenie. Anka rzeczywiście siedziała na nim i wbita na jego członek zaczynała wykonywać biodrami taniec miłości. Jednym ruchem ramion zerwał kobietę z siebie i pchnął na łóżko.

– Co ty wyprawiasz?! – zawołał z obrzydzeniem, szczelnie okrywając kołdrą swoją męskość, która jednak niewiele reagowała na rozsądek i nadal prężyła się niezaspokojona, żądna kobiecego ciała, ciepła i wilgoci.

Dziewczyna wpatrywała się w niego wielkimi ze strachu oczami.

– Nie podoba ci się? – zapytała z rozbrajającym zdziwieniem. – Jesteś gejem, czy jak? Przecież podobno masz żonę, więc...

– Nie jestem gejem! I owszem, mam żonę. Dlatego właśnie powinnaś wyjść z mojego łóżka i wrócić do swego faceta.

Anka roześmiała mu się w twarz.

– Faceta? Te pijane zwłoki nazywasz facetem? Nachlał się jak świnia. Żaden z niego pożytek. Pomyślałam więc, że skoro obydwójce jesteśmy tacy samotni...

– Ty nie myśl, lalo, tylko rób, co ci każe.

– Chyba nie wierzysz w to, co mówisz? – Nie dawała za wygraną. – Przecież kutas stoi ci jak maszt. Nie ukryjesz tego. Aż szkoda nie skorzystać. Całą drogę widziałam, że masz na mnie ochotę. Jak w samochodzie robiłam Arturowi laskę, omal oczy ci nie wyszły z zazdrości.

– Jesteś chora – syknął. – Wynoś się, bo obudzę Artura!

– Nie obudzisz – odparła z przekonaniem. – A jeśli nawet, to powiem, że sam mnie tu zwabiłeś. Podobno lubisz młode dupy.

Za co mnie to spotyka? – pomyślał z rozpaczą Tomek, po czym wstał z łóżka i nie zwracając już uwagi na swoją nagość, wziął dziewczynę za ramię i bez pardonu wypchnął za drzwi.

– Tu draniu! – usłyszał z korytarza jej krzyk.

– Jeszcze jedno słowo – odpowiedział chłodno – a sprzedam cię do tutejszego burdelu.

Chwilę stał z uchem przyklejonym do drzwi, a gdy usłyszał skrzypnięcie łóżka w pokoju obok, świadczące o tym, że jego niedoszła kochanka położyła się obok Artura, ponownie wszedł do łazienki.

Był zły jak sto diabłów. Głupia małolata! O dziwo, Tomek nie czuł żadnej dumy ani satysfakcji, że wzbudził w młodej dziewczynie takie pożądanie. Pomijał fakt, że dość luźnych obyczajów musiała to być dziewczyna, skoro zostawiła pijanego chłopaka i przyszła do niego. Jeszcze pół roku temu z najwyższą rozkoszą przyjąłby ten swoisty gwałt na swojej osobie. Młoda dupeczka lecąca na jego wdzięki. Kto w jego wieku nie marzył o czymś takim? Dziś napawało go to obrzydzeniem. Nie w stosunku do Anki. Czuł obrzydzenie do samego siebie.

Bardzo długo i dokładnie zmywał z siebie wilgoć i zapach Anki. Gdyby tak samo można było zmyć z siebie

bolesne i wstydlive wspomnienia.

Lipcowe popołudnie w Kazimierzu było upalne i słoneczne. Żar lał się z nieba strumieniami, jedynie chłód Wisły płynącej nieopodal tarasu restauracji dawał złudzenie orzeźwienia. Siedząca na tarasie przy jednym ze stolików para wołała jednak pozostać na upale, niż czerpać przyjemność z klimatyzowanego wnętrza restauracji „Kazimierzanka”. Obydwoje lubili letnie ciepło, tak przynajmniej deklarowali sobie w elektronicznej korespondencji, zanim wreszcie poznali się w realnym świecie.

Ewa korespondowała z Adamem niemal od początku swego uczestnictwa w Klubie Niesamotnych Serc, jednak ich kontakty ograniczały się zaledwie do wymiany uprzejmych zdawkowych wypowiedzi. Dziś jednak spotkali się na żywo i ani ona ani Adam nie żałowali tej decyzji. Dla Adama, trzydziestopięcioletniego żonatego mężczyzny, przedsiębiorcy z Zamościa, była to możliwość wyrwania się z szarej monotonii załatwiania codziennych interesów, niekończących się spraw i biznesowych spotkań. Dla Ewy spotkanie stanowiło swoiste wyzwanie, nie wobec świata, ale wobec niej samej. Bardzo potrzebowała sprawdzić się w swoim postanowieniu, że da radę spotkać się z kimś bez poruszania strony erotycznej znajomości. Jeśli chciała być warta swego męża, musiała mieć pewność, że nie zatraciła w sieci swej godności, ani zdolności do miłości.

Poza tym Adam był bardzo fajnym facetem, przynajmniej dotąd, gdy znali się jedynie poprzez maile i rozmowy telefoniczne.

– Bardzo chciałbym cię zobaczyć na żywo – powiedział jej któregoś dnia podczas jednej z takich rozmów.

– Jak bardzo? – zaśmiała się zalotnie.

Od jakiegoś czasu nie mogła pozbyć się tego dziwnego tonu podczas rozmów z mężczyznami. Obojętnie, czy były toczony na żywo, czy też przez telefon. Za każdym razem, gdy tylko Ewa otwierała usta, aby odpowiedzieć mężczyźnie, jej głos nabierał tego charakterystycznego kokieteryjnego tonu. Ewa nie poznawała sama siebie.

– Bardzo, bardzo, bardzo, bardzo – usłyszała błagalny głos Adama.

– Cóż – westchnęła kusicielsko – może mam dla ciebie dobrą wiadomość. Mój mąż wyjeżdża na kilka dni do Niemiec. Ma tam do załatwienia jakieś bardzo ważne interesy. Mógłbyś w tym czasie wpaść do Lublina i...

– Skoro tak – wszedł jej w słowo Adam – mam lepszy pomysł. Co byś powiedziała na małą wycieczkę do Kazimierza nad Wisłą? To podobno przepiękna okolica, a ja nigdy tam nie byłem. Moglibyśmy wyskoczyć tam na cały dzień, o ile nie miałybyś nic przeciwko temu.

Nie miała.

Siedzieli teraz od godziny na tarasie restauracji Kazimierzanka, który był tak przemyślnie skonstruowany, że połowa jego powierzchni była zawieszona wprost nad

nurtem Wisły. Jeśli siedziało się tyłem do brzegu i patrzyło na rwącą toń wody, można było odnieść wrażenie, że płynie się statkiem.

Szybko okazało się także, że i w realu Adam był miłym kompanem, przystojnym, elokwentnym i z poczuciem humoru.

Podczas ich spotkania Ewę prześladowało mgliste poczucie winy. Chociaż spotkanie było czysto towarzyskie, bez cienia podtekstów erotycznych, Ewa czuła, że robi źle. Nie potrafiła odciąć się jednoznacznie od znajomości zawieranych za pośrednictwem Internetu i to zaczynało ją martwić coraz bardziej. Dobrze wiedziała, że przez takie roztrwianie emocji oddala się od męża. Zamiast na powrót nauczyć się pokładać w nim zaufanie, traciła zaufanie do samej siebie.

Widok z tarasu Kazimierzanki był imponujący – niesamowita soczysta zieleń nabrzeżnej roślinności przeglądała się w niespokojnej tafli wody. Przyroda pachniała silnie, a popołudniowe promienie słońca i ciepło lata dodawało krajobrazowi życia i smaku.

– Zauważyłem, że usunęłaś z Klubu Niesamotnych Serc swoje konto – powiedział Adam, gdy skończyli jeść obiad.

– A, tak – powiedziała od niechcienia.

– Dlaczego? Znudziło ci się, czy może znalazłaś już to, czego szukałaś?

– Raczej to pierwsze. Poza tym nie mam czasu na obszerną korespondencję. A tam ciągle pojawiał się ktoś

nowy. Pozostawiłam zatem tylko parę kontaktów, między innymi ciebie, bo niektórzy tam poznani ludzie są naprawdę fajni.

– To miło, że jestem jednym z nich – ucieszył się. – A co z szukaniem? Udało się znaleźć miłość czy przygodę?

– Bo ja wiem? Na pewno jakieś grono znajomych, z którymi można pogadać o różnych sprawach. A miłość? Miałam ją cały czas w domu. Tylko na jakiś czas nie zauważaliśmy tego z mężem.

Adam zrobił poważną minę.

– Myślałem... – zawahał się na moment, ale jednak wydusił z siebie: – myślałem, że mogę liczyć na jakiś romans...

Ewa natychmiast stała się czujna. Obiecała sobie, że nie wpakuje się w nic więcej. Każda kolejna miłostka kosztowała ją zbyt wiele. Zbyt wiele jej własnej duszy. Ewa bała się, że z czasem roztrwoni swą miłość na drobne. A przecież miała na powrót nauczyć się kochać swego męża.

– Nie – powiedziała zdecydowanie. – Mam udane małżeństwo, między nami już wszystko gra.

– Tak ci się tylko wydaje.

– Nie sądzę. Ale przecież nie muszę ci niczego udowadniać.

– Nie mam zatem szans na romans z tobą?

– A po co ci romans, Adamie? Nie wolałbyś pogodzić się z żoną?

– Nie kłóciłem się z nią. Jesteśmy ciągle razem.

– No wiesz, po prostu dogadać się, dojść do porozumienia. Tak jak ja i Tomek.

– Nie – zaśmiał się pobłaźliwie.

– Dlaczego? – zapytała naiwnie. – Przecież to twoja żona. To z nią masz dzieci, z nią mieszkasz...

– Na nią zarejestrowałem firmę i dwa samochody. Ale nie o to chodzi. Po prostu nie chce mi się.

– Jak to?

– Zwyczajnie. Znudziło mi się. Nie kłóczę się z żoną i jesteśmy razem. Ale nuda, jaką odczuwam w tym całym cholernym życiu, jest nie do zniesienia. Dlatego myślałem, że ty... że my... – nie dokończył, ale i tak domyśliła się, co chciał powiedzieć.

– Nie, Adamie, fajnie nam się rozmawia i ta cała wycieczka jest bardzo fajna, ale nie. Naprawdę jestem szczęśliwa z moim mężem. I życzę tobie, byś...

– Przestań – przerwał jej ze śmiechem. – Twoje życzenia niczego nie zmieniają. Pozostaje mi tylko żałować, że nie spotkałem się z tobą wcześniej, gdy ty i twój mąż byliście, że tak powiem, na stopie wojennej.

– Było, minęło – westchnęła. Ona także żałowała, że pierwszym mężczyzną na jej drodze swawoli i zdrady był Maciek, który zapewne nawet wcale nie miał tak na imię. Jakby się wszystko potoczyło, gdyby to na przykład był Leszek? Gdyby zamiast wstydu i rozczarowania doznała wówczas rozkoszy i zadowolenia? Ze złością odrzuciła od siebie niesforne myśli, które z upokarzającego wspomnienia starały się uczynić palące marzenie.

Przez chwilę jedli w milczeniu.

– Mogę cię o coś spytać? – odezwał się Adam.

– Spytać możesz – odparła – nie wiem tylko, czy będę umiała ci odpowiedzieć.

– Ok. Jeśli to nie tajemnica... miałaś już romans? No wiesz, z kimś z netu, czy tak w ogóle, w realu?

– Nie – skłamała szybko. – A ty?

– Ja... – najwyraźniej czuł potrzebę zwierzeń. – Tak. Raz. Trwało to dwa lata. Było cudownie.

– **I?**

– Ona wyjechała.

Ewa westchnęła. Zupełnie jak ona i Leszek, tylko że to Leszek wyjechał. Boże, ileż by dała, by to on siedział tu przed nią zamiast Adama. Nie prowadziłyby wtedy takich gładkich sztywnych gadek. Przy Leszku mogła otworzyć się zupełnie, poczuć luz, wygadać się z problemów i całkiem błahych spraw. Mogła się do niego przytulić, poczuć smak jego ust. Ale Leszek był tysiące kilometrów stąd.

– Zamyśliłaś się – zwrócił jej uwagę towarzysz.

– A – machnęła ręką – przypomniałam sobie, że jutro z samego rana muszę jechać do Warszawy. Mam tam indeks do odebrania.

– Mogę cię zawieźć – zaproponował.

– Nie, dzięki, pojedę swoim autem.

Nie chciała wykorzystywać znajomości z Adamem. Jeszcze gotów był pomyśleć, że może mieć u niej szansę. Nic bardziej mylnego. Nawet jeśli idąc na spotkanie z

Adamem gdzieś w podświadomości brała pod uwagę bardziej zażyłą znajomość, teraz tylko utwierdziła się w przekonaniu, że każdy kolejny poznany w Internecie facet, jest tylko zwykłym samcem, nastawionym na zaspokajanie swych własnych rządź, takim, któremu z nudów nie chciało się naprawiać podupadającego związku. A już na pewno nie miała szans spotkać więcej kogoś takiego jak Leszek.

– I co? To już koniec studiów?

– Ach, nie – zaśmiała się – Został mi jeszcze rok.

Jeden rok – powtórzyła w myślach. – Może przez ten rok Leszek wróci ze Stanów i uda nam się jeszcze powtórzyć to, co nas łączyło?

Jeszcze bardziej Ewa zapragnęła przeżyć z nim to, co tak bardzo się bała uczynić, gdy jeszcze był z nią. Ale do tego wstydziła się przyznać nawet we własnej podświadomości.

Upał nie zelżał od wczoraj, co wcale nie martwiło Ewy, lubiła bowiem taką pogodę. Jednak dla mocno otyłej Marty żar spływający z nieba stawał się nie do zniesienia. Sapała ciężko, stąpając po chodniku w szpilkach na wysokim obcasie, zaś jej makijaż niemal spłynął już z pulchnej twarzy razem ze strugami potu. Wypisz wymaluj – świnka Pigi z Muppetów.

Szły obie jedną z warszawskich uliczek, bogatsze o indeksy, które zawierały wreszcie wszystkie wpisy i pieczęć dziekana, mówiącą o tym, że obie panie zaliczyły

drugi rok studiów.

– To już naprawdę ostatni facet poznany przez Internet
– Ewa zapewniała przyjaciółkę.

– No nie wiem – Marta nie wydawała się ani trochę nie wierzyć w postanowienie Ewy – skoro od paru tygodni tak ci się świetnie układa z Tomkiem, to naprawdę nie rozumiem, dlaczego ty ciągle dążysz do tych szemranych znajomości. Co ci one dają?

– Bo ja wiem? – Ewa sama nie miała pojęcia, dlaczego ciągle tkwi w wirtualnym świecie randek. – Przecież ja na tych spotkaniach nie robię nic złego. Tomek nie ma ani czasu ani ochoty gdzieś ze mną wyjść, choćby na głupią kawę do kafejki, nie mówiąc już, żebyśmy spędzili tydzień poza domem. Już słyszę jego narzekanie, że szkoda czasu i pieniędzy. Zresztą, telewizja w każdym zakątku Polski nadaje to samo. Co za różnica, czy oglądałby Wiadomości w domu, czy w ośrodku wczasowym. A tak, mogę sama, to znaczy z kimś poznanym przez Internet, spędzić chociaż godzinę w jakimś ciekawym lokalu, odreagować. A już ten wczorajszy wyjazd do Kazimierza z Adamem, no mówię ci, rewelacja. Zresztą Adam to bardzo miły facet, dżentelmen w każdym calu. Posiedzieliśmy, pogadaliśmy, wróciłam do Lublina, ot, cała historia. Tomek nigdy nie zgodziłby się na taki wyjazd. Marudziłby i znalazłby setki powodów, by nie pojechać, a jeszcze przy okazji wpędzić mnie w poczucie winy. A tak i wilk jest syty i koza cała.

– Wilk może tak – sarkastycznie powiedziała Marta –

ale co do kozy, nie byłabym już taka pewna. Rozdrabniasz się na do niczego nie prowadzące znajomości, a w dodatku narażasz się, że ktoś mógłby cię zobaczyć z jakimś facetem.

– Już zobaczył – zaśmiała się Ewa. – Nie wiem, co prawda, kto, ale Tomek dowiedział się, że się z kimś spotkałam.

– I co?

– Nic. To znaczy zrobił mi burę, ale to nawet lepiej, że wie. Może przynajmniej dotrze do niego, że sam powinien bardziej uważać, że ja też jestem w stanie poszukać sobie innej znajomości. W życiu, Marto, nie wystarczy kogoś posiadać. Trzeba też co nieco dać z siebie.

– A mówiłaś mu, że pragniesz czasem gdzieś wyjść, zabawić się?

– Setki razy. Za każdym razem to samo: nie mam czasu, jestem zmęczony, muszę pomyśleć nad interesami.

Szły jakiś czas w milczeniu. Zostawiły swe auta przed blokiem, w którym wynajmowały pokój, postanowiły bowiem przespacerować się na uczelnię, by jak najdłużej odwlec chwilę wakacyjnego rozstania. Teraz jednak obie zaczynały żałować tej decyzji.

Ewa ubrana była w króciutką sukienkę na cienkich ramiączkach, której jasnozielony kolor doskonale współgrał z letnią opalenizną, zaś krój podkreślał idealnie szczupłą figurę właścicielki.

Ewa zerknęła ze współczuciem na przyjaciółkę.

Zlewające się w jedną bryłę zwały sadła wyzierały oskarży cielsko spod kremowej marynarki, która już nie dopinała się na brzuchu Marty. Pulchna masa łącząca biust z biodrami. Gdzieś tam głęboko pod nią ukrywała się talia.

Co się z nią zrobiło? – pomyślała Ewa. Przecież Marta miała dopiero dwadzieścia cztery lata. Strach było myśleć, co będzie, gdy przekroczy trzydziestkę.

Choć Ewa w ogóle nie czuła się ważniejsza czy lepsza od przyjaciółki, to jednak świadomość, że niejedna nastolatka czy kobieta po dwudziestce mogłaby pozazdrościć Ewie figury, przyjemnie łaskotała jej próżność.

Jak na ironię, właśnie Tomkowi i jego zdradzie Ewa zawdzięczała świetną linię bioder i płaski brzuch. Wolałaby jednak ważyć z dziesięć czy nawet dwadzieścia kilogramów więcej, niż poznać, co to ból i upokorzenie zdradzonej kobiety, a potem tyle bezsensownych znajomości i przygód.

Ale czy na pewno bezsensownych? Przecież dzięki nim nauczyła się czegoś. Prowadząc wielogodzinne rozmowy na gadu-gadu, dowiedziała się, co najbardziej boli mężczyzn w ich żonach – powszedniość i utyskiwania, a co w nich samych – najczęściej najzwyklejsza nuda. Zrozumiała, że kiedy uda jej się przegonić tę rutynę ze swego małżeństwa i zadbać o to, by jej mąż się przy niej nie nudził, ma realne szanse odbudować to, co obydwójce niechcący, a tak konsekwentnie usiłowali zniszczyć.

Zwłaszcza, że na efekty nie musiała przecież długo czekać. Tomek był mądrym mężczyzną. Widział, że Ewa stara się dla niego, jak umie, i sam starał się dla niej po trzykroć.

Dzięki internetowym znajomościom Ewa odkryła coś jeszcze – swoją atrakcyjność. Zobaczyła, że może być obiektem męskich westchnień, budziła w nich pragnienia i żądze. Oprócz tego, że była matką, kucharką, gospożą w domu, a pracy doskonałym kierownikiem, była też kimś jeszcze, tylko w natłoku spraw i codziennych problemów na parę lat o tym zapomniała. Była kobietą. Piękną, zgrabną i inteligentną. Taką, o którą mogły toczyć się wojny i upadać mocarstwa. Na szczęście jej rycerz był na wyciągnięcie ręki i choć także zbłądził, to Ewa już wiedziała, że obydwójce z Tomkiem mają w sobie dość siły, by mocarstwo, jakim był ich związek, trwało wiecznie.

Bogatsza o całą tę wiedzę szła teraz z indeksem w torebce i z lekkim sercem. Problemy powoli odchodziły w przeszłość. Romans Tomka już tak nie bolał, jej wyrzuty sumienia wywołane jej własnymi przygodami powoli blakły. Świeciło piękne słońce, a przed ich małżeństwem rysowała się całkiem obiecująca przyszłość.

Tylko gdzieś w głębi serca odzywała się czasem jakaś tęskna nuta. Nadal brakowało jej Leszka. On jeden był wart grzechu. I chociaż Ewa starała się zepchnąć tę nostalgię w najciaśniejsze zakamarki duszy, to jednak powracała ona do niej w najmniej odpowiednich

momentach. Zupełnie jak teraz, gdy przechodziły właśnie obok restauracji „Wiedeńska”.

– Sorki, Ewuś, nie dam rady iść dalej – oznajmiła nagle Marta.

– Wejdźmy tutaj – zaproponowała Ewa. – Ten upał jest nie do zniesienia. Napiłabym się lodowatego piwa.

– I pizza! Tu jest pyszna pizza. Zamówimy sobie dużą – Marta aż zatarła pulchne dłonie z radości.

– Nie mam ochoty na pizzę – odparła Ewa wchodząc do restauracji.

– No to zjem sama. – Tym stwierdzeniem Marta wcale nie zaskoczyła przyjaciółki.

Gdy obie znalazły się w klimatyzowanym wnętrzu restauracji, w Ewie nagle ożyły wspomnienia. To tu spotkali się z Leszkiem po raz pierwszy. To tu patrzyła na jego słodkie namiętne usta, gdy opowiadał jej o sobie. To tu spędzili ostatnią randkę, na tydzień przed jego wyjazdem do Stanów.

Leszek. To już pewnie z miesiąc, odkąd wyjechał. Tydzień temu odebrała od niego maila z Florydy. Pisał, że wraca dopiero za rok. Szkoda. Ewa uśmiechnęła się do swych wspomnień. Pewnie wypoczywał teraz na plażach Long Island, albo obracał panienki w nocnych barach.

Nagle zakręciło jej się w głowie, a całe ciało przeszedł prąd.

Leszek siedział przy stoliku pośrodku kawiarni i trzymał za ręką młodziutką długowłosą blondynkę, siedzącą naprzeciw niego.

Gdy minęło pierwsze uderzenie zaskoczenia, Ewa poczuła potworną wściekłość, jednak starannie ukryła swe emocje pod maską obojętności. Z głową podniesioną wysoko i z oczami utkwionymi w barmankę, dumnie przeparadowała przez środek restauracji. Nie miała pojęcia, jak jej się to udaje; zupełnie nie czuła nóg, tylko dwa ołowiane słupy. Przechodząc obok Leszka, miała wrażenie, że zemdleje. Nikt jednak patrząc z boku nie mógłby się domyślić, jak silnie przeżyła to niespodziewane spotkanie.

– Dawno tu z tobą nie byłam – docierający zza pleców szczebiot Marty przywrócił Ewę do rzeczywistości.

– Faktycznie – odparła już swobodnym i pewnym siebie głosem. – Dwa żywce i dużą pizzę meksykańską – rzuciła lekko do barmanki.

W lustrzanym wykończeniu wnętrza widziała dokładnie piękne czarne oczy Leszka i te jego cudne usta rozwarte w geście najwyższego zdziwienia.

Nie wstał z miejsca. Nie podszedł się przywitać. Powrócił do rozmowy z towarzyszką, ani na moment nie cofając ręki z jej dłoni. Niewątpliwie kolejna zdobycz Leszka uśmiechała się do niego romantycznie.

Teraz to ona całowała te śliczne usta. Ewa poczuła ukłucie zazdrości.

Zajęły z Martą stolik w samym końcu sali. Ewa celowo siadła tyłem do reszty gości. Nie chciała, nie mogła patrzeć na tego mężczyznę, którego aż do tej chwili uważała za przyjaciela. Chciało jej się śmiać i płakać z

własnej głupoty. Nowy Jork? Internetowa przyjaźń? Jak mogła być tak naiwna!

Piwo tego popołudnia miało dla Ewy wyjątkowo gorzki smak.

Zasiedziały się z Martą w „Wiedeńskiej”. Teraz czekała je rozłąka. Kolejny rok akademicki zaczynał się za trzy miesiące.

– Musisz koniecznie mnie odwiedzić – zaproponowała Marta, gdy niechętnie zaczęły zbierać się do wyjścia.

– Może w sierpniu. Nie wiem, czy dostanę urlop.

– Ty nie dostaniesz? Poumierają bez ciebie w tej twojej pracy przez parę dni?

– Nie wiem, Marto, realizujemy teraz dość trudny projekt. Zosia, jedna z projektantek porzuciła pracę i wyjechała do Londynu, szukać szczęścia na własną rękę. Poza tym to przecież sezon urlopów, a moi szefowie, wiedząc, że nigdzie nie wyjeżdżam, sami poczynili już plany. Nic nie mogę obiecać, ale dzięki za zaproszenie.

Podnosząc się z fotela Ewa zerknęła na salę. I znów poczuła to uderzenie gorąca. Leszek i jego panienska ciągle tam byli.

Gdy zmierzała ku wyjściu, mijając stolik, przy którym siedzieli, usłyszała:

– Poczekaj, kochanie – mówił Leszek do swej towarzyszki – wyjdę na chwilę na zewnątrz. Zobaczyłem przez okno kumpla, który...

Kobiety wyszły już przed „Wiedeńską”, wprost w

lecający z nieba żar, gdy usłyszały wołanie:

– Ewa! Ewa, poczekaj!

Rozpoznałyby ten głos chyba w piekle. Miała dziką ochotę zatkać dłońmi uszy i pobiec przed siebie jak najdalej stąd. Zamiast tego odwróciła się.

– Tak? – odpowiedziała beznamiętnym tonem.

– Ty go znasz? – zdziwiła się Marta.

– Cześć, dziewczyny – wypalił Leszek. Widać było, że jest zdenerwowany. – Nie mogłem podejść do was tam w środku, bo Alicja jest taka zazdrosna...

– Twoja nowa dziewczyna? – z chłodnym uśmiechem odparła Ewa.

– Prawie – wyszczerzył zęby w uśmiechu. Widać miał spore szanse. Ale czyż znalazła się kiedyś jakaś laska, która mogłaby się oprzeć jego wdziękowi? Tak. Raz. I była to Ewa. Leszek nigdy do końca nie przełknął porażki, jaką poniosły jego próżność i męska duma.

Ewa dokonała szybkiej prezentacji Leszka przyjaciółce, po czym spytała z ironią:

– A jak tam tata?

– Tata... ? A, dzięki, dobrze. Wiesz... – spoważniał – nie pojechałem. Miałem problemy z wizą. – Kłamał jak z nut. – Głupia sprawa. Miałem do ciebie zadzwonić, ale jakoś tak...

– Spoko – poklepała go po ramieniu. – I tak długo i dzielnie wytrzymałeś tę chorą sytuację, jaka była między nami.

– Ewo, ja... – zamilkł na chwilę, patrząc, jak Marta

oddala się dyskretnie, znikając wreszcie w sklepie z kosmetykami – ja nie uważam znajomości z tobą za chorą sytuację. Po prostu, ty skończyłaś rok, ja miałem wyjechać, to wszystko są fakty. Polubiliśmy się bardzo, chyba nie zaprzeczysz. Zobaczysz, w październiku też będziemy się dobrze bawić. No, chyba że uda mi się z wizą...

– Mój ty czarodzieju – ze smutnym uśmiechem musnęła palcami jego usta. – Nie musisz się trudzić w swoich czarach. Dzisiejsze spotkanie skutecznie obudziło mnie ze stuletniego snu, w jakim tkwiłam od naszego rozstania. Dobrze, że tak się stało, bo tęsknić za kimś, kto okazał się takim kłamcą, to najgorsze, co mogło mi się przytrafić we wszystkich tych pieprzonych internetowych przygodach. Teraz przynajmniej wiem, że jesteś taki sam, jak cała cholerna reszta. Stereotyp mężczyzny z randkowego serwisu.

Odwróciła się na pięcie, by bez pożegnania oddalić się sprzed „Wiedeńskiej”, jednak Leszek złapał ją za łokieć. Nie mógł ścierpieć, że stawiała go w jednym szeregu z innymi. Przecież był oryginalny. Wyjątkowy i niepowtarzalny. Maczo, za którym mdlały wszystkie kobiety.

– Nie kłamię, do jasnej cholery! – warknął.

Stanowczym ruchem wyswobodziła się z uścisku.

– Dzięki za pozdrowienia z Florydy – rzuciła mu zabójcze spojrzenie. – Mam nadzieję, że zżarł cię tam rekin! – I wbiegła za przyjaciółką do drogerii.

Przyjechawszy z Warszawy do domu, Ewa pochwaliła się indeksem Tomkowi, który także przed kilkoma godzinami wrócił już z Niemiec, zdążył nawet wypocząć po podróży. Nie zaskoczyła go niczym – z góry do dołu niemal same piątki.

– Gratuluję – usłyszała. – Ale to przecież nic nowego, zawsze w ciebie wierzyłem. Pięknie wyglądasz. – Pocałował ją w szyję. – To nowa sukienka?

– Coś ty – zdziwiła się z lekkim oburzeniem – mam ją od ubiegłego lata.

Parę godzin temu była taka dumna z siebie, cieszyło ją, że podobała się i wzbudzała pożądanie w zupełnie obcych mężczyznach, że zauważali jej piękno i mówili jej o tym bez końca. Co były warte owe zapewnienia? Co byli warci mężczyźni przypadkowo poznani w sieci? Teraz czuła jedynie wstyd. Zbudowała wokół siebie pajęczynę złudzeń i sama się w nią złapała.

Wtuliła się w ramiona męża, próbując jakby znaleźć w nich schronienie przed wspomnieniami.

– Dlaczego w niej nie chodziłaś? – spytał Tomek. – Jesteś w niej boska.

– Chodziłam. Tylko ty mnie wtedy nie zauważałeś.

Posmutniał. Natychmiast pocałowała go czule. Nie chciała, by odpowiadał na jej stwierdzenie. Już dosyć. Dalsze rozdrapywanie ran nie miało sensu. Milczenie, była to jedyna rozsądna rzecz, jaką należało zrobić.

Wzięła męża za rękę i w milczeniu zamknęli za sobą drzwi sypialni.

Wspomnienia nocnej przygody w Hanowerze i nieoczekiwanego spotkania w „Wiedeńskiej” nie miały do niej wstępu.

Rozdział 11

Bałagan panujący w biurze projektowym Pro-Wap dawał się już wszystkim porządnie we znaki. Nie wynikał on bynajmniej z zaniżowania personelu do nieporządku; jego przyczyna tkwiła w zbyt małej powierzchni lokalowej firmy.

Po odejściu Zosi dyrektor Gongiewicz zatrudnił dwóch młodych absolwentów Politechniki Lubelskiej, obiecujących projektantów branży budowlanej. Nie bez znaczenia było to, że ojciec jednego z nowo zatrudnionych pracował w dziale uzgadniania dokumentacji projektowej Urzędu Wojewódzkiego, stryj drugiego zaś piastował urząd Naczelnego Architekta Miasta Lublin. Niemniej obaj mężczyźni okazali się być fajnymi kompanami, nie zadzierali nosa i rzetelnie wykonywali swe służbowe obowiązki. Ciasnota biura projektowego dawała się we znaki również im, jak i reszcie personelu biura projektowego.

We wszystkich kątach i zakamarkach, w małych przestrzeniach pomiędzy biurkami, wreszcie na samych biurkach piętrzyły się sterty opracowań projektowych, dokumentacji archiwalnych, map zwiniętych w długie rulony i pudeł wszelkiego rozmiaru. Eliza uwijała się z niezwykłą u niej sprawnością, pakując do obszernego kartonu segregatory i skoroszyty, przygotowując w ten sposób przenosiny firmy. Choć nie udało się zrealizować

przeprowadzki firmy z końcem czerwca, mimo że administrator stanął na wysokości zadania i zakupił wreszcie elektryczną puszkę przypodłogową, to wszystko wskazywało na to, że przenosiny opóźnią się jednak najwyżej o miesiąc. Tym razem przyczyna zwłoki leżała po stronie samego Pro-Wapu, w ostatniej chwili bowiem okazało się, że na koncie firmy znajduje się zbyt mało środków pieniężnych. Oznaczało to, że nie można było kupić mebli do nowych pomieszczeń. Decyzja dyrektora była jedyną możliwą – najpierw należało odzyskać przeterminowane należności, potem można było myśleć o zakupach. Bez nowych mebli o przeprowadzce nie mogło być mowy.

Jak zwykle wdrożeniem tej decyzji obarczono kierownika biura.

– W żadnym wypadku nie możesz pójść na urlop – oznajmił Ewie dyrektor Gongiewicz, gdy tylko usłyszał, że chciałaby na tydzień wyjechać do koleżanki ze studiów. – Musisz zająć się ściąganiem należności.

Ewa posmutniała. Gongiewicz wyjeżdżał w góry, jego zastępca Olszewski nad morze, obaj na cały miesiąc. Zostawiali ją z całym tym bałaganem oczekując, że dokona cudów.

– Kiedy uzyskaliśmy certyfikat ISO, udzielił mi pan urlopu, dyrektorze, a ja go przerwałam – próbowałam negocjować. – Może jeszcze raz przemyśli pan tę decyzję, czy nie zasługuję na jakieś wolne? To przecież tylko kilka dni...

– Wykluczone – odparł łagodnie acz stanowczo. – Nikt cię nie zastąpi, Ewo, dobrze o tym wiesz. Może potem, gdy znajdziemy cholerną kasę na wyposażenie nowych pomieszczeń i się wreszcie przeniesiemy, dostaniesz ten urlop. Ale teraz to po prostu niemożliwe. Jesteś w biurze niezastąpiona. I dobrze o tym wiesz – uśmiechnął się przeprasząco. – A teraz siadaj do telefonu i bombarduj tych cholernych dłużników do skutku. Bo inaczej zostanie nas zima, a my nadal będziemy tkwić w pudłach, kartonach i stosach map. Tu już nie ma czym oddychać, tak jest ciasno.

Gdy Ewa wyszła z niczym z gabinetu dyrektora, nie umiała nawet się złościć. Czego się spodziewała? Przecież faktycznie była niezastąpiona, dobrze chociaż, że jej szef to doceniał. Ale tych kilka dni? Co mu zależało?

Sięgnęła po słuchawkę telefonu i wystukała numer pierwszego z listy dłużników Pro-Wapu, wyładowując na nim całą frustrację.

Nic nowego. Dłużnicy firmy powtarzali jak mantrę, że nie mają pieniędzy na zapłatę zaległości, a to inwestor opóźniał się z przelewem, a to dotacje nie były jeszcze rozliczone. Ewa usłyszała natomiast wiele obietnic i zapewnień, że gdy tylko znajdą jakieś pieniądze, Pro-Wap otrzyma priorytetem swoje należności. Nie bardzo wierzyła w te zapewnienia, co tylko potęgowało w niej złość. Jeśli nie znajdzie w jak najszybszym czasie choćby dwudziestu tysięcy złotych, ostatecznie to ona zbierze cięgi za nieterminową przeprowadzkę firmy.

Opóźniali się już całkiem sporo. Właśnie zaczęła się trzecia dekada lipca. Sezon urlopowy nie sprzyjał powstawaniu nowych dokumentacji, a co za tym idzie fakturowaniu nowych usług. Nie była to bynajmniej wina projektantów, lecz innych instytucji, których pieczęcie i podpisy niezbędne były do tego, aby powstał gotowy projekt, który wreszcie można było sprzedać. Wkrótce Pro-Wap będzie potrzebował pieniędzy na wypłaty dla pracowników i podwykonawców, co jeszcze bardziej mogło odwlec sprawę przeprowadzki.

Po trzech dniach konsekwentnego i natrętnego dzwonienia do zalegających z zapłatą instytucji, Ewie udało się wreszcie znaleźć trochę środków.

– Jutro dokonam przelewu na konto pani firmy – usłyszała od dyrektora szpitala rejonowego w Bydgoszczy, dla którego Pro-Wap wykonywał ostatnimi czasy projekt modernizacji kotłowni. – Niestety nie będzie to całość naszego zobowiązania, nawet nie połowa, ale myślę, że choć ze dwadzieścia tysięcy uda mi się wykroić. Sama pani rozumie, Ministerstwo Zdrowia nas nie rozpieszcza.

Niewiele ją obchodziły problemy szpitala. Ważne, że wreszcie usłyszała konkretną odpowiedź, że znalazła potrzebną jej kwotę. Oby tylko nie były to czcze obietnice.

Dyrektor szpitala z Bydgoszczy dotrzymał słowa. Następnego dnia tuż przed szesnastą na koncie Pro-Wapu pojawiło się dwadzieścia pięć tysięcy złotych, jako

częściowa opłata za usługi projektowe.

– Wiedziałem, że można na tobie polegać – Gongiewicz nie szczędził Ewie pochwał. – Ja dzwoniłem do Bydgoszczy od dwóch miesięcy, a tobie udało się po dwóch dniach.

– Czy teraz da mi pan kilka dni wolnego? – Ewa powróciła do tematu urlopu. – Oczywiście przedtem wyposażę wnętrze nowego biura, kupię...

– Zobaczymy – przerwał jej niegrzecznie. – Najpierw przeprowadzka. Jutro od rana rezerwujesz służbowe auto i zamawiasz meble do biura. Możesz wziąć do pomocy któregoś z projektantów. Zanim wyjadę do Polanicy, chciałbym osobiście nadzorować urządzenie mojego nowego gabinetu, bo potem nie dojdę, co i gdzie.

– Jasne – odparła zrezygnowana. – Zacznę od wykładziny. Gdy będą gotowe podłogi, można będzie przenieść nasze dotychczasowe regały i komputery...

– To już nie moja sprawa. Ufam ci, wierzę, że poradzisz sobie bez problemu.

Ewa zrozumiała dobitnie, że to już koniec audiencji. Normalka. Rób co chcesz, radź sobie sama, tylko jak coś pójdzie nie tak, to oczywiście ty będziesz najbardziej winna.

Ale co miałyby pójść nie tak? Nie istniała rzecz, której przy odrobinie uporu czy determinacji nie udałoby się osiągnąć. Zwłaszcza, jeśli stawką było dobro pracowników.

W drodze do domu Ewa wspominała, jak

niejednokrotnie udawało jej się przeforsować pomysły, które dla reszty wydawały się szalone i nierealne, a które w rezultacie przyniosły dla wszystkich ogromne korzyści. Były to korzyści zarówno wymierne, poprzez zakup nowej kserokopiarki czy oprogramowania komputerowego, jak i te niewymierne, za to poprawiające ich warunki bytowe, jak chociażby założenie klimatyzacji. Pierwsze czyniły pracę projektantów wydajniejszą, drugie czyniły ich biuro przyjemniejszym.

Ewa czuła jakąś wewnętrzną radość i euforię, gdy jej audi przepychało się ciasnymi uliczkami Lublina w stronę domu. Jutro zakupy. Upora się z nimi jak najszybciej. Wreszcie będą mogli przenieść swe warsztaty pracy do jasnych i przestronnych pomieszczeń nowego biura. Nareszcie każdy z projektantów będzie miał dla siebie dość miejsca, by spokojnie realizować architektoniczne wizje.

Nareszcie Ewa znajdzie zajęcie, które pochłonie ją bez reszty. Rzuci się w wir przeprowadzki, byle tylko nie myśleć więcej o Leszku, ani o tym, jak bardzo z niej zadrwił.

Wieczorem czekała Ewę kolejna niespodzianka. Tomek zaproponował jej wycieczkę poza miasto. Nigdy tego nie robił, toteż wydało jej się to dziwne. Przystąpiła jednak na pomysł z ochotą. Czy można było lepiej zakończyć udany dzień?

Kiedy ich córeczki już smacznie spały w swych

łózkach, małżonkowie opuścili miejską aglomerację.

– Dokąd mnie zabierasz? – dopytywała się, gdy wjechali na południową obwodnicę.

– Zobaczysz – odparł tajemniczo i docisnął mocniej pedał gazu.

Przez otwarte na oścież boczne szyby do samochodu wpadało rześkie wieczorne powietrze.

Odjechawszy kilkanaście kilometrów od Lublina bmw skręciło w boczną drogę. Po dziesięciu minutach jazdy samochód Tomka zatrzymał się. Zgasły reflektory. Wyszli obydwój z auta.

Na niebie jedna po drugiej zapalały się gwiazdy. Ich migocące błyski odbijały się w spokojnej tafli wody.

– Gdzie jesteśmy? – spytała Ewa głosem tak cichym, jakby bała się, że wypowiedziane głośniejszym pytaniem zburzy czar chwili i przeniesie ich na powrót do nagrzanego upałem mieszkania.

Tomek podszedł do żony i otoczył ją ramieniem.

– To takie kąpielisko – wyjaśnił – stare wykopy, przystosowane teraz do użytku rekreacyjnego.

To tu zabierałaś swoją dziwkę? – chciała zapytać Ewa, w ostatniej chwili powstrzymała się jednak. Tomek nie miał względem niej złych intencji. Ciągłe próbował ich pojednać. Powinna była to uszanować. Nie odezwała się zatem ni słowem.

Stali tak w milczeniu, pozwalając, by ich oczy przyzwyczały się do ciemności. Spod ściany lasu na przeciwległym brzegu dobiegały do nich tęskne akordy

gitary.

– To co – odezwał się wreszcie Tomek – kto pierwszy do wody?

Doprawdy nie poznawała w nim tej jakże obcej i niezwyklej u niego młodzieńczości.

– Nie wzięłam stroju – odparła niepewnie.

– Po co ci strój? Jesteśmy tu sami. A jeśli nawet tak nie jest, to kogo to obchodzi?

Po chwili ich ciała zanurzyły się w ciepłych wodach kąpieliska.

– Kocham cię – dużo później powiedział Tomek, gdy leżeli nago na ciepłym piasku plaży.

Ewa nie odezwała się nic. Jeszcze nie była gotowa na takie wyznanie. Żal, jaki czuła do męża, ustępował z wolna przebaczeniu. Wraz z przebaczeniem zaś wracała miłość. Nadal jednak było za wcześnie, aby o tym mówić.

Ale Tomek nie chciał czekać. Pragnął, by między nimi było jak dawniej. Miał świadomość zła, jakie wyrządził swojej żonie, mimo to uparcie wierzył, że jeśli tylko trochę się postarają, powróci wszystko, co dobre. Uniósł się na łokciu i w świetle gwiazd zajrzał Ewie głęboko w oczy.

– A ty – spytał – kochasz mnie?

Skuliła się pod wpływem tego pytania. Co miała odpowiedzieć? Że nie ma pojęcia, czy kocha, że nie pamięta, co to w ogóle znaczy? Tylko tak mogła odpowiedzieć szczerze. Ale nie tego Tomek od niej

oczekiwał. Dlatego zebrawszy się w sobie, odparła:

– Tak wiele uczyniłam, Tomku, by wyrwać cię z mego serca i tak strasznie zrobiło się w moim sercu ciemno, gdy zabrakło w nim ciebie. Boję się, że oduczyłam się kochać. Ale chcę kochać, jeśli tylko jestem jeszcze do tego zdolna. Tylko potrzebuję czasu.

– Ile tylko zechcesz – położył głowę na jej piersi, a ona wplotła palce w jego włosy.

Rozsadzało ją szczęście. Miała wszystko, o czym mogła marzyć. Niezwykle pomyślnie zakończyła kolejny rok akademicki, na gruncie zawodowym odnosiła same sukcesy, aż dyrektor mówił o niej niezastąpiona. No i na powrót układało jej się w małżeństwie. Nie wyobrażała sobie, że cokolwiek mogłoby zakłócić jej szczęście.

Następnego dnia zwolniono ją z pracy.

Ewa wracała z miasta do firmy cała w skowronkach. Zakupy podstawowych mebli zostały dokonane. To swoiste szaleństwo zakupów odsunęło od niej zupełnie ponure myśli, zbyt często krążące wokół Leszka i tego, jak bezczelnie ją okłamał. Biurka, szafki, półki i regały, ceny, upusty i rabaty, to wszystko skutecznie zepchnęło na dalszy plan rozważania na temat sensowności internetowych przyjaźni. Teraz, gdy Ewa nareszcie kupiła potrzebne wyposażenie, czuła się dumna i radosna.

Najważniejsza była wykładzina. Należało wybrać taki deseń, aby pasował do wszystkich pomieszczeń w biurze. Nie było to łatwe zadanie, bowiem każdy pokój

pomalowano w dość śmiałe zestawienia kolorystyczne. Ewie idealna wydała się granatowa wykładzina w delikatne żółte prążki. Wprost wymarzone zestawienie barw wiążące wszystkie pomieszczenia w nowym biurze w jedną harmonijną całość. Ewa zapłaciła za potrzebną ilość towaru. Teraz tylko czekać, jak samochód dostawczy zajedzie przed nowe biuro.

Nie przypuszczała nawet, jak krótko będzie jej dane czuć tę radość.

Wpadła do biura; koła służbowego auta zabuksowały na podjeździe przed biurowcem. Tak spieszno jej było oznajmić szefostwu, że dokonała ostatniego istotnego zakupu.

– Teraz możemy się już przenosić! – wysapała zdyszana, dopadając gabinetu dyrektora. Siedzieli tam obydwaj członkowie zarządu, Gongiewicz i Olszewski. – Zaraz nam dowiozą wykładzinę. Zabieram do nowego biura Michała i Mirka. Daj mi klucz, Gerardzie. Będziemy nadzorować, jak mają ją nam pociąć. A potem dopilnujemy, żeby równo spoczęła na posadzce. Wygląda mi na to, że jutro nie będzie prac projektowych – ciągnęła uradowana. – A to dla pana, dyrektorze – wręczyła mu płaski prostokątny pakunek. – Gustave Courbet w doskonałej kopii. Będzie się świetnie prezentować na ścianie w pańskim nowym gabinecie...

Ewa wiedziała, że jej szef uwielbia malarstwo realizmu, a wybitny dziewiętnastowieczny malarz francuski Courbet był mu szczególnie bliski, dlatego z

taką radością kupiła szefowi tę reprodukcję na pchlim targu, przez który godzinę temu zmierzała w kierunku salonu meblowego. Tym bardziej była z siebie rada, że dzięki sprawnym negocjacjom udało jej się zaoszczędzić na dzisiejszych wydatkach sporą sumkę na ten nieoczekiwany zakup.

I wtedy dostrzegła ich grobowe miny. Coś było nie tak.

– Siadaj – powiedział przez wyschnięte gardło Gongiewicz.

Gerard wyszedł z pokoju, unikając jej spojrzenia.

– Nie wiem – zaczął dyrektor – doprawdy nie wiem, jak mam ci o tym powiedzieć. Tak bardzo cię szanuję i doceniam, ile zrobiłaś dla Pro-Wapu, ale... nie możesz tu dłużej zostać. – Ewa patrzyła na niego nic nie rozumiejącymi oczami, a on mówił dalej: – Jest mi niezmiernie przykro... Nic do ciebie nie mam, nikt nic do ciebie nie ma, tylko... potrzebuję twego stanowiska dla kogoś innego. Nawet nie proszę, żebyś mnie zrozumiała. Czuję się podle. – Otarł pot z czoła. – To nie moja decyzja i nie chodzi o żadnego mojego protegowanego, ale ktoś inny chce..

– Olszewski? – wypaliła, kiedy już przeszła pierwsza fala zdziwienia.

– Jego siostra. Współwłaścicielka Pro-Wapu. Jej siostrzenica właśnie zrobiła licencjat, zarządzanie i marketing, i chce popracować jako menedżer. Ja nie mam tu nic do gadania. Nie mogłem się nie zgodzić.

– Mógł pan – odpowiedziała oskarżycielsko.

– Nie w tym przypadku – rozłożył ręce w geście bezradności.

– Jesteś świetnym pracownikiem, Ewo. Jeśli kiedykolwiek będziesz czegoś potrzebować, a ja będę w stanie ci to dać, wal do mnie jak w dym. Napisz sobie jakieś referencje, podpiszę, co tylko zechcesz... Ale od jutra idziesz na urlop, a po nim... Przygotuję ci wypowiedzenie, choć jeszcze teoretycznie mam na to kilka dni czasu. Po prostu chciałem, żebyś wiedziała już dziś. Przykro mi.

Jej też było przykro. Cholernie przykro. Z całych sił starała się nie rozplakać.

Ktoś zapukał do pokoju szefa.

– Można Ewę, dyrektorze? – Michał wysadził głowę zza drzwi.

– Przywieźli wykładzinę do nowego biura. Acha, dzwoniли też z salonu meblowego, nie wiedzą, czy przywozić wszystkie meble na raz, bo część mają w jakimś magazynie na peryferiach miasta i...

– Za moment, Michale – powiedział Gongiewicz.

– Zatem po roku świetnej pracy muszę odejść? – Ewa bardziej stwierdziła, niż zapytała, gdy znów zostali sami.

– Tak po prostu?

– Mogłabyś zostać, ale jako, powiedzmy, pracownik biurowy. Ale nie proponuję ci tego, bo wiem, że się nie zgodzisz.

– Ma pan absolutną rację – odparła gorzko. – I pomyśleć, że jeszcze wczoraj nie chciał mi pan dać pięciu

głupich dni urlopu. Taka byłam niezastąpiona! – Wstała ze złością. Obrotowy fotel odsunął się z głośnym impetem do tyłu.

– Powtarzam – ból w jego głosie nie był udawany – to świństwo, co dla ciebie robię, ale nie mam wyboru. Odgórna decyzja.

Ewa pokiwała smutno głową. Bynajmniej nie współczuła Gongiewiczowi. Nigdy nie był zbyt stanowczy wobec swych mocodawców. Żal jej było jej samej. Była dosłownie wyrzucana z firmy. Nie ulegało wątpliwości, że w grę nie wchodziły żadne jej błędy czy niedopatrzania. Kumoterstwo i protekcja – oto były jedyne i prawdziwe powody jej zwolnienia. I dyrektor wcale tego nie ukrywał. Przynajmniej grał w uczciwe karty. Czy do końca uczciwe?

Wyszła z gabinetu szefa na miękkich nogach. Jej twarz była szara z upokorzenia.

– Dobrze się czujesz? – zapytał Mirek.

– Lepiej nie choruj teraz – dorzucił Michał. – Wykładzina przywieziona i meble już w drodze.

– To już nie moje zmartwienie – powiedziała ze smutnym uśmiechem. – Ja swoje zrobiłam.

– Jak to? – Mirek nie bardzo rozumiał, o czym jego koleżanka mówi.

Wątpliwości rozwiązał sam Olszewski.

– Pojedziesz jeszcze raz do miasta, Ewo – powiedział z ostentacyjną wyższością. – Trzeba odebrać projekty z Zakładu Uzgadniania Dokumentacji. W końcu do

szesnastej jeszcze tu pracujesz, nie widzę powodu, dla którego miałabyś przerywać pracę już teraz.

– Wiesz, o czym on mówi? – spytał Michał.

– Drobiazg – zaśmiała się gorzko, po czym natychmiast pożałowała tego, że okazała swe emocje. Nie pokaże temu draniowi, Olszewskiemu, jak bardzo wstrząsnęło nią to niespodziewane wypowiedzenie. Nie ulegało wątpliwości, że chciał, by jej tu nie było. Od tamtego pamiętnego przyjęcia, na którym niechcący zadzwonił do żony i po którym omal się nie rozstali, unikał Ewy, jak ognia. Jeśli sam nie był motorem całego tego cyrku z jej odejściem, to przynajmniej milcząco to akceptował. Tak czy inaczej, był winny. – Wkrótce będziecie mieli nową kierowniczkę – powiedziała tylko, po czym schwytawszy torebkę wyszła z biura wprost w popołudniowe słońce.

Po wyjściu Ewy Gongiewicz oparł się ciężko o swój fotel. Na sercu czuł ucisk, niczym olbrzymi gład, tak bardzo dręczyło go poczucie winy. Lubił tę dziewczynę i cenił to, co robiła dla firmy. To była naprawdę zdolna kierowniczką.

Ale nie mógł nic zrobić. Kiedy rano odwiedziła go Iwona Olszewska, główny udziałowiec Pro-Wapu, oznajmiając, że jej kuzynka chce być w firmie kierowniczką biura, nie wierzył własnym uszom.

– Ja mam już kierowniczkę biura. Ewa Turzyńska to doskonała...

– Ja nie proszę – powiedziała chłodno siostra

wice-dyrektora. – Ja żądam.

– Ale... – próbował protestować.

– Jarku – powiedziała wtedy – ja to robię dla dobra dwóch osób, mojej kuzynki i mojego brata. Dobro dwóch bliskich mi osób w zamian za porażkę Ewy. Dla mnie wybór jest prosty.

– Nie bardzo rozumiem. Co ma do tego Gerard?

– Bardzo wiele, chociaż sam się do niczego nie przyzna. Jego małżeństwo jest zagrożone, dopóki Turzyńska tu pracuje.

– Nie wierzę. Ewa nie jest taka.

– Ale Gerard owszem, chociaż sam nie dopuszcza do siebie tej myśli. Dlatego wolę rozłączyć ich oboje, zanim mój braciszek zrobi coś, czego potem będzie żałować.

– Czyli że podjęłaś już decyzję, a mnie przypadła rola kata?

– Nie dramatyzuj, Jarku. Pamiętaj, że bez trudu znalazłabym kilku chętnych do bycia dyrektorem biura projektowego.

Nie protestował więcej. Za to teraz czuł się podle. Cena, jaką płacił za lojalność wobec mocodawczym, okazała się bardzo wysoka.

Wzrok Gongiewicza zatrzymał się na szarym pakunku. Pochylił się nad biurkiem i sięgnąwszy po prezent od Ewy zerwał papier opakowania. Jego oczom ukazała się reprodukcja Courbeta „Skała w Haute-pierre” z tysiąc osiemset sześćdziesiątego dziewiątego roku – potężny masyw górski z widocznym w dali jeziorem i kilku

chatami na bliższym planie. Jakiż kontrast pomiędzy skromnością egzystencji człowieka a odwiecznym majestatem przyrody!

Nalał sobie lampkę koniaku, po czym wypił zawartość duszkiem. Piastując dyrektorskie stanowisko, pozbawiony godności i honoru, czuł się nikim przy wyrzuconej z pracy dziewczynie. On był chatką skromnie stojącą u podnóża, zaś Ewa była owym masywem górskim, którego nie były w stanie zniszczyć żadne siły. Wiedział, że obraz Courbета nigdy nie pozwoli mu o tym zapomnieć.

Po raz ostatni jechała do centrum służbowym volvo. W chłodzie klimatyzowanego wnętrza z wolna docierało do niej, co się tak naprawdę stało. W jednej chwili straciła to, na czym tak bardzo jej zależało, w co włożyła tyle trudu i poświęcenia. Ale to była tylko praca. Jak nie ta, to będzie inna. Co za różnica.

Żał było zostawiać przyjaciół. Michał, Mirek, Paweł... Będzie za nimi tęsknić. Nowe biuro, w którego projekt i wyposażenie włożyła tak wiele energii... Wyszło na to, że nie miała w nim spędzić ani jednej godziny.

Ewa z żalem zacisnęła ręce na kierownicy. Śmieszne – pomyślała – za tym samochodem też będę tęsknić.

Przez moment przemknęło Ewie przez głowę, by wyzalić się ze swego zmartwienia któremuś z internetowych pseudoprzyjaciół. Po chwili ze wstrętem odrzuciła tę myśl. Otaczała ją twarda rzeczywistość i tylko w rzeczywistości Ewa mogła rozprawić się z

problemami. Nierealistyczny świat internetowych znajomości nie przynosił tak naprawdę niczego poza iluzorycznymi nadziejami na złudną przyjaźń. Jediną najistotniejszą rzeczą, jaką Ewa wyniosła ze swych internetowych przygód, było spojrzenie w głąb niej samej, dostrzeżenie tego, co potrzebowała w sobie naprawić, by uwierzyć w lepszą przyszłość.

To nic, że zwalniano ją z pracy. To tylko kolejny schodek do pokonania. Na pewno długo nie będzie jej łatwo się z tym pogodzić, ale w końcu przejdzie nad tym do porządku dziennego. Zamiast rozpamiętywać porażkę, wyciągnie wnioski na przyszłość.

Nade wszystko wiedziała, że będzie dzielna. I poradzi sobie. Przecież miała to, co w życiu najważniejsze – miłość drugiej osoby.

Ewa trzymała się dzielnie, gdy opuszczała miejsce pracy. Radziła sobie jakoś nawet wtedy, gdy po pracy zatrzymała się z przyjaciółmi na piwo.

– Tak to już jest – próbowała pocieszać Michała, który złorzeczył na dyrektora ile wlezie. – To niczyja wina. Konkurencja jest okrutna, rynek pracy niepewny...

– Zwłaszcza, że konkurencja niezbyt uczciwa – zauważył z sarkazmem Mirek.

– Co jest, chłopaki – zażartowała – przecież to nie koniec świata. Nikt nie umarł. Będziemy się spotykać po pracy, tak jak teraz.

– Tylko że ty już nie masz pracy – przypomniał jej

Paweł ze smutkiem.

– Nie ta, to inna – stwierdziła lekko. – Może tak miało być? W Pro-Wapie nie zostało już prawie nic do zrobienia. Znajdę sobie coś ciekawego.

– Tak – ciągnął Paweł – tylko nie mogę sobie darować, jak zarząd mógł być taki chamski. Po tym wszystkim, co dla nich zrobiłaś... co zrobiłaś dla nas...

– Ciekawe, na kogo przyjdzie następna kolej, jeśli czyjś jeszcze kuzynek zechce popracować w Pro-Wapie – dodał Michał żłopiając potężny łyk piwa. – Zosia dobrze zrobiła, wynosząc się stąd w diabły.

– Tylko nie musiała wynosić się tak daleko – westchnął Mirek.

– O, ktoś tu tęskni – zarechotali pozostali mężczyźni.

– A właśnie – Ewa zwróciła się do Mirka – kiedy ona wraca? Bo mam nadzieję, że zmieniła decyzję i nie zostanie w Londynie na zawsze.

– Wróci – zapewnił ją. – Często ze sobą mailujemy. Na Boże Narodzenie będziemy razem – powiedział to tak swobodnie, że nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że stali się parą.

Dopiero w domu przykrość wycisnęła z Ewy pierwsze łzy. A kiedy strumyczek przerwał głąz udawanej obojętności, połała się cała rzeka smutku.

– Co znowu? – zdenerwował się Tomek, kiedy wrócił do domu i zastał ją kompletnie załamana, tonącą we łzach. – Co ja znowu zrobiłem?!

Zerwała się z łóżka i szlochając już zupełnie na głos padła mu w ramiona.

– Nic, Tomku, absolutnie nic. To ja... Jestem do niczego – chlipała mu w tors. – Wyrzucili mnie z pracy. – I przerywanymi łkaniem zdania opowiedziała całą historię.

– I tym tak bardzo się przejmujesz? – spytał, gdy skończyła, a w jego oczach znów pojawiły się wesołe ogniki. – Przecież masz mnie. Nie pozwolę cię skrzywdzić. Nie tak dawno płakałaś przeze mnie, choć nie byłem wart twych łez. Kochaj mnie, Ewo. Jeśli pozwolisz, bym stał się godny twoich łez, ja nie pozwolę, byś kiedykolwiek przeze mnie płakała. Byś musiała płakać przez kogokolwiek.

– Kocham cię, Tomku – powiedziała szczerze. – Choć Bóg mi świadkiem, że tak bardzo się starałam nauczyć się obojętności, to naprawdę nigdy nie przestałam cię kochać.

Dla Tomka było to najpiękniejsze wyznanie miłości.

Rozdział 12

Niestrudzone siły natury zmieniają przyrodę od zarania dziejów. Odwieczna walka żywiołów, ich niszczycielski, a zarazem tak twórczy taniec od zawsze mieszał ogień z wodą, żar z lodem, odbierał życie milionom istot, ale też dawał początek nowemu życiu.

Miliony lat temu Morze Śródziemne zagarnęło niżej położone tereny lądu zostawiając na powierzchni niezliczoną ilość wysepek. Miały one stać się miejscem narodzin bogów, sławnych czynów herosów, czy twórczości poetów. Kreta należy do jednych z takich, szczególnie ukochanych przez bogów miejsc. To tutaj wychował się Zeus, który potem z wysokości Olimpu czuwał nad ziemią. To na tę wyspę władca wszystkich bogów przywiózł porwaną przez siebie Europę.

Na Kretę Tomek zabrał swoją żonę.

Była to ich pierwsza tego typu wycieczka. Nigdy nie zapuścili się dalej niż do kafejki na sąsiedniej ulicy, a i te wyjścia Tomek traktował jako zło konieczne. Dlatego jakże zdziwiło Ewę, gdy na drugi dzień po tym, jak dowiedziała się, że ma opuścić Pro-Wap, mąż pomachał jej przed nosem dwoma biletami lotniczymi.

- Przygotuj się do podróży, skarbie. Grecja czeka.
- Dlaczego? – zapytała tylko.
- Dla ciebie. Dla mojej żony. Najukochańszej,

najcudowniejszej i najwspanialszej. Zasłużyłaś sobie na to, choć to i tak niewiele w porównaniu z tym, ile powinienem ci dać.

Samolot lecący do Grecji oderwał się od płyty lotniska Okęcie. Siedząca na pokładzie para wyglądała na niewiarygodnie zakochanych. Chociaż obydwójce byli po trzydziestce, a na swych barkach dźwigali dziewięcioletni staż małżeński, czuli się jak para nastolatków uciekających z domu, by spędzić razem upojne chwile.

Ewa nie mogła uwierzyć we własne szczęście. Jej mąż, który nigdy nie zabierał jej poza granice miasta Lublin, a już szczytem wszystkiego było wspólne wyjście na kawę, zaprosił ją na wycieczkę. Dwa tygodnie. I to dokąd? Na słoneczną Kretę. Nigdy by nie przypuszczała...

Zatrzymali się w czterogwiazdkowym hotelu Kavros Beach, położonym w Chanii, – jednym z czterech regionów wyspy. To w Chanii znajdowały się imponujące Białe Góry, w których mimo śródziemnomorskiego ciepłego klimatu o każdej porze roku leżał śnieg. W tym też regionie znajdował się niezwykły wąwóz Samaria oraz największa naturalna przystań w Grecji – zatoka Souda.

Hotel Kavros Beach okazał się przeuroczym miejscem, był to płaski parterowy budynek usytuowany przy samej plaży nad Morzem Kretańskim.

– Nie chciałem wynajmować apartamentu w jakimś

kilkupiętrowym obiekcie – powiedział dumny z siebie Tomek. – Mamy dosyć schodów i wind w naszym bloku, prawda, skarbie?

Ewa długo stała w wielkim oknie ich apartamentu, z którego widać było śnieżne czapy na szczytach Białych Gór, a także lazur morza, które aż lśniło w blasku śródziemnomorskiego słońca. Przeciągłe westchnienie, jakie wydostało się z piersi kobiety, mogło być zarówno oznaką szczęścia, jak i niedowierzania. Dość, że wytrąciło ją z zamyślenia.

– Nie to, żeby mi się nie podobało – Ewa bardziej pod ciężarem emocji niż kilkugodzinnej podróży padła na wielkie łoże na betonowej podstawie, tak charakterystyczną dla wyspiarskiej architektury Grecji konstrukcję – ale tu musi być bardzo drogo.

– Nie aż tak, żeby nie było nas na to stać – Tomek zrobił tajemniczą minę. – Pamiętasz mój ostatni wyjazd do Niemiec? – spytał, chociaż on sam wolałby go nie pamiętać, zwłaszcza nocnego epizodu z Anką. – Poszło naprawdę świetnie. Do diabła z pracodawcami, którzy będą nami szastać i pomiatać, ilekroć któryś z ich znajomków zapragnie sprawdzić się zawodowo w ich firmie. Nareszcie możemy myśleć o otwarciu naszego własnego interesu.

– Coś ty? – Z wrażenia aż usiadła na łożku. – Aż tak?

– No – wyszczerzył zęby w uśmiechu – wszystkie auta zeszły na pniu. Strzał w dziesiątkę, Ewuś. – Cmoknął ją w usta. – Ale nie zaprzatajmy sobie tym głowy. Jesteśmy tu

po to, by cieszyć się krajobrazem, klimatem, słońcem i sobą. Leć teraz wziąć prysznic, a potem czeka nas plaża.

Ewa pospieszyła do łazienki. Po chwili wytknęła głowę zza drzwi.

– Jest mały problemik – przekrzywiła zawadiacko głowę. – Oni tu nie mają kabin prysznicowych. Nie mają nawet brodzików. A nad sedesem wisi fiszka w języku angielskim, żeby nie wyrzucać zużytego papieru toaletowego do muszli klozetowej, tylko do kosza na śmieci.

– Tylko nie mów, że to znowu moja wina – powiedział lekko agresywnie.

– A ja bym sądziła, że to ty oskarżysz mnie o przynoszenie pecha. – Puściła do niego oczko.

Obydwoje wybuchnęli zdrowym śmiechem.

Wszystko było bajeczne. Morze, plaża, malownicze zachody słońca, tawerny, bary, ludzie...

Ewa i Tomek czuli, że oto zatrzymali się w tym pędzącym nieustannie kołowym życiu, w którym kręcili się dotąd Bóg wie w jakim celu. Teraz zaś mogli na powrót odnaleźć siebie w egzotycznym klimacie Morza Śródziemnego. Dostrzegli w sobie nawzajem cechy, o których niemal zapomnieli. Adorowali się na każdym kroku i tęsknili za sobą nawet wtedy, gdy jedno z nich zostawało w korytarzu hotelowym, drugie zaś wracało do pokoju po ręcznik kąpielowy.

Trzeciego dnia Tomek zaskoczył Ewę do granic. Sam

przygotował śniadanie – jajecznicę na bekonie. Na zaskoczenie zasługiwał nie tylko fakt, że jej mąż pokalał swe ręce przyrządzając posiłek – w mniemaniu twardzieli babskie przecież zajęcie, ale też to, że był to posiłek gorący – szczyt poświęcenia ze strony Tomka.

Jednak gdy opowiedział żonie, w jaki sposób wszedł w posiadanie składników, ta nie kryła najwyższego zdumienia.

– Chcesz mi powiedzieć, że sam z własnej nieprzymuszonej woli wstałeś o szóstej rano i poszedłeś do sklepu? – Pokręciła z niedowierzaniem głową. – W dodatku nie znając żadnego obcego języka?

– Od czego ma się mózg, kobieto – uśmiechnął się. – Poszedłem, bo chciałem. A bekon leżał na wystawie, no to mi się zachciało takiego smażonego mięska... Pycha. Do tego jajka. Ale jajek na wystawie nie było – zmartwił się. – Nie było ich też nigdzie w sklepie, przynajmniej ja nie mogłem ich dostrzec. Na bekon wskazałem palcem, a potem pokazałem, ile ma mi kobiecina uciąć.

– A co z jajkami?

– No właśnie. Też tak pomyślałem. Ale czyż miałem odejść z niczym? O nie, moja droga. Więc... najpierw zacząłem gdakać. Ko, ko, ko, koooo, ko-ko-ko-kooooo. A potem zamachałem ramionami, wiesz, że niby skrzydełka. Na koniec pokazu przykucnąłem lekko, gdakając w niebogłosy, a gdy się podniosłem, uczyniłem gest, jakbym wyjął spod siebie... no wiesz, świeżo zniesione jajeczko.

Ewa zanosila się od śmiechu.

– Ko, ko, ko, poprosiłem błagalnie, niemal z rezygnacją w oczach. Kobieta spytała *hał meny*, a ja poczułem się, jak mistrz aktorstwa, gdy wyjęła z lodówki kartonik z jajami. Wziąłem wszystkie – zakończył dumnie – wciąż nie wiem tylko, czy jajko po grecku to *hał*, czy *meny*.

– How many – wyjaśniła Ewa, kiedy już skończyła płakać ze śmiechu – to po angielsku. Znaczy po prostu ile. A czy nie przyszło ci do głowy zrobić cokolwiek innego? Jesteśmy nad Morzem Śródziemnym, pośród owoców morza, zieleniny, greckich przypraw... Ale jajecznicą na bekonie...

– Kobieto – powiedział grobowym głosem – milcz, jedz i docień. Powinnaś wiedzieć, że nie umiem przygotować niczego innego – rozłożył bezradnie ręce.

– To najpyszniejsza jajecznicą, jaką jadłam w życiu – powiedziała szczerze.

– To najlepszy seks, jaki przyszło mi przeżywać – mówił późnym wieczorem Tomek, leżąc w wannie, kiedy już Ewa zsunęła się z niego i ułożyła obok, a letnia woda dawała ochłodę ich zmęczonym miłością ciałom. W hotelowej łazience w istocie nie było prysznic, rzecz najzwyczajniejsza w Grecji, za to wanna bez trudu mieściła ich oboje.

– Mówisz tak za każdym razem, gdy się Kochamy – roześmiała się filuternie Ewa.

– Bo za każdym razem jestem w coraz większym niebie. Tak mnie wykańczasz, dziewczyno.

– Czyżbyś miał na dziś dość i próbujesz mnie zbyć tymi pochwałami? Nic z tego. – Ugryzła go w ucho. – Tutejsze słońce działa niezwykle potęgująco na moje libido.

– Ciebie nigdy dość, kochanie, ale może trochę odpocznjemy... ?

Pozwoliła mu odpocząć. Akurat tyle czasu, ile trwało wytarcie ciał ręcznikami i przejście do łóżka. Zakrył się, co prawda, prześcieradłem, próbując negocjować dłuższą przerwę, ale Ewa była nieugięta. Zanurkowała pod prześcieradło, wprawnymi ustami badając ciało męża i już po chwili czuł, że musi ją wziąć znowu.

Był wdzięczny żonie za energię, jaką w nim wyzwalała. Ewa wracała do niego, ufna i oddana. Dokładnie taka, jaką kiedyś pokochał. Dokładnie taka, z jaką zamierzał spędzić resztę życia.

– To był naprawdę cudowny czas. Jak bajka. Szkoda tylko, że nasze dzieci nie były razem z nami... – powiedziała do męża, gdy samolot unosił ich z powrotem do rzeczywistości.

– Są za małe. Kiedy bardziej podrosną, będziemy je zabierać. Poza tym, wiesz dobrze, że potrzebowaliśmy tej odskoczni od dnia codziennego.

– Mam rozumieć, że to nie był jednorazowy wyjazd... ?

– Jednorazowy? – Roześmiał się, jakby palnęła najwyższą głupotę. – Kochanie, będziemy to powtarzać każdych wakacji, a nie tylko wtedy, kiedy w naszym

małżeństwie znowu pojawi się kryzys. Bo... – spoważniał – już nie będzie kryzysów. Żadnych. Obiecuję.

– Dziękuję, że jesteś ze mną – wyszeptała wzruszona. – I za tę podróż.

– Nie dziękuj – pocałował ją namiętnie. – To się nie kończy. To dopiero początek. Zasługujesz na tak wiele...

– I dajesz mi tak wiele – wyszeptała czule.

Dał jej dwa tygodnie na słonecznej Krecie. Dwa najcudowniejsze tygodnie jej życia. Tak jak wcześniej dał jej dziewięć lat małżeństwa, które mimo wzlotów i upadków wciąż było twardą skałą, na której nieprzerwanie tkwiła ich miłość.

Przez minione tygodnie zbliżyli się do siebie bardziej, niż kiedykolwiek podczas ich związku. Wracali z Grecji umocnieni w swej miłości, ale wspomnienia ciągle wędrowały za nimi, jak przyczajone do ataku psy. Jednak każde z małżonków w skrytości ducha musiało przyznać, że kłamstwa, romanse, miłostki i zdrady pokazały, jak wiele noszą w sobie słabości, jak byli ślepi poszukując czegoś, co zawsze mieli na wyciągnięcie ręki. Wydarzenia ostatnich miesięcy w jakiś przewrotny sposób tylko umocniły w nich wiarę w partnera. I w siebie samych.

Ewa była spokojna. Minione dwa tygodnie to był dopiero początek. Przecież czekały ich kolejne dwa tygodnie, dwa miesiące i jeszcze więcej. Całe lata szczęścia. Sukces bycia razem nie polegał na żądaniu od kogoś, by był idealnym partnerem, lecz by samemu się

nim stać. Dopiero, gdy obydwójce to zrozumieli, ich związek narodził się od nowa.

Po niedzielnym obiedzie Ewa i Tomek wybrali się z córkami do parku. Rodzice mocno stęsknili się za dziećmi, które przez cały czas ich pobytu w Grecji przebywały u dziadków na wsi.

– Wiesz, mamciu – trzepotała językiem Ewelinka, która bardzo dobrze zniosła rozstanie z rodzicami – dziadziś zabierał nas nad rzekę, kąpałam się w wodzie, a wujek Romek sadzał mnie na plecach i płynął na głęboką wodę.

– Nie bałaś się, skarbie? – Ewa pogładziła córkę po jasnych włosach.

– Nic a nic.

– No i jeszcze chodziłyśmy z babcią do lasu na prawdziwki – dodała starsza córka, Oleńka. – Nazrywałyśmy cały koszyk. Jednego nawet rozdeptałam. Babcia powiedziała, że przydadzą się suszone grzyby na następną Wigilię. A ciocia Marta złapała w lesie kleszcza...

– Ale nie umrze – uzupełniła z przekonaniem mała Ewelinka. – Bo dziadziś mówił, że tylko niektóre kleszcze roznoszą choroby. Poza tym ciocia Marta obiecała, że na następne wakacje, jak znowu gdzieś wyjedziecie, nauczy mnie jeździć konno.

– W następne wakacje wyjedziemy wszyscy razem – obiecał Tomek.

Spacerowali chwilę w milczeniu parkową alejką, a dęby i lipy szumiały nad ich głowami swoją tęskną pieśń. Po jakimś czasie małżonkowie usiedli na metalowej ławeczce. Tomek otoczył Ewę ramieniem. Ich córki z wesołym śmiechem biegały po trawie.

– Wiesz co, skarbie – odezwał się Tomek – mam wrażenie, że nie ważne, dokąd się pojedzie, ważne z kim. Mógłbym nie wyściubiać nosa poza Lublin, a i tak jestem szczęśliwy. Mam was i jest mi z tym dobrze. – Jego głos przybrał jakąś dziwnie nostalgiczną jak na niego nutę.

– Nie próbujesz mi chyba powiedzieć – Ewa obrzuciła go czujnym spojrzeniem – że wycofujesz się z obietnicy częstych wypadów na łono przyrody? Że nie wspomnę o tym, co powiedziałaś dzieciom, że za rok wyjedziemy gdzieś całą czwórka.

– Oczywiście, że nie – uścisnął ją mocniej. – Próbuję ci powiedzieć, jak bardzo jestem z tobą szczęśliwy. – Położył głowę na jej ramieniu.

Rodzice z dumną radością obserwowali, jak ich dziewczynki z wielką frajdą zrywały dmuchawce i co sił w płucach dmuchały w białe pióropusze. Puch zawirował w powietrzu i muskany letnim wiatrem unosił się coraz wyżej i wyżej. Zataczał koła nad ich głowami, zupełnie, jakby nasionka tańczyły w płatynowo-złoty promykach słońca swój godowy taniec. Jakby wiedziały, że niosą w sobie przyszłe życie.

Dmuchałki i tak miały stracić swój puch. To było odwieczne koło natury. Po każdej wiosnie przychodził

czas zbiorów, a każde zebrane nasionko dawało w przyszłości kolejne plony.

Małżonkowie popatrzyli sobie głęboko w oczy. Tylko od nich zależało, gdzie padnie puch dmuchawca uniesiony tego lata z ich związku. Wiedzieli, że nie będzie łatwo pomóc mu spocząć w żyznej glebie, ale wiedzieli także, że dołożą wszelkich starań, by z porażek, jakie na własne życzenie sobie zgotowali, wykiełkowała na nowo silna miłość.

Epilog

Małe biuro wynajęte na piętrze starej kamieniczki przy Krakowskim Przedmieściu tchnęło świeżością. Zapach farby z nowo pomalowanych ścian mieszał się z zapachem drewna biurek i regałów, choć od zakończenia remontu minęły już dwa tygodnie. Dziś przywieźli nowiutki szyld, jakby przypieczętowanie tego, co zostało zamierzone i dokonane. „Pośrednictwo Ubezpieczeniowe Ewa Turzyńska” brzmiał dumny napis na neonowej tablicy nad głównym wejściem do kamienicy.

Chęć założenia własnej firmy tak naprawdę nigdy jej nie opuszczała, potrzebowała nie tylko środków, ale przede wszystkim pomysłu na zaistnienie w świecie biznesu. Jakiś czas pracowała w firmie męża. Tomek rok temu założył firmę transportowo-przewozową, która prężnie się rozrastała i przynosiła im obojgu znaczne profity majątkowe. Ewa prowadziła w niej sprawy rachunków i rozliczeń z urzędami, ale czuła, że nie jest to szczyt jej możliwości. Na pomysł z ubezpieczeniami samochodowymi i majątkowymi wpadła zupełnie przypadkiem, gdy im samym przyszło ubezpieczać tabor samochodów, sprzęt komputerowy i budynki. Teraz księgowością firmy Tomka zajmowała się po godzinach, sama zaś stworzyła całkiem spore, bo zatrudniające pięć osób, biuro ubezpieczeniowe.

– Kierowca pyta, czy regulujemy gotówką, czy

przelewem, pani dyrektor – usłyszała Ewa przez interkom. Siedziała w swoim gabinecie nad kilkoma szczególnie zawiłymi wnioskami o opiekę ubezpieczeniową.

Nacisnęła przycisk interkomu.

– Gotówką, Przemku – powiedziała. – Przyjdź tu po pieniądze. Nie mam czasu nawet zerknąć na tabliczkę. Dopiero, gdy policzę wskaźniki z wniosków, wyjdę na zewnątrz. Dopilnuj, żeby wszystko było ok.

– Jest ok, szefowo – usłyszała.

Nic nowego. Mogła polegać na Przemku. Rzetelny, obowiązkowy, oddany, posiadał cechy idealnego pracownika, jak zresztą pozostałe cztery panie, które także zasiadły w firmie Ewy za biurkami. Jednak o ile *owe* panie miały już olbrzymie doświadczenie w dziedzinie ubezpieczeń samochodowych i majątkowych, o tyle Przemek był absolutnym nowicjuszem. Tak jak i ona sama. Szybko się jednak uczyli obydwójce od innych pracowników, szybko też ustanowili zgrany zespół, a firma Ewy zaczęła pozyskiwać dużych stabilnych klientów, co dobrze rokowało na przyszłość.

Rozległo się pukanie i do pokoju wszedł młody mężczyzna. Odnosiło się wrażenie, że wszedł tam prosto z żurnala mody. Przemek był świeżo upieczonym absolwentem studiów dziennych na Politechnice Lubelskiej. Był młody, wysoki, szczupły i niezwykle przystojny. Był ciemnej karnacji, jego niezbyt krótko ostrzyżone czarne włosy zawsze były lekko zmierzwione,

pewnie używał żelu, choć musiał go starannie rozczesywać, bowiem kosmyki nie były nigdy zlepione. Ewa zatrudniła go z premedytacją, z pobudek czysto egoistycznych. Lubiła patrzeć na jego wysportowane ciało, wyobrażać sobie, jak prężą się mięśnie na jego torsie pod marynarką i nieskazitelnie uprasowaną koszulą. Na szczęście oprócz walorów zewnętrznych, szybko okazało się, że Przemek posiadał także wartościowe cechy osobowościowe, umiał rozmawiać z petentami, jak nikt inny w firmie, szybko pozyskiwał klientów. Wzbudzał zaufanie. Był cennym nabytkiem dla młodej firmy Ewy.

– Tu jest rachunek. Dwa tysiące za usługę. Wraz z robocizną.

– Wydawało mi się, że ustalałam większą kwotę – zastanowiła się Ewa.

– Tak, pani dyrektor, ale oni mieli dwa dni opóźnienia i wynegocjowałam ostatecznie upust z tego powodu.

Ewa otworzyła kasetkę z pieniędzmi i wyliczyła banknoty.

– Proszę, oto dwa tysiące – oznajmiła dziwnie zduszonym głosem.

A potem, gdy jej pracownik opuścił gabinet, długo nie mogła zebrać myśli. Czasem miała wątpliwości, czy dobrze zrobiła, że zatrudniła takiego właśnie przystojniaka. Przemek był taki apetyczny...

Uśmiechnęła się do siebie. Najwyraźniej dużo jeszcze musiała pracować nad swymi słabościami, o których

jeszcze rok temu nie miała pojęcia. Dobrze wiedziała, że nawet najsilniejsza wola może czasem ulec pokusie. Wytyczanie granic postępowania i zażyłości z drugim człowiekiem miało sens, dopóki człowiek nie zbliżył się do nich zbyt blisko. Wtedy żadne granice ani zasady nie mogły ustrzec przed światem zdrady, zakazanym i... fascynującym.

Odsunęła wnioski i formularze polis i zajrzała do Internetu. To ją odprężyło. Po ciężkim dniu pracy wystarczyło kilkanaście minut rozmowy ze znajomymi na gadu-gadu, by poczuć się wyluzowana, oddalić problemy, odsunąć nieprzyzwoite myśli...

Nie byli to ci sami znajomi, którzy poderwali na necie żądną przygód Hotwoman. Dziś Ewa znajdowała znajomych jako Fajna-Ewa, gdyż teraz taki nick podała logując się do Klubu Niesamotnych Serc. Czuła się na tyle silna wewnętrznie i pewna siebie, że nie musiała ukrywać swego imienia za nickiem, który, choć po angielsku, brzmiał na dzień dobry jak zaproszenie do sypialni. Teraz nie wahała się obnażyć własnego imienia przed szperającymi w randkowych portalach nieznanymi. Przecież nie mogli jej niczym zagrozić, dopóki ona sama świadomie nie uwikłałaby się w jakąś szczególnie zażyłą znajomość. Ale co do tego, że nie da się więcej omamić żadnemu z tych szukających łatwych zdobyczy samców, była najzupełniej pewna.

Także jej opis na stronie Klubu brzmiał optymistycznie i już sam w sobie odstraszał mężczyzn z zapędami

nawiązania łatwego i szybkiego romansu. „Na pewno nieporównywalna – pisała o sobie Ewa. – Zalety? To już inni oceniają. Wady? Ufność. Co robię? To, co niektóre normalne kobiety w tym kraju: pracuję, doksztalcam się, prowadzę dom, itd... Co lubię? Zaskakiwać życie swoją osobą, brać garściami radość dnia, snuć marzenia, a potem je spełniać. Co umiem? Czerpać siłę z każdego niepowodzenia. ”

Opis wymarzonego partnera również nie przypominał niczym smutku z poprzedniego wcielenia Ewy w serwisie Klubu: „Młody, przystojny, wysoki, smagła cera, powłóczyście spojrzenie spod długich rzęs... – pisała przekornie. – A tak naprawdę nie krępujcie się ludzie, tylko piszcie, bo dobrze mieć jakieś pokrewne duszyczki w necie i poza nim. ”

Tylko zdanie, które w kilkudziesięciu znakach miało ją krótko opisać, pozostało takie samo. (Nie)zwykła, napisała o sobie. Bo i czuła się nietuzinkowa. Tyle przeszła, tyle ostatnio doznała ciosów, a jednak powstała jeszcze silniejsza niż przedtem.

Tym razem jej znajomymi byli faceci, którzy nie ograniczali się w pierwszej wiadomości do tekstu „Cześć, podaję ci adres mojej poczty elektronicznej. Wojtek”. Teraz Ewa starannie przyglądała się profilom mężczyzn, którzy zaczepiali ją na Internecie, nim decydowała się, aby komuś odpowiedzieć. Rzadko zdobywała się na zaufanie względem nich. Wybierała przeważnie kawalerów, którzy z racji swego wolnego stanu nie

nabrali jeszcze nawyków znudzonego życiem męża, z którym mogła porozmawiać o wszystkim i o niczym, dowiedzieć się, gdzie są fajne imprezy w Lublinie, albo najczystsza woda w okolicznych jeziorach, nie narzekali przy tym na żony, bo ich po prostu nie mieli. Jeśli już zdarzali się jacyś żonaci, to byli to mężczyźni zachwyceni swymi żonami, w necie szukający kogoś, z kim można zamienić parę zdań podczas nudnego dnia pracy, nie dążących do spotkań, co więcej intymnych spotkań. Zamiast tego rozmawiali o pogodzie, o dzieciach, o pracy. O uczuciach i problemach rządu i zawsze na zasadzie wymiany poglądów, nie porad, które przecież i tak niczemu nie służyły, o ile człowiek sam się z nimi nie uporał w realnym świecie.

Maile typu „Będę jutro przejazdem w twoim mieście. Mam na imię Roman. Spotkajmy się” nadchodziły nadal. Ona jednak zupełnie je ignorowała.

– Właśnie robię sobie kawę – wiadomość, która pojawiła się na monitorze jej komputera, pochodziła od Sławka, mężczyzny w jej wieku, pracującego w jednym z lubelskich urzędów. – A co u ciebie?

Nigdy się nie spotkali, nie rozmawiali przez telefon, choć pracowali na tej samej ulicy. Nie widzieli nawet swoich fotografii. Ale nie to było ważne. Lubili ze sobą pogawędzić.

– Nic. Kawę już piłam. Mam nowy szyld nad drzwiami. Ale jestem zbyt padnięta, by go obejrzeć.

– A, to ocenię, jak będę wracał z pracy.

Potem Ewa zapytała Ernesta z Wiednia o pogodę i samopoczucie.

– Pogoda trochę deszczowo – odpowiedział łamaną polszczyzną – Jak przyjedziesz z mężem w wakacje, myślcie ze dużo lepiej.

W istocie Ewa z Tomkiem planowali wyjechać tego lata do Wiednia. Dobrze, że można było poznać już teraz kogoś, kto zna miasto i zechce uczynić tę wycieczkę ciekawszą. Ernest i jego żona Elza byli oboje pod czterdziestkę i mieli córkę w wieku Oli. Poza tym wynajmowali kwatery turystom. Dla Ewy był to doskonały zbieg okoliczności.

– Jak tam Elza? – zapytała.

– Elza, duża problema – odpowiedział jej rozmówca. – Jutro jej urodziny i nie wiedzieć co jej kupić.

– Kupić złote kolczyki – napisała w tonie Ernesta.

– Dzięki, polskie słońce.

– Długo będziesz na gadu-gadu? – znów zapytał Sławek. – Bo ja na chwilkę muszę wybyć.

– Nie – odpowiedziała. – Zaraz przyjedzie po mnie Tomek z dziećmi. Czeka nas tradycyjnie rodzinne popołudnie. Dziś będzie to ogród botaniczny.

– Aha. Pozdrów męża. Mnie czeka maraton po hurtowniach. Wiesz, remont łazienki.

Jakby na zawołanie, do gabinetu wszedł jej mąż.

– Niezły szyld, moja panno – powiedział z uznaniem.

– Tak? – bąknęła. – Nie miałam czasu go zobaczyć.

– Pewnie znów przesiedziałaś pół dnia w Internecie –

powiedział bez cienia złośliwości Tomek.

– Piętnaście minut – odpowiedziała z czarującym uśmiechem. – I masz pozdrowienia od Sławka.

– A kto to jest Sławek?

– Jeden z moich internetowych znajomych. Opowiadałam ci o nim. Pracuje w takiej instytucji, która rozlicza wpływ zanieczyszczeń emitowanych przez firmy na środowisko.

Obydwoje wyszli z pokoju.

– Mnie już dzisiaj nie będzie – oznajmiła pracownikom.

– Ok, szefowo – odpowiedzieli.

– Wiesz – powiedział Tomek, gramoląc się za kierownicę bmw; siedzące z tyłu dziewczynki kłóciły się o to, czy pojedą do zoo w najbliższy weekend, czy też w kolejny – gdybym był zazdrosny, pomyślałbym, że ten młody gryzipiórek z twego biura leci na ciebie.

– Kto? Przemek? Coś ty! Taki dzieciak? Chociaż – dodała przekornie – w zasadzie nie miałabym nic przeciwko temu. – Zachichotała. – Ale... jak to, „gdybyś był” zazdrosny? – oburzyła się udawanie, obciągając kusy materiał krótkiej spódniczki mini i zamykając za sobą drzwi auta. – To znaczy, że nie jesteś o mnie zazdrosny? Nic a nic?

– To znaczy... – zawahał się, po czym zniżył głos, ale dziewczynki i tak były zbyt zajęte kłótnią, by cokolwiek mogło je obchodzić droczenie się rodziców – jestem zazdrosny jak cholera, szlag mnie trafia na myśl, jak

mogłaś przyjąć do pracy takiego modela, ale... – spojrzał jej głęboko w oczy – ufam ci, Ewo. Moje zamartwianie się nic nie da. Wolę więc ufać w twoją szczerść i wierność. Bo inaczej chyba bym zwariował na twoim punkcie.

Z całych sił starała się wytrzymać to spojrzenie, choć wzrok Tomka wiercił jej duszę na wylot. Na szczęście jej mąż przekręcił kluczyk; koła posłusznie potoczyły się po kocich łbach. Ewa posmutniała. Na szczęście mąż tego nie zauważył.

Szczerść, wierność, jakże wyświechtane to były słowa...

W Ogrodzie Botanicznym przez cały rok było zielono, jednak tego lata roślinność prezentowała się szczególnie imponująco.

Przechodząc przez Alpinarium, jeden z najbardziej atrakcyjnych działów ogrodu, który prezentował florę obszarów górskich, Tomek otoczył żonę ramieniem.

– Niedługo będziemy spacerować po prawdziwych górach wśród takiej roślinności.

– Tak. – Podniosła na niego smutne oczy. – Gdzie byłeś wczoraj wieczorem? – Nie mogła się powstrzymać, by nie zadać mu tego pytania.

Poprzedniego wieczora położyła się spać o północy, a jego nadal nie było w domu. Co więcej, miał wyłączoną komórkę.

– Nie mówiłem ci? – Machnął lekceważąco ręką. –

Prawda, nie było okazji. Miałem wezwanie. Facet na wylotówce od strony Radomia. Złapał biedak gumę i miał problemy z kołem zapasowym. Śruby zaśniedziały. Podwiozłem go do jakiegoś warsztatu, po narzędzia, holowałem do stacji paliw i pomogłem zmienić koło.

– Taki dobry Samarytanin? – Nie czuła się przekonana.

– Nie mogłeś wysłać któregoś z pracowników?

– Wiesz, jacy są ci moi fachowcy, wyśmienici mechanicy, ale zaraz by kręcili nosem, że chcą płatnych nadgodzin. Wołałem sam. Ewo, nie mam powodu, by cię okłamywać.

Wzruszyła ramionami, przyjmując jego wyjaśnienie do wiadomości. Rzeczywiście, nie miał powodu jej okłamywać. Więc dlaczego to czynił? Dlaczego nie powiedział żonie, że ów facet miał najdłuższe nogi świata, miał ze dwadzieścia pięć, góra siedem lat i nosił wdzięczne imię Patrycja? Dlaczego zapisał sobie tę piękną kobietę w telefonie komórkowym jako Patryk-Opony, zamiast zwyczajnie, bez ukrywania płci? I po co w ogóle wymienił się numerem telefonu z przygodnie poznaną na szosie dziewczyną, która tylko złapała gumę i prosiła o pomoc przy wymianie koła?

Spędzili potem chyba ze trzy godziny w jakimś małym zajeździe rozmawiając na przeróżne błahe tematy, z których dziś nie umiałby wymienić ani jednego. Zdażył wtedy dowiedzieć się, że mieszka sama w południowej części Lublina, jest świeżo po rozwodzie i czuje się z tego powodu bardzo załamana.

Patrycja dzwoniła tego dnia już trzykrotnie. Czego chciała, pocieszenia, zrozumienia? Uważała, że zaciągnęła u niego dług wdzięczności i za wszelką cenę starała się go spłacić. Zaproszeniem na kawę i wino do jej mieszkania. Za każdym telefonem wymigiwał się brakiem czasu. Miał jednak pewność, że kobieta nie odpuści. Nie wiedzieć czemu, wcale mu to nie przeszkadzało.

Tomek nie umiał wprost opowiedzieć o tym Ewie. Bał się podejrzeń, oskarżeń, braku zrozumienia. Bał się, że przestanie wierzyć w jego szczerłość. Tylko że teraz wcale nie był bardziej szczery, tając przed żoną wczorajsze zdarzenie. Zrobiło mu się niezmiernie wstyd. Żądał od żony szczerości, sam nie mogąc się na nią zdobyć.

Dwa ciała namiętnie splecione miłosnym uściskiem rzeźbiły na świeżej pościeli malowniczy akt. Tej nocy, jak niemal każdej od miesiąca, Ewa i Tomek poznawali na nowo swe ciała.

Telefon Tomka zadzwonił nieoczekiwanie po północy, gdy leżeli wyczerpani zmaganiem tuż po obopólnym spełnieniu.

Ewa wyciągnęła rękę po aparat i podała słuchawkę mężowi, zerknąwszy jednak przedtem na wyświetlacz.

– Jakiś Patryk-Opony – powiedziała z niesmakiem. – O tej porze? Kochanie, musisz rozgraniczać życie prywatne od służbowego, bo dorobisz się wrzodów.

Tomek poczuł się w najwyższej panice.

– Halo – warknął do słuchawki.

– Cześć, robaczku – usłyszał namiętny kobiecy głos. – Nie przyszedłeś na spotkanie – nie było w tym zdaniu cienia wyrzutu – a ja czekałam ponad godzinę w tamtym zajeździe. Teraz musisz mnie za to przeprosić.

– Proszę pana – Tomek niemal krzyknął – mówiłem sto razy, nie potrzebuję pańskich opon! To już nie mój problem, że jest pan na granicy polsko-niemieckiej! Jeśli o mnie chodzi, może wyrzucić pan towar do Odry. Nic od pana nie kupię, nie chcę ich nawet za darmo.

– O czym ty mówisz, robaczku? – Patrycja była kompletnie zdezorientowana. – To przecież ja, ta od koła na szosie... – I wtedy zrozumiała. Rozłączyła się natychmiast.

Pot, jaki wystąpił na czoło Tomka, nie był bynajmniej wynikiem miłosnych zmagania z żoną. O mały włos niewinna kawa w zajeździe i jedno małe piwo wypite w uroczym towarzystwie pięknej Patrycji mogły zemścić się na nim teraz niewyobrażalnie. Ale czy zrobił coś złego pomagając na szosie samotnej i bezradnej kobiecie? I zaraz sam sobie odpowiedział na to pytanie. Nie istniało coś takiego jak pojęcie niewinnej kawy pomiędzy dwojgiem dorosłych osób przeciwnej płci, zwłaszcza, kiedy gdzieś tam czekała żona.

Wyłączył telefon i przytulił Ewę mocno.

– Jesteś tylko moja – powiedział bardziej do siebie, niż do niej.

– A ty jesteś mój – zawtórowała mu.

Byli sobie potrzebni, choćby po to, by powtarzając

nawzajem wytarte frazesy, spróbować jeszcze raz w nie uwierzyć. Potrzebowali siebie, bo w pojedynkę nie mieli szans na to, by słowa szczerść i wierność znów zyskały znaczenie.

– Witaj, piękna Ewo – przeczytała, gdy zjawiwszy się następnego dnia w biurze, otworzyła wiadomość w poczcie elektronicznej. – Co taka kobieta robi w Klubie Niesamotnych Serc? Samotna? Może mógłbym ci pomóc? Chciałbym cię przytulić, czuć, jak jęczysz z rozkoszy w moich ramionach. Grzegorz.

Ewa sprawdziła, jak też opisywał siebie ów trzydziestoosmioletni Grzegorz w serwisie Klubu. Tak, jak było do przewidzenia, nie napisał wiele o sobie, ani o wyglądzie, ani o stanie cywilnym. Oferował za to seks bez zobowiązań. Cóż – pomyślała ze smutkiem – w Klubie Niesamotnych Serc pełno jest hotwomen z rozchwianą psychiką, zawiedzionych mężatek, oszukanych przez mężów, lub myślących, że ich mężowie ich nie kochają. Na pewno i ty, Grzesiu, trafisz na swoją ofiarę.

Z niesmakiem wykasowała wiadomość.

Tego dnia Ewa dostrzegła na swojej internetowej klubowej stronie coś jeszcze. Wspomnienia odezwały się bolesnym ukłuciem wstydu.

Darino. Zajrzał na jej stronkę, licznik – standardowa usługa serwisu – dodał go do odwiedzających.

Ewa uśmiechnęła się pogardliwie. Nadal szukasz łatwych znajomości, biedaku?

Po raz tysięczny chyba zawstydziła się tych ich intymnych rozmów, tego, że tyle mu o sobie naopowiadała, że, choć wirtualnie, puszczała się z nim jak ostatnia dziwka.

Ewa przestała być Hotwoman dawno temu, a owa przemiana dokonała się w niej samej, nie w otoczeniu. Teraz była prawdziwą kobietą, odporną na gierki podrywaczy, świadomą swego wdzięku, urody, inteligencji.

Nagle przestraszyła się. Co Darino sobie o mnie pomyśli? Że pędzam po necie i poszukuję przygód? – I zaraz obruszyła się w duchu. – A co mnie obchodzi co sobie pomyśli jakiś chłystek?

Już nieco spokojniejsza, wylogowała się z serwisu. Teraz Ewa była inna, odmieniona, szczęśliwa u boku kochanego męża. Jej obecność w Klubie Niesamotnych Serc nie była już dla niej czymś wielkim, niestosownym, wstydliwym. Ot, miejsce, jak każde, dobre do poznania kogoś wartościowego, do pogadania w wolnej chwili.

Współczuła, że nie wszyscy mają tyle szczęścia, by w porę opamiętać się w emocjonalnej słownej grze wstępnej z kimś nieznanym, lub nie umieją docenić tego, co już mają wokół siebie, w namacalnym, realnym świecie.

Jej się udało. Na jakiś czas odpłynęła w Internecie daleko od rzeczywistości, ale w porę odzyskała swój zagubiony ład. Wiedziała, że będzie go bronić jak lwica.

Wiedziała też, że nie będzie w tym osamotniona.

Bmw Tomka jechało zbyt wolno; popołudniowy ruch na ulicach Lublina wzmagął się z każdą chwilą. Mężczyzna denerwował się. Zaciskał i prostował palce prawej ręki na gałce od skrzyni biegów. Był już spóźniony. A jeśli jej tam nie będzie? – przemknęło mu przez myśl i natychmiast wpadł w popłoch. Skręcił w prawo, jeszcze jedno światła, przystanek autobusowy, na którym miała czekać, był już niedaleko, Tomek już widział znak z wyraźną literą A. I wtedy ją zauważył. Najdłuższe nogi na świecie przykrywała od góry kusa spódniczka; długie włosy dziewczyny targał leniwie letni wiatr.

Kiedy i ona go dostrzegła, na jej twarzy zakwitł najpiękniejszy uśmiech. Serce Tomka zadrżało z radości. A więc nie miała do niego żalu za to, jak potraktował ją minionej nocy!

Zatrzymał się tuż obok niej, a ona potrzebowała chyba trzech sekund, by zająć miejsce w fotelu pasażera.

– Hej – powiedział nieśmiało. – Przepraszam za to, że...

– Nic się nie stało – zaśmiała się wdzięcznie Patrycja – powinnam była mieć więcej rozumu. Przecież mówiłeś mi, że jesteś żonaty.

Ostatnie jej słowo zakłuło go gdzieś w środku, zignorował to jednak szybko.

– To dokąd jedziemy? – zapytał szarmancko. – Jesteś głodna? Masz ochotę potańczyć? Małe bistro czy zwykowna restauracja?

– To... może... – myślała głośno, a wówczas na jej czole pojawił się uroczy wyraz zastanowienia; zaiste podobała się Tomkowi coraz bardziej – najpierw jakiś obiad, potem piwo, a potem... jest taka fajna dyskoteka... Ale ile czasu właściwie możesz mi poświęcić bez wzbudzania niczyich podejrzeń? – spojrzała na niego spłoszonym spojrzeniem.

– Choćby całą noc.

Bmw z piskiem opon odjechało z przystanku.

– Sama nie wiem – pełnym wahania głosem Ewa mówiła do słuchawki służbowego aparatu stojącego na jej biurku. – Nie, nie boję się niczego – zaśmiała się kokieteryjnie – Tomka nie ma w mieście. Dzwonił przed chwilą, że trafił mu się jakiś kurs do Zamościa. Wróci pewnie nad ranem. Zresztą mała kawa to jeszcze nie romans, a my oboje jesteśmy dorośli. Tylko... nie chciałabym, by spotkanie rzuciło jakiś cień na tę znajomość. Z rzeczywistością różnie bywa, Sławku, nie zawsze spełnia nasze wyobrażenia.

Długo prosił o jej telefon, za każdym razem ignorowała te prośby. Ale odkąd umieściła szyld nad drzwiami kamienicy, stało się jasne, że ich telefoniczna rozmowa to jedynie kwestia czasu.

– Żadne tylko – powiedział stanowczo jej rozmówca. – Znamy się już miesiąc, pracujemy na tej samej ulicy. Nie pogryzę cię na dzień dobry. Czas najwyższy, byśmy zobaczyli się na żywo.

– No nie wiem... Pozwól, że się zastanowię.

– Daję ci dziesięć minut. – Sławek rozłączył się.

W ciszy swego gabinetu kobieta ciężko wsparła głowę na rękach. Chęć poznania mężczyzny, z którym rozmawiała na gadu-gadu od tyłu dni, była naprawdę przemożna. Co mogła na tym zyskać? Co stracić?

Nie odpowie sobie na te pytania, dopóki nie zobaczy Sławka na żywo.

Równo po dziesięciu minutach zaterkotał dźwięk interkomu.

– Ktoś do pani – usłyszała głos sekretarki. – Przedstawił się jako pan Sławek. Mówi, że pani go oczekuje, chociaż ja nie mam nikogo takiego zapisanego w terminarzu. Prosić?

– To... – przeraziła się Ewa – on tu jest?

– Tak, pani dyrektor.

Ewa usłyszała, jak krew szumi jej w uszach. O dziwo, wcale nie przeszkadzało jej to uczucie. Podniecenie przed poznaniem nieznanego.

– Prosić.

Jaki będzie? – zastanawiała się w sekundach, które dzieliły ją od ujrzenia internetowego znajomego. – Czy spodoba mi się? Czy ja mu się spodobam?

Nie miała nawet czasu pociągnąć ust szminką, przeczesła jedynie włosy palcami; lśniące miękkie pukle opadły kaskadami na ramiona. Na policzkach zakwitły rumieńce onieśmienia.

– Dzień dobry, Ewo – odezwał się aksamitnym głosem

mężczyzna, wchodząc do jej pokoju i całując ją w rękę na powitanie. Wielki bukiet róż, jaki jej przy tym wręczył, był doprawdy imponujący. – Oto ja, Sławek.

– Cześć. – Tylko tyle była w stanie powiedzieć, tak bardzo widok znanego dotąd tylko za pośrednictwem Internetu mężczyzny zaparł jej dech w piersiach.

Wysoki, przystojny, o wysportowanej smagłej sylwetce, w nienagannie leżącym garniturze, o twarzy Apolla i oczach głębokich jak ocean – Sławek stał przed nią w całej okazałości. Żar w tych cudnych oczach świadczył o tym, jak bardzo jest zachwycony jej osobą.

– Dziesięć minut minęło. Jaka jest odpowiedź? – Ciągłe nie wypuszczał ze swej ręki jej dłoni. Wcale jej to nie przeszkadzało. – Zaszczycisz mnie dziś swoim towarzystwem, czy każesz mi czekać w nieskończoność?

– Nie wiem, jak do tej pory mogłam wytrzymać bez tego spotkania.

Wyszli na ulicę, by po chwili zniknąć we wnętrzu jego samochodu – zaparkowanego przed biurem Ewy mercedesa okularnika. Powietrze zawirowało od pędu odjeżdżającego auta. Rosnące na trawniku obok ocalałe przed zębami kosiarki dmuchawce zatrzęsły się na swych nóżkach.

Puch dmuchawca uniósł się wysoko, mieszając się z letnim kurzem miasta. Wzbił się ponad dachy kamienic i poszybował z wiatrem, rozsypując się w cztery strony świata. Po chwili odleciał w nieznane, zdając się na łaskę

wiatru i losu.

Jak uczucia, które drzemią w dwojgu serc, nieświadome, że nie wszystkim uda się znaleźć żyzną glebę, a i wówczas nie pielęgnowane, nie miały szans na przetrwanie.

Jeśli jednak tych, którym się poszczęści, będzie zbyt wiele, ugną się przed swą mnogością, umrą we własnym gąszczu i cieniu, zbyt słabe, by wybić się do słońca.